



Czerwona strona Księżyca

Free Your Mind

Biblioteka POLIS MPC

Polska 2012

SPIS TREŚCI

1. Koniec pewnego świata?
2. Uwagi wstępne i podziękowania
3. Krótka historia pewnego wypadku
4. Krótka historia pewnego zabezpieczenia – opowieść o ciemnej latarni
5. Medialny obraz Zdarzenia – o dźwięku, który wyprzedził światło
6. I. wysyp smoleńskich leśnych dziadków
7. Niesamowite przygody pierwszego Polaka na ruskim księżycu
8. Krótki proces kolonizacji ruskiego księżyca – historia lunatyków
9. Ekskluzywny leśny dziadek z Witebska
10. Zdarzenie w oczach radzieckich ekspertów – historia pierwszej bazy księżycowej
11. Przejmująca historia pewnego smoleńskiego fotoamatora. Dendrologiczna szkoła smoleńska: mistrz Amielin i jego liczni uczniowie
12. Zdumiewające perypetie akustyków z Kancelarii Prezydenta
13. 97 pasażer tupolewa
14. II. wysyp smoleńskich leśnych dziadków
15. W wielowymiarowej ruskiej zonie
16. Katastrofa smoleńska państwa polskiego. W stronę całkowitej rewizji dotychczasowego oficjalnego śledztwa
17. Aneks 1: Zbrodnia smoleńska w oczach ekspertów? (opracowanie krytyczne)
18. Aneks 2: Fotozestawienia sporządzone przez blogerów
19. Bibliografia

Koniec pewnego świata?

„Po raz ostatni polscy żołnierze maszerowali tutaj w wielkiej paradzie zwycięstwa w 1945 r. I byli jedyną armią poza radziecką, która brała udział w tej uroczystości. Cieszę się, że po wielu latach w zupełnie innej konfiguracji ta tradycja jest znów kontynuowana. (...) są także siły, bardziej hałaśliwe niż wpływowe, które podważają sens tego pojednania. W Rosji także są takie siły - marginalne co prawda, ale są. Na szczęście po obu stronach są one w mniejszości. Dlatego wierzę, że ten proces będzie rozwijał się. Siły dominujące są mu nastawione przychylnie, a w życie wchodzi kolejne pokolenie coraz mniej nieobciążone przeszłością. To wszystko napawa optymizmem.”

Jaruzel, Moskwa 9-05-2010¹,

Ktoś, kto sądzi, że system totalitarny można obalić w sposób pokojowy, drogą negocjacji i dżentelmeńskiego przekazywania tudzież redystrybuowania władzy, przypomina osobę, która jest przekonana, iż grupie gangsterów można któregoś dnia powiedzieć: „*weźcie, panowie, przestańcie kraść, zabijać, stręczyć, porywać, oszukiwać, rozprowadzać narkotyki etc., tylko zajmijcie się uczciwą pracą, jak zwykli ludzie*”, a ta grupa posłucha, zwłaszcza gdy się jej dodatkowo zaoferuje, iż wszyscy jej członkowie w nagrodę nie pójdą za kratki. Mówiąc inaczej, rażącą głupotą graniczącą z szaleństwem lub obłąkaniem, jest oczekiwanie, by ludzie oddani zbrodni i zawodowo z przestępczością związani – w zamian za obietnice nietykalności i niekaralności – oddali się rzetelnej przedsiębiorczości, porządnej służbie obywatelom oraz by zaczęli dbać o dobro publiczne.

Jest zresztą w tym zarysowanym wyżej, niezwykle spolegliwym podejściu do społeczno-politycznej rzeczywistości kreowanej na przestrzeni dziesięcioleci przez totalitaryzm, jedno podstawowe, zupełnie błędne założenie świadczące po prostu o dość powszechnym (nie tylko w naszym kraju) niezrozumieniu zjawiska zorganizowanej przestępczości². Jeżeli bowiem zbrodniarze otrzymują taką właśnie ofertę, o jakiej mowa, to przecież nie mają wtedy żadnego, ale to żadnego interesu, by cokolwiek w swoim postępowaniu zmieniać. **Dlaczego złodziej miałby nagle przestać kraść, jeśli słyszy, iż w „nowym systemie” za to, co dotychczas nakradł, nie czeka go żadne więzienie?** Wprost przeciwnie – złodziej wita „nowy system” z szeroko rozłożonymi ramionami, z uśmiechem na ustach, ba, błogosławi „nowemu porządkowi”, gdyż dopiero w tymże „nowym systemie” otworzą się przed nim niewyobrażalne wprost możliwości okradania ludzi – i to w majestacie nowego „prawa”.

Tym samym, po takiej ofercie, o jakiej wspomniałem na początku, przestępcy schodzą na nowy ląd niemalże jak załoga Krzysztofa Kolumba, jak odkrywcy „dziewiczej ziemi” – albo inaczej, na starym lądzie ci wszyscy przestępcy urządzają się po nowemu, bo poniekąd, w związku ze składaną przez „drugą stronę”, ofertą, zmieniają się dotychczasowe społeczno-polityczne warunki. Zmieniają się:

¹ http://wyborcza.pl/1,76842,7860167,Jaruzelski_Ten_dzien_jest_dla_mnie_niezwykle_wazny.html

² Oczywiście przedstawiam tu wariant optymistyczny – pesymistyczny byłby taki, że dogadujący się z przestępcami doskonale wiedzą, jakie będą skutki takiej umowy i im to wcale nie przeszkadza, bo np. świetnie na takim *dilu* zarobią.

oto wszak „znika realny socjalizm”, jak głosi legenda przekazywana z ust do ust, z jednej trąby jerychońskiej ogłaszającej „koniec starego świata” do drugiej ogłaszającej „początek rajskiej epoki”, z jednego informacyjnego megafonu nad wiejskimi domami do drugiego nad miejskimi sypialniami, z jednego kolchoźnika w pegeerze do zakładowego radiowężła w wielkiej fabryce czy kopalni, z jednej zadymionej stołecznej redakcji pełnej intelektualistów najlepszej marksistowsko-leninowskiej maści do drugiej redakcji, gdzieś na głuchej prowincji, gdzie nie tylko wrony zawracają, ale i żurnaliści nieco gorszego chowu kręcą się niespokojnie, z podkrążonymi z przepicia oczętami i chronicznie rozbieganym (w poszukiwaniu kolejnych wytycznych z centrali) wzrokiem. Znika totalitaryzm, a z nim znikają totalitarne instytucje, totalitarne służby, totalitarne zwyczaje, totalitarne mechanizmy, totalitarne media i „wszystko zaczyna się od nowa”, niemalże jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w bajce o Kopciuszku – z dyni robi się karetę, z kilku myszy zaprzęg koni, ze starych sowieckich drelichów – luksusowe garnitury.

No dobrze, znika stary, straszliwy totalitaryzm, a **co** w takim razie, skoro przestępcy stali się jednym z filarów „nowego porządku”, *nastaje*? Co się tworzy, jeśli złodziejaszkowie dawnego reżimu zamieniają się w mafiozów, a agentura stanowiąca rdzeń sowieckiego systemu staje się głównym „beneficjentem epokowych przemian”? Co się tworzy, jeśli bolszewicka nomenklatura awansuje do poziomu *business class*, kacykowie zaś z kremlofskich pucybutów zmieniają się w „zachodnich” miliarderów i zaczynają uchodzić za mistrzów elegancji oraz kreatorów „stylów pop kultury”? Co się tworzy, jeśli przywiezieni na ruskich tankach, zrzućeni z ruskich samolotów, wsparci ruskimi bagnietami zbrodniarze wyspecjalizowani w masowym terrorze, ustalają w „nowym systemie” reguły politycznej, ekonomicznej, społecznej, medialnej, a także kulturowej gry? **Tworzy się ruska zona II, natomiast peerel (czyli ruska zona I) przeistacza się w swoją udoskonaloną formę, jaką jest neopeerel.**

Oczywiście, jak to w przypadku państwa totalitarnego (gdyż od totalitaryzmu bez jego rozliczenia oraz surowego ukarania zbrodniarzy nie ma innej drogi jak ta do... *nowego* totalitaryzmu), zrazu „wszystko wygląda niewinnie”, no, powiedzmy, dość niewinnie, tzn. nie ma zbyt wielu zapowiedzi, iż terror któregoś dnia powróci³. Tak jak „przełomowy”, „negocjacyjny”, „wyborczy” rok 1989 otwiera kilka spektakularnych zabójstw politycznych (zamykających rytualnie działalność „starych służb”; zabójstwa polityczne zresztą będą powracać i w następnych latach jako swoisty refleks przeróżnych afer), tak na większą skalę terror nie jest już widoczny, jak bywał za czasów panoszenia się komunistycznej junty. Nie jest on zresztą w „nowym systemie” w takiej skali potrzebny, gdyż dostatecznie użytecznym narzędziem służącym do sterowania obywatelami i łamania ich oporu jest

3 Na tym zresztą zasadza się istota zbrodniczości **agenturokracji, która jako ustrój zbrodniczy, musi w ostateczności po terror sięgać, jeśli interesy agentury tudzież instytucje przez nią opanowane są śmiertelnie zagrożone**. W tym też kontekście należy patrzeć nie tylko na historię „pierestrojki” (czy jak kto woli: transformacji komunizmu w neokomunizm) w obozie sowieckim, ale i przede wszystkim na jeden z najbardziej krwawych epizodów (pomijając wojny wszczynane przez neo-ZSSR oraz akty terrorystyczne organizowane przez neosowieckie specysłużby na jego terytorium) też „pierestrojki”, a więc dokonaną 10-go Kwietnia dekapitację polskiej elity politycznej, czyli zbrodnię drugiego Katynia. **Terror neokomunistyczny jest precyzyjnie ukierunkowany: na środowiska religijne i katolicyzm oraz na ugrupowania antysystemowe**. Pod tym względem widoczna jest *ciągłość strukturalna* (mimo „transformacji”) neokomunizmu w stosunku do poprzedniego zbrodniczego ustroju.

kierat ekonomiczny, koncentrujący uwagę przeciętnego poddanego „nowej władzy” na zdobywaniu środków do przetrwania, czyli na „dorabianiu się” w warunkach... „wilczego kapitalizmu”. Albo „kapitalizmu”, po prostu, by żadnymi wilkami nie straszyć szaraczków.

Pismo powiada, że na początku było Słowo. I, paradoksalnie, w systemach totalitarnych, a bolszewizm jest tu najznakomitszym negatywnym przykładem, *słowo* (oczywiście ze zniekształconym, załgany znaczeniem) stanowi jeden z najważniejszych, obok fizycznego terroru, środków działania wszelkich instytucji opresyjnej władzy. Parafrazując sformułowanie biblijne, można rzec, iż **w przypadku sowietyzmu: na początku było Kłamstwo** (pisane wielką literą, bo chodzi znowu o cały, *totalny*, tj. służący *obezwładnianiu* odbiorców, system fałszu, a nie o pojedyncze „niewinne kłamstewko” pojawiające się czasem w zwykłych ludzkich rozmowach). Wydaje się zresztą absolutnie niemożliwe, by bez tego właśnie Kłamstwa (czyli systemu dezinformacji, manipulacji, zwodzenia ludzi, zmuszania do „dwójmyślenia”, wpajania nowomowy posługującej się stale ekwiwokacją, tj. zdeformowaną semantyką) totalitaryzm mógł objąć swym zasięgiem jakąś ludzką zbiorowość.

Takim Kłamstwem było też od samego początku konstruowania „nowego państwa” owo „tworzenie polskiego kapitalizmu” lub krótko, jak sygnalizowałem wcześniej: „kapitalizm”. Jakąś potworną ironią losu, a ściślej rechem historii w jej sowieckim i zarazem neopeerelowskim wydaniu, jest w tym kontekście wyznanie Jaruzela w „rozmowie na XX-lecie” neopeerelu (w komunistycznej „*Polityce*” obchodzono je w lutym 2009), iż to na jego sugestię do, by tak rzec, pryncypialnych sformułowań związanych z kolejną „nowelizacją”⁴ „peerelowskiej konstytucji” wprowadzono określenie „sprawiedliwość społeczna” (<http://archiwum.polityka.pl/art/mnie-sie-ta-polska-podoba,353924.html>):

„(J. Żakowski) *Pamiętam taki moment między świętami a sylwestrem 1989 r. Byłem rzecznikiem Bronisława Geremka. Profesor nagle zwołał nas na naradę. Przygotował projekt zmian w konstytucji i jechał go panu przedstawić. Bez pańskiej zgody zmiana konstytucji nie była możliwa. Chodziło o zmianę ustroju – koniec kierowniczej roli partii, skreślenie przyjaźni z ZSRR, powrót do nazwy Rzeczpospolita Polska. Myśleliśmy, że pan się wścieknie. A pan przyjął te zmiany w zasadzie bez sprzeciwu. To było kompletne zaskoczenie, bo w ten sposób wydał pan wyrok śmierci na system, któremu pan całe życie służył.*”

„(Jaruzel) **Prosiłem tylko, ażeby skoro już skreślamy socjalizm, wpisać**

4 Pierwszą „nowelizację”, żeby było śmieszniej, przeprowadził jeszcze „sejm” poprzedniej „kadencji” związany z późną jaruzelszczyzną: „Realizując postanowienia Okrągłego Stołu, Sejm PRL znowelizował konstytucję z 1952 r. Ustawą z 7 kwietnia 1989 r. o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Najważniejsze zmiany wprowadzone przez tę ustawę to ustanowienie senatu (a raczej przywrócenie) i urzędu prezydenta oraz określenie jego kompetencji i sposobu wybierania” (M. Borucki, *Wstęp*, w: *Konstytucja III Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2005, s. 3). Ten niewątpliwie istotny, bo bezprecedensowy, historyczny epizod dowodzi, jak „elastyczne”, tzn. ręcznie sterowalne, były peerelowskie „instytucje” – oto **w wyniku dyskusji w jakimś pozakonstytucyjnym** (trzymając się peerelowskiej nomenklatury i „wykładni prawa”) **organie typu „Okrągły Stół” dokonano pewnych „meta-konstytucyjnych”** (a więc dotyczących samej peerelowskiej konstytucji przecież) **ustaleń, stanowiących de facto prawne podwaliny powoływania zupełnie nowych** (jak na „ludowe” warunki) **instytucji, które to ustalenia w te pędy „klepie legislacyjne” podstawowy „konstytucyjny” organ, jakim jest sowiecki „sejm”**. No ale nie takie cuda na kiju widzieliśmy podczas „transformacji”.

sformułowanie „sprawiedliwość społeczna”. Dla lewicy ma ono znaczenie kluczowe. Formuła o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim za Gorbaczowa nie była już konieczna.”

Ot, jak tyran nawet na stare lata, już prawda po odwieszeniu do szafy swego znoszonego, sowieckiego munduru, po „pokojoyym przekazaniu władzy” przedstawicielom „strony społecznej”, po którym to przekazaniu, tak się jakoś przypadkowo składa, on, tenże sowiecki gensek, znowu zostanie wybrany na „głowę państwa” – troszczy się u zarania nowych dziejów o poddanych. Niech więc system totalitarny już się nie nazywa jakoś „straszenie”, jakoś „rewolucyjnie”, jakoś tak, że obywatelom, gdy słyszą o nim, od razu trzęsą się nogi. Niech nazywa się tym razem jakoś po polsku (a nie z obca „socjalizm” czy „komunizm”), a nawet po ludzku, jakoś „intelektualnie do zniesienia” dla przeciętnego zjadacza chleba, który i tak niewiele ze współczesnej kołomyi jest w stanie pojąć. Im mniej zresztą ów zjadacz pojmuje, tym lepiej, bo nie on jest od myślenia, lecz inżynierowie społeczni, konstruktorzy „nowego ładu”, co od razu pilnują, by nie tylko wszystko się właściwie nazywało, lecz i by było właściwie przez poddanych rozumiane.

Nic zresztą przyjemniejszego dla tychże poddanych jak dobre wieści o tym, jak to tyran dba o społeczną sprawiedliwość. No i ta obopólna, bo i środowiska Geremka (reprezentującego „demokratyczną opozycję” już oczywiście „parlamentarną”, jakżeby inaczej), i środowiska Jaruzela **wiara w niesłabnącą siłę albo i wszechmoc „słowa”** właśnie. Wystarczy zapisać w peerelowskiej bumadze, że ustrój komunistyczny został zlikwidowany, wystarczy nadać rzeczy odpowiednie, zakłamanie słowo i nic już nie jest takie, jak było dawniej (a czerwonych po prostu diabli wzięli, bo znikają tak szybko, iż w przeciągu paru lat od pierwszych „konstytucyjnych zmian” żadnego już nad Wisłą nie widać). Echem pewnie tej dbałości o „odpowiednie językowe ujęcie” niesamowitego kolorytu „transformacji” było późniejsze, jeszcze znakomitsze od „sprawiedliwości społecznej” (ta fraza pozostaje nadal w użyciu w Art. 2), określenie: „*społeczna gospodarka rynkowa*”, zapisane w „Konstytucji III RP” (Art. 20).

Czy można było nazywać „kapitalizmem” ustrój, w którym „klasę średnią” i „ekstraklasę” tworzyli przedstawiciele starej oraz (zbratanej z nią) nowej nomenklatury, nie zaś po prostu ludzie pracowici, przedsiębiorczy, zaradni i uczciwi? Można było. Nowomowa neopeerelu płynąca z mainstreamowych nowoczesnych kołchoźników nie dopuszczała żadnego głosu sprzeciwu wobec „koniecznych ekonomicznych reform” (czerwoni lub różowi momentami posługiwali się nawet argumentem-wytrychem „po pierwsze gospodarka”, tak jakby ta ostatnia nic z ich polityką nie miała wspólnego). Ci bowiem, którzy nie godzili się na nadzorowaną przez agenturę „transformację” prowadzącą w pierwszym rządzie do uwłaszczania się nomenklatury i rozrastania się korupcji we wszelkich możliwych dziedzinach działalności publicznej, przedstawiani i traktowani byli w nowych reżimowych mediach jako ludzie „niedojrzali do demokracji”, „nierozumiejący kapitalizmu”, „nieodpowiedzialni”, „bojący się zmian”, „pozbawieni smykałki biznesowej”, „chcący wiecznie żyć na garnuszku państwa”, „biedni, głupi i zawistni” etc. etc., a

nawet, co już w ogóle było szczytem neokomunistycznego zakłamania, „tęskniący za poprzednim ustrojem”. Argumentem-obuchem stało się twierdzenie o „nieuniknionych kosztach transformacji”, w których mieściło się dosłownie wszystko: inflacja, bezrobocie, emigracja zarobkowa, życie na kredyt, niskie płace, zadłużenie państwa, apatia społeczna, wzrost przestępczości, szara strefa, protesty rozmaitych grup zawodowych, pauperyzacja przeróżnych profesji (np. naukowo-akademickich), upadek szkolnictwa, zabójczy ekonomicznie fiskalizm itd.

Pseudo-państwo jednak na takich właśnie podstawach... „zadziało”. Machina zafunkcjonowała i właściwie mogła tak bezkolizyjnie i bezawaryjnie działać dalej, gdyby nie próby jej rozwalenia przez nieliczne ugrupowania o charakterze *antysystemowym*. Za symptomatyczne należy uznać to, że po pierwszych wolnych wyborach z 1991 r., pierwszy rząd o autentycznie antykomunistycznym i sanacyjnym charakterze w stosunku do peerelowskich struktur pseudo-państwa, został obalony w przeciągu pół roku (grudzień 1991-czerwiec 1992), zanim nawet zdołał podnieść rękę na agenturę. Później więc na długie lata zapanowała sielska, spokojna atmosfera w „III RP”, w której debata na łamach luksusowych pism dotyczyła np. tego, jakich wód toaletowych używa ten czy inny przedstawiciel politycznej, byznesowej czy „szolbyznesowej” „ekstraklasy”, aż do nadejścia w 2005 r. „kaczystów”, którzy po wyborach parlamentarnych i prezydenckich „wzięli wszystko”, tzn. parlament, rząd i ośrodek prezydencki, co pozwoliło na rozpoczęcie drugiego antysystemowego podejścia do neokomunizmu m.in. w postaci powoływania nowych służb specjalnych i próby gruntownej reformy starych, zwłaszcza tych najbardziej newralgicznych, wcześniej nietykanych, tj. wojskówki. Po dwóch burzliwych latach doszło jednak do przegnięcia kaczystów z ław rządowych, a następnie (2007) do ekspresowej resowietyzacji służb.

Trzy lata później, w kwietniu 2010 r. dokonana została likwidacji ośrodka prezydenckiego oraz członków sztabu generalnego, czyli natowskiego dowództwa (nie licząc innych przedstawicieli najważniejszych polskich instytucji, takich jak NBP czy IPN) podczas zamachu na delegację udającą się na uroczystości katyńskie. W krwawy i bezwzględny sposób zamknięto proces przywracania neokomunistycznego porządku nad Wisłą. „Władza ludowa” (i agenturokracja jako ustrój) została na nowo „utrwalona” i na razie nic nie zapowiada radykalnej zmiany w Polsce (http://wyborcza.pl/1,76842,7868599,Rosja_Przez_Polske_do_Europy.html), wielu bowiem naszych rodaków nad kwestią dekapitacji elity politycznej przeszła do porządku dziennego, czując się w ruskiej zonie II jak u siebie w domu.

Tak pokrótce wygląda „koniec świata”, do którego to (końca) tak w rzeczywistości nie doszło. Dziś już chyba nie musimy się okłamywać, że niepodległego, wolnego, sprawiedliwego, silnego, praworządnego i bezpiecznego kraju nie udało się Polakom zbudować przez ostatnie dwadzieścia parę lat. Dlaczego? Z jednego, zupełnie banalnego powodu: dlatego że nie taki kraj był celem „transformacji” (załączam taką klamrę historyczną, która nie wymaga komentarza: <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/254646,Jaruzelski-jednak-zaproszony-na-zaprzysiezenie>;

Czy uda się kiedyś z Bożą pomocą takie wolne polskie państwo skonstruować? To zależy wyłącznie od jednego: **na ile Polacy jako naród są w stanie sprostać temu, co niesie ze sobą wojenna zbrodnia z 10-go Kwietnia**. Ta bowiem zbrodnia może być datą przebudzenia Polaków i powstawania z klęzek po okresie cywilizacyjnych i moralnych upokorzeń, ale równie dobrze może być autentycznym Katyniem II, stanowiącym fundament następnej po peerelu, neosowieckiej republiki nad Wisłą. Tak samo jak Katyń pierwszy był krwawym zasiewem „Ludowej Polski”. Jeśli współcześni Polacy nauczą się żyć „w ciszy, milczeniu i uległości” wobec neokomunistycznej władzy, żyć ze świadomością dokonanego zamachu na polskiej prezydenckiej delegacji oraz bezkarności jego sprawców, tak jak kiedyś peerelacy udawali w realiach peerelu, że zbrodnia ludobójstwa katyńskiego to „zamierzchła przeszłość”, „pradawna martyrologia” i właściwie nie-problem, bo liczy się „mała stabilizacja” – to tych współczesnych Polaków czeka ten sam los, co peerelaków. Nicość, nędza, zagłada w ruskiej zonie II. Może nawet nie zagłada w sensie fizycznym (ktoś przecież w neokomunizmie musi „wyrabiać normy” i „płacić podatki”), ale w rozumieniu duchowym i kulturowym. Broń nas Boże przed Polską, w której zbrodnia dokonana 10-go Kwietnia ulegnie zapomnieniu.

Niniejszą książkę napisałem ku pamięci zarówno ofiar zamachu z 10 Kwietnia, jak i tych osób, które zginęły w tajemniczych okolicznościach już w czasie oficjalnego pseudośledztwa prowadzonego pod kremłowskim nadzorem (np. śp. E. Wróbel). „Czerwoną stronę Księżyca” dedykuję szczególnie prof. J. Trznadłowi, pierwszemu sprawiedliwemu spośród polskich naukowców i intelektualistów, który zaczął się głośno dopominać o powołanie międzynarodowej komisji do zbadania jak doszło do tragedii smoleńskiej. Do dziś, jak wiemy, taka komisja nie powstała.

Free Your Mind

Wigilia Bożego Narodzenia 2011

Uwagi wstępne i podziękowania

Przystępując do pisania niniejszej książki, byłem w o tyle „komfortowej sytuacji”, że pewną część mojej poprzedniej publikacji pt. *„Społeczeństwo zamknięte i jego sojusznicy. Polska w cieniu nowej rewolucji”* (Biblioteka POLIS MPC, 2010) (http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2011/12/FYM_Spolczenstwo-zamkniete-i-jego-sojusznicy_2010.pdf),

poświęciłem „sprawie Smoleńska”, pozostając wtedy jeszcze w paradygmacie „katastrofy na Siewiernym”. Nikt więc nie może powiedzieć, że rozwijaną już po grudniowym (2010) wydaniu *„Społeczeństwa zamkniętego...”* hipotezę „dwóch miejsc” (tj. jednego jako miejsca *makabrycznej inscenizacji* katastrofy, a drugiego jako tego, gdzie doszło do ataku na polską delegację) lub też, mówiąc inaczej, hipotezę *maskirowki*, postawiłem od razu jako „kosmiczny” (w sensie „fantastyczny”) punkt wyjścia do dalszych „smoleńskich” rozważań. Nie podejrzewam zresztą, by ktokolwiek rankiem 10-go Kwietnia, był w stanie, słysząc coraz to nowe doniesienia o tragedii, taką hipotezę od razu postawić. Wymagało to (jej postawienie) bowiem analizy porównawczej wielu relacji, no i gruntownego, rozłożonego w czasie, przebadania wielu zdjęć, migawek, zeznań itd.

Jakoś się utarło na przestrzeni roku 2011, że hipoteza 2m (skrótowo h2m⁵) to „moja hipoteza”, gdy tymczasem, Bogiem a prawdą, ta wersja wydarzeń wyłaniała się po prostu w blogosferze właściwie bez mojego aktywnego udziału⁶, aczkolwiek jej zacni zwolennicy (jak np. **arturb**, 154,

5 Skrótów w mojej książce będzie – ze względu na to, że pewne zwroty będą się powtarzać – dużo więcej. Tak więc o książkach, które traktują „o Smoleńsku” będę mówił, podając tylko ich autorów, np. **Kraśko** (zamiast Piotr Kraśko, „*Smoleńsk. 10 kwietnia 2010*”, Warszawa 2010; pełna bibliografia na końcu książki); **1'24"** = filmik Koli; **moonfilm** = materiał nakręcony przez „polskiego montażystę” Sławomira Wiśniewskiego (jak podawały ruskie media (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/historia-unochoda.html>)) vel, jak ja pozwoliłem go sobie nazwać, *moonwalkera*; **mgielny sitcom** = materiał „filmujący smoleńską mgłę”, a nakręcony z parapetu hotelowego pokoju moonwalkera, **3-film** = tzw. trzeci film ze Smoleńska, materiał, do którego autorstwa przyznaje się „Igor Fomin”, **zona Koli** = „strefa zero”; miejsce, do którego dotarli filmujący pobojowisko siewiernieńskie, jak też (jak twierdzą) świadkowie typu Marcin Wierzbowski i in.; „**Kola**” = autor materiału 1'24"; **Zespół** = powołany pod przewodnictwem min. Antoniego Macierewicza parlamentarny Zespół badający przyczyny katastrofy smoleńskiej; **ZNE** = autorzy książki „*Zbrodnia smoleńska. Anatomia zamachu*”, ew. Zespół Niezależnych Ekspertów; **Uwagi** = „*Uwagi Rzeczypospolitej Polskiej jako: państwa rejestracji i państwa operatora do projektu Raportu końcowego z badania wypadku samolotu Tu 154 M nr boczny 101, który wydarzył się w dniu 10 kwietnia 2010 r., opracowanego przez Międzypaństwową Komisję Lotniczą MAK*” (za sam ten barokowy tytuł ktoś powinien otrzymać literacką nagrodę Nobla albo przynajmniej Nike od Ministerstwa Prawdy); **wieża szympansów** = barak, w którym na Siewiernym mieli zasiadać 10-go Kwietnia ruscy kontrolerzy lotu; **CVR-1, CVR-2** itd. = kolejne, coraz „doskonalsze”, wersje „stenogramów zapisów rozmów w kokpicie prezydenckiego tupolewa”. Ponadto **FIR** jako Flight Information Region, **XUBS** jako oznaczenie północnego smoleńskiego lotniska, **TAWS** jako Terrain Awareness Warning System i inne akronimy związane z lotniczą terminologią, a upowszechnione w dokumentacji smoleńskiej; informacje dot. zasad ruchu lotn. Można znaleźć tu: <http://www.scribd.com/doc/6108873/DOC-4444>).

Co do tej ostatniej kwestii, czyli „zapisów z kokpitu tupolewa”, nie wiadomo, po publikacji „taśm Klich-Klich” (styczeń 2012), czy nie istniała jeszcze „przedpremierowa” (biorąc pod uwagę upublicznienie stenogramów na przełomie maja i czerwca 2010), zerowa wersja „nagrań”, skoro B. Klich 22-go kwietnia 2010 podaje takie rewelacje: „na podstawie informacji [szum] wynika z tego, że załoga prawie do ostatnich sekund była zdeterminowana, żeby to lądowanie wykonać. (...) Że pomiędzy załogą – ku mojemu zdumieniu – w ramach załogi nie było różnicy zdań. (...) Że każdy wykonywał swoje czynności, co jest dla mnie już zupełnie niewyobrażalne, do ostatnich sekund. Wykonywał w sposób, wydaje się, jak mówią specjaliści, właściwy. Pomimo tego, że ten system ostrzegania o zbliżaniu się do ziemi najpierw sygnalizował wysokość: „**ground sixty meters, ground fifty meters, ground forty meters**”. (...)...potem zaczął, że tak powiem, wypuszczać komunikaty „pull up, pull up”, a potem się rozdzwonił. Pomimo tego, że kontroler lotu sygnalizował w języku rosyjskim (...) wysokość i sygnalizował, tak, a potem podał komendę „horyzont”” (<http://niezalezna.pl/21303-rozmowa-dwoch-klichow-%E2%80%93-93-calosc>). Nie muszę przypominać, że tego anglojęzycznego sygnalizowania zniżania nie ma w innych wersjach „odczytów”. Por. też na temat „eksperckich” odczytów zapisów CVR <http://freeyourmind.salon24.pl/337462-jednym-glosem>

6 Za jej początek chyba należałoby przyjąć krążącą po Sieci notkę jakby czeskiej spec służb (z 14 kwietnia 2010), informującą o tym, że na Siewiernym nie doszło do katastrofy, zaś delegację skierowano/uprowadzono do Lipiecka. Niedawno notka ta została przypominiana w oryginalnym brzmieniu przez **seaclusion**: http://freeyourmind.salon24.pl/371919.kolegom-z-wojskowych-sluzb#comment_5423202: „*Crashed in Smolensk? or conspiracy in Lipetsk? 1. Dva dny před havárií se střetli v Praze Obama s Medvědevem, kde se dohodli mimo jiného aj na Řešení Polské "raketové obrany". Co s Kaczyńským? Polsko patří do sféry vlivu Ruska. 2. 10. dubna odstartovalo z Varšavy letadlo Tu154*”

intheclouds⁷ czy **A-Tem**⁸) pojawiali się jako komentatorzy na moim blogu. (Warto przy tej okazji wspomnieć o opublikowanym w pierwszym „smoleńskim” wydaniu specjalnym „Nowego Państwa” (8/2010) wywiadzie L. Misiaka i G. Wierzchołowskiego z niemieckim niezależnym dziennikarzem specjalizującym się m.in. w badaniu katastrof lotniczych, G. Wisnewskim⁹ – do tego tekstu będę się jeszcze odwoływał). Co więcej w jednym z majowych postów w 2010 r. sam poddałem tzw. hipotezę „dwóch tupolewów” (hipoteza 2t: jeden z tupolewów poleciał bez pasażerów do Smoleńska i tam został wysadzony, zaś drugi z delegacją został gdzieś uprowadzony lub po prostu zestrzelony przez Rusków) krytyce (<http://freeyourmind.salon24.pl/181169,dwa-tupolewy>), pisząc, że:

s uvedenými osobami. Ve Smolensku mělo přistát 8,26. Letová dráha je zalomená při Minsku poňevač obléta hlavní město cca 50-100km na jih. V tomto místě se měl kurz změnit o cca 5-8° ale nestalo sa tak. Letadlo pokračovalo přímo směrem na město LIPECK, které se nachází cca 300-350km ve směru daného kurzu dál jako je Smolensk. Polské radary po překročení Ruských hranic už nejsou schopné zachytit polohu letadla. Tá se dá v Polsku zjistit jen s pomocí GPS, ale vzhledem na zmiznutí šifrantů, je víc jak pravděpodobné, že dané údaje už byli pod kontrolou jiné služby. 3. V čase 8,26 t.j. plánovaného přistání přelétávalo nad Smolenským letištěm IL62, který udělal tři přelety přičemž věž komunikovala s Polským speciálem, který měl úplně jinou polohu juhovýchodně a cca 100km od Smolenska. 4. Po třetím přeletu 8,39 byla odstavená dodávka elektrické energie v okolí celého letiště, krátce nato cca 8,50 vybuchli nálože na dovezených částech starého letadla v lesíku na začátku přistávací dráhy. Letecké palivo nebylo použito vzhledem na jeho nekontrolovatelnost při hoření. 5. V tom čase už Polský speciál přistával v LIPECKu, kde sa konalo vojenské utajené cvičení avšak v pondělí se to dostalo do místní televize.

Pozri DNES 14.4., případně jinou tlač "Nato napadlo Bielorusko. Vystrašila ruská TV diváků" 6. Na letišti v Smolensku nastoupili na scénu Hasiči a začali hasit fiktivny požár. Fiktivny proto, že kdyby skutečně spadlo lietadlo se 13t (16t?) paliva=18 000 litr. tak by to jednak nehasili a hořelo by to minimálně půl dne i s celým lesem a výbuch by to rozšířil na široké okolí na daleko větší vzdálenost.

7. Za necelé dvě hodiny se v médiích objevilo video i s reportáží (takže bylo natočeno cca hodinu po hav.) jak hasiči končí s hasením požáru přičemž používali vodu (namísto pěny), která se na tyto účely nepoužívá. Přičemž každé letiště je vybaveno pěnovým HZ. 8. Hned nato po cca třech hodinách spec. jednotky pozbírali tzv. pozůstatky a převiezli ich do Moskvy. 9. Co je na celé věci zarážející, že na letišti byli profesionální novináři a kameramani, který nenatočili žádný záběr ani z dálky, přičemž, kdyby tam to palivo hořelo tak je ho vidět pěkně daleko. Zřejmě měli jasné pokyny a tak se dostali do médií jen tzv. amaterské videa spracované agentmi. 10. Tento způsob medializace měl za úkol zmást čitatele, diváky a posluchače a vnést do případu hodně nejasnosti, co se zdařilo. Ten, kdo pozorně četl a sledoval průběh, musel pochopit, že takhle sa udalost stát nemohla. 11. Proto si položte otázku "proč by to dělali?". Odpověď - Proč se stala Katyn? Proč je taký problém objasnit příčiny a průběh události v Katyni? Zřejmě jsou věci, které by veřejnosti značně záleželi a proto je nutno nad vším vytvořit stín pochybností a polemik aby skutečná pravda zůstala zapomenuta. 12. O osudě posádky po přistání nechci polemizovat ale tvrdím jen, že byl dramatičtější jak se oficiálně deklaruje. 13. Je více technických důvodů, které vyvracají pravdivost havárie ale bylo by to příliš dlhé čtení a nezajímave hlavně pro laiky fyziky. napadlo Bielorusko. Vystrašila ruská TV diváků 14. apríla 2010 20:25".

Tłumaczenie podaje za blogerem **FanBieszczad**: „Dwa dni przed wypadkiem Obama i Miedwiediew spotkali się w Pradze, gdzie porozumieli się między innymi w kwestii rozwiązania sprawy tarczy rakietowej na terenie Polski. Co z Kaczyńskim? Polska należy nadal do strefy wpływów Rosji. 10 kwietnia z Warszawy wystartował samolot TU-154 z "konkretnymi" osobami. Lądowanie w Smoleńsku miało mieć miejsce o 8.26. Trasa lotu została zmieniona (dosł. "złamana") pod Mińskiem ponieważ ominięto główne miasto ok. 50-100km w kierunku południowym. W tym miejscu kurs miał się zmienić o około 5-8 stopni, ale tak się nie stało. Samolot kierował się we właściwym kierunku na miasto Lipieck, które znajduje się ok. 300-350 km w kierunku podanego kursu na Smoleńsk. Polskie radary po przekroczeniu granicy z Rosją już nie potrafią określić położenia samolotu. W Polsce można (można było) to sprawdzić tylko przy pomocy GPSa, ale za względu na zniknięcie szifrantów jest więcej niż prawdopodobne, że stosowne dane były już pod kontrolą innych służb. O godzinie 8.26 czyli w czasie planowanego przylotu nad Smoleńskiem przelatował samolot IL62, który wykonał trzy przeloty, przy czym wieża celowo komunikowała się specjalnie z polskim (samolotem), który znajdował się w zupełnie innym położeniu ok. 100km "na wschód" od Smoleńska. Podczas trzeciego przelotu o 8.39 odłączono zasilanie elektryczne w całej okolicy lotniska, a wkrótce potem około 8.50 wybuchły w lesie na początku drogi startowej zwożono części starego samolotu. Nie wykorzystano paliwa lotniczego ze względu na niemożliwość kontrolowania jego spalania. W tym czasie w Lipiecku wylądował polski ("Specjalny - nie wiem co to, jakiś oddział specjalny czy coś"), gdzie miały miejsce tajne ćwiczenia wojskowe, które jednak już w poniedziałek dostały się na ekrany TV. Uwaga dzisiaj 14.4. ...coś tam (dosł. dowolna inna presja/pchanie)... "NATO zaatakowało Białoruś. Rosyjska TV wystraszyła widzów". Na lotnisku w Smoleńsku do akcji wkraczają strażacy i gaszą fikcyjny pożar. Fikcyjny ponieważ gdyby faktycznie spadł samolot z 13t (16t?) paliwa = 18 000 litrów, to jednak by nie dali rady tego pożaru ugasić i paliłoby się minimalnie przez pół dnia i to z całym lasem, a wybuch rozniósł by pożar szerokim okręgiem na dużo dalszą odległość. W przeciągu niecałych dwu godzin w mediach pojawiło się wideo z reportażem (również było nagrane około godziny po wypadku) w którym strażacy kończą gasić pożar, przy czym używali wody!! (zamiast piany), której używa się w tego typu sytuacjach. Przy czym każde lotnisko jest wyposażone w "piankę HZ". Krótko po tym, po około 3 godzinach jednostki specjalne pozbierały tzw. pozostałości i przewiozły je do Moskwy. Jedną z najciekawszych zagadek jest to, że na lotnisku byli profesjonalni dziennikarze z kamerzystami, którzy nie nakręcili pożądaných ujęć ani z daleka (z oddali), przy czym gdyby tam płonęło paliwo to byłoby to widoczne z bardzo sporej odległości. Zapewne mieli jasne wytyczne i tym samym do mediów dotarły tylko tzw. amatorskie videa wykonane przez agentów. Ten rodzaj działań medialnych miał za zadanie zmylenie czytelników, widzów i słuchaczy i wprowadzenie sytuacji niejasnego przypadku, co też się stało. Ten, kto uważnie czytał i śledził przebieg wydarzeń, musiał zrozumieć, że takie zdarzenie nie mogło mieć miejsca. Dlatego spytacie się "dlaczego miałoby to zrobić"? Odpowiedź - A dlaczego doszło do Katynia? Dlaczego takim problemem jest wyjaśnienie przyczyny i przebiegu wydarzeń katyńskich? Oczywiście istnieją sprawy, które mogą znacznie wstrząsnąć opinią publiczną i stąd konieczne jest wytworzenie nad wszystkim atmosfery wątpliwości i polemizować, aby prawdziwy stan rzeczy został zapomniany. O losie załogi i pasażerów po lądowaniu nie chcę się tu wypowiadać, ale śmiem twierdzić, że był on dużo dramatyczniejszy niż się oficjalnie podaje. Jest więcej dowodów technicznych, które podważają prawdopodobieństwo wypadku, ale czytanie takiego tekstu zajęłoby sporo czasu i byłoby nieinteresujące dla laików w dziedzinie fizyki" (http://freeyourmind.salon24.pl/371919,kolegom-z-wojskowych-sluzb#comment_5423406). Por. też znakomity wpis blogera **mailbox**: <http://mailbox.salon24.pl/272959,zamilczany-tajemniczy-komunikat> dotyczący komunikatu (otrzymanego przez Polskę) z 9 kwietnia 2010 r. o zagrożeniu terrorystycznym w odniesieniu do jakiegokolwiek samolotu.

„taka operacja musiałaby być też zabezpieczona od strony „zewnętrznego wyglądu”. Musiano by zabezpieczyć przebieg takiej operacji nie tylko przed przypadkowymi świadkami, ale i przed przechwyceniem przez amerykańskie satelity szpiegowskie (wszak w pewnym momencie lotu pojawiałby się drugi tupolew – skądś startujący i lecący do Smoleńska, a polski tupolew musiałby być zepchnięty gdzieś indziej lub zestrzelony). Poza tym musiano by zapewnić (znowu niezauważalny na satelitach) transport ciał (przynajmniej tych pokazanych Polakom) z polskiego tupolewa w okolice lotniska Siewiernyj. Co więcej, musiano by „zabezpieczyć” łączność między polskim tupolewem a Polską, tak by żaden alarmujący sygnał o ataku/przechwyceniu/zmuszeniu do lądowania przez rosyjskie lotnictwo itd. nie dotarł do kraju czy do polskich służb kontrwywiadowczych (nie wykluczam, rzecz jasna, współudziału polskich posowieckich służb w całej akcji, choć to rzecz do udowodnienia).

Mówiąc krótko, musiano by nie tylko przygotować taki zamach z dużym wyprzedzeniem, angażując mnóstwo ludzi (całkowicie zaufanych, tj. takich, co nie wyjawiliby kulis akcji Zachodowi, a już zwłaszcza polskiej opinii publicznej), ale i musiano by na wszelkie sposoby zabezpieczyć się przed „podglądnięciem” operacji terrorystycznej przez satelity szpiegowskie. To ostatnie zaś wydaje mi się zupełnie niemożliwe. Musiano by bowiem roztoczyć sztuczną mgłę nad wielkim obszarem, musiano by izolować poszczególne miejsca od jakichkolwiek gapiów – słowem, musiano by zastosować totalną strategię ZSSR, a nie Federacji Rosyjskiej. Ba, takie skomplikowane działania przecież także byłyby widzialne.

FR działa poza tym punktowo, nie totalnie – co twierdzą, obserwując współczesną Rosję z oddali.

Jeśli chodzi zaś o źródła smoleńskie, to na pewno warto wspomnieć w tym miejscu o blogu http://smolensk.ws/my/kmx_r/, gdzie zamieszczono i zestawiano ze sobą mnóstwo zdjęć, stawiając znaki zapytania. Nie mylić z dezinformacyjnym blogiem radzieckiego doc. S. Amielina (<http://smolensk.ws/blog/169.html>).

7 Por. posty <http://clouds.salon24.pl/192486,dwa-miejsca-katastrofy-cz-1> oraz <http://clouds.salon24.pl/193040,dwa-miejsca-katastrofy-cz-2>

8 W tym miejscu nawet nie próbuję wymienić wszystkich blogerów i komentatorów, którzy przyczynili się do powstania mojej książki i którzy brali udział w naszych analityczno-badawczo-śledczych, momentami bardzo burzliwych debatach wokół „materiałów smoleńskich”, ale będę do wielu ich wypowiedzi nawiązywać na dalszych stronach „Czerwonej strony Księżyca”.

9 Chodzi o rozmowę zatytułowaną „Nie wierzę w wypadek” (s. 18-21). Wisniewski otwarcie wyrażał wątpliwości dot. wyglądu pobojuwiska oraz sposobu prowadzenia badań na „miejscu wypadku”. Sytuacja z publikacją tego wywiadu była o tyle zabawna, że Misiakowi i Wierchołowskiemu chodziło o udowodnienie zamachu na Siewiernym (ta linia pozostanie na trwałe w ich wszystkich publikacjach), zaś uwagi Wisniewskiego zmierzały do wykazania, iż coś jest nie tak z samym Zdarzeniem smoleńskim, a więc, że ma ono charakter jakiejś mistyfikacji. Dziennikarze śledczy „Gazety Polskiej” nie podjęli jednak tego zagadnienia, tak jak i reporterzy „Misji specjalnej” - uznając taki scenariusz za „science fiction” (<http://niemcy.salon24.pl/319311,anita-gargas-vs-oszolomy>). A. Gargas miała powiedzieć na jednym ze spotkań w Niemczech (cytuje za J. Mieszko-Wiórkiewicz): „Ja słyszałam te różne blogerskie teorie, że prawdziwy wrak Tupolewa leży gdzie indziej... Ja nie mam powodu, żeby wierzyć w te historie. Wszystkie one – mam wrażenie – służą temu, żeby krytyków oficjalnej wersji zdarzeń wrzucić do jednego wora z **oszołomami, tzn. z tymi, którzy te fantastyczne teorie tworzą**. To utrudnia pracę dziennikarzom, którzy wątpią w wersję oficjalną, ale nie fantazjują. **Nie fantazjują**. Bo ja nie mam na przykład, jeśli chodzi o tę wersję związaną z samolotem, który miał rzekomo gdzie indziej wylądować i tam mieli być zlikwidowani wszyscy, ja nie mam powodów, żeby nie wierzyć w to, co mówią dla mnie **najbardziej wiarygodni świadkowie, czyli urzędnicy z Kancelarii Prezydenta**, którzy czekali na niego, żeby go powitać na lotnisku i jako jedni z pierwszych dobiegli na miejsce katastrofy. Oni widzieli, to co widzieli. **Nie mam powodów przypuszczać, że fantazjuje Safonienko, bo niby dlaczego miałby fantazjować, skoro jego wypowiedź jest spójna i pokrywa się z innymi opowieściami świadków**.”. Do sprawy „metodologii badawczej” reporterów/reporterek „Misji specjalnej” powrócę w rozdziale II wysyp smoleńskich leśnych dziadków. Por. też wypowiedź Gargas w <http://www.tvp.pl/publicystyka/polityka/jan-pospieszalski-blizej/wideo/02022012-2230/6279786>: „No bo rzeczywiście jeśli ktoś mówi, że w Smoleńsku doszło do jakiejś maskirowki, że tak naprawdę zamach się gdzie indziej zdarzył, a później ciała przerzucano i wrak przerzucano, no to można raczej zaliczyć do dosyć fantastycznych hipotez. Chociaż tak jak mówię, w imię czystości tutaj sprawy należałoby również i to przebadać tę hipotezę tak dokładnie, żeby była zupełnie odrzucona. Wszystkie argumenty należy przebadać” (cyt. za wronski111 http://freeyourmind.salon24.pl/384658,pierwsze-nawrocenie-smolenskie#comment_5666092).

*Wprawdzie Putin uznał rozpad ZSSR za wyjątkową pomyłkę XX w., ale nie był w stanie postawić glinianego kolosa na żelaznych nogach dawnego imperium. Za jego czasów Rosja nie była już w stanie napadać na wielkie kraje, **gnębiła więc słabych i niezdolnych do obrony przeciwników**, takich jak Czeczenia czy Gruzja. No i obywateli rosyjskich domagających się prawdy, jak choćby A. Polikowska. Zabijanie słabych i niewinnych nie jest zaś świadectwem siły, lecz niemocy. (...) Jeśli bowiem jakieś służby specjalne urządzają sobie rzeź na ludności cywilnej, to przecież zachowują się dokładnie tak jak terroryści, którzy nie mogąc stanąć do otwartej walki z jakąś armią, tchórzliwie mordują nieuzbrojonych przechodniów lub po prostu cywili, by innym, silniejszym „udzielić lekcji strachu”. Ci silniejsi zaś muszą żywić pogardę do takich „bojów”.*

Przy założeniu, że 10 kwietnia doszło do totalnej mistyfikacji, należałoby (...) przyjąć, że wszystkie, dosłownie wszystkie, dowody tego, co się wydarzyło 10 kwietnia – poczynając od szczątków, poprzez ekspertyzy, zdjęcia, na filmikach (takich jak Koli) kończąc, są elementami tejże mistyfikacji; czyli że wszyscy brodzimy w smoleńskiej sztucznej, wojskowej mgle. Coś takiego – tzn. totalną mistyfikację – zapewnia prowadzenie śledztwa przez Moskwę, ale przecież nie wszystko jest w jej rękach. Naturalnie, gdyby wszystkie dowody były preparowane, to przecież musiałyby być zrobione w sposób doskonały, wykluczający stwierdzenie mistyfikacji. Nawet przy promoskiewskim, serwilistycznym nastawieniu obecnych władz polskich, przy uaktywnionej agenturze i przy rzeszy pożytecznych idiotów w przeróżnych instytucjach, to nie można przecież założyć, że nikt nie byłby w stanie wykryć mistyfikacji, a tym samym, że nie mogłaby zostać ona upubliczniona, ku całkowitej sromocie Kremla.”

„Komfort” mojej sytuacji polega też na tym, że (doszedłszy na drodze wielu analiz „materiału smoleńskiego” do hipotezy *maskirowki*) właściwie sam musiałem się mierzyć z... własną, wcześniejszą argumentacją. Oczywiście, należy w tym miejscu dodać, że co innego blogerzy wiedzieli w maju 2010, a co innego późną jesienią 2011.

Przyjrzyjmy się zresztą na wstępie tych naszych obecnych rozważań, jak wyglądają z perspektywy czasu problemy stawiane przeze mnie w owym cytowanym wyżej poście dotyczącym hipotezy 2T. **Czy ktoś widział zdjęcia satelitarne Siewiernego z 10-go Kwietnia?** W maju 2010 wydawało się kwestią czasu, gdy takie fotografie trafią do jakiegoś publicznego obiegu. Po dziś dzień nie ujrzały one światła dziennego. Takich zdjęć ani nie zamieścił raport komisji Burdenki 2, czyli to, co spłodziła po paru miesiącach intensywnych „badań”, neosowiecka instytucja zwana „MAK”. Takich zdjęć nie zamieszczono również w żadnym z dokumentów, które opublikowała niesławna kontynuatorka badań „radzieckich kolegów”, polska „komisja Millera”. Jak to jest możliwe, jeśliby doszło do – powiedzmy – zwykłego lotniczego wypadku, iż nie ma w domenie publicznej żadnego satelitarnego śladu po nim?

Czy kwestia ciał na „miejscu katastrofy” nie budzi żadnych wątpliwości? Pamiętamy doskonale zeznania świadków mówiących a to o braku ciał, a to o niewielkiej (jak na skalę tragedii) ich ilości. **Czy ktoś widział** (wykonane choćby z helikoptera) **zdjęcie pokazujące wszystkie ciała ofiar na pobojowisku?** Nie było czasu, by takie fotografie zrobić? Nie było okazji? Nie było jak? Ciała ofiar przecież miały dopiero po paru godzinach być „wydobywane” i przenoszone, wedle relacji świadków, do „wstępnej identyfikacji” do niebieskich namiotów. To pytanie zatem nadal jest aktualne: dlaczego nie ma ani jednego zdjęcia (pobojowiska na Siewiernym) pokazującego i szczątki lotnicze, i ciała wszystkich, podkreślam, wszystkich ofiar?

No i ta jeszcze jedna wyjątkowo newralgiczna kwestia przywoływana w poście: łączności Polski z załogą tupolewa. Tej **łączności**, wedle wszelkich oficjalnych znaków na niebie i ziemi – **nie było**¹⁰. Brzmi to, rzecz jasna, szokująco i przerażająco, ale nawet w pseudoraporcie Millera jest napisane czarno na białym, że mimo otrzymania na Okęciu (jeszcze przed startem tupolewa!) od załogi jakaś-40 (z delegacją dziennikarzy) informacji o fatalnej pogodzie na smoleńskim północnym lotnisku, *nie* przekazano tej wiadomości załodze. Nie dodzwoniono się do załogi tupolewa także podczas lotu. Nie działała radiostacja alarmowa. Centrum Operacji Powietrznych zaś – mające psi obowiązek monitorowania całego lotu prezydenckiej delegacji – o „wypadku lotniczym w Smoleńsku” dowiedziało się jako jedna z ostatnich instytucji, szukając jeszcze koło godziny 9-tej zapasowego lotniska dla prezydenckiej delegacji, a także, deliberując, gdzie mógł wylądować Dowódca Sił Powietrznych mający lecieć jakimś-40. Trudno ten ciąg zdarzeń uznać po prostu za czysty zbieg okoliczności.

O kwestii fałszywych dowodów, fałszywych ekspertyz, fałszywych dokumentów chyba nawet nie muszę tu teraz wspominać, powróci ona na pewno jeszcze wielokrotnie w niniejszej książce. Natomiast zagadnienie ruskich przygotowań do „ostatecznej rozprawy z Polską” czy szerzej z Polską *jako członkiem NATO*¹¹, jeszcze będę poruszał, ponieważ zbrodnię związaną z atakiem na delegację prezydencką należy widzieć w szerszym kontekście ruskiej geopolityki. Nie będą to, rzecz jasna, kwestie nowe dla tych osób, które czytały mój post z kwietnia 2011 stanowiący próbę rekonstrukcji zbrodniczych działań wojennych związanych z atakiem na polską prezydencką delegację: <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/blitzkrieg-z-10042010.html>. Przypomnę w tym miejscu tylko jeden fragment tego tekstu:

„Jak taki Blitzkrieg był możliwy? Poprzez umieszczenie „teatru działań wojennych” na całkowicie

¹⁰ Jak było naprawdę, tzn., czy członkowie delegacji nie kontaktowali się z kimś z Polski (będącym w kraju lub w Katyniu/Smoleńsku), to się dowiemy dopiero podczas międzynarodowego śledztwa i procesu.

¹¹ Ten problem swoistego paraliżu NATO poruszał W. Bukowski w rozmowie opublikowanej w książce M. Pilisa i A. Dmochowskiego (s. 223-224): „Moim zdaniem NATO dzisiaj nie jest w stanie udzielić jakichkolwiek gwarancji bezpieczeństwa komukolwiek. Przypuśćmy, że wybuchnie konflikt np. w krajach bałtyckich. Przecież wiadomo, że NATO na taką ewentualność nie jest przygotowane. To są duże tereny, z którymi Rosja graniczy i może rozpętać konflikt, gdzie i jak chce. Dzisiaj NATO nie jest gwarantem bezpieczeństwa swoich członków. A szczególnie dla tych na Wschodzie.” Problem jednak leży głębiej, trudno bowiem oczekiwać, by Sojusz Północnoatlantycki dokonał akcji zbrojnej w obronie państwa, którego instytucje nie tylko nie domagały się pomocy ze strony NATO, lecz wzięły udział w tuszowaniu, a kto wie, czy i nie organizowaniu zbrodni dokonanej na polskiej delegacji. Jest to więc sytuacja absolutnie bezprecedensowa i to prawdopodobnie był podstawowy powód nieobecności wielu zachodnich polityków na krakowskim pogrzebie Pary Prezydenckiej.

kontrolowanym przez Moskwę obszarze. Gdyby ataku dokonano na terenie Polski, sytuacja byłaby zupełnie inna – nie tylko w kontekście geopolitycznym (agresja na terytorium państwa należącego do Paktu), ale przede wszystkim w kontekście polityczno-społecznym w wymiarze lokalnym. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można by założyć, że sami Polacy stanęliby do obrony przed ruskimi żołdaczami, a i część wojska (ta niechętna włączeniu polskich sił z powrotem do sowieckiej międzynarodowej struktury) mogłaby wszcząć zbrojny i zaciekły opór. Sytuacja więc mogłaby się nie tylko wymknąć spod kontroli, ale też zamienić w regularną, konwencjonalną wojnę, której przebieg i skutki trudno byłoby przewidzieć nawet kremlowskim geostrategom i jasnowidzom.

Ulokowanie „teatru działań” w obszarze ruskich obwodów kontrolowanych przez lotnictwo i inne militarno-bezpieczniackie siły FR zapewniało natomiast zachowanie kontroli nad przebiegiem operacji dekapitacji i ochronę działań terrorystycznych przed natowskim kontratakiem. W tym bowiem wypadku, gdyby NATO uderzyło, to jego dowództwo nie mogłoby już mówić o „obronie Polski”, gdyż doszłoby – skoro rzecz rozgrywała się na ruskim terytorium – do zaatakowania samej Rosji. Nie ma wątpliwości, że jako „zbrojną inwazję Zachodu na Matkę Rosję” przedstawiłby sytuację kremlowskie media. No i tym razem zachodni geostratedzy i jasnowidze mieliby problem z oszacowaniem przebiegu i skutków takich militarnych działań.

Ktoś, kto na Kremlu zaplanował więc ze szczegółami całą tę operację, a domyślamy się kto, wiemy wszak z historii współczesnej Rosji, kto stosuje terror państwowy do akcji wymierzonych w słabego i zwykle bezbronnego przeciwnika (terroryzm w Rosji to codzienność, można rzec; miesiąc przed atakiem na polską delegację były przecież dwa zamachy w moskiewskim metrze (<http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/tydzien-na-wschodzie/2010-03-31/zamachy-w-moskiewskim-metrze>)) - użył zwyczajnej, terrorystycznej metody sprowadzającej się do paru bezwzględnych posunięć: porwanie/uprowadzenie, obezwładnienie i zamordowanie ofiary. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, było za późno. „Stało się”. Szach-mat. Po grze.

Atak został przeprowadzony w miejscu, do którego nie sposób było dotrzeć tym, którzy ewentualnie chcieliby stanąć w obronie uprowadzonych. Jednocześnie zastosowano wobec NATO manewr charakterystyczny dla bandytów. Jakiś młodociany przestępca dokonuje na oczach właściciela np. włamu do czyjegoś samochodu, a gdy pokrzywdzony chce złodziejowi sprawić łomot, ten wzywa kilkunastu bandziorów i pyta: „Będziesz się z nami wszystkimi bił? Chcesz poświęcić wszystko dla tego ukradzionego radia? Chcesz, byśmy się zajęli twoją żoną i dziećmi?” Dodajmy jeszcze (pozostając przy tej metaforze), że właściciel auta po prostu udał, iż się nic nie stało i nawet nie zadzwonił na policję (tak można zobrazować zachowanie gabinetu ciemniaków); ta zaś więc nawet nie została zobligowana do

zainterweniowania. A potem już zaczął działać „czas”, który, prawda, jak mawiają mędrcy z Ministerstwa Prawdy, „leczy rany”, szczególnie gdy w tym leczeniu pomagają specjaliści-psychiatry z Czerskiej i intelektualnych okolic.”

Na koniec tych wstępnych uwag, nim przystąpię do bardziej systematycznego omówienia poszczególnych spraw związanych z tragedią z 10-go Kwietnia, jeszcze taka ogólna refleksja: **wokół sprawy smoleńskiej wytworzyła się swoista „naukowa” mitologia, tworzona i uparcie broniona przez osoby o dość ciasnej mentalności**. One to głoszą ni mniej ni więcej tylko to, że wyjaśnieniami tragedii z 10-go Kwietnia powinni zajmować się wyłącznie (a jeśli już to przede wszystkim) albo znawcy lotnictwa, albo piloci, albo przynajmniej przedstawiciele wydziałów związanych z lotnictwem. Ta argumentacja tylko z pozoru jest uzasadniona.

Po pierwsze, głosy „ekspertów” i to nie tylko „radzieckich” z komisji Burdenki 2, ale i neopeerelowskich (z „komisji Millera” oraz zaprzyjaźnionych z nią i z Moskwą środowisk) słyszeliśmy przez wiele miesięcy chyba aż w nadmiarze, a więc skalę domniemanego profesjonalizmu tychże znawców jesteśmy już w stanie i ocenić, i „docenić”. Po drugie, w/w argumentacja miałaby racjonalne podstawy, **gdyby do katastrofy lotniczej na smoleńskim Siewiernym faktycznie doszło** – wtedy jednak badaniem całej sprawy powinni się byli zająć znawcy z Zachodniej Europy i z NTSB, nie zaś pod żadnym pozorem neosowieccy ani neopeerelowscy specjaliści, których (po tym, co zaprezentowali swoimi pseudobadaniami) o bezstronność trudno pośądzać.

Po trzecie więc, jeśli do żadnej katastrofy lotniczej 10-go Kwietnia z udziałem polskiej delegacji nie doszło, to kwestia dochodzenia prawdy o tym, co się wtedy stało, wcale, ale to wcale nie leży w gestii ekspertów zajmujących się lotnictwem i pilotów¹². W takiej bowiem sytuacji nie ma żadnej „trajektorii tupolewa nad Siewiernym”, jego „wysokości barycznej nad jarem” smoleńskim, „odchylen od kursu”, „odchodzenia w automacie”, nie ma żadnych smoleńskich *danych* do obliczeń, gdyż wrak usytuowany na pobojuwisku nie jest rezultatem lotniczego wypadku z udziałem polskiej delegacji. Należy bowiem odkryć miejsce i przebieg zaplanowanego na długo przez datą 10-04-2010 zamachu (kwalifikowanego jako zbrodnia przeciwko ludzkości i nadającego się do ścigania przez Trybunał w Hadze) dokonanego z pełną świadomością i zimną krwią. Temu dochodzeniu właśnie poświęcone było, jest i będzie obywatelskie śledztwo w blogosferze.

Starając się zreferować dotychczasowe (i z tego powodu na pewno nieostateczne) wyniki tego

¹² Rzecz jasna mogą oni służyć radą i pomocą w przypadku prowadzenia dochodzenia, oceny spreparowanych dokumentów przez Moskwę, analizie kwestii technicznych związanych z eksploatacją tego czy innego statku powietrznego, analizą rozmaitych etapów przelotów, analizą rozmów pilotów itd. Zamach zresztą tak został pomyślany (i tak zapewne go ćwiczone, nim przystąpiono do jego realizacji), że oficjalnie będzie mowa o tym, iż doszło do katastrofy lotniczej, która jak wiadomo, do swego wyjaśnienia wymaga wyłącznie grona ekspertów i specjalistów, a więc jest to sprawa „poza zasięgiem” przeciętnego zjadacza chleba. Zwykły obywatel nie powinien zatem zbytnio się Zdarzeniem interesować, gdyż wszystko wyjaśnią znawcy wypadków lotniczych dysponujący odpowiednią wiedzą. Rzecz jasna, że jeśli się planuje (w ramach zamachu) takie Zdarzenie, to i przewiduje się skierowanie do jego badania „wyprobowanych” i kontrolowalnych ludzi. I tak też się 10 Kwietnia stało.

śledztwa, pragnę przy tej okazji podziękować serdecznie tym wszystkim osobom, których teksty, tłumaczenia, poszukiwania, prace, głosy krytyczne i uwagi korygujące przyczyniły się do tychże wyników. Trudno właściwie oszacować ten ogrom wysiłku, jaki te właśnie osoby włożyły w to, by – w dużej mierze – wyręczyć w dochodzeniu i analizie przeróżnych materiałów te instytucje, które zostały z mocy prawa do takich działań powołane, a które to instytucje, jak widzimy po tych wielu straconych miesiącach, uczyniły dosłownie wszystko, by prawda o zbrodni drugiego Katynia nie wyszła na jaw (za co w wolnej Polsce przedstawiciele tychże instytucji powinny ponieść należytą odpowiedzialność – bez względu na sprawowaną przez siebie funkcję). Setki godzin *researchu*, przetrząsania najróżniejszych forów, czytania, słuchania, oglądania, porównywania zdjęć, analizowania dokumentów, zbierania danych, wykrywania fałszerstw itd. - ta cała, powtarzam, nie do oszacowania, publiczna i wykonana za darmo przecież praca blogerów, którzy nie mogli się pogodzić ze skandalicznie prowadzonym „śledztwem” komisji Burdenki 2 oraz z wołającą o pomstę do nieba indolencją oraz złą wolą gabinetu ciemniaków oraz skoligaconych z nimi instytucji, powinna być widziana także na innym tle.

Mam tu na myśli promoskiewską maszynę propagandową uruchomioną natychmiast „po katastrofie” i kreującą „obraz Zdarzenia” w wyobraźni polskich obywateli, z góry ukierunkowując myślenie Polaków na „nieszczęśliwy”, a może wprost „głupi” (spowodowany przez nieuwagę, lekkomyślność, pośpiech, upór, krótkowzroczność, szarżowanie „debeściaków”) wypadek. Żadnemu dziennikarzowi przez usta nie przeszło 10-go Kwietnia słowo „zamach”, które właściwie – nie tylko w kontekście relacji rusko-polskich, lecz w dobie dość powszechnego przecież we współczesnym świecie terroryzmu – powinno było paść jako pierwsze i to w najwcześniejszych komentarzach. Dziennikarze jednak całkiem świadomie (ze strachu lub z poczucia służbowego obowiązku) włączyli się w proces totalnej, bezprecedensowej w historii, całodobowej dezinformacji, co zapewniło dodatkową (poza postawą gabinetu ciemniaków oraz poza uruchomionym oficjalnym pseudośledztwem) osłonę zbrodni, ale też wydatnie przyczyniło się do pokierowania oficjalnego pseudośledztwa na fałszywe tory. Już nieraz na blogu to postulowałem, ale tu powtórzę wyraźnie: ludzie związani z uporczywym podtrzymywaniem w mediach kłamstwa smoleńskiego powinni kiedyś (w wolnej Polsce) raz na zawsze utracić jakiekolwiek uprawnienia do pracy w środkach masowego przekazu¹³, zaś hańba, jaką okryli i swój zawód, i pamięć ofiar drugiego Katynia, nigdy nie powinna im zostać zapomniana.

Blogerzy zajmujący się „Smoleńskiem” mieli jednak jeszcze jedną przeszkodę do pokonania. Nie

¹³ Należy zresztą sporządzić taką listę hańby, jeśli chodzi o tych dziennikarzy, publicystów i komentatorów „zawodowych”, którzy stanowili istotne wsporniki moskiewskiej wersji wydarzeń. Ci ludzie powinni zniknąć z polskiego życia publicznego tak jak prezenterzy jaruzelskiego dziennika telewizyjnego. Por. też <http://freeyourmind.salon24.pl/384658.pierwsze-nawrocenia-smolenskie> na temat rozpoczętego procesu „nawróceń” w mainstreamie po opublikowaniu przez krakowski Instytut Ekspertyz Sądowych trzeciego już z rzędu (<http://naszdziennik.pl/pdf/ies.pdf>) (po „MAK-owskim” (<http://naszdziennik.pl/tu154m.pdf>) i „millerowskim” (http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8_-_Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf)) wariantu „zapisów rozmów w kokpicie tupolewa” (<http://freeyourmind.salon24.pl/381899.pozdrowienia-dla-ies>). Oczywiście, żadna z naszych instytucji nie wpadła na to, by po publikacji IES (lub wraz z nią) zamieścić (na przykład online) zbiorcze opracowanie zestawiające wszystkie wersje „stenogramów” wraz z dźwiękowymi, różnice między poszczególnymi wariantami „zapisów” są bowiem ewidentne. Na temat samego J. Millera i jego fatalnej roli w całym śledztwie por. obszerny artykuł A. Ambroziak: „Rząd ustawia prokuratorów” (<http://naszdziennik.pl/index.php?dat=20120202&typ=po&id=po05.txt>) napisany już po upublicznieniu pod koniec stycznia 2012 przez prokuraturę opinii biegłych dotyczącej zaniedbań BOR-u.

tylko bowiem instytucje mające psi obowiązek dochodzić prawdy i zbierać dowody zbrodni – zajęły się mataczeniem, nie tylko działała gigantyczna machina kłamstwa w mainstreamowych mediach. Gdyby tego wszystkiego było mało, to – też nie ma co tego kryć – zrazu kooperujące z blogerami środowiska odległe od neokomunizmu, takie jak te wokół „Gazety Polskiej” oraz „Naszego Dziennika”, w chwili krystalizowania się hipotezy dwóch miejsc, zwyczajnie spuściły na nią zasłonę milczenia, traktując tę hipotezę jako kompletną fikcję, „odlot”, urojenia „nieodpowiedzialnych ludzi”, a tym samym nie tylko nie wchodząc w dyskusję z takim scenariuszem tego, co się działo 10 Kwietnia, ale też nie pozwalając przez długi czas, by taki scenariusz był obecny w przestrzeni publicznej. Dopiero pojawienie się **11 sierpnia 2011 r.** na antenie Radia Maryja i TV Trwam p. Julii M. **Jaskólskiej** oraz p. Piotra **Jakuckiego**, którzy zaprezentowali hipotezę *maskirowki* (<http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=26925>, <http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=26926>, <http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=26927>) stanowiło pewien „punkt zwrotny”, choć nie przełożyło się na dalszą szerszą recepcję tej hipotezy w sferze publicznej. Jakiś czas później sprawą zajęli się też, za co należą się im wielkie wyrazy uznania, także prof. Mirosław **Dakowski**¹⁴ oraz prof. Jacek **Trznadel** (<http://dakowski.salon24.pl/344309,zamach-smolenski-wokol-hipotez>) (<http://dakowski.salon24.pl/374144,moze-gdzie-indziej-ale-na-pewno>).

Dopiero w tym całym kontekście widać ogrom pracy tych blogerów, którzy starali się mimo tych wszystkich wymienionych przeciwności, kontynuować śledztwo i dociekać prawdy, nie przejmując się nawet atakami tych „ludzi dobrej woli”, którzy nie w swoim podstawianiu pod wzory (na wszelkie możliwe sposoby) *fikcyjnych* danych z ruskiej dokumentacji, ale właśnie w formułowaniu hipotezy dwóch miejsc widzieli „rozwalanie śledztwa” i jego fikcjonalizację. „Ludzie dobrej woli” najczęściej sami niewiele wnoszący do śledztwa zadawali sobie nawet trud przeciwstawiania rodzin smoleńskich tymże blogerom traktowanym jako ci, co „wcale nie służą sprawie”.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, powiada przysłowie, i coś w tym powiedzeniu faktycznie jest. Oto bowiem to „odizolowanie” blogerów skupionych wokół hipotezy *maskirowki* zapewniło im poniekąd spokój w robocie analitycznej i dochodzeniowo-śledczej, a zarazem pozwoliło swobodnie rozwijać nasuwające się (możliwe) rozwiązania. W rezultacie, z czasem, dzięki właśnie uporczywej, szeroko zakrojonej pracy badawczej, tak wiele wątków zaczęło się splatać w sensowną, logiczną całość, tak wiele „kawałków układanki” zaczęło nagle się do siebie dopasowywać, iż z hipotezy „zupełnie” lub „wysoce nieprawdopodobnej” zaczęła powstawać całkiem prawdopodobna rekonstrukcja tragedii. Co ciekawsze, ta wzmożona praca blogerów zajmujących się tą hipotezą, mocno kontrastowała ze słabnącym, a w końcu znikomym zainteresowaniem mediów sprawą 10 Kwietnia, co jednocześnie dowodziło, iż „oficjalne śledztwo”

¹⁴ Na temat prac Dakowskiego związanych ze śledztwem smoleńskim por. książkę L. Szymowskiego, s. 38-45. Przypomnę, że to Dakowski (przez jakiś czas współpracujący jako ekspert z Zespołem) właśnie jako pierwszy oficjalnie naukowo wykazał, że pancerna brzoza jest ruskim artefaktem, nie zaś obiektem, który uległ uszkodzeniu w wyniku uderzenia „prezydenckiego tupolewa”: „Jeśli ta brzoza została zupełnie obcięta przez prawie poziomo lecący przedmiot, to z analizy zdjęcia wnioskujemy, iż przekaz pędu był na tyle niewielki, że korona nie odleciała na pewną odległość „w przód”, lecz spadła tuż obok swego pnia w kierunku prostopadłym do hipotetycznego lotu płatowca. Przypomina to więc cięcie szabłą. W takim przypadku niemożliwe jest równoczesne urwanie paru metrów skrzydła przez tak małą zmianę pędu, który miałby mieć wielkie działanie destrukcyjne” (s. 39).

już dawno utknęło w martwym punkcie, po dojściu do którego śledczym pozostaje bezradne rozłożenie rąk i wzruszenie ramionami. Tymczasem chodzi o największą tragedię powojennej Polski.

Moja książka zatem jest wyrazem hołdu ofiarom drugiego Katynia i wyrazem niekłamanej wdzięczności wobec tych wszystkich, którzy zechcieli włączyć się w tę wspólną pracę wokół całego blogerskiego śledztwa, a bez współudziału których to śledztwo na pewno byłoby dużo uboższe w ustalenia, jeśli w ogóle przetrwałoby. Postaram się poniżej wymienić ich nicki i/lub imiona, nazwiska, bo zarazem ich posty oraz komentarze dla każdego, kto chce dogłębnie poznać dyskutowane w tym śledztwie kwestie powinny być lekturą dodatkową do mojej książki, która zmierza głównie do sformułowania „syntezy” tego śledztwa, nie zaś do drobiazgowego omówienia wszystkich jego, niezwykle skomplikowanych szczegółów. Nad taką, powiedzmy, „*Encyklopedią drugiego Katynia*” powinien kiedyś popracować zespół ludzi, który zbierze w jedno miejsce wszystkie ważne materiały (z dezinformacyjnymi włącznie) (por. <http://lamelka222.salon24.pl/384978,polska-ksiega-hanby-smolensk-2010>).

Z tych też względów, że zwyczajnie *fizycznie* nie jest możliwe zmieszczenie „całości materiału” związanego ze śledztwem, od razu informuję, że moja **książka nie ma charakteru** takiej właśnie **encyklopedii**. Tych więc PT Czytelników, którzy liczyli, iż zbiorę tu „wszystko”, otwarcie więc zawiadamiam, że gdybym nawet chciał, to same zdjęcia „smoleńskie” z powodzeniem zapełniłyby stronicę bardzo grubej książki, nie mówiąc o włączeniu pełnych relacji świadków, o stenogramach i innej dokumentacji (artykułów prasowych, wywiadów, relacji z ruskich mediów itp.)¹⁵. Wydaje mi się zresztą, że nie taka książka jest dzisiaj potrzebna, tylko publikacja usiłująca dokonać, powtarzam, *syntezy* (po niespełna dwóch latach pseudośledztwa oficjalnego) i zarazem (mniej lub bardziej hipotetycznej) *rekonstrukcji* tego, co się wydarzyło 10-go Kwietnia. Takie więc postawiłem sobie zadania, przystępując do tworzenia „*Czerwonej strony Księżyca*”.

Dzięki szczególne składam zatem wymienionym poniżej blogerom i komentatorom (zestawienie jest alfabetyczne), a przy okazji dorzucam linki do ich wybranych tekstów lub komentarzy:

Aborygen (<http://aborygen.salon24.pl/>), **Albatros...** z lotu ptaka (<http://albatros.salon24.pl/>), **Amelka222** (<http://lamelka222.salon24.pl/>), **ander** (<http://ander.salon24.pl/>), **arturb** (<http://arturb.salon24.pl/>), **A-Tem** (<http://a-tem.salon24.pl/>) (<http://a-tem.salon24.pl/comments/>), **biedronka** (<http://www.salon24.pl/user/368,biedronka>), **biskup** (<http://biskup.salon24.pl/comments/>), **cameel** (<http://cameel.salon24.pl/>), **dakowy** (<http://dakowski.salon24.pl/>), **Danae** (<http://danae.salon24.pl/>), **Easy Rider** (<http://easyrider.salon24.pl/>), **El Ohido Siluro** (<http://el.ohido.siluro.salon24.pl/>), **epitwo** (<http://zestawienia.salon24.pl/>), **eXtrema2** (<http://www.salon24.pl/user/49087,extrema2>), **FanBieszczad** (<http://fanbieszczad.salon24.pl/>), **ferdas**

¹⁵ Właściwie to z każdego z rozdziałów można by napisać osobną książkę, tak wiele spraw się w nich spleta.

(<http://www.salon24.pl/user/51417,ferdas>), **Forum Acontrario** (<http://acontrario.salon24.pl/>), **George M.** (<http://teatime.salon24.pl/comments/>; za podjęcie się tłumaczenia mojej książki na angielski), **Grzegorz Rossa** (<http://grzegorz.rossa.nowyekran.pl/>) (por. cykl obszernych artykułów dotyczących tragedii smoleńskiej i mistyfikacji w Smoleńsku na Siewiernym), **homsick** (<http://www.salon24.pl/user/10224,homsick>), **intheclouds** (<http://clouds.salon24.pl/>)¹⁶, **Janosik** (<http://janosik.salon24.pl/>), **Joanna Mieszko-Wiórkiewicz** (<http://niemcy.salon24.pl/>), **Julia M. Jaskólska** (<http://juliamariajaskolska.salon24.pl/>), **kandahar** (<http://sfrustrowany.salon24.pl/>), **Kazia** (<http://www.salon24.pl/user/43190,kazia>)¹⁷, **Kindow** (<http://kindow-net.salon24.pl/>), **Kisiel** (<http://kisiel.salon24.pl/>) (nigdy nie zapomnę tej jego uwagi, w pierwszych tygodniach po tragedii, dotyczącej „strażaków” z filmiku S. Wiśniewskiego: *„kiedy oglądałem po raz pierwszy relację Wiśniewskiego zaraz po katastrofie, uderzyło mnie również **teatralne zachowanie strażaków**. Lali wodę jakoś tak niemrawo i bez sensu, tam gdzie akurat się nie paliło, **zupełnie jakby coś tam paliło się na pokaz**, a oni pilnowali, żeby czasem tego [nie – przyp. F.Y.M.] zagasić. Odniosłem wtedy wrażenie, że to jest wyreżyserowane. No i ten Wiśniewski, który bezbłędnie odnajduje i rozpoznaje czarną (pomarańczową) skrzynkę i to bardzo akcentuje. Czysty teatr. Służby robią cyrk”*(http://kisiel.salon24.pl/182180,relacja-wisniewskiego-analiza-watpliwosci#comment_2611689))¹⁸, **laleczka** (<http://www.salon24.pl/user/8867,laleczka>), **Liberta** (<http://liberta.salon24.pl/comments/>), **Libra** (<http://www.salon24.pl/user/37592,libra>), **LogicOnly** (jeden z pierwszych, który zgłosił podejrzenia, co do roli odgrywanej przez Wiśniewskiego (http://kisiel.salon24.pl/182180,relacja-wisniewskiego-analiza-watpliwosci#comment_2610870)), ale też autor znakomitych, klasycznych już postów, jak *„Il-76 zadymka tumana”* (<http://logiconly.salon24.pl/232144,il-76-zadymka-tumana>) oraz *„Il-76 – zeznania świadków”* (<http://logiconly.salon24.pl/178136,il-76-zeznania-swiadkow>), **lordJim** (<http://lordjim.salon24.pl/>), **Magda Figurska** (<http://wing2009.salon24.pl/>), **mailbox** (<http://mailbox.salon24.pl/>), **marektomasz** (<http://martynka78.salon24.pl/>), **Martynka** (<http://martynka78.salon24.pl/>), **MMariola** (<http://mmariola.salon24.pl/>), **MME-MZ** (<http://www.salon24.pl/user/48025,mme-mz>; pomyśleć, że to właśnie ona przetłumaczyła cały dokument zwany w blogosferze „stenogramami szympansów z wieży” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/stenogramy-z-wiezy.html>) - czego nie zrobiła nawet „komisja Millera” w swej żalosnej dokumentacji¹⁹), **nietoperz** (<http://nietoperz.salon24.pl/>)

16 Por. też album ze zdjęciami zgromadzonymi przez intheclouds <http://clouds.web-album.org/>

17 Znalazła m.in. ten materiał <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/7-kwietnia-2010-pukowo.html>

18 Pomyślałem sobie wtedy: cholera, ten Kisiel ma przeciw rację. I od takich właśnie błyskotliwych spostrzeżeń, jak Kisiela, zaczynało się „nowe patrzyenie” na materiały „smoleńskie”. Podobnie niezwykle inspirujące intelektualnie były notki intheclouds i arturba.

19 MME-MZ tłumaczyła też wiele wpisów z ruskich forów, por. np. http://freeyourmind.salon24.pl/363583,nieznani-smolenscy-swiadkowie#comment_5288999 na temat m.in. Szatałowa, Sieszczy, Juźnego i Siewiernego oraz szpitala kolejowego w Smoleńsku, por. http://freeyourmind.salon24.pl/299561,ruscy-antyterrorysty-z-kwietnia-2010#comment_4306632 (na temat ćwiczeń z 7-04-2010 na lotnisku Pułkowo w St. Petersburgu z... ratowaniem pasażerów Tu-154M (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/7-kwietnia-2010-pukowo.html>)), por. http://freeyourmind.salon24.pl/299561,ruscy-antyterrorysty-z-kwietnia-2010#comment_4298570 (na temat ćwiczeń w Lipiecku 12 kwietnia 2010), por. http://freeyourmind.salon24.pl/288146,komorki-milcza#comment_4136151 (tłumaczenie dialogu moonwalkera z ruskimi czekistami), por. http://freeyourmind.salon24.pl/288146,komorki-milcza#comment_4128790 (informacje z wywiadu z Krasnokutskim), por. http://freeyourmind.salon24.pl/287547,moonwalker-2#comment_4119996 (komentarze na rus. forum na temat filmiku Koli), por. <http://lamelka222.salon24.pl/294985,tlumaczenie-raportow-mczs-proba-analizy> (kwietniowa dokumentacja ruskiego MCzS).

Por. też http://freeyourmind.salon24.pl/303888,dobrynskoje#comment_4359323 (relacja jednego z ruskich ratowników: „(...) Wylecieliśmy o drugiej, a o piątej po południu znaleźliśmy się na miejscu katastrofy. Był już tam rozstawiony sztab operacyjny z ministrem Siergiejem Szojgu na czele. Całą strefę podzielono na sektory, w każdym pracowała osobna grupa: współpracownicy FSB, milicji, kryminolodzy, ratownicy, lekarze. Już na pierwszy rzut oka było jasne, że żywych w tym miejscu być nie może. Widok był, łagodnie mówiąc, nieciekawy: samolot rozbił się w dość błotnistym miejscu, błota tam było prawie po kolana, wszędzie wałyły się odlamki samolotu (tylko część ogonową odrzuciło gdzieś na 100 metrów) – prawdziwa mieszanina ziemi, kawałków pokrycia, różnych przedmiotów. I w tym błocie ludzie przy pomocy łopat próbowali znaleźć i wydobyć zwłoki ofiar. Zobaczyliśmy jeszcze tę złamaną brzozę, o którą zaczął samolot przed upadkiem i kilka radiowojolatarni (радиовышек), o które zaczął.

(<http://pomniksmolensk.pl/>), **mailbox** (dla niego specjalne podziękowania za zdjęcie na okładkę :) mojej książki; urzekło mnie od pierwszego wejrzenia), **maxoo** (<http://maxoo.salon24.pl/>), **meaculpa** (<http://mea.culpa.salon24.pl/>), **MGlinski** (<http://glinski.salon24.pl/>), **Pank** (<http://www.salon24.pl/user/47410.pank>), **Piotr Jakucki** (<http://piotrjakucki.salon24.pl/>), **Pluszaczek** (<http://pluszaczek.salon24.pl/>), **Polaczok** (<http://poljaczki.salon24.pl/>), **Prof. Maryan** (<http://prof.maryan.salon24.pl/>), **RadioBotswana** (<http://radiobotswana.salon24.pl/>), **Rolex** (<http://hekatonchejres.salon24.pl/>), **rossonero** (<http://rossonero.salon24.pl/>), **Smok Poznański** (<http://smok.salon24.pl/>), **Stary Wiarus** (<http://wtemaciemaci.salon24.pl/>) (jego klasyczny już tekst z 6 maja 2010 r. (<http://wtemaciemaci.salon24.pl/178536.dymiacy-nagan>) zawojował całą blogosferę), **Synteza** (<http://synteza.salon24.pl/>), **Tommy Lee** (<http://tommy.lee.salon24.pl/>), **wiesława** (<http://nanofiber.salon24.pl/>), **xel4** (<http://www.salon24.pl/user/1686.xel4>), **zezorro** (<http://zezorro.blogspot.com/>) (<http://www.salon24.pl/user/43466.zezorro>), **154** (<http://www.salon24.pl/user/39063.154>), (i tak obawiam się, że nie wszystkich wymieniałem :), ale wszystkich serdecznie pozdrawiam).

Już sama ta (niepełna) lista pokazuje, jak wiele osób włożyło swój wysiłek w prace analityczno-śledcze. Nieuniknione były błędne tropy czy ślepe zaułki, ale właśnie w tym też tkwiła (i wciąż tkwi) siła tych wspólnych debat blogerskich, że z ewidentnie „zmiażdżonych” materiałów (np. takich, których fałszywość nie budziła wątpliwości), blogerzy się wycofywali (klasyczny przykład to słynne „zdjęcia drastyczne” (<http://freeyourmind.salon24.pl/217251.makabryczny-fotomontaz>)²⁰ oraz „filmik Koli”). Należy przy tej okazji pamiętać o jednym: sytuacja osób zajmujących się tymże niezależnym śledztwem była wyjątkowa – brak dostępu do wielu materiałów, skąpe ilości materiałów autentycznych, masa dezinformacji i manipulacji (głuchy telefon, przekręcanie wypowiedzi, dopowiadanie lub przeinaczanie) oraz materiałów o wyjątkowo złej jakości, no i mataczenie ze strony wielu instytucji.

Na tym tle osiągnięcia blogosfery wyglądają naprawdę imponująco i świadczą o wielkiej przytomności blogerów, którzy nie zaufali ani dziennikarzom, ani środkom przekazu, ani tym bardziej oficjalnym instytucjom neopeerelowskim oraz o intelektualnym i patriotycznym zarazem zaangażowaniu blogerów. Wyobraźmy sobie bowiem sytuację, w której „odpuszczają sobie” oni prowadzenie śledztwa i mamy, jako polscy obywatele, wyłącznie to, co zaserwowały nam

Potem ratownicy smoleńscy opowiedzieli nam, że kiedy spadł polski samolot, to na lotnisku usłyszeli tylko plaśnięcie, nie było ani wybuchu, ani dużego pożaru – paliło się trochę rozlanej na ziemi ropy. Zapewne, gdyby ogień był duży to rozpoznanie ofiar w ogóle by się nie udało. Ratownicy, którzy pierwsi przybiegli na miejsce zdarzenia, musieli ręcznie burzyć kawałek betonowego ogrodzenia lotniska, potem ugasili ogień. A potem pojawili się kryminalodzy, którzy zbadali ten teren. Wszystkie prace związane z poszukiwaniem ciał zaczęły się gdzieś o czwartej.”

Por. też komentarz http://freeyourmind.salon24.pl/338767.medytacje-smolenskie-3#comment_4921016 na temat zdjęć „wynoszenia ciał w trumnach”: „Wygląda, że niosą je pełne do ciężarówek. Ale idą nie od strony miejsca katastrofy, tylko po usypanej piaszczystej drodze koło muru, czyli z przeciwnego kierunku. Gdyby ciała złożone były bliżej, u początku tej piaszczystej drogi, bezsensownie byłoby noszenie ich wstecz do ciężarówki, która przecież mogła podjechać. Dlatego to wygląda tak teatralnie. Nie ma natomiast ani jednego zdjęcia dokumentującego miejsce składania ciał ofiar przed włożeniem do trumien.”

²⁰ Swoją drogą to również ciekawostka, że właściwie nigdy na przestrzeni tych wszystkich miesięcy „nie wyciekły” żadne (niebudzące wątpliwości) zdjęcia ofiar tragedii. Jedyne zdjęcia, to były albo jakieś makabryczne fotomontaże, albo jakieś podejrzanе ujęcia ciał osób (vide materiał zamieszczony przez portal **e-ostrołęka**), których tożsamości nie sposób było ustalić. Resztę załatwiały zdjęcia trumien (http://freeyourmind.salon24.pl/338767.medytacje-smolenskie-3#comment_4921016). „Drastyczne zdjęcia” zamieścił w maju 2010 z zaciernionymi polami „Super Express” (http://www.se.pl/wydarzenia/swiat/swiadek-katastrofy-pod-smolenskiem-w-kabinie-pilot_138596.html). W redakcji najwyraźniej niczyjej uwagi nie zwrócił fotel widoczny na pierwszym planie i na pewno nie należący do polskiego tupolewa.

promoskiewskie media oraz związane z pseudośledztwem instytucje²¹. Bogu dzięki, że tak się nie stało.

Kłamstwo smoleńskie już zaczęło upadać i wnet upadnie. Miejmy zatem nadzieję, że na jego gruzach zacznie powstawać nowa Polska.

²¹ Oczywiście z początku była to po prostu wielka publiczna debata Polaków, którzy nie mogli się wielu rzeczom nadziwić i otwarcie o tym pisali na blogach czy w komentarzach. Z biegiem dni jednak przekształciła się ona w coraz bardziej rzeczowe i pełne rosnącego zaniepokojenia pytania, analizy, wreszcie dociekania. Gdybyśmy żyli w normalnym, praworządnym kraju, to zapewne te wszystkie dyskusje toczyłyby się na łamach prasy i w eterze, zaś dziennikarze śledczy ścigaliby się w zdobywaniu coraz to dokładniejszych materiałów. Wiemy jednak, że nasz kraj nie jest normalny i nic w oficjalnym dochodzeniu przyczyn tragedii nie zostało normalnie poprowadzone, choć tak jednoznacznie sformułowane jest Prawo Lotnicze, por. ustawy: <http://www.abc.com.pl/du-akt/-/akt/dz-u-02-130-1112> oraz <http://www.lex.pl/du-akt/-/akt/dz-u-11-170-1015> (ten drugi link do dokonanej w czerwcu 2011 r. nowelizacji ustawy (jeszcze z 2002), kiedy to dopisano do Art. 2 następujące trzy punkty: „20) aktem bezprawnej ingerencji w lotnictwie cywilnym jest bezprawny i celowy akt polegający na:

- a) użyciu w czasie lotu statku powietrznego przemocy wobec osoby znajdującej się na jego pokładzie, jeżeli akt ten może zagrozić bezpieczeństwu tego statku,
- b) zniszczeniu statku powietrznego albo spowodowaniu jego uszkodzeń, które uniemożliwiają lot lub mogą stanowić zagrożenie bezpieczeństwa tego statku,
- c) umieszczeniu na pokładzie statku powietrznego przedmiotu, urządzenia lub substancji, które mogą zagrozić zdrowiu lub życiu pasażerów lub załogi lub zniszczyć statek powietrzny albo spowodować jego uszkodzenia, mogące uniemożliwić jego lot lub stanowić zagrożenie bezpieczeństwa tego statku w czasie lotu,
- d) porwaniu statku powietrznego z załogą i pasażerami na pokładzie lub bez nich, również w celu użycia statku powietrznego jako narzędzia ataku terrorystycznego z powietrza,
- e) zniszczeniu albo uszkodzeniu lotniczych urządzeń naziemnych lub pokładowych, zakłóceniu ich działania lub użyciu przemocy wobec osoby obsługującej te urządzenia, w przypadku gdy powoduje to znaczne zakłócenie ruchu lotniczego lub zagrożenie bezpieczeństwa lotnictwa cywilnego,
- f) przekazaniu nieprawdziwej informacji, która powoduje zagrożenie osób i mienia w komunikacji lotniczej,
- g) zniszczeniu albo poważnym uszkodzeniu urządzeń na lotnisku, zakłóceniu ich działania lub użyciu przemocy wobec osoby obsługującej te urządzenia, w przypadku gdy powoduje to znaczne zakłócenie ruchu lotniczego lub funkcjonowania lotniska lub zagrożenie bezpieczeństwa lotnictwa cywilnego”).

Krótką historia pewnego „wypadku”

Zacznijmy od pewnego (niezbędnego dla naszych rozważań) eksperymentu myślowego – przyjmijmy założenie, iż w jakimś kraju, nazwijmy go skrótowo **R**, doszło do lotniczego wypadku z udziałem najwyższej państwowej delegacji, członków sztabu generalnego oraz wielu znamienitych urzędników państwa **P**, ponieważ sąsiadującego z państwem **R**.

Co w takiej sytuacji władze państwa **P** bezzwłocznie (mam na myśli pierwsze minuty i godziny) robią?

- 1) **Wysyłają natychmiastową pomoc** na miejsce wypadku,
- 2) wysyłają **medyków sądowych**,
- 3) **wysyłają wojsko i żandarmerię wojskową** (lub inne służby mundurowe) do zabezpieczenia miejsca wypadku,
- 4) **wysyłają specsłużby** w celu dodatkowego oglądu sytuacji,
- 5) **wysyłają prokuratorów i techników kryminalistyki** (m.in. w celu sporządzenia na miejscu dokładnej dokumentacji zdarzenia),
- 6) **wysyłają przedstawicieli mediów**,
- 7) **wysyłają ministrów i szefa rządu**, by dokonali oględzin sytuacji oraz wydali na miejscu dodatkowe dyspozycje oraz by spotkali się z władzami kraju **R**,
- 8) **powołują** równocześnie z powyższymi czynnościami **sztab kryzysowy**,
- 9) **organizują konferencję prasową** przedstawiając krytyczną sytuację i dokonując jej wstępnej oceny,
- 10) **informują sojuszników o zdarzeniu** i konsultują z sojusznikami dalsze działania,
- 11) **proszą instytucje międzynarodowe o pomoc** (logistyczną, specjalistyczną itp.),
- 12) **wszczynają własne śledztwo** w sprawie przyczyn wypadku,
- 13) **dokonują kompleksowej kontroli w tych wszystkich instytucjach, które odpowiadały za przelot delegacji** (z tymczasowymi zatrzymaniami osób odpowiedzialnych za bezpieczeństwo delegacji),
- 14) obszernie i dokładnie **informują obywateli o tym, co się dzieje na miejscu zdarzenia** (po przybyciu wyspecjalizowanych ekip),
- 15) **domagają się pełnej informacji o przebiegu zdarzenia** oraz o pracy instytucji

związanych z przyjęciem delegacji w państwie **R** – od władz państwa **R**,

- 16) **zabezpieczają miejsce wypadku, nie dopuszczając do jakichkolwiek zmian w rozkładzie szczątków,**
- 17) **dokonują precyzyjnych oględzin** i sporządzają precyzyjną, wszechstronną dokumentację,
- 18) **szczególnie dokumentują wygląd i stan ciał** ofiar wypadku,
- 19) **dokonują wielokrotnego oblotu nad miejscem wypadku**, sporządzając dodatkową filmową i zdjęciową dokumentację,
- 20) przystępują do wydobycia ciał ofiar oraz ich przetransportowania na **badania medyczno-sądowe** w kraju **P**,
- 21) **ogradzają teren i przystępują do specjalistycznych badań na miejscu wypadku.**

W przypadku 10 Kwietnia 2010 żaden z tych punktów nie został w pierwszych minutach ani godzinach od ogłoszenia „wypadku” przez polskie władze zrealizowany. Poczynając od pierwszych dwóch punktów (<http://freemymind.salon24.pl/314848,ewakuacja>), (<http://freemymind.salon24.pl/292769,natychmiast-wszczac-sledztwo>), poprzez wszystkie następne. ŻADEN, podkreślam. Spróbujmy sobie teraz odpowiedzieć, dlaczego.

Próba (1) wyjaśnienia: **ruskie władze to idioci, polskie władze to barany**. Jest to wyjaśnienie tłumaczące wiele, mimo to jednak w każdym państwie istnieją stosowne *procedury*, które należy realizować (zwłaszcza w takich sytuacjach jak wypadki z dużą ilością osób). Nie we wszystkich instytucjach ponadto pracują idioci lub barany (gdyby bowiem tak było, instytucje te byłyby zupełnie dysfunkcyjne), w związku z tym nierealizowanie określonych punktów świadczyć może wyłącznie o jednym: o **celowym zaniechaniu, o celowym wstrzymywaniu takich a nie innych działań**. Nie wysłano natychmiastowej pomocy, nie wysłano bezzwłocznie specjalistów medycyny sądowej, prokuratorów, kryminalistów etc., nie zabezpieczono miejsca, nie sporządzono odpowiedniej dokumentacji, nie urządzono konferencji prasowej, nie zwrócono się o pomoc do sojuszników itd. NIE zrobiono tego – jest więc takie działanie zupełnie celowe, świadome i jak najbardziej przemyślane. Niewdrażanie bowiem określonych procedur wymaga podjęcia decyzji wstrzymującej uruchamianie tychże procedur w określonych instytucjach, służbach i środowiskach. Jeśli zdarzy się kolizja na szosie, a po informacji o tym pogotowie nie wysła ambulansu, to znaczy, że ktoś podjął decyzję o nieudzielaniu pomocy poszkodowanym.

Próba (2) wyjaśnienia akapitu powyżej: nie było to celowe zaniechanie, tylko trzeba się liczyć z tym, że ruskie władze to idioci, a polskie władze to barany. Jest to znowu wyjaśnienie (na wyższym

piętrze) wiele tłumaczące, jednakże 1) były już sytuacje, w których wysyłano za granicę pomoc organizowaną przez polskie służby wojskowe i cywilne, 2) nie można być idiotą/baranem, by wydać specjalistyczne dyspozycje blokujące te procedury, które w sytuacjach wypadkowych stosowane są „automatycznie” (jest informacja o wypadku – natychmiast organizowana jest pomoc i zabezpieczenie miejsca) i 3) **do zablokowania specjalistycznych procedur trzeba 3.1 wiedzieć, jakie** procedury należy zablokować, **3.2 wiedzieć, jak** je zablokować, **3.3 wiedzieć, w którym momencie** je zablokować, by nie ruszyła praca danej służby/institucji, **3.4 mieć powód** do zastosowania takiej blokady.

Skoro zatem te powyższe próby wyjaśnienia generalnego *niezrealizowania* przez polskie władze tych wymienionych na początku przeze mnie 21 punktów (w pierwszych godzinach „po wypadku lotniczym na smoleńskim lotnisku Siewiernyj”) zawiodły, to możemy chyba postawić tezę, że uznanie, iż ruskie władze to idioci, a polskie władze to barany, za niewystarczające i zapewne błędne. Podejdźmy do sprawy wypadku od innej zupełnie strony.

Próba (3) wyjaśnienia: **zaszedł wypadek taki, że pomoc właściwie nie była już potrzebna**. Jakkolwiek absurdalnie by to wyjaśnienie nie brzmiało, takie poniekąd słyszeliśmy „uzasadnienia” pewnych WSTRZYMYWANYCH działań. Przykładowo: ruscy milicjanci nie wzywali karet, bo „nie było kogo ratować” lub też „nikt nie miał prawa przeżyć”. Natomiast polscy dyplomaci (czy to obecni wśród oczekujących na lotnisku, czy to przybyli potem) nie wzywali pomocy z kraju, bo także „nie było kogo ratować” lub też „nikt nie miał prawa przeżyć”.

W tym kontekście można sobie postawić pytanie: czy gdyby gdziekolwiek na świecie doszło do podobnego wypadku, to pierwszą myślą osób dowiadujących się o nim i zmierzających na miejsce wypadku, byłoby: „NIE należy wysłać pomocy”? Nawet, jak się rozbija samolot w górach lub spada do oceanu, a więc szanse na przetrwanie kogokolwiek z pasażerów są znikome, to pierwsze, co się robi, to się *wysyła* ekipy poszukiwawczo-ratownicze, a nie NIE wysyła.

Przy osobach tej rangi jak uczestnicy prezydenckiej delegacji zmierzającej 10 Kwietnia do Katynia, pomoc, o jakiej mówimy, *musiała* być wysłana na wieść o wypadku. Nie wracając znowu do wyjaśnienia a la: ruskie władze to idioci, a polskie władze to barany – znowu uzyskujemy wniosek o postaci: **ktoś realizację stosownych poszukiwawczo-ratowniczych procedur musiał wstrzymać**. Nie ma innego wyjaśnienia. Jeśliby ktoś chciał naprędce sklecić „alibi” dla rządu Tuska takie, że ci ludzie po prostu wpadli w panikę – to taki pseudoargument można zbić w następujący sposób: jeśli gabinet ciemniaków „wpadłby w panikę” i intelektualno-decyzyjny stupor, to należałoby się zwrócić o natychmiastową pomoc instytucji międzynarodowych (natowskich i

unijnych) wprawionych w akcjach humanitarnych na o wiele większą nawet skalę niż sytuacja po lotniczym wypadku z udziałem ok. 100 osób. Tego też nie uczyniono, przeciwnie, zdecydowano o niezwracaniu się o pomoc Zachodu, więc panika nie mogła być aż tak „paraliżująca” ruchy.

Próba (4) wyjaśnienia. Załóżmy, że (zgodnie z próbą wyjaśnienia 3) ów wypadek miał taki przebieg, że w ciągu ułamków sekund 96 osób zginęło i żadnej pomocy już nie dałoby się udzielić, nawet gdyby przybyła na czas. Załóżmy, że wiemy na 100%, iż „nikt nie przeżył” (abstrahujemy więc od tego, kto mógłby taki miarodajny werdykt w tak skomplikowanej sytuacji wydać – ale na pewno nie ruski milicjant). Czy pozostałe punkty z tych 21 na początku wymienionych tracą cokolwiek na konieczności ich wykonania? Czy przestają być aktualne? Wprost przeciwnie, ponieważ **tym pilniejsze wydaje się wysłanie całej masy specjalistów, do zabezpieczenia miejsca oraz niezwykle dokładnego zbadania wszystkich okoliczności takiej niesamowitej tragedii**. Ostatnimi rzeczami, które należałoby zrobić, to byłoby pozostawienie sytuacji na łasce i niełasce ruskich władz, niezabezpieczenie miejsca, niewysłanie specjalistów, niedopilnowanie tego, co się dzieje z ciałami, ze szczątkami itd. A przecież tak się właśnie stało 10 Kwietnia: powtarzam, żaden z 21 punktów, nawet w sytuacji „katastrofy, której nikt nie przeżył”, nie został zrealizowany. Nie wracając więc już do „wyjaśnienia” typu *idioci-barany*, mamy kolejny wyrazisty dowód WSTRZYMANIA całego szeregu (działających z automatu w sytuacjach krytycznych) procedur.

Spróbujmy zatem podejść do sprawy od jeszcze innej strony. Na zdrowy bowiem rozum można sobie zadać teraz takie pytanie: no to **dlaczego, do diabła, skoro to był lotniczy wypadek z udziałem blisko stuosobowej delegacji tak wysokiego szczebla, nie doszło do wdrożenia tak wielu niezbędnych procedur?** Dlaczego zostały one wstrzymane, mimo grozy i powagi sytuacji? Dlaczego dopuszczono do tego, by *nie* dokonano obowiązkowych w takich właśnie okolicznościach, czynności? Dlaczego natychmiast nie wysłano kompleksowej pomocy i przeróżnych specjalistów, nie zabezpieczono miejsca i nie sporządzono wszechstronnej, stosownej dokumentacji? Dlaczego **nie doprowadzono nawet do tego, by Ruscy nie ruszali nic na „miejscu wypadku”**, a już szczególnie ciał ofiar oraz sprzętu znajdującego się w samolocie, takiego jak rejestratory parametrów oraz rozmów w kokpicie?

Pomijamy „wyjaśnienie”: *idioci-barany* i szukamy innego. Próba (5) wyjaśnienia i zarazem odpowiedzi na powyższe pytania: **na smoleńskim Siewiernym doszło do zamachu, a nie do wypadku**. Obie strony, tj. ruskie władze oraz polskie doskonale o tym wiedzą, a skoro te ostatnie nie wszczynają alarmu (nie stawiają polskich wojsk w stan pogotowia, nie interweniują w Sojuszu Północnoatlantyckim), to znaczy, że jakiś współudział w tym zamachu mają. Przyjmując taki punkt widzenia, zakładamy, że **w zbrodni brały udział (przynajmniej) dwie z wymienionych wyżej stron, toteż w ich interesie jest całkowite zatuszowanie sprawy**.

Tym samym nieudzielanie pomocy, niewszczynanie poszukiwań osób zaginionych, niepilnowanie miejsca wypadku, dezinformacja, mataczenie etc., to logiczne i naturalne konsekwencje wynikające z konieczności takiego pokierowania „badaniami i śledztwem”, by prawda o zamachu nie wyszła na jaw. Jeśli poza tym do dyspozycji ma się ręcznie sterowane grupy specjalistów (w neo-ZSSR to nie nowość, w neopeerelu, jak się okazuje, też), to taka taktyka wydaje się zupełnie bezpieczna z perspektywy kooperantów zbrodni, może bowiem doprowadzić do pozornego wyjaśnienia wypadku i rychłego zamknięcia śledztwa (byliśmy tego świadkami w przypadku prac ruskiej „komisji MAK”, która błyskawicznie ustaliła „przyczyny katastrofy” - oraz w przypadku prac neopeerelowskiej „komisji Millera”, która powtórzyła z rozmaitymi drobnymi dodatkami to, co stwierdzili moskiewscy „badacze”).

Przyjmując jednak hipotezę zamachu na Siewiernym, stajemy przed koniecznością wyjaśnienia tego, 1) **jak wygląda pobojuwisko** i szczątki na nim leżące, 2) jakie były **relacje świadków**, co z nich da się wywnioskować oraz 3) czy istnieją **dowody przeprowadzenia zamachu właśnie tam**. Sprawa ta jest o tyle trudna, że

- a) **schemat rozkładu szczątków jest taki, jakby samolot awaryjnie, twardo przyziemiał**, natomiast
- b) **stan zniszczeń taki, jakby samolot uległ totalnej destrukcji** za pomocą jakichś niesamowitych środków wybuchowych (rozproszkowane części, brak kokpitu i sporej partii kadłuba), przy czym
- c) **na częściach wraku nie ma śladów ognia ani śladów po koziółkowaniu fragmentów samolotu** (zabloconych części, roślinności, korzeni i gałęzi oblepiających szczątki) zaś niektóre części (kawałki skrzydeł) stoją niemal pionowo oparte o krzaki, co wydaje się ułożeniem mało prawdopodobnym po eksplozji,
- d) **na pobojuwisku nie widać setki foteli oraz rzeczy i ciał rozrzuconych jak po (ewentualnej) eksplozji**,
- e) istnieją relacje (nie tylko polskich świadków) **o braku ciał na pobojuwisku oraz o braku odgłosu wybuchu oraz rumoru** spadającej kilkudziesięciotonowej maszyny (co do tego ostatniego por. wypowiedź (czekającego na Siewiernym) Połtawczenki na wieczornej konferencji z 10 Kwietnia z udziałem Putina: *„Практически мы не слышали даже, как самолет приближался, не слышали шума двигателя. Потом - удар, странные звуки, не характерные для крушения.”* („Praktycznie **nie słyszeliśmy nawet zbliżania się samolotu ani szumu silników**. Potem uderzenie, dziwne **dźwięki, nietypowe dla rozbicia się (samolotu)**”); <http://premier.gov.ru/events/news/10179/>),
- f) **brak jakiegokolwiek fotograficznego śladu zamachu na Siewiernym** (zdjęcia

wysadzanego samolotu, filmiku z lecącym i wybuchającym nad Siewiernym tupolewem itd.), co jak na kilkuset tysięczne miasto, w którym ludzie mają i aparaty, i komórki, i kamery, wydaje się dość zagadkowe. (Nawiasem mówiąc brak też jest jakichkolwiek zdjęć z przylotu polskiego tupolewa nawet, jeśli by się przyjęło ruską narrację z wypadkiem na Siewiernym).

Wyjaśnienie inne od dotychczasowych (a więc nr 6) niezrealizowania 21 w/w punktów może być też takie: **nie było żadnego wypadku ani zamachu na Siewiernym**. Polska delegacja została skierowana na inne lotnisko, a jakie były jej dalsze losy (czy na tym lotnisku została zaatakowana, czy też usiłowała uciekać przed zbrodnicami i została zaatakowana później), to kwestia do ustalenia w osobnym śledztwie, *odrzucającym* w punkcie wyjścia całą kremlofską opowieść o tragedii z 10 Kwietnia. Na Siewiernym zaś urządzono mistyfikację katastrofy oraz miejsca powypadkowego po to, by stworzyć zupełnie fałszywy obraz zdarzenia i by ukryć prawdę o rzeczywistej, dokonanej z zimną krwią, zbrodni.

Takie (6) postawienie sprawy całkowicie zmienia postać rzeczy. W ten bowiem sposób – tj. jeśli byśmy przyjęli, że do żadnego wypadku z udziałem polskiej delegacji prezydenckiej na Siewiernym nie doszło – uzyskujemy jasne, klarowne i pełne wyjaśnienie nie tylko tego, dlaczego władze polskie nie zrealizowały w pierwszych godzinach tych w/w 21 punktów, ale też i tego, dlaczego ruskie władze, dysponując przecież wyspecjalizowanymi i świetnie wyposażonymi jednostkami MCzS (zaprawionymi w działaniach w przypadku pożarów, katastrof etc.), zachowywały się, jakby... do żadnego lotniczego wypadku tam nie doszło.

Nawet bowiem polskie oficjalne instytucje, takie jak prokuratura wojskowa i „komisja Millera” (sytuujące się jak najdalej od „hipotez zamachowych” oraz „teorii spiskowych”), zauważały w dokumencie, który nazwano skrótowo „Polskie uwagi do raportu MAK” (http://naszdzienik.pl/zasoby/raport-mak/comment_polsk2_opt.pdf) (<http://freemind.salon24.pl/345616,uwagi-do-uwag>), że: **nie ma dokumentacji dotyczącej przebiegu akcji straży pożarnej oraz akcji służb medycznych**. Zwracano też uwagę na zupełnie zdumiewającą, jak na skalę wydarzenia, opieszałość przylotniskowej straży oraz wysyłanie na „miejsce wypadku” jednego wozu strażackiego... z lotniska Jużnyj, tj. z drugiego końca miasta, który to wóz przybył po... **44 minutach** (dodajmy, że pierwszy wóz straży pojawić się miał **15 minut (!) po „wypadku”**, zaś **pierwsza z siedmiu karetka pogotowia... 29 minut po „wypadku”**, w sytuacji, gdy szpital wojskowy w Smoleńsku mieści się przy - nieodległej od północnego lotniska - ul. Frunze)²².

²² Jest to sytuacja zupełnie kuriozalna. Pamiętamy te „tłumaczenia”, jakoby straszliwe błoto uniemożliwiało szybkie dotarcie służbom medycznym i straży pożarnej do „miejsca wypadku” - w sytuacji utrudnionego dostępu drogą lądową wysłać się po prostu śmigłowce do pomocy poszkodowanym (zwłaszcza w neo-ZSSR, gdzie, ze względu choćby na rozpiętość terytorium, generalnie powietrznymi szlakami poruszają się służby niosące pomoc (np. podczas pożarów lasów)).

W ramach hipotezy mówiącej o zamachu na Siewiernym (wyjaśnienie 5) całą tę postawioną na głowie akcję z przedziwnymi zachowaniami straży pożarnej oraz służb medycznych tłumaczy się zwykle tym właśnie, że **opóźniano te działania, ponieważ doszło do zamachu**, a w związku z tym poszkodowanym osobom nie chciano udzielić pomocy. Wyjaśnienie jednak może być o wiele prostsze (dość szybko przecież świadkowie dotarli na „miejsce wypadku” i mogli obserwować dalszy przebieg działań ruskich służb): nie urządzono natychmiastowej i spektakularnej akcji poszukiwawczo-ratowniczej i przeciwpożarowej z udziałem helikopterów MCzS itd. (wysyłanie niemrawej straży, która grzęźnie w błocie, a potem ślamazarnie polewa pobojuwisko), bo nie doszło na Siewiernym do żadnego wypadku i tam zwyczajnie **brakowało wielu ciał ofiar**. Trudno byłoby oczekiwać od lekarzy, by dokonywali oględzin miejsca wypadku, na którym nie ma ani rannych, ani zwłok.

Te ciała, jak wiemy z relacji świadków, jednak się potem pojawiły, z czego można wnioskować, że zostały dowieszone z innego miejsca (z tego, w którym wg wyjaśnienia nr 6 dokonano ataku na polską delegację). Mogły te ciała dowieźć wozy strażackie (dziwny pakunek przypominający zwłoki dźwigany jest na tzw. 3 filmiku ze Smoleńska, autorstwa I. Fomina (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/co-oni-wyciagaja.html>)) i wozy MCzS (jak ten stojący w tzw. „strefie zero”, a uwieczniony na migawkach polskiego operatora R. Sępa towarzyszącego P. Kraśce (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/tvp-info-10iv-od-940.html>), których to przedstawicieli polskich mediów, tak jak i innych dziennikarzy, nie wpuszczono z kamerą na pobojuwisko)²³. Uwagę dodatkowo zwracają **sprzeczne relacje przedstawicieli służb medycznych**: jedne mówią, że były szczątki, a nie całe ciała – inne zaś twierdzą, że w ciągu 15 minut doliczyły się ok. 90 ciał (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/2-akcje-ratunkowe.html>).

Przede wszystkim jednak **blisko setki ciał nie widzieli polscy świadkowie przybyli na „miejsce wypadku”** (ambasador J. Bahr nie widział ciał w ogóle, M. Wierchowski mówi o kilku ciałach, J. Sasin wspomina o kilku do kilkunastu). Nie ma żadnych zdjęć ani migawek dokumentujących (jak to zwykle bywa przy katastrofach) wynoszenie zwłok w czarnych workach. 10 Kwietnia wydarzyło się jednak coś absolutnie bezprecedensowego, jeśli chodzi o akcje powypadkowe, Ruscy bowiem **zwieźli ciężarówkami na „miejsce katastrofy” kolorowe trumny**, z pomocą których, jak twierdzono oficjalnie, wynoszono ciała zabitych (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/akcja-ratunkowa.html>). A może wwożono?

23 Prawdopodobnie to relacja Sępa jest cytowana przez M. Krzymowskiego i M. Dzierżanowskiego (<http://www.wprost.pl/ar/215756/Zapis-smierci/?O=215756&pg=6>): „Nie widziałem żadnych fragmentów ciał. Wokół było błoto” – zeznawał Radosław S., dziennikarz”. Niestety, Sęp nie został do tej pory przesłuchany przez Zespół.

Jeśli kogoś, kto twarżo obstaje przy wyjaśnieniu nr 5, ten powyższy sposób rozumowania nie zadowala, to powinien (ten ktoś) umieć sobie wyjaśnić nie tylko kwestie budzące wątpliwości (wygląd pobojuwiska, stan wraku, stan ciał większości ofiar niewspółmierny do „masakrycznej” skali katastrofy, „cudowne ocalenie” wielu kosztownych rzeczy spośród przedmiotów wiezionych przez pasażerów, brak dowodów itp.), ale także to, dlaczego, skoro by doszło do zamachu, nie było pożaru ani spektakularnej akcji ratunkowej z udziałem dziesiątek ludzi i najlepszego sprzętu? Gdyby zaplanowano zamach i wybuch właśnie na Siewiernym (pomijam już teraz kwestie huk, rumoru oraz np. stłuczenia się szyb w okolicznych budynkach), to zaplanowano by też „osłonową” akcję ratunkową, pokazującą, jak nieludzko się Ruscy starają, by wydobyć ciała ofiar „po wypadku prezydenckiego samolotu”. Byłyby migawki z helikopterami lejącymi wodą, z ratownikami wynoszącymi zwłoki w workach z płonącego kadłuba, wstrząsające i zarazem pełne podziwu dla ruskiej ofiarności komentarze dziennikarzy relacjonujących na żywo itd.

Ktoś może powiedzieć, że Roskom się już nie chciało urządzać takiej akcji osłonowej, bo wystarczyło im w zupełności sprawne i szybkie otoczenie miejsca przez mundurowych oraz niedopuszczenie dziennikarzy zbyt blisko pobojuwiska. Ruscy (kontynuować mógłby ten ktoś) kontrolowali sytuację, więc nie musieli bawić się w jakieś dodatkowe widowisko przeciwpożarowo-medyczne, bo wiedzieli, że najważniejsze jest odpowiednie zobrazowanie zdarzenia, czyli pokierowanie propagandowym, dezinformacyjnym przekazem w masowych mediach, no i dobranie właściwych ludzi do oficjalnego „śledztwa”.

W tym jednak problem, że właśnie na poziomie obrazowania zdarzenia cała historia zaczęła się od razu rozłazić, a więc **Ruscy wcale takiej pełnej kontroli nad sytuacją nie mieli**. To był zresztą powód, dla którego właśnie dziennikarzy trzymali na spory dystans. Spowodowało to, że nie pojawiły się zdjęcia ciał ofiar. Nie tylko więc były relacje świadków, mówiące o braku ciał (lub ich znikomej liczbie), ale też nie pojawiały się w mediach żadne dokumenty pokazujące zwłoki na pobojuwisku (abstrahuję od jakichś podejrzanych zupełnie, ruskich wrzutek, na których nie wiadomo było do końca kto jest pokazany, co ani kto całość zmontował (<http://freemind.salon24.pl/217251,makabryczny-fotomontaz>) (por. też <http://freemind.salon24.pl/388609,osoby-niezidentyfikowane>)).

Zaczęły się więc „akrobacje propagandowe” i **osobliwości ze zwłokami na pobojuwisku tłumaczono tym, że „we wraku” była „kula ciał”²⁴**. Oczywiście zdjęcia tejże mitycznej kuli, widzianej ponoć na własne *glazy* przez ruskiego strażaka, nigdzie nie opublikowano, ale sam obraz na pewno przemawiał do niejednej wyobraźni. Klóciło się to wprawdzie z 1) tą opowieścią

²⁴ O „kuli ciał” piszą zgodnie (za moskiewskimi medialnymi relacjami) m.in. J. Andrzejczak (s. 7), M. Krzymowski i M. Dzierżanowski (s. 22), P. Bugajski i J. Kubrak (s. 53), rzecz jasna, powołując się na dzielnego ruskiego strażaka.

pracownic pogotowia, które na pobojuisku doliczyły się ok. 90 ciał, a nic o żadnej kuli nie wspomniały, 2) relacjami osób, które były przy wstępnej identyfikacji oraz przy identyfikacjach w Moskwie, że ciała były zabłocone – kłóciło się to także z faktem, że zwykle fotele należą do najlepiej przymocowanych elementów wyposażenia kabiny samolotu i potrafią nawet przetrwać więcej niż kadłub (<http://freeyourmind.salon24.pl/310086,z-punktu-widzenia-strazaka-smolenskigo>), ale nikt się tym nie przejmował. Podobnie było z opowieściami o „dzwonieniu komórek na pobojuisku” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/02/telefony.html>)²⁵.

Te makabryczne (i znowu „strażackie”) opowieści, takie jak te o „dzwonieniu komórek na miejscu wypadku” (powielane potem choćby przez J. Sasina, który w zakłamanym do szczytu, ruskim filmie propagandowym „*Syndrom katyński*” opowiadał z powagą o tym, że **telefony dzwoniły podczas wynoszenia ciał ofiar**, choć przecież nie było go przy tym „wynoszeniu”!) oprócz swojej funkcji propagandowej (wzmacniającej moskiewską narrację) dowodziły, iż Ruscy improwizują, tj. **na bieżąco „dokleją”, „latają” swoją opowieść o zdarzeniu**, bo zdają sobie sprawę, że z ich puzzli powstają różne obrazki, a nie jeden.

Niby bowiem przerażająca masakra, „lądowanie w położeniu plecowym” i w ciągu paru sekund totalne zniszczenie samolotu i pokieraszowanie ciał ofiar – z drugiej ekspresowa (jak na takie okoliczności wypadku) operacja znalezienia, wydobycia i przewiezienia ciał tychże ofiar do moskiewskiej kostnicy. Już **10-go Kwietnia wieczorem media ogłaszają, że wszystkie ciała zostały przetransportowane**, przecież. Wprawdzie potem narracja się „cofnie” i nagle zaczną być odnajdywane „następne ciała” na pobojuisku, ale z relacji przedstawicieli „komisji Millera”, którzy nazajutrz po „katastrofie” mogli rozpocząć (trwające „cały dzień, do nocy”) prace na pobojuisku, wiemy, że NIE widzieli oni tam już żadnych zwłok. Jeśliby więc była taka masakra, jak to głoszono, to sam proces odnajdywania (na miejscu lotniczego wypadku) ciał i kompletowania zwłok trwałby przynajmniej kilka dni, a przy tym wymagałby wyjątkowo delikatnych prac, jeśli chodzi o przestawianie części wraku. Na pewno też nie mogłoby być mowy o wjeżdżaniu na takie pobojuisko ciężkich aut, dźwigów, gruzawików etc. Jak zatem możliwa była tak ekspresowa akcja ze znalezieniem i przewiezieniem ciał (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/akcja-ratunkowa.html>)? Tak, że do wypadku na Siewiernym nie doszło, zaś ciała ofiar przewieziono z innego miejsca. Ilu ciał użyto następnie do inscenizacji wypadku, to rzecz do zbadania w czasie dalszych przesłuchań świadków oraz analizy dokumentacji z Siewiernego, sporządzanej ponoć przez polskich borowców.

25 Ruski strażak miał stwierdzić: „Nie było słyhać ani krzyków, ani jęków. W złowieszczej ciszy w kieszeniach zabitych dzwoniły tylko telefony komórkowe – słyhać było poloneza Ogińskiego, pełnego wigoru krakowiaka – wspomina Muramszczikow. I dodaje, że jako pierwszego zidentyfikowano księdza – po odzieży i pozłoconym krzyżu na szyi” (<http://www.fakt.pl/-quot-W-ciszy-dzwonily-tylko-telefony-quot-artykuly,84175,1.html>). Brakuje w tym zestawieniu tylko hejnału z Wieży Mariackiej oraz Mazurka Dąbrowskiego. Ciekawe, nawiasem mówiąc, czy identyfikację księdza jako pierwszego potwierdziliby też polscy przedstawiciele na Siewiernym. Por. też <http://www.rp.pl/artykul/459542,544883-Relacja-rosyjskiego-strazaka--swiadka-katastrofy-w-Smolensku.html>

Na koniec powiem tak, powołując się na tekst, w którym już tę sprawę szerzej omawiałem (chodzi o mój artykuł „Klamra katyńska” (http://polis2008.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=906:klamra-katyska-lub-rejon-smoleskaq&catid=353:dzielnica-publicystow&Itemid=346)): **makabryczna²⁶ inscenizacja na Siewiernym to nie żaden cyrk** – to na zimno przeprowadzona akcja mająca ukierunkować uwagę i mediów, i opinii publicznej na *fikcyjne* miejsce wypadku, a zarazem odwieźć nas wszystkich od poszukiwań rzeczywistego miejsca tragedii. W tym więc względzie należy ją analizować jako szereg przestępczych działań zmierzających do ukrycia faktycznego przebiegu i autentycznego miejsca zbrodni.

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/podstawowe-problemy-zwiazane-z.html>

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/kilka-wyjatkowych-zagadek.html>

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-hipotezy-z-katastrofa-na.html>

<http://www.panstwo.net/roczniki/numer-3-612011> (specjalna, „smoleńska” edycja „Nowego Państwa”)

²⁶ Makabra polega tu szczególnie na tym, że wykorzystuje się ludzkie zwłoki do „uwiarygodnienia miejsca”.

Krótką historia pewnego zabezpieczenia – opowieść o ciemnej latarni



(specjalne wydanie „Faktu” z 10 Kwietnia)

Mówią, że najciemniej jest pod latarnią – ale szczególnie ciemno jest pod tą latarnią, która w ogóle nie świeci; która stoi wygaszona. Mogłbym i tym razem (tak jak w poprzednim rozdziale) zacząć od pewnej „litanii” czynności, jakie powinny być wykonane, by zabezpieczone zostały: wylot, przelot i lądowanie delegacji prezydenckiej (gdyby chodziło o normalne państwo). Tym razem zacznę jednak od przeglądu tego, czego **nie wykonano** w związku z wylotem, przelotem i lądowaniem oraz w związku z tragedią, do jakiej doszło.

1. **Nie zostaje sprawdzone lotnisko docelowe** (wyjaśnienia tej kwestii są przeróżne – a to Ruscy nie wpuścili, a to opóźnili, a to „się nie udało” etc.)²⁷
2. **Na docelowym lotnisku nie ma BOR-u** (szef BOR, jak pamiętamy, tłumaczyć to będzie

²⁷ O sprawie tej piszą m.in. M. Krzymowski i M. Dzierżanowski (s. 183-189). „Siewiernego próżno było szukać w rosyjskim spisie Aeronautical Information Publication. Moskwa nie traktowała smoleńskiego obiektu jako lotniska cywilnego dopuszczonego do ruchu międzynarodowego. Siewierny od kilku miesięcy był zamknięty i w praktyce służył jako **miejsce złomowania starych radzieckich maszyn**. Przyjmowanie samolotów, owszem, zdarzało się, ale wyjątkowo. I zawsze na podstawie procedur wojskowych opisanych w rozkazie Ministerstwa Obrony z 2004 roku o zasadach organizacji lotów lotnictwa państwowego. Jeden z jego zapisów mówił, że obowiązkiem kontrolera jest zezwalać lub zabraniać lądowania statków powietrznych” (s. 184). „W przeciwieństwie do normalnych lotnisk Siewierny **nie nadawał szczegółowych copółgodzinnych depesz meteorologicznych**. Jedyne dostępne komunikaty pojawiały się co trzy godziny i pochodziły ze stacji pogodowej znajdującej się dziesięć kilometrów od lotniska, za miastem i za rzeką. (...) Znaczenie depesz TAF i METAR w lotnictwie jest fundamentalne. Rządowy pilot, który ich nie ma, teoretycznie może nawet odmówić lotu. Tak mówi instrukcja HEAD” (s. 185). Na temat depesz por. <http://lotniczapolska.pl/Tafy--Metary-i-jeszcze-pare-13068>. Od tej sprawy wszystkie instytucje umywają ręce: i 36 spl, i MSZ (zwłaszcza ambasada w Moskwie), i BOR, i kancelaria Prezydenta. J. Sasin powie: „Na skandal zakrawa fakt, że informacje o tym, że lotnisko w Smoleńsku jest nieczynne i nie może być w pełni bezpieczne, wpłynęło z MSZ do Kancelarii Prezydenta 12 kwietnia. Dwa dni po katastrofie!” (M. Dłużewska i J. Lichočka, s. 34); por. też <http://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-wizytach-vip-w-latach-2005-2010.html>. Co ciekawsze, sami Ruscy w raporcie komisji Burdenki (por. s. 148) zaliczają smoleńskie Siewierny do „lotnisk nieotwartych dla lotów międzynarodowych” - jego wyznaczenie więc jako punktu docelowego dla przelotu polskiej delegacji odbywało się z pogwałceniem nie tylko polskich przepisów. M. Janicki natomiast stwierdza, że sprawdzenie lotniska leżało w wyłącznej kompetencji 36 spl (http://wyborcza.pl/1,75478,9396354,Chcialbym_sie_dowiedziec_czy_musieli_zginac.html?as=3&startsz=x): „Za wybór lotniska, jego sprawdzenie i obowiązujące procedury lotnicze odpowiada nie BOR, tylko 36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego. Natomiast za bezpieczeństwo na danym lotnisku i w miejscach objętych programem wizyty odpowiadają służby gospodarcza we współpracy z ochroną VIP-a.”

dwojako: 1) ochrona BOR była przecież z Prezydentem na pokładzie tupolewa²⁸, 2) ochronę na lotnisku „gwarantuje gospodarz, gwarantuje gospodarz” (jak to powie on w „Misji Specjalnej” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/01/lotnisko.html>, por. też sejmowe zeznania J. Sasina))²⁹

3. **Nie zostają zabezpieczone lotniska zapasowe** (nie tylko nikt na nich, wg oficjalnej narracji, nie czeka – ale nikt nic konkretnego na ich temat nie wie, nawet gdy Ruscy zaczynają opowiadać o przekierowaniu samolotu na któreś z takich lotnisk³⁰)
4. Nie ma monitoringu przygotowań do wylotu ani monitoringu startu delegacji (tzw. cud okęcki³¹; <http://freeyourmind.salon24.pl/374828,medytacje-smolenskie-5-okecie-warszawa>)

28 Por. wyjaśnienia, jakie składał swego czasu z-ca M. Janickiego, P. Bielawny: „Na samym lotnisku nie moglibyśmy działać, Rosjanie by nas tam po prostu nie wpuścili, podobnie zresztą jak my nie wpuścilibyśmy służb ochrony innych państw na nasze lotnisko wojskowe – tłumaczy gen. Paweł Bielawny, odpowiedzialny w BOR za przygotowanie wizyt zagranicznych rządu i prezydenta. I podaje dwa przykłady z ostatnich tygodni: - Podczas wizyty Angeli Merkel na Okęciu nie czekali na nią funkcjonariusze niemieckich służb ochrony. Gdy w Warszawie był prezydent Barack Obama, przyleciało też 19 przywódców innych państw. Gdyby ochrona każdego z nich chciała prowadzić działania na polskim lotnisku, byłby chaos. Bielawny przyznaje, że przy wizytach prezydenta USA na każdym lotnisku na wieży kontrolnej jest officer Secret Service. - Ale to wyjątek, który wywalczyli sobie Amerykanie. Ten officer nie może wydawać poleceń kontrolerom. Ma być w kontakcie ze swoją bazą i przekazywać własną ocenę sytuacji.

Z porównania obydwu materiałów dotyczących przygotowania dwóch wizyty Lecha Kaczyńskiego w Katyniu wynikają dwie konkluzje: 1) wizyta z 2010 r. była przygotowana starannie niż ta sprzed trzech lat; zadania wykonywali funkcjonariusze starsi rangą, było ich więcej; współpraca ze stroną rosyjską była dopracowana w szczegółach, a trasy lepiej zabezpieczone, 2) lepsze lub gorsze działania BOR nie miały żadnego wpływu na katastrofę smoleńską.”

(http://wyborcza.pl/1,75478,9847748,Smolensk_BOR_i_dwie_wizyty.html). Pomijając te wybitne konkluzje W. Czuchnowskiego, które warto by skonfrontować z ustaleniami NIK ze stycznia 2012 oraz z faktem postawienia Bielawnemu zarzutów niedopełnienia obowiązków służbowych oraz poświadczenia nieprawdy (http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/592597,wiceszef_bor_gen_pawel_bielawny_zostal_zdymisjonowany_wczesniej_usluszal_zarzuty.html) (http://wyborcza.pl/1,75478,11113597,Wiceszef_BOR_zdymisjonowany_za_Smolensk.html) – to przypisywane wyżej tłumaczenie Bielawnego miałoby sens, gdyby chodziło o kraj natowski i cywilizowane lotnisko wojskowe z cywilizowanymi służbami – na pewno nie zaś w przypadku neo-ZSSR i w sytuacji, w której sam BOR ocenił stopień zagrożenia bezpieczeństwa Prezydenta jako średni w przeciwieństwie do „niskiego” stopnia w dn. 7 kwietnia 2010 (<http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20101002&typ=po&id=po01.txt>).

29 Rola BOR-u jest podejrzana także z tego powodu, iż borowcy z Okęcia brali też udział w konstruowaniu „dezinformacji smoleńskiej”, por. choćby http://wyborcza.pl/1,75478,9169106,Awantura_przed_Smolenskiem.html: „Jest świadek, który słyszał, jak tuż przed wylotem prezydenckiego Tu-154 dowódca sił powietrznych gen. Andrzej Blasik zwymyślał kapitana samolotu Arkadiusza Protasiuka. Awanturę słyszał chorząy BOR. Ale nie powiedział o niej prokuratorowi. Rano 10 kwietnia 2010 r. chorząy był jednym z trzech oficerów z tzw. zespołu lotniskowego; ich zadaniem jest kontrola pirotechniczno-radiologiczna pasażerów wchodzących na pokład. Nie podlegają jej tylko prezydent, premier i marszałkowie Sejmu i Senatu. - Słyszał, jak między Blasikiem a Protasiukiem wybuchła ogromna kłótnia - opisuje oficer BOR, który zna relację chorzągo. - Chodziło o to, że Protasiuk nie chciał lecieć, bo nie miał informacji o sytuacji pogodowej nad lotniskiem w Smoleńsku, a wiedział o pogarszających się warunkach. General zwymyślał go w wulgarnych słowach. Kazał mu iść do kokpitu i sam meldował prezydentowi samolot gotowy do odlotu. [Chorząy] powiedział, że wyglądało to tak, jakby ten chłopak [Protasiuk] nie chciał lecieć, jakby coś przeczuwał - dodaje nasz rozmówca.” Por. też <http://www.rp.pl/artykul/459542,790882-Generala-Blasika-nie-bylo-w-kokpicie-tupolewa.html>

30 To nie żart. K. Nisztor i P. Galimski (s. 98) cytują fragmenty zeznań składanych przez poszczególnych funkcjonariuszy BOR-u: „W moich dokumentach nie było informacji o możliwych lotniskach zapasowych, ja niczego takiego nie pamiętam” - powiedział śledczym 21 kwietnia Waldemar Tuszyński, w dniu katastrofy oficer operacyjny w centrum kierowania BOR. „Nie posiadałem wiedzy o możliwych lotniskach zapasowych dla samolotu z prezydentem. Przypuszczam jednak, że BOR jako instytucja taką wiedzę posiadała, natomiast nie jestem tego pewien” - zeznał z kolei 28 kwietnia Andrzej Rychlik, funkcjonariusz BOR, zabezpieczający wizytę prezydenta i premiera na terenie Federacji Rosyjskiej. O lotniskach zapasowych nie wiedział też przebywający razem z nim w Rosji inny funkcjonariusz Cezary Kąkolewski. 27 kwietnia powiedział śledczym, że dowiedział się o nich od funkcjonariuszy Federalnej Służby Ochrony. „Mieli przewidziane możliwości działania w przypadku lądowania w Moskwie Domodedowo, Witebsku i Mińsku (...) byłem po raz pierwszy na przygotowaniu pobytu zagranicznego osoby ochranianej, nie zetknąłem się nigdy z sytuacją zmiany miejsca lądowania samolotu.”

31 Na kpinę zakrawa pokazanie przez „komisję Millera” podczas jednej z prezentacji „wyników prac” - materiał wideo zrobiony kamerą przemysłową na Okęciu. Jedyne zdjęcia, jakie od blisko dwóch lat funkcjonują w obiegu w Sieci jako „dowody wylotu delegacji prezydenckiej z Okęcia”, to dość niewyraźne zdjęcia kolumny samochodowej przy tupolewie, autorstwa M. Grodzkiego (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/anomalie.html>). Do dziś nie został upubliczniony materiał wideo z samego tupolewa (<http://www.tvn24.pl/12690,1666988,0,1,prokuratorzy-mamy-film-z-pokladu-tu-154,wiadomosc.html>).

Z kolei B. Klich, były już szef MON, w wywiadzie dla „Czerskiej Prawdy” powiada, że nic nie wiedział o tym, iż Dowódcy będą na pokładzie jednego samolotu ani też nie podejmował takiej decyzji: „GW: - Na pokładzie Tu-154 leciało wielu dowódców. Pan się na to zgodził? B. Klich: - Nie było takiej zgody. Była na ich udział w uroczystościach. Decyzję, jak zostaną rozmieszczeni pomiędzy poszczególne środki lokomocji, podejmowała Kancelaria Prezydenta. GW: - Kiedy pan się dowiedział, że wszyscy będą na pokładzie Tu-154? BK: - Po katastrofie. Przed nią zakładałem, że część polecą Tu-154, część jakimiś, część pojedzie pociągiem” (http://wyborcza.pl/1,111900,8951988,Szef_MON_W_dokumentach_wszystko_gra.html?as=4&startsz=x), por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/zzzz-pole-droga-lub-aka.html>.

5. **Nie ma monitoringu przelotu** („wiedza” o losach delegacji urywa się na granicy polsko-białoruskiej)³²
6. **Nie ma łączności z załogą tupolewa** – pilotów nie informuje się nawet o tym, że na wojskowym lotnisku w Smoleńsku pogorszyła się pogoda³³ (wiadomość o tym przekazana zostaje do Warszawy przez A. Woszytyła³⁴ zaraz po wylądowaniu jaka-40, a więc w czasie, kiedy tupolew (wg oficjalnych danych) stoi jeszcze na płycie okęckiego lotniska)³⁵
7. **Nie ma informacji o tragicznych losach delegacji** (zrazu „ruchoma” godzina

32 Z lektury „Uwag” można wynioskować, że delegacja prezydencka musiała zniknąć z polskich radarów już w białoruskiej przestrzeni powietrznej, skoro przez długi czas polska strona nie mogła się doprosić o zobrażenia radarów białoruskich (s. 6) (http://naszdzienik.pl/zasoby/raport-mak/comment_polsk2_opt.pdf). Wprawdzie na s. 8 tego dokumentu pisano, że otrzymano (do 14 maja 2010) jakieś dane dot. „tras przelotu samolotu Tu154M z dnia 10.04.2010 od czasu wlotu w FIR MINSK do czasu katastrofy w Smoleńsku”, ale na s. 22 (chodziło tym razem o pismo z czerwca 2010) dodawano: „Zapisy radarowe (wideo) lub/i zrzuty radarowe z przebiegu lotu Tu-154M w dniach 7 i 10 kwietnia w FIR Białorusi i Federacji Rosyjskiej z koordynatami geograficznymi (stopnie, minuty, sekundy) oraz danymi lotu transpondera (SSR) (wysokość, prędkość kurs) z prezentacją podstawy czasu zapisu”. Można więc z tych uwag sądzić, iż przekazano niepełną, niewystarczającą lub po prostu niezbyt wiarygodną dokumentację, jeśli chodzi o radarowe zobrażenia. Por. też <http://centralaantykommunizmu.blogspot.com/2011/05/w-polskiej-zonie.html> oraz <http://freeyourmind.salon24.pl/309942.widok-z-gory>. R. Lubas w tekście „O raporcie MAK – słowo odrębne” („Lotnictwo” (nr spec. 14, kwiecień 2011)) pisał: „2 maja 2010 r. wstępiono o dane związane z faktyczną trasą przelotu TU-154M od chwili przekroczenia granicy RP do momentu rozpoczęcia podejścia do lądowania na lotnisku Smoleńsk Północny oraz o informacje zawarte w depeszach AFTN dotyczących lotów Tu 154M do Smoleńska w dniach 7 i 10 kwietnia 2010 r. (...) Tych danych MAK stronie polskiej nie przekazał. 14 maja 2010 r. wystąpiono o informacje z książki meldunkowej NDB bliższej i NDB dalszej oraz o tzw. zrzut zapisów radarowych trasy przelotu Tu 154M od momentu wlotu do FIR Mińsk do chwili katastrofy. Tych danych i dokumentów stronie polskiej nie udostępniono” (s. 18).

Ciekawostką zaś, a raczej dziwołagiem, jest to, że w CVR-3, a więc wersji stenogramów opracowanej przez krakowski Instytut Ekspertyz Sądowych (<http://naszdzienik.pl/pdf/ies.pdf>), pojawiają się jakieś udostępnione przez Białoruś rozmowy telefoniczne (s. 25), których przecież nie mógł nikt w kabinie tupolewa słyszeć ani też których żadne urządzenie na pokładzie nie mogło zarejestrować. Jakis „fachowiec wojskowy” (których w historii smoleńskiej jest od groma) najwyraźniej musiał wpaść na genialny pomysł, że przydałoby się dołączyć do „zapisów z kokpitu” dodatkowy „zapis rozmów” (skoro „go mamy” od białoruskiej Prokuratury Generalnej), ponieważ ten ostatni „dotyczy tupolewa”. Pomijając już to, czy jest to dialog autentyczny, czy „dosztukowany” po 10-tym Kwietniu, jak wiele elementów smoleńskiego „materiału dowodowego”, to idąc takim tropem należałoby dołączyć do stenogramów „zapisy rozmów” odbywających się w wieży szpansów, wszak te z kolei dialogi tym bardziej „prezydenckiego tupolewa” dotyczyły. Taką logikę myślenia zaprezentowała „komisja Millera” publikując swój załącznik nr 8 (http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8_-_Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf) jako „2 in 1”, czyli zarazem „odpis korespondencji pokładowej” i „odpis korespondencji z wieży kierowania lotami na lotnisku Smoleńsk Północny”. Niestety „millerowcy” nie wpadli na genialny pomysł, by dokonać (jak IES) „równoległej prezentacji” tego, co się mówi „w tupolewie” z tym, co się mówi „o tupolewie”, za to wpadli na inny, nie mniej genialny, by wszystkie dialogi z obu „dokumentów” usytuować w UTC, zamiast np. w warszawskim czasie, co wprowadza dodatkowy, tak przecież potrzebny w całej sprawie, zamęt.

Por. też raport NIK dot. inwestycji MON <http://www.nik.gov.pl/plik/id.3435.vp.4355.pdf> i <http://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-inwestycjach-w-mon.html>: „Dostarczenie radarów typu Backbone w Zamościu. Inwestycja miała być zakończona w 2007 roku. Tymczasem do czasu kontroli NIK w 2010 r. nie rozpoczął się montaż głównych elementów radaru. Był to wynik czteroletniego opóźnienia powiązanego zadania, „Budowa stanowiska radarowego w Zamościu”, które do czasu zakończenia kontroli NIK nie zostało wykonane.”

33 W pseudoraporcie Millera możemy przeczytać: „Samolot Tu-154M był wyposażony w następujący sprzęt łączności radiowej: 1) dwie radiostacje UKF typu „Баклан-20/1” umożliwiające łączność foniczną w zakresie częstotliwości 118-136 MHz z odstępem międzykanałowym 8,33 kHz; 2) dwie radiostacje KF „Мухрон” МК1-38-01 umożliwiające łączność w zakresie częstotliwości 2-28 MHz; 3) urządzenie selektywnego wywołania SELCAL z możliwością współpracy ze wszystkimi radiostacjami pokładowymi; 4) system telefonu satelitarne AERO-HSD+ z trzema bezprzewodowymi aparatami telefonicznymi przyporządkowanymi do: salon 1, salon 2 i kabina załogi; 5) stacjonarną radiostację awaryjno-ratunkową (zabudowaną na stałe w samolocie) ARM-406P; 6) przenośną radiostację awaryjno-ratunkową ARM-406AC1. Z analizy zapisu rejestratora MARS-BM oraz rejestracji korespondencji z organami służb ruchu lotniczego wynika, że w czasie całego lotu obie radiostacje UKF pracowały bez zastrzeżeń. Załoga nie korzystała w trakcie lotu z radiostacji KF. Komisja nie ma informacji na temat sprawdzenia tych radiostacji w trakcie przygotowania samolotu do lotu. Z powodu braku przyrządu P12-Mk (co najmniej od stycznia 2005 r.), w trakcie realizacji prac okresowych przez personel 36 splt specjalności urządzenia radioelektroniczne, nie wykonywano pkt 02.023.17 (KT 023.10.00.I „Sprawdzić parametry radiostacji MIKRON przyrządem P12-Mk”). Radiostacja KF „Мухрон” МК1-38-01 była sprawdzana zastępczo poprzez nawiązanie łączności w trakcie lotów, na przykład z kontrolerem Wojskowego Portu Lotniczego lotniska KRAKÓW. Sprawdzenia wymagane przez „RO-86” (z wykorzystaniem przyrządu P12-Mk) realizowano w trakcie prac okresowych wykonywanych w „BAP3-400” w Rosji.

System telefonu satelitarne był wyposażony w przenośne słuchawki i mógł być wykorzystywany zarówno przez pasażerów, jak i załogę samolotu. W trakcie lotu samolotu Tu-154M w dniu 10.04.2010 r. zarejestrowano trzy transmisje wykonane za pomocą telefonu satelitarne o godz.: 5:15, 5:46:59 i 6:21:40. Z analizy zapisu zawartego w pokładowym rejestratorze dźwięków w kabinie samolotu nie wynika, by załoga korzystała z telefonu satelitarne w ciągu ostatnich 30 min lotu. Uruchomienie radiostacji awaryjno-ratunkowych nie zostało zarejestrowane.”

I do tego ostatniego zdania jest następujący przypis: „Zabudowana radiostacja awaryjno-ratownicza była wyłączona z powodu zakłóceń, jakie wprowadzała do pracy innych urządzeń pokładowych. Decyzję taką podjął Szef Sekcji Techniki Lotniczej 36 splt” (s. 50-51).

Por. też: „nad bezpieczeństwem lotu najważniejszych osób w państwie na ziemi powinien czuwać cały sztab. Mówi o tym osobny rozdział instrukcji (HEAD – przyp. F.Y.M.). Są służby odpowiedzialne za łączność, za monitorowanie lotu, za prognozy pogody dla samolotu z ważnymi osobami. Jedną z kluczowych postaci jest starszy dyżurny Centrum Operacji Powietrznych – wojskowy nadzorca lotu, który powinien mieć najistotniejsze informacje. Ma na przykład obowiązek znać status lotnisk, które mogą być wykorzystywane jako zapasowe. Powinien znać stan i przewidywane zmiany warunków atmosferycznych. Wiedzieć o

„upadku” oraz przeróżne, sprzeczne doniesienia: od awarii, poprzez niegroźne robicie się, na całkowitym roztrzaskaniu kończąc³⁶)

8. **Nie zostaje zabezpieczone „miejsce wypadku”** na smoleńskim wojskowym lotnisku (przedstawiciele polskich służb docierają na Siewiernyj ze sporym opóźnieniem, nikt im natychmiast nie zostaje wysłany z Polski do pomocy, zaś najwyżsi rangą urzędnicy, tacy jak J. Bahr czy J. Sasin wpadają w nastrój modlitewno-pobożny i zamiast zająć się ogarnięciem sytuacji na pobojowisku, biorą udział w nabożeństwie w Lesie Katyńskim)³⁷

występowaniu niebezpiecznych zjawisk pogodowych mogących zagrozić lotowi HEAD, a także monitorować przebieg lotu wszystkich samolotów z VIP. Wreszcie informować na bieżąco dyżurną służbę operacyjną całych Sił Zbrojnych o przebiegu lotu. A w przypadku wystąpienia sytuacji zagrażającej bezpieczeństwu lotu – stawiać zadania osobom funkcyjnym i pełniącym dyżury na stanowiskach dowodzenia.” <http://www.rp.pl/artykul/61991.559911-Katastrofa-wedlug--instrukcji.html?p=3>

Nie zapominajmy też, że „samoloty do przewozu najważniejszych osób w państwie muszą być specjalnie wyposażone. Na pokładzie takiego samolotu muszą znajdować się urządzenia zapewniające pełnienie funkcji kierowania państwem. Konieczna jest więc przede wszystkim obecność dostępnych systemów kodowanej łączności, zabezpieczonych przed podsłuchem i odpornych na zakłócenia. Wydarzenia na świecie i sytuacja polityczna mogą ulec znacznej zmianie w czasie kilkugodzinnego lotu – dlatego wymagają ciągłej aktualizacji. Odpowiedni system powinien również zapewnić przesyłanie danych w bezpiecznym połączeniu. Samoloty specjalne muszą być ponadto wyposażone w pokładowy system identyfikacji „swój-obcy” i łączyć do transmisji danych w standardach NATO. W celu zapewnienia VIP-om bezpieczeństwa, zwłaszcza podczas lotów w rejonach niestabilnych polityczno-militarnie, wymagane jest wyposażenie samolotów w system wykrywania promieniowania emitowanego przez przeciwlotnicze zestawy rakietowe oraz w bierne i aktywne urządzenia do osłony przed rakietami wyrzucanymi z przenośnych zestawów przeciwlotniczych. Rozwiązania takie są już od dawna stosowane na świecie na prywatnych business jetach oraz samolotach pszażerskich niektórych linii lotniczych (np. linii El Al)” (M. Jemieliński, P. Krawczyk i M. Kwarciański, „Co dalej z transportem VIP-ów?”, w: „Lotnictwo” nr spec. 14/2011, s. 39). Por. też <http://albatros.salon24.pl/388060.emergency-lokator-transmitter-polozenia-samolotu-tu154m-plf101>. Na tym z kolei forum: <http://www.crash-aerien.aero/forum/l-avion-du-president-polonais-s-ecrase-en-russie-t14937-15.html> mowa jest o utracie radiowej łączności z samolotem o 8.22: „pareil, j'ai trouvé que les longueurs de piste... nouvelle info a la radio: le controle aérien avait averti l'avion de tres mauvaises conditions météo. perte contact radio à 8h22 (stracił kontakt radiowy o 8h22 – przyp. F.Y.M.)”, nie wiadomo jednak, skąd ta informacja (por.).

Por. też komentarz libry http://freemind.salon24.pl/387850.loty-specjalne#comment_5687666 na temat procedur związanych z łącznością ze statkiem powietrznym.

- 34 Woszył jest z tego samego rocznika absolwentów z 1993, co śp. mjr A. Protasiuk i śp. R. Grzywna (<http://www.lotnik.com/abso/rok1993.htm>). Podobnie G. Pietruczuk, parokrotnie wypowiadający się w „kwestii Smoleńska” w mediach: „(GPWS, tj. Ground Proximity Warning System – przyp. F.Y.M.) [t]o urządzenie traktuje takie podejście do lądowania (tj. gdy lotniska nie ma w bazie danych – przyp. F.Y.M.) jak zderzenie z ziemią. Działa ono na 30 sekund przed kontaktem z ziemią i wówczas ostrzega pilota. W tym wypadku, jeżeli pilot miał pewność, że podejście do lądowania jest wykonywane w sposób prawidłowy, jak również wiedząc o tym, że zadziała to urządzenie ze względu na to, iż nie ma tego lotniska w bazie danych – sytuacją oczywistą jest, że ostrzeżenie mógł zignorować - uważa kpt. Grzegorz Pietruczuk, pilot Tu-154. Pilot nie ukrywa także, że piloci prezydenckiego samolotu używali wysokościomierza barometrycznego i mogło dojść do pomyłki także na wieży.” (<http://www.tvn24.pl/12690.1653907.0.1.tvn24-urazdzenia-ostregawcze-w-tu-154-zadzialaly-wiadomosc.html>). Pietruczuk w materiale wideo (zamieszczonym 27 kwietnia 2010 tu <http://www.tvn24.pl/12690.1653907.0.1.lotniska-w-smolensku-moglo-nie-byc-w-bazie-gpws-wiadomosc.html>) mówi: „Tak, oczywiście, piloci podchodzili do lądowania z zamiarem wylądowania na lotnisku” (od 2'15"). Rok później (w kwietniu 2011), pytany o „katastrofę” odpowiada dyplomatycznie: „Ja szczerze mówiąc staram się uciekać myślami od tego, co mogło się wydarzyć, ja czekam na opinię komisji badania wypadków lotniczych i to będzie dla mnie jakby jedyną odpowiedź” (<http://www.tvn24.pl/12690.1698734.0.1.bylv-planv-zeby-arek-zostal-instruktor-wiadomosc.html> od 2'52"). Por. też http://wyborcza.pl/1,76842,9032805,Jak_ladowal_Jak_40.html Por. ponadto wypowiedzi wojskowych tu: <http://www.tvn24.pl/12690.1703444.0.1.to-najbezpieczniejszy-samolot-w-polsce-tvn24-na-pokladzie-wiadomosc.html>
- 35 Jest jeszcze jedna ciekawostka z tym brakiem zapisów, wszak nie kto inny, a załoga jaka-40 w ramach „oszczędzania prądu”, wyłączyła po drugim podejściu ila-76, magnetofon w swoim samolocie (<http://www.tvn24.pl/1,1663248,druk.html>). R. Muś opowiada to ze zdumiewającą beztroską: „na naszym (JAK-a) magnetofonie, który miałem okazję raz później przesłuchać w obecności żandarmów, nagrana jest cała korespondencja Ila z wieżą. Po tym jak Rosjanie odeszli na inne lotnisko magnetofon, tak jak wiele innych odbiorników, wyłączyliśmy. Byliśmy tam bez akumulatorów a nie wiedzieliśmy, czy dojedzie zasilanie lotniskowe. Później włączyliśmy już tylko naszą radiostację, bez magnetofonu. Szkoda”. Szkoda?
- 36 Sam szef BOR dostaje pierwsze informacje dotyczące tragicznych losów prezydenckiej delegacji podczas sobotnich zakupów na bazaru: „Wpół do ósmej wyjechałem samochodem na bazarek po zakupy. Nagle zadzwonił telefon. To był oficer operacyjny: - Szeffie, jest problem z lądowaniem Tu-154 w Smoleńsku. Coś jest nie tak”, por. http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,9396354.Chcialbym_sie_dowiedziec_czy_musieli_zginac.html. Szczęśliwie się składa, że prokuratura jednak zajęła się w końcu instytucją Janickiego (<http://wpolityce.pl/artykuly/22384-brak-obecnosci-funkcjonariusza-bor-na-lotnisku-siewiernyj-w-smolensku-w-dniach-7-go-i-10-go-kwietnia-2010-roku>), czy natomiast zapadną jakieś wyroki skazujące (co miałoby ten zbawienny efekt, iż rozwiązałyby się niektóre języki i wypełniłyby się „luki pamięciowe”), to jeszcze zobaczymy. W samej wojskowej prokuraturze zresztą (po głośnym konflikcie między prokuratorem generalnym a szefem NPW), na przełomie stycznia i lutego 2012 r. dochodzi do (mocno spóźnionych) zmian personalnych i gen. K. Parulskiego zastępuje płk J. Artymiak (<http://naszdzienik.pl/index.php?dat=20120201&typ=po&id=po19.txt>) (<http://niezalezna.pl/22846-nowy-szef-npw-powolany>). Na ile takie roszady przełożą się z kolei na zdynamizowanie atroficznego zupełnie śledztwa, trudno powiedzieć. Niewykluczone, że zmian dokonuje się tylko po to, by w rzeczywistości nie się nie zmieniło, z drugiej jednak strony uznanie z-cy szefa BOR za podejrzanego i postawienie mu zarzutów niedopełnienia obowiązków (<http://niezalezna.pl/22941-smolensk-zarzuty-dla-zastepcy-szeffa-bor>), może oznaczać jednak jakieś novum w dotychczasowym dochodzeniu (<http://warszawapraga.gov.pl/aktualnoci-szczegoly/items/komunkat-w-sprawie-v-ds-3211.html>). Por. też <http://niezalezna.pl/22945-konieczne-nastepne-ekshumacje> oraz <http://naszdzienik.pl/index.php?dat=20120207&typ=po&id=po05.txt>.

9. **Nie zostają zabezpieczone ani materialne, ani ludzkie szczątki** (z polskiej strony kompletnie nikt nie panuje nad sytuacją – Ruscy nie tylko „robią, co chcą”, ale nawet nie czekają na jakiegokolwiek „zgody” na przestawianie fragmentów wraku, ewakuowanie ciał etc.)³⁸



10. **Dowody związane z „wypadkiem” ulegają zniszczeniu** i nie zostaje nawet sporządzona fachowa dokumentacja kryminalistyczna
11. **Ciała ofiar zostają przewiezione do kraju i pochowane bez polskiej medycno-sądowej dokumentacji** (zabici zostają potraktowani – wedle słów jednego z naszych wojskowych prokuratorów – jako podlegający ruskiej jurysdykcji, w związku z tym Moskwa „nie zgadza się” na otwieranie trumien ze zwłokami (<http://www.rp.pl/artykul/2,511174.html>), zaś władze Polski przyjmują to bez najmniejszego protestu)³⁹

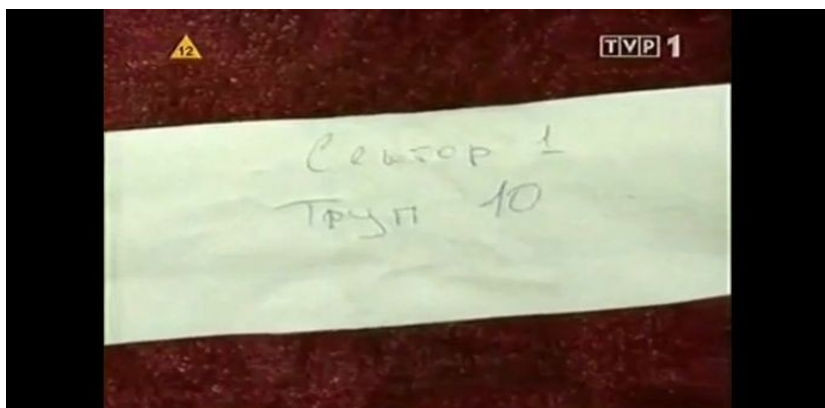
Słynna i właściwie do dziś niewyjaśniona jest też sprawa „trzech osób rannych”, które miały „ocaleć po katastrofie tupolewa” (<http://www.fakt.pl/-quot-Trzema-ciałami-wstrzasaly-konwulsje-quot-Rewelacje-BOR-owca,artykuly,92407,1.html>).

- 37 Tę sprawę wielokrotnie omawiałem na moim blogu, zresztą była ona także dość głośna w mediach oraz książkach traktujących o „katastrofie smoleńskiej”. Należy jednak zwrócić uwagę na jeden chyba do tej pory przeoczony, a niezwykle ważny, fakt: **do zabezpieczenia miejsca wypadku i do jego oględzin nie zostają wysłani polscy żołnierze oraz ratownicy, którzy byli w Katyniu 10-go Kwietnia od godzin porannych (!)**. Co więcej, z Warszawy (nie wiadomo wciąż od kogo, czy od ministra obrony czy kogoś z wojska) nadchodzi polecenie skrócenia uroczystości i przpieszonego powrotu wszystkich będących tam osób do Polski. Polscy parlamentarzyści, z min. A. Macierewiczem na czele (było nie było dawnym szefem MSW, likwidatorem WSI oraz założycielem i (byłym) szefem SKW), zamiast sprzeciwić się temu poleceniu i udać się na Siewiernyj, by tam ocenić sytuację, rzeczywiście wracają do kraju. Por. też K. Galimski i P. Nisztor, s. 108-109.

38 Por.

http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/453605.na_miejscu_katastrofy_smolenskiej_wciaz_sa_znajdowane_szczatki_ludzkie.html

- 39 Wyobraźmy sobie, że na terenie neo-ZSSR giną w katastrofie lotniczej obywatele amerykańscy, a Moskwa nakazuje władzom USA nieotwieranie trumien z ciałami ofiar, ponieważ „podlegają one ruskiej jurysdykcji” i na to administracja w Waszyngtonie odpowiada, że oczywiście, trumny nie będą otwierane po powrocie do Stanów. K. Nisztor z K. Galimskim piszą (s. 109): „Oprócz wojskowych prokuratorów w czynnościach po katastrofie smoleńskiej brało udział **zaledwie cztery** (! - przyp. F.Y.M.) żołnierzy Żandarmerii Wojskowej oraz pracownik cywilny Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej, który pojechał do Rosji w charakterze tłumacza. O ilości delegowanych żandarmów zdecydował Minister Obrony Narodowej Bogdan Klich. Wyjazd do Rosji tak małej ilości żołnierzy ŻW może dziwić. Tym bardziej, że w czynnościach związanych z katastrofami lotniczymi na terenie Polski każdorazowo brało udział „od kilkudziesięciu do kilkuset żołnierzy ŻW. Wówczas ŻW wykonywała czynności procesowe na miejscu zdarzenia oraz zabezpieczyła je fizycznie. Żołnierze ŻW wysłani do Rosji uczestniczyli w oględzinach na miejscu katastrofy oraz **przyjmowali od strony rosyjskiej zabezpieczone dowody**, które następnie konwojowali do Polski. Dowódcą żandarmów pracujących w Rosji został płk Marek Baranowski, szef Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Głównej Ż. Pierwszy żandarm wyładował w Smoleńsku tuż po katastrofie 10 kwietnia (? - przyp. F.Y.M.) **około godziny 18.00** (tempo więc imponujące – przyp. F.Y.M.) czasu polskiego. **Pozostali dotarli na miejsce następnego dnia**. Dwóch żandarmów w dniach 21-24 kwietnia 2010 r. przebywało w Moskwie. Ostatecznie 24 kwietnia wszyscy zakończyli udział w czynnościach na terenie Rosji. (...) Żandarmi, którzy pracowali w Rosji byli wyposażeni w aparat fotograficzny i laptopa. Według KG ŻW był to sprzęt „niezbędny w realizacji przewidzianych czynności”. Jednak dziwi brak w wyposażeniu funkcjonariuszy ŻW wykrywaczy metali, którymi można przeczesać miejsce katastrofy w celu poszukiwania szczątków samolotu oraz rzeczy należących do ofiar.”



12. Część materiałów dowodowych zostaje **zniszczonych** (jeszcze w neo-ZSSR), część przeznaczona do „**utylizacji**” w neopeerelu, część **przekazana** rodzinom ofiar, a część (jak np. nośniki elektroniczne i ich zawartość) zostaje **utajniona**⁴⁰
13. **Nie dochodzi do zwrócenia się o pomoc do służb natowskich**, amerykańskich, zachodnich, natomiast **koło godziny 9-tej rano już dochodzi (w Warszawie) do konsultacji z FSB** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/konsultacje-z-fsb.html>)⁴¹
14. Przeprowadzone zostaje **oficjalne pseudośledztwo** pod dyktando Kremla⁴²

Nieco dalej K. Nisztor z P. Galimskim dodają (s. 113): „**Identyfikacja poszarpanych, rozczłonkowanych zwłok ofiar katastrofy była przeprowadzona źle i nieprofesjonalnie.** Do dziś nie wiadomo, czy rzeczywiście w zaplombowanych trumnach, które przyleciały z Rosji znajdowały się ciała konkretnych osób i czy nie pomieszano fragmentów zwłok. Niektóre rodziny ofiar tragedii w dalszym ciągu otrzymują kolejne fragmenty ciał swoich bliskich, którzy zginęli w Katyniu (? - przyp. F.Y.M.). Dlatego rodziny ofiar smoleńskiej katastrofy poważnie zastanawiają się nad wnioskami o przeprowadzenie ekshumacji zwłok”.

Niedawno, tj. w grudniu 2011, kwestia nieprzeprowadzenia sekcji zwłok ofiar przez polską stronę oraz sfalszowanej przez Rusków dokumentacji medyczno-sądowej powróciła w głośnym wystąpieniu M. Wassermann przed Zespołem po powstaniu opinii biegłych po ekshumacji i sekcji zwłok śp. Z. Wassermann. Do tych spraw jeszcze powrócę. Por. też <http://freeyourmind.salon24.pl/290804,identyfikacja-2>

⁴⁰ Wg K. Galimskiego i P. Nisztora: „Do pierwszych raportów funkcjonariuszy BOR z miejsca katastrofy dołączone były wykonane przez nich telefonem komórkowym zdjęcia oraz film. Materiałom nadano klauzulę „tajne”. **Jeden z nich ykonał również fotografie czarnych skrzynek odnalezionych przez Rosjan.** „W mojej ocenie wyglądały na nieuszkodzone. Zdjęcia te później wieczorem pokazałem Ministrowi Obrony Narodowej i Ministrowi Sprawiedliwości” (s. 106). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/11/woko-relacji-p-zuzanny-kurtyki.html>.

⁴¹ Co więcej, wyraźnie ujawnia się wątek WSI (sygnalizowany nie tylko przez blogerów, ale i K. Galimskiego i P. Nisztora, s. 80-81, w kontekście słynnego aneksu do raportu o likwidacji peerelowskiej, sowieckiej wojskówki, będącego w posiadaniu Prezydenta, aneksu, którego publikacja mogła zachwiać nadwiślańskim systemem politycznym, medialnym i ekonomicznym). 10 Kwietnia, gdy zbiera się w końcu gabinet ciemniaków, pojawia się także... M. Dukaczewski (wg P. Bugajskiego i J. Kubraka, s. 86): „Z dzieckiem w nosidelku. To naprawdę nadzwyczajna sytuacja. Gdy na posiedzenie rządu zjeżdżali się ministrowie, do Kancelarii Premiera wszedł też generał Dukaczewski, były szef Wojskowych Służb Informacyjnych. Przyszedł do żony, tłumaczki, wezwanej pilnie na wyjazd do Smoleńska. Trzy tygodnie wcześniej urodziła synka. Mąż przyniósł jej dziecko do karmienia”. Ta wzruszająca historia przesłonić ma fakt, iż (jak ustalili z kolei autorzy „Zbrodni smoleńskiej”, s. 155) to właśnie p. M. Fitas-Dukaczewska miała brać udział w tłumaczeniu długiej (i co do szczegółów do dziś nieznanej) rozmowy Putina z Tuskiem.

Por. też <http://wprost.pl/artukul/byly-szef-wsi-doradza-prezydentowi>: „General Marek Dukaczewski, były szef Wojskowych Służb Informacyjnych, jest nieoficjalnym doradcą prezydenta Bronisława Komorowskiego - ustaliło „Wręcz Przeciwnie”. Dukaczewski często spotyka się z prezydentem w cztery oczy. - Jak przychodzi Dukaczewski wypraszany jest nawet generał Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego - dowiedzieliśmy się w Kancelarii Prezydenta. Dukaczewski odwiedzał prezydenta m.in. przed jego spotkaniem z prezydentem USA Barackiem Obamą. Dukaczewski w spokojnej, rzeczowej rozmowie wszystkiemu zaprzeczył. - Wystąpię o wyjaśnienia do Kancelarii Prezydenta dlaczego przekazuję wam takie informacje - powiedział. - W Kancelarii Prezydenta nie byłem ani raz od momentu, kiedy zakończyłem tam pracę. Współpracownicy obecnego prezydenta przekonują nas, że to Dukaczewski przekonał prezydenta do forsowania nowej ustawy o połączeniu Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego, czyli przywrócenia stanu jaki był w czasach Wojskowych Służb Informacyjnych, rozwiązyanych za rządów PiS. Projekt ten Komorowski zaprezentował podczas niedawnego spotkania w siedzibie Agencji Wywiadu. - Mówi się, że szefem nowej służby wojskowej ma zostać właśnie Dukaczewski - twierdzą nasi informatorzy w Kancelarii Prezydenta.”

⁴² Jako egzotyczną ciekawostkę przytoczę tu wypowiedź jednego z przedstawicieli rosyjskiego „Komitetu Śledczego” (z marca 2011): „Publikacje w polskich mediach, sugerujące, że śledztwo w sprawie katastrofy Tu-154 pod Smoleńskiem ulegało naciskom, są nieodpowiedzialnymi spekulacjami oraz próbą wywierania presji na śledztwo, oświadczył w wywiadzie dla RIA Nowosti w środę oficjalny przedstawiciel Komitetu Śledczego Rosji Władimir Markin. Przypomniał on, że „ze względu na to, że katastrofa miała miejsce na terytorium Rosji, śledztwo prowadzone jest w ścisłej zgodzie z Kodeksem Postępowania Karnego FR, który nie

15. Funkcjonariusze służb roztaczają mniej lub bardziej dyskretną **opiekę nad autorami piszącymi książki dot. tragedii** (odniesienia do „ludzi cienia” można znaleźć w publikacjach: L. Szymowskiego, K. Galimskiego i P. Nisztora, M. Krzymowskiego i M. Dzierżanowskiego, ZNE i in.)
16. Konstruowane są **falszywe notatki służbowe** (por. Aneks 1: *Zbrodnia smoleńska oczami ekspertów*)⁴³
17. Sporządzane są **falszywe ekspertyzy** (np. przez ABW)⁴⁴
18. Znikają satelitarne zdjęcia, które miały być przekazane Polsce przez USA
19. Uruchamiana jest coraz to nowa **dezinformacja**
20. Próbuje się **kompromitować niezależne śledztwo**, a nawet inwigiluje się dziennikarzy zajmujących się śledztwem smoleńskim⁴⁵.

dopuszcza ujawnienia danych wstępnego śledztwa do zakończenia dochodzenia”. „Ostateczne wnioski, które, mam nadzieję, tak samo, jak u naszych kolegów w Polsce, zostaną wyciągnięte wyłącznie na podstawie skrupulatnej analizy całości przyczyn i czynników, które doprowadziły do katastrofy”, powiedział Markin. „Dlatego do zakończenia śledztwa podobne rozważania trudno ocenić inaczej niż jako nieodpowiedzialne spekulacje oraz próby wywierania nacisków na śledztwo, co jest niedopuszczalne”, podkreślił przedstawiciel Komitetu Śledczego FR. Dodał on, że w trakcie śledztwa, prowadzonego od pierwszego dnia katastrofy, wykonano duży zakres prac, w tym także przeprowadzono szereg skomplikowanych pod względem technicznym ekspertyz, przesłuchano setki świadków, a także zbadano materiały uzyskane od komisji technicznej Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego. „Warto dodać, że nie stwierdzono żadnych niezgodności między wnioskami komisji i już uzyskanymi w tej chwili wynikami postępowania karnego. W związku z tym niektóre publikacje w polskich mediach, zawierające aluzje na rzekomo stronniczość śledztwa oraz bezpośrednie zarzuty o to, że śledztwo ucieka się do różnych wymówek, aby uniknąć bezpośrednich odpowiedzi, wywołują co najmniej zdumienie”, zaznaczył Markin” (<http://polish.ruvr.ru/2011/03/16/47492200.html>).

- 43 Na tę sprawę jako pierwsi, sądzą, zwrócili uwagę K. Galimski i P. Nisztor (s. 122-126). Chodziło o słynną notatkę dot. rozmowy jakiegoś oficera Agencji Wywiadu z „Andriejem Mendiérem”, który to (wg tej „notatki”): „potwierdził, że w dniu 10.04.2010 w godzinach rannych przebywał w pobliżu lotniska Smoleńsk-Siewiernyj i widział moment upadku samolotu, jak również potwierdził, że wykonywał nagranie telefonem komórkowym, które potem umieścił na portalu internetowym You Tube. (...) stwierdził, że jest przekonany, że po upadku Tu 154 M, a przed włączeniem syren alarmowych widział funkcjonariuszy OMON, którzy biegali wokół wraku samolotu i strzelali. Jego zdaniem wyglądało to na dobijanie rannych (...) potwierdził gotowość złożenia w tej sprawie szczegółowych zeznań przed polskim prokuratorem. Poprosił również o azyl polityczny w Polsce, twierdząc, że po złożeniu zeznań jego życiu będzie grozić niebezpieczeństwo (...)” (s. 124). Aż dziw, że ów „oficer AW”, uzyskawszy dostęp do tak ważnego świadka, nie nagrał po prostu rozmowy z Mendiérem. Może akurat pracował bez dyktafonu i bez telefonu umożliwiającego rejestrowanie dźwięku. Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/rozmowa-z-milicjantkami.html> oraz <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/montaz-i-zoom-u-safonienki.html>

Przeróżne fałszywki podsunęte zostały także L. Szymowskiemu do wykorzystania w jego książce. Jedną z przykładowych, dotyczącą satelitarnych zdjęć tupolewa (w posiadaniu NSA), który miał awaryjnie wylądować na Siewiernym i wyjazdowego spotkania polskich oficerów z amerykańskimi w tej właśnie sprawie. Jak miał relacjonować Szymowskiemu „oficer ABW”: „Amerykańskie służby same, z własnej inicjatywy zorganizowały robocze spotkanie z kilkoma przedstawicielami naszych służb. Naszych było na tym spotkaniu pięciu: dwóch z Agencji Wywiadu, dwóch z ABW i jeszcze jeden człowiek, o którym nie mogę mówić. Do spotkania doszło poza Polską, ale bardzo blisko polskiej granicy, w miejscu, w którym Amerykanie mają swój lokal kontaktowy. Amerykanie powiedzieli, że satelity NSA nagrały cały lot tupolewa i zarejestrowały też moment tzw. „katastrofy”. (...) Amerykanie używają dwóch rodzajów satelit szpiegowskich. Pierwszy typ nagrywa wszystko z góry, z bardzo dużej odległości. Drugi typ nagrywa z boku, z niższej wysokości, pod kątem. Dzięki temu każdy obiekt można nagrać i z góry, i z boku. (...) [Satelity – przyp. F.Y.M.] nagrały lot tupolewa i moment jego lądowania. Z tych nagrań wynika, że samolot wylądował w błocie w tym lesie w pobliżu lotniska, trochę poobijany i pokiereszowany, ale wylądował. Zdjęcie zrobione chwilę później przedstawia już wrak tupolewa, którego fragmenty są porozrzucane. To już efekt wybuchu. Natomiast satelita wyższy, rejestrujący wszystko z „lotu ptaka” nagrał miejsce, gdzie tutka wylądowała. Technicy NSA powiększyli fragmenty tych zdjęć. Widać tam wyryte w błocie ślady kół samolotu układające się w trójkąt. Dalsze powiększenie i wyskalowanie zdjęcia, pozwoliły wyliczyć, że ślady kół oddalone są od siebie o mniej niż 12 metrów. Tymczasem Tu-154M rozstaw podwozia wynosi 11,5 metra” (s. 67-68).

Szymowski zamieszcza jedno z tychże zdjęć „od NSA”, które „oficer ABW” przekazał mu w maju 2010 na s. 263 (jest to słynne zdjęcie z „Bilda” zrobione od strony ul. Kutuzowa). Co do powyższej „relacji”, to „oficer” nie wyjaśnił tylko jednej rzeczy: po jakiego gwinta „technicy NSA” mieliby się biedzić z wyliczeniami odległości między „układającymi się w trójkąt” śladami kół, skoro mieliby nagranie całego przelotu tupolewa z lądowaniem i „momentem katastrofy” włącznie.

- 44 Por. np. relację A. Melaka dot. 50 „omyłkowych pozycji” w „ekspertyzach ABW” (http://freemind.salon24.pl/368296.w-poszukiwaniu-zrodla-jednej-informacji#comment_5359392) Por. też relację M. Wassermann przed Zespołem (posiedzenie w grudniu 2011): „opinia ABW odnośnie telefonów jest kolejny raz odesłana jako nie do przyjęcia – i dalej nie istnieje opinia odnośnie telefonów osób, które tam zmarły; co za tym idzie, dalej nie wiemy, o której się zalogowali lub nie. Sprawność polskich służb poraża” (od 11'15") <http://www.youtube.com/watch?v=5XCA2xZyTq4>

Nie zapomnijmy też, że przez ręce ABW przeszedł także materiał S. Wiśniewskiego (por. posiedzenie sejmowe 2h22').

- 45 <http://www.rp.pl/artukul/10.782703-Wojskowi-prokuratorzy-inwigilowali-dziennikarzy.html>. Por. też <http://ander.salon24.pl/377235.dziennikarz-marynarz-ksiadz-lub-policjant> oraz http://wyborcza.pl/1.86116.10898325.Zagladajcie_nam_w_SMS_y.html. Jak wiemy, cała sprawa zakończyła się tzw. strzałem prokuratora Przybyła po konferencji prasowej, w której ów prokurator zaprotestował przeciwko oskarżaniu poznańskiej PW o

Mamy więc do czynienia z całym szeregiem zjawisk, których raczej nie dałoby się wyjaśnić w taki sposób, że w instytucjach zajmujących się zabezpieczaniem losów delegacji lecących rządowymi statkami powietrznymi, pracują same barany. W tak newralgicznych bowiem obszarach – zwłaszcza związanych z wojskowością (nie tylko ze służbami cywilnymi), określone procedury działają „z automatu” – trzeba więc, analogicznie jak w sytuacji ze wstrzymywaniem odpowiednich działań „po katastrofie” (wymienionych w poprzednim rozdziale), **wiedzieć, w jaki sposób uzyskać taki „totalny blackout”**, czyli – mówiąc obrazowo – jak wyłączyć latarnię. Na cud (tym razem nie smoleński, a warszawski) zakrawa to, iż nie zachował się żaden wideodokument tego, co się działo na Okęciu przed wylotem prezydenckiej delegacji, skoro rzecz działa się na wojskowym, stołecznym i wydawać by się mogło, pilnie strzeżonym lotnisku.

Z jednej strony ciemna latarnia (lub też cała wygaszona zona, gdyż całkiem sporo instytucji „nie wie”, co się dzieje z polską delegacją 10-go Kwietnia), z drugiej zaś, ledwie tamtego feralnego poranka dojdą do kraju wieści o tragedii, rozpoczynają się w pośpiechu takie czynności jak przeszukiwanie niektórych mieszkań poselskich, przejmowanie dokumentacji, obsadzanie instytucji (ze względu na wakaty „po katastrofie”, a „państwo jakoś musi działać przecież”), a przede wszystkim – **współpraca z ruskimi specsłużbami**⁴⁶. Ta współpraca była widoczna już w fazie „przygotowań” uroczystości (cudzyśłów jest tu zupełnie na miejscu) – trudno bowiem na serio traktować taki scenariusz przygotowań, w którym to Ruscy mają po przylocie stanowić ochronę polskiego Prezydenta oraz delegacji, a ze spokojem o takim właśnie scenariuszu opowiada szef BOR. Ta współpraca będzie też widoczna „po katastrofie”.

M. J. Chodakiewicz w wywiadzie pt. „Służby rosyjskie już wiedzą, co się stało” („Nowe Państwo” 8/2010, s. 23) mówi, że gdyby do analogicznej tragedii doszło z udziałem amerykańskiej delegacji

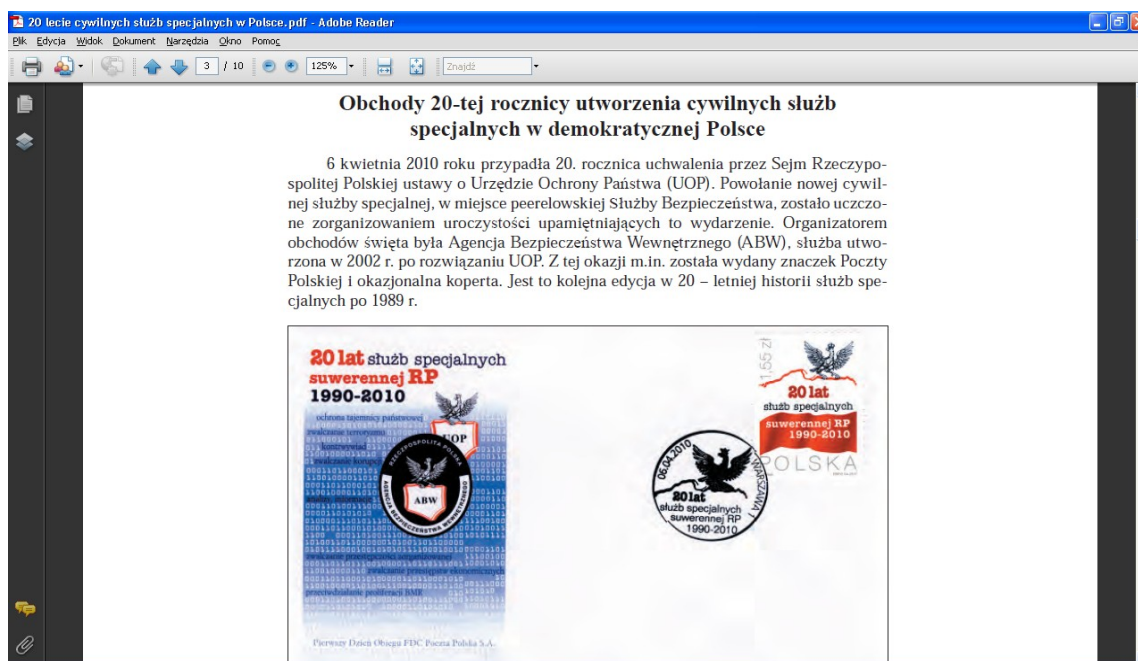
podслухиwanie czy inwigilowanie ludzi mediów. Sprawa tego strzału była szeroko komentowana w blogosferze przez wzgląd nie tylko na to, iż jakiś reporter niezwykle przytomnie jak na okoliczności zdarzenia, pozostawił włączoną na statywie kamerę w pomieszczeniu, w którym miała się dokonywać próba samobójcza, ale także na to, iż obrażenia prokuratora okazały się niezbyt poważne, a on sam wieczorem tamtego dnia udzielał pierwszych wywiadów w swojej sprawie, następnego zaś dnia skierowano go na obserwację psychiatryczną. Tego wątku jednak nie rozwijam w ogóle w „Czerwonej stronie Księżyca”.

- 46 „Okolo godz. 9 informacja o katastrofie (która przecież miała się wydarzyć o 8.41 – przyp. F.Y.M.) wywołała alarm w służbach specjalnych. **Natychmiast nawiązano kontakt z oficerem łącznikowym rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, znajdującym się w Warszawie.** Około 10.30, niespełna dwie godziny po katastrofie, do Centrum Antyterrorystycznego ABW na nadzwyczajne posiedzenie zaczęli się zjeżdżać szefowie MSWiA, Kancelarii Premiera, MSZ oraz wszystkich służb specjalnych w Polsce”, pisali P. Nisztor i G. Zawadka (rok po tragedii) w „Rz”, w artykule „Sobota, która zmieniła historię Polski” (<http://www.rp.pl/artykul/639812.html?print=tak&p=0>) (por. też <http://freeyourmind.salon24.pl/296656.konsultacje-z-fsb>). Por. też <http://polish.ruvr.ru/2010/07/01/11199536.html> (na temat nagrodzenia przez ciemiaków trzech oficerów rosyjskiego MSW). Tenże P. Nisztor w książce napisanej z K. Galimskim pisze (s. 117): „Katastrofa Tu 154M zaskoczyła (...) tajne służby. W siedzibach Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (...), Służby Kontrwywiadu Wojskowego (...) i Agencji Wywiadu (...) błyskawicznie zjawili się kierownictwo służb. Wszyscy byli zszokowani doniesieniami spod Smoleńska. Zaraz po pierwszych informacjach o katastrofie zostało też zwołane posiedzenie Centrum Antyterrorystycznego ABW (CAT). „**To była sytuacja, w której trzeba było wziąć pod uwagę możliwość zamachu terrorystycznego. Napięcie opadło po kilkunastu godzinach, kiedy mogliśmy już wykluczyć, że do czegoś takiego doszło**” – mówił funkcjonariusz CAT.” Jak się możemy domyśleć, zapewnienie, że do zamachu nie doszło, przyszło z ruskich służb (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/zamachowcy-informuja-nas-ze-to-wypadek.html>). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/jesli-wsi-jest-ok-to-i-gru-jest-ok.html>, http://m.wyborcza.pl/wyborcza/1,105226,9847748,Smolensk_BOR_i_dwie_wizyty.html, <http://mmariola.salon24.pl/376515,10-04-2010-funkcjonariusze-boru>, http://www.tvn24.pl/11879,1,kropka_nad_i.html (rozmowa z Janickim) <http://www.rmfm24.pl/raport-lech-kaczynski-nie-zyje-2/fakty/news-bor-nie-planowal-obecnosci-na-lotnisku-siewiernyj.nld.302598>

takiej rangi, to w USA „podaliby się do dymisji wszyscy, którzy mieliby cokolwiek wspólnego z tym lotem lub odpowiedzialiby za jego zabezpieczenie. Najważniejsi ministrowie zginęli, więc sami, powtarzam, sami do dymisji podaliby się wszyscy ich zastępcy. Szefowie służb: CIA, FBI, NSA, a w nich dyrektorzy odpowiedzialni za poszczególne wydziały. Wszyscy odpowiedzialni za sprawy techniczne i polityczne. Nie byłoby: to nie moja wina. Twoją pracą była ochrona prezydenta USA. Jesteś zwolniony. I tyle.”

W naszym kraju mieliśmy sytuację zgoła odmienną. Nikt absolutnie nie poczuwał i nadal nie poczuwa się do winy za to, co się stało. To jednak nie wszystko – **ludzie służb specjalnych coraz uważniej przyglądają się „książkom smoleńskim”**, zwłaszcza tym starającym się zakwestionować lub przynajmniej krytykować moskiewską narrację, a gdyby tego było mało – **włączają się w... niezależne śledztwa**. Śmiem podejrzewać nawet, że kręcą się wokół Zespołu smoleńskiego, podsuwając, tak jak np. L. Szymowskiemu (<http://freeyourmind.salon24.pl/304267,zamach-tak-ale-czy-na-siewiernym>) czy autorom „Zbrodni smoleńskiej” (por. Aneks 1), jakieś poufne, a zarazem bezcenne „notatki” i materiały quasi-dowodowe.

Można by w związku z tym postawić zasadnicze pytanie: **czemu aż tylu funkcjonariuszy tychże służb tak bardzo się krząta – skoro tak bardzo zawalili sprawę?** Już pomijając to, jak wygląda historia „transformowanych w III RP” służb specjalnych (to temat na osobne studium⁴⁷)



47 Por. zresztą okolicznościowy materiał wydany z okazji 20-lecia służb, które obchodzono... 6 kwietnia 2010 (<http://fymreport.polis2008.pl/?p=3188>).

– szczególnie tych wojskowych; a więc abstrahując od tego, czy można mówić o „złych WSI”⁴⁸ i... „dobrych WSI”⁴⁹ (te kwestie, sądzę, negatywnie rozstrzyga praca S. Cenckiewicza *„Długie ramie Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943-1991 (wprowadzenie do syntezy)”*, Poznań 2011) - to przecież owo niemal chorobliwe zainteresowanie służb publikacjami dotyczącymi tragedii z 10 Kwietnia oraz chęć „pomożenia autorom” świadczą przede wszystkim o jednym. O tym, że **ludzie specsłużb chcą w ten sposób odwrócić uwagę od całego swojego środowiska**. Chcą utworzyć trzeci kordon wokół poboju Siewiernym. Pierwszy kordon utworzyły ruskie specsłużby, drugi promoskiewskie media, trzeci zaś zaczynają tworzyć właśnie nadwiślańskie „jednostki specjalne”, że się tak eufemistycznie wyrażę.

Rzecz ta, jak na moje oko, wydaje się wprost oczywista, służby naszego kraju przecież zupełnie się nie sprawdziły w kwestii zapewnienia bezpieczeństwa prezydenckiej delegacji, w związku z tym teraz starają się 1) skonstruować *legendę* wokół swojego zajmowania się uroczystościami katyńskimi oraz „miejscem katastrofy”⁵⁰, 2) odbudować zaufanie oraz *image*, 3) wpłynąć na

48 K. Galimski i P. Nisztor piszą na marginesie o możliwej relacji między ludźmi WSI a zamachem (s. 80-81): „*Pojawiły się także sugestie, że za rzekomym zamachem mogły stać Wojskowe Służby Informacyjne*. W okresie rządów PiS zostały one zlikwidowane, a ich pracownicy byli napiętnowani i najczęściej trafiali na bruk. „Jeżeli kogoś podejrzuje, to ewentualnie ludzi związanych z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi. Kaczyński nie ujawnił aneksu do raportu [z likwidacji WSI] i mógł ich szantażować wiadomościami z tego dokumentu” - uważa Janusz Korwin-Mikke. Według niepotwierdzonych - ale przyjmowanych w światku dziennikarskim niemal za pewnik - informacji, w aneksie mają się znajdować m.in. opis spółek kontrolowanych przez oficerów byłych WSI, dowody na ich związek ze strukturami mafijnymi, działalność korupcyjna w procesie prywatyzacji (no i kwestie związków między środowiskiem dziennikarskim a wojskową, dodajmy – przyp. F.Y.M.). Dokument sporządzony przez komisję pod przewodnictwem Antoniego Macierewicza został dostarczony prezydentowi Kaczyńskiemu w listopadzie 2007 r. Ludzie WSI mogli się obawiać, że Kaczyński ujawni treść aneksu przed kampanią wyborczą, aby zwiększyć swoje szanse na reelekcję w nadchodzącej kampanii”.

Jak jednak wiemy ci autorzy, gdy biorą pod uwagę hipotetyczny scenariusz zamachu przeprowadzonego przez Rusków, asekuracyjnie stwierdzają, że „mimo możliwości i pewnych motywów, nie ma żadnej twardej przesłanki, która pozwoliłaby stwierdzić „był zamach i planował go Putin”. Przeciwnie, można znaleźć tyle samo argumentów „za” jak „przeciw”. Nawet sam fakt, że katastrofa miała miejsce na terenie Rosji jest tam samo przemawiającym za udziałem rosyjskiej administracji jak i przeciw. Olbrzymim ryzykiem jest naturalna fala sympatii jaką ludzie odczuwają do zabitego w katastrofie prezydenta, a tym samym akceptacja jego działalności i jego polityki. Dokonanie zabójstwa tuż przed wyborami mogło przecież spowodować, że kolejnym prezydentem nie zostanie kandydat przychylny Moskwie, lecz przeciwnie – kontynuator polityki Kaczyńskiego. Wreszcie dochodzi do oszacowania elementu ryzyka, któremu musiałaby towarzyszyć taka operacja” (s. 79). Pomijając to stwierdzenie z ostatniego zdania (wydaje się, że jeśli już to ryzyko mogłoby towarzyszyć operacji aniżeli ona jemu), to po pierwsze zamach swym zasięgiem nie objął wyłącznie Prezydenta, lecz wiele innych ważnych i (jak dziś to widzimy wyraźnie) niezastąpionych dla kluczowych polskich instytucji (zwłaszcza wojskowych i okołowojskowych – sztab generalny, BBN), osób, a więc był klasycznym **sowieckim uderzeniem w „mózg” państwa** (por. W. Suworow, „Specnaz”, Poznań 2011: *„Za mózg uważamy najwyższe organy władzy państwowej oraz osoby stojące na ich czele”*, s. 15; w filmie „Syndrom katyński” Ruscy powiedzą (ustami polskiego lektora, niestety), że to był „cios w samo serce Polski”, por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/doktryna-putina.html>). Po drugie, wcale **nie musiał zostać przeprowadzony za pomocą kontrolowanej w ten czy inny sposób katastrofy**. Po trzecie, jeśli go ktoś zaplanował, to także **z uwzględnieniem możliwych skutków „po”**, a więc musiałby się także w tej materii zabezpieczyć (w przypadku naszego kraju zabezpieczenie było znakomite – na poziomie instytucjonalno-politycznym i militarno-bezpieczniackim). Po czwarte, jeśli chodzi o „psychologię społeczną”, to na pewno **zamachowcy brali wzgląd na atmosferę nienawiści do śp. L. Kaczyńskiego** (i jego otoczenia) rozrzuconą przez gabinet ciemniaków i Ministerstwo Prawdy – i wcale nie jest wykluczone, że do tego stopnia ta atmosfera sami byli przesiąknięci i traktowali ją jako coś „oczywistego dla większości Polaków”, że nie przewidywali jakiegos renesansu popularności Prezydenta. Gdy zaś nad Wisłą rozlała się fala patriotycznego przebudzenia, nastroje społeczne zostały dość szybko i spektakularnie spacyfikowane przez promoskiewskie media (w których „katastrofę” najpierw przedstawiano jako „nieszczęśliwy wypadek”, a potem jako „głupi wypadek”, spowodowany przez politowania godną załogę naciskaną przez tępych, a nawet pijanych, przełożonych) i policyjne bojówki, co aż za dobrze pamiętamy m.in. z Krakowskiego Przedmieścia.

49 Tak jak do UOP-u miano wziąć, jak wieść gminna niesła, „dobrych esbeków” w przeciwieństwie do tych złych, co otrzymali do zagospodarowania branżę ochroniarsko-biznesową i ewentualnie, zgodnie z prorocztwami z filmu „Psy” - showbiznes (niezorientowanym przypomnę, że chodzi o scenę, w której jeden z esbeków zastanawia się, co będzie dalej robił – po negatywnej weryfikacji – skoro umie tylko przesłuchiwać; na to drugi esbek mówi mu, że może pójdzie do Polskich Nagrań, czyli firmy fonograficznej).

50 Ta legenda ma kilka poziomów – tak jak prosta, pradawna gra komputerowa. Po pierwsze: **poziom rzekomego zabezpieczenia przelotu**. Już niedługo po tragedii legenda ta zaczęła być konstruowana i jako pierwsza przekazała ją „Rz” (18 kwietnia 2010) w dość lakonicznym (i napisanym w trybie raczej przypuszczającym niż odnoszącym się do faktów) tekście o aktywności SKW 10-go Kwietnia. **SKW miało na bieżąco monitorować przelot tupolewa i wiedzieć najszybciej z wszystkich o tym, co się stało** (niestety linka do tekstu „Rz” nie znalazłem, ale na pewno jest do znalezienia w druku). Jak więc o sprawie pisał „Fakt”, powołując się na wspomnianą gazetę, *„z ustaleń „Rz” wynika, że SKW najprawdopodobniej już w momencie katastrofy posiadała też nagrania m.in. rozmów pilotów samolotu z wieżą kontroli lotów. Wojskowe służby mają bowiem tajną stację nasłuchową. SKW nie chce jednak oficjalnie komentować sprawy”* (por.: <http://www.fakt.pl/Wywiad-sledzil-lot-tupolewa.artykuly.69653.1.html>

niezależne śledztwa tak, by wiodły w ślepe uliczki. Wydaje mi się, że dostrzegłby te trzy zagrożenia nawet człowiek nie do końca zorientowany w realiach neokomunizmu. Tymczasem, jak można sądzić po postawach osób korzystających z materiałów podsuwanych przez te „jednostki specjalne” (rozumiem pod tym określeniem wszystkie instytucje „zabezpieczające”: BOR, ABW, AW, SKW, SWW, ŻW⁵¹ etc.) – osób piszących czy usiłujących dochodzić prawdy o tragedii z 10 Kwietnia - nie widzą one w tej krzotaninie funkcjonariuszy niczego niepokojącego. Tym samym, **nie poddają one w wątpliwość** dostarczanych im, w trakcie prac nad książkami czy śledztwem, **„poufnych” materiałów**. Osoby korzystające z materiałów przekazywanych przez „zaufanych” ze środowisk

<http://www.bibula.com/?p=20573>,

http://www.fronda.pl/news/czytaj/tytul/wojskowy_kontrwywiad_monitorowal_lot_prezydenckiego_samolotu, por. też dyskusję na <http://www.specops.pl/forum/topics88/kontrwywiad-wojskowy-monitorowal-lot-tu-154-vt7703.htm>, gdzie już po samej tonacji wypowiedzi można się zorientować, jacy ludzie z tym środowiskiem są skoligaceni). SKW zatem miało być świetnie zorientowane i zarazem najszybsze, tylko, że COP jako instytucja także monitorująca przelot, jeszcze koło 9-tej rano szukał lotnisk zapasowych dla delegacji, a nawet deliberował nad jakimś-40 z Dowódcami, pilotowanym przez gen. A. Blasika (<http://freeyourmind.salon24.pl/294090.czas-na-nowa-narracje>). Z kolei szef MSZ informację o „wypadku” miał dostać od swego podwładnego J. Bratkiewicza (ten zaś od swego podwładnego D. Górczyńskiego będącego na Siewiernym), zaś do 36 split wiadomość o „wypadku” miała przybyć telefonicznie od A. Woszytyla. SKW miało mieć, jak czytaliśmy wyżej, nawet komunikację zalogi z wieżą szypmansków, tylko niestety tak się jakoś złożyło, iż materiały z tą komunikacją związane upubliczniła jedynie „strona rosyjska” (choć rozmaici specje „dosłuchiwali się” i „doczytywali” jeszcze wielu ciekawych rzeczy z „debeściakami” etc.), nie zaś polska.

Co do SKW, to ciekawostkę podawał w swojej książce L. Szymowski, co sygnalizowałem w recenzji: „*jakiś oficer, tym razem SKW, twierdzi np., że polskie „radary są bardzo czułe. Mogą zarejestrować każde pierdnięcie od Bugu aż po Ural” (s. 63-64). Ta zapowiedź stanowi obrazowe tło do innego odkrycia: „W sobotę 10 kwietnia 2010 roku między godziną 8.39.30 a 8.39.40 nasze radary zarejestrowały dwa, następujące po sobie w krótkim odstępie czasu wybuchy w okolicach lotniska Smoleńsk-Siewiernyj”*” <http://freeyourmind.salon24.pl/304267.zamach-tak-ale-czy-na-siewiernym>. Natomiast „badacze” z „komisji Millera” mieli ustalić, że o 9.12 szef inspektoratu MON otrzymał „informację o zdarzeniu lotniczym pod Smoleńskiem” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/badacz-w-tunelu-millera.html>) – nie jest to ciut późno, jeśli do wypadku miałyby dojść o 8.41?

Po drugie: **niesamowity pęd borowców na Siewiernyj po otrzymaniu „alarmującej wiadomości”**. Do dziś zastanawiam się, czy C. Kąkolewski, który (jak twierdzą K. Nisztor z P. Galimskim w swej książce na s. 98) po raz pierwszy był za granicą, by ochraniać Prezydenta (dodajmy za taką granicą) **sam wpadł na genialny pomysł, by z innymi borowcami czekać w Katyniu na delegację (a nie na smoleńskim lotnisku lub w jego pobliżu), czy też taki dostał prikaz** od jeszcze bardziej genialnego gen. M. Janickiego. Niewykluczone, że genialny Janicki dostał prikaz jeszcze od kogoś ponad sobą – ktoś wszak pełni funkcję koordynatora służb, prawda? Borowcy więc gnają na łeb na szyję z Katynia, eskortowani przez ruską milicję, a legenda powiada, że pierwsze zdjęcie zrobione przez tychże borowców na pobojuwisku pochodzi z godz. 9.26 polskiego czasu, co daje jakieś 45 minut od Zdarzenia (por. M. Krzymowski i M. Dzierżanowski: „Oficerowie BOR zaczęli robić zdjęcia urakowisku. Tym, czym mieli, komórkami i prywatnymi aparatami fotograficznymi. Pierwsze zrobiono o godzinie 9.26”, s. 22. Pech tylko chce, że w książce akurat tego zdjęcia nie ma, więc znowu borowcom musimy wierzyć na słowo). Podobną informację, tj., że BOR był na Siewiernym k. 9.30 pol. czasu podają za borowcami P. Nisztor i K. Galimski, s. 105. Wg tych ostatnich autorów C. Kąkolewski miał widzieć „dogaszanie wraku, wokół którego były już rozciągnięte taśmy”, jeśli jednak spojrzeć na migawkę R. Sępa, zrobione koło 9.30/9.35 (piszę o nich w następnych rozdziale), to nie widać tam żadnego „dogaszania wraku” (zwracałem na to uwagę w poście <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-bahra.html>), por. też zdjęcie z godz. 11.18 rus. czasu (o ile dane te są prawdziwe) zamieszczone na blogu doc. S. Amielina (<http://smolensk.ws/blog/169.html>) do obejrzenia tu <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/zdj%C4%99cie-u-Amielina.jpg>.

Po trzecie: profesjonalne, kompletne **zabezpieczenie „miejsca wypadku”**, sporządzenie dokumentacji (jak to wyglądało mogliśmy się przekonać z zeznań Rodzin ofiar zamachu oraz z relacji S. Zagrodzkiego na grudniowym posiedzeniu Zespołu (<http://www.youtube.com/watch?v=5XCA2xZyTq4>)).

Po czwarte: **pilnowanie (a nawet bronienie) ciała Prezydenta**. Na legendę od odganianiu Rusków przez borowców nabrał się miesiąc po tragedii „NDz” (<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=po&dat=20100514&id=po01.txt>): „Funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu, którzy czekali 10 kwietnia na płycie lotniska Siewiernyj w Smoleńsku na przylocie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i delegacji udającej się do Katynia, byli jednymi z pierwszych na miejscu katastrofy Tu-154M. Oficerowie nie chcieli wydać ciała prezydenta Rosjanom; na polecenie jednego z Rosjanów wszystkie ciała miały zostać przewiezione do Moskwy. (...) **Incydent z udziałem ochrony prezydenta i rosyjskich służb prawdopodobnie został zarejestrowany na filmie nakręconym telefonem komórkowym, ciągle badanym przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego na zlecenie prokuratury wojskowej.** Wyjaśniałoby to zastanawiające tłumaczenia śledczych na temat rzekomej niemożności zweryfikowania zawartości nagrania, którego autentyczność potwierdzono. Na filmie słychać fragmenty komend w języku polskim i rosyjskim. Słychać też odgłosy wystrzałów, które odnotowane zostały w protokołach przesłuchań rosyjskich milicjantów. Scenariusz zdarzenia utrwalony na filmie potwierdza autentyczność zajścia: postacie w białych koszulkach to oficerowie BOR przeszukujący miejsce katastrofy. Film dokumentuje też użycie broni palnej sygnalizujące, że ochrona nie zamierza wydać ciała prezydenta rosyjskim funkcjonariuszom, w tle słychać rosyjskojęzyczną komendę oficerów BOR (z wyraźnym polskim akcentem) skierowaną do Rosjan: „Wsie nazad!” - wszyscy do tyłu! ”). To że była to legenda, łatwo można potwierdzić, ponieważ borowcy „zabezpieczający” uroczystości w Katyniu nie byli uzbrojeni w ostrą amunicję – taką mieli mieć tylko funkcjonariusze na pokładzie tupolewa. Kwestia tego, co właściwie robili polscy przedstawiciele na „miejscu wypadku” jeszcze powróci, gdy przeniesiemy się na pobojuwisko – tu tylko zaszyfalizuję jedną rzecz: **dla czego nie udało się znaleźć ciała Prezydenta od razu, w pierwszych kwadransach „po wypadku”?** Albo inaczej: dla czego ciało Prezydenta znalazło się dopiero po powrocie pracowników ambasady oraz kancelarii Prezydenta z narady i posiłku u gubernatora obwodu smoleńskiego? To zaś, że trumna z ciałem Prezydenta została wieczorem wywieziona ruskim gruzawikiem po paru godzinach pilnowania – pozostawiam bez komentarza.

Po piąte: **nagranie/zgranie taśm szypmansków z Korsaza**. To legenda, którą z dumą opowiadał sam święty mgr J. Miller (http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,8967397,Skad_mamy_nagrania_z_wiezy_Zostaly_przebrane_metoda.html), ale i sami „tajni agenci” (<http://www.fakt.pl/Polscy-agenci-przechytrzyli-Rosjan,artykuly,93708,1.html>). Jakim cudem możliwe było zgranie czegokolwiek bez wiedzy i zgody Rusków, jeden smoleński diabeł wie.

związanych ze służbami – wychodzą więc najwyraźniej z założenia, iż na ludziach z tychże służb można wciąż polegać (por. też <http://freeyourmind.salon24.pl/373534,kotwice-pierwszej-hipotezy-zamachowej>).

Tymczasem jeśli by można było nie tylko w tak ważnym, jak obecne, śledztwie, ale w ogóle polegać na tychże funkcjonariuszach, to 1) nie doszłoby do tragedii z 10 Kwietnia i 2) zabezpieczono by wylot, przelot i lądowanie (bądź też nie dopuszczono by do startu/przelotu/lądowania tam, gdzie istniałoby zagrożenie dla delegacji). Gdyby zaś, założmy zupełnie hipotetycznie, doszłoby do nieszczęśliwego, losowego, podkreślam, losowego wypadku lotniczego (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/podstawowe-problemy-zwiazane-z.html>) – to mielibyśmy pełne, kompletne i wiarygodne dane dot. właśnie przygotowań do odlotu, przebiegu podróży oraz tragicznego jej końca. Mielibyśmy pełną, kompletną i wiarygodną dokumentację miejsca i stanu ciał ofiar. Mielibyśmy pełny, kompletny i wiarygodny materiał dowodowy do prac dochodzeniowo-śledczych i badawczych.

Gdyby natomiast w neo-ZSSR doszło do *zamachu* na polską delegację tak wysokiej rangi, to funkcjonariusze tychże służb, ich szefowie etc. skontaktowaliby się natychmiast z przedstawicielami Sojuszu Północnoatlantyckiego, FBI, CIA, NSA, Interpolem – a nie z FSB⁵¹. I szykowaliby się – najzwyczajniej w świecie – do wojny z wrogiem, który dokonał zbrodniczego ataku. Tak bowiem na poziomie służb należałoby zareagować na tego typu zamach. Jeśli zatem tak się *nie* stało, to te służby 1) pozostają (jak za czasów peerelu) zależne od ruskich czekistów⁵², tzn. podporządkowane moskiewskiej centrali – lub też 2) są o kant d... rozbić (mówiąc po żołniersku), a nie od tego, by bronić, czasem z narażeniem własnego życia, interesów polskiego państwa oraz zapewniać bezpieczeństwo najwyższym polskim urzędnikom państwowym oraz członkom sztabu generalnego.

Po szóste: **znakomite dojścia do ruskich materiałów**. Widać to było na przykładzie dokładnej dokumentacji miejsca, dokumentacji dot. zobrazowań radarów (ruskich i białoruskich), dokumentacji dot. ciał na pobojowisku, dokumentacji dot. oblotu nad Siewiernym itd.

Po siódme: **jeszcze znakomitsze dojścia do amerykańskich materiałów** (u L. Szymowskiego pojawia się zdjęcie z „Bildu” jako materiał... przekazany ABW przez NSA – już może nie będę powoływał się na moją recenzję, tylko wskażę tę <http://acontrario.nowyekran.pl/post/11420,kadlub-w-lesie-anatomia-dezinformacji>).

51 Trzy instytucje są szczególnie podejrzane w całej historii smoleńskiej: BOR, ABW oraz SKW, pomijając oczywiście 36 spłt czy szerzej „ludowe wojsko polskie”, a więc tę część armii, która kontynuuje tradycje Układu Warszawskiego i do jego rekonstrukcji zmierza, mimo wejścia Polski do struktur Sojuszu Północnoatlantyckiego. Za (rozformowanym po „raporcie Millera”) 36 spłt ciągnie się też cień przeróżnych aferalnych historii (piszą o nich choćby M. Dzierżanowski-M.Krzymowski czy K. Galimski-P.Nisztor (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/opowiesci-o-gorze-lodowej.html>); por. też <http://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-wizytach-vip-w-latach-2005-2010.html> oraz <http://www.nik.gov.pl/kontrolne/wyniki-kontroli-nik/kontrolne.8757.html>), a jak z kolei dodają autorzy „Zbrodni smoleńskiej” na s. 258 (tu też tabela dot. incydentów lotniczych z udziałem pilotów 36 spłt w 2010 do 9 kwietnia <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/incydenty-lotnicze-36-splt.png>), po publikacji wyników prac „komisji Millera” szef eskadry tupolewów, czyli ppłk B. Stroiński zostaje przeniesiony do rezerwy, zaś dowódca 36 spłt płk R. Raczynski „Usunięty i przeniesiony na skutek cofnięcia certyfikatu dostępu do informacji niejawnych”. Por. też art. A. Artymiak „Jak Arabski uziemił prezydenta” <http://naszdzienik.pl/index.php?dat=20120203&typ=po&id=po03.txt>, <http://www.rp.pl/artykul/69745.804408-NIK--Szef-Kancelarii-Premiera-koordynowal-loty-VIP.html> oraz wywiad z gen. A. Czabanem <http://www.naszdzienik.pl/index.php?dat=20110806&typ=po&id=po33.txt>

52 Na temat obecnych podziałów w ruskich służbach por. <http://www.panstwo.net/node/22>

53 Określenie „ruscy czekisci” to nie pleonazm. Funkcjonariusze STASI też się uważali za czekistów, a Ruskami na ogół nie byli.

Na zabezpieczeniu ze strony polskiej sprawa się nie kończy, oto wszak na przełomie roku 2009 i 2010 doszło do wstępnych ustaleń na temat objęcia Polski (i paru innych krajów późno przyjętych do Sojuszu Północnoatlantyckiego) programem Eagle Guardian⁵⁴. Negocjacje w tej sprawie ze strony naszego kraju, nawet nieco przynaglające zachodnich aliantów, prowadził śp. S. Komorowski (ze „smoleńskiej listy pasażerów”). Program przewidywał reakcję NATO na atak wymierzony w Polskę i wstępnie sfinalizowano go w styczniu 2010 (jak wynikało wycieków opublikowanych przez WikiLeaks⁵⁵). Na ile jednak udało się wdrożyć odpowiednie procedury (tzn. na ile nie były to ustalenia pozostające bardziej w sferze planów niż działań), to osobna sprawa, wymagająca jeszcze wyjaśnienia na forum natowskim, jak wiemy bowiem, Sojusz od dłuższego już czasu znajdował się w swoistym rozkroku, z jednej strony uznając jakieś zagrożenie ze strony neo-ZSSR, a z drugiej (zapewne za sprawą Berlina), konstruując formułę pogłębiającej się współpracy z Moskwą (w ramach, prawda, „wielobiegunowego” układu geopolitycznego i ogólnoświatowej „walki z terroryzmem”⁵⁶).

54 Warto jednocześnie odnotować, iż Kreml w lutym 2010 sformułował nową ruską „doktrynę wojenną”: „Obecna doktryna wprost określa **NATO jako głównego przeciwnika Rosji** (co jest istotnym zawężeniem w stosunku do poprzednich tego typu dokumentów). Podstawowe zagrożenia dla bezpieczeństwa Rosji zostały jednoznacznie powiązane z kierunkiem zachodnim. Wśród nich można wymienić: dążenie Sojuszu Północnoatlantyckiego do przyjęcia funkcji globalnych, wzmocnienie potencjału militarnego NATO i możliwość jego rozszerzenia, roszczenia terytorialne pod adresem Federacji Rosyjskiej i jej sojuszników oraz próby ingerencji w ich sprawy wewnętrzne, **próby ignorowania interesów Rosji na arenie międzynarodowej, potencjalne konflikty w pobliżu granic Rosji i jej sojuszników, destabilizacja sytuacji politycznej w krajach sąsiadujących z Rosją, jak też rozmieszczanie na ich terytoriach obcych wojsk**. Nie zmienił się również negatywny stosunek do amerykańskich planów budowy systemu obrony przeciurakietowej” (<http://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/tydzien-na-wschodzie/2010-02-10/rosja-przyjmuje-nowa-doktryne-wojenna>). „W ramach nowelizacji ruskiej „Ustawy o obronie” jesienią 2009 r. dodano artykuł 10.1, w którym mowa jest o tym, że „Formacje Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej mogą być wykorzystywane poza granicami Federacji Rosyjskiej do ochrony obywateli Federacji Rosyjskiej poza granicami Federacji Rosyjskiej przed zbrojnym atakiem na nich”” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/doktryna-putina.html>).

55 Materiały upubliczniono na początku grudnia 2010. Por. przykładowo: <http://www.bbc.co.uk/news/world-europe-11933089>; http://www.economist.com/blogs/easternapproaches/2010/12/nato_and_baltics oraz <http://www.guardian.co.uk/world/us-embassy-cables-documents/240630>. Zacytuję za „The Guardianem” (daty podane w tekście dotyczą 2009 roku): „1. (S) SUMMARY: Deputy DefMin Stanisław Komorowski and MFA Security Policy Director Adam Kobieracki reacted similarly when DCM raised reftel points -- Poland strongly agrees with the necessity of contingency planning for the Baltic States but would like to avoid delays in the completion of the EAGLE GUARDIAN plan for Poland. However, both Komorowski and Kobieracki suggested that Poland might be able to accept a "creatively packaged" plan that included separate but complementary components ("chapters") for Poland and the Baltic States. They agreed that discussions should not be made public. END SUMMARY. 2. (S) In a meeting with DCM on December 17, Komorowski expressed satisfaction with the level of cooperation with other NATO contingency planners on EAGLE GUARDIAN. Poles were active participants in the process and looked forward to its completion by the end of February or early March. Komorowski was skeptical that a regional approach to contingency planning was the best way ahead. Komorowski said Warsaw would prefer a unique plan for Poland, although he allowed that Warsaw could accept the notion of two complementary chapters for Poland and the Baltic States within EAGLE GUARDIAN. More important for Poland was the need to avoid any delay in completing the plan or to rehash already-agreed components, such as the threat assessment. He added that he "agreed entirely" that the issue should remain as secret as possible, and that it was in the "common interest" to avoid public discussion of NATO contingency planning. 3. (S) Kobieracki made similar points to DCM on December 15, and suggested the USG engage in detailed consultations with Polish officials in Brussels and with the General Staff in Warsaw. He said Poland had hoped that a revised EAGLE GUARDIAN plan could be used as a starting point for developing contingency plans for the Baltic States rather than become intertwined with them. He hinted that a creatively packaged regional plan that met Polish needs in terms of conditionality and automaticity might be acceptable, but cautioned that Warsaw would need assurances that NATO's defense of Poland was an "issue in its own right" and not dependent on the security or defense of other NATO members. Kobieracki insisted that Poland would also need assurances that regional planning would not negatively impact on NATO's response to prospective crises, particularly with respect to pre-planned deployments. He urged that completion of EAGLE GUARDIAN not be delayed to accommodate incorporation of the Baltic States into a regional contingency plan. Kobieracki agreed that contingency planning discussions should not be made public.” Por. też <http://www.guardian.co.uk/world/2010/dec/06/wikileaks-cables-poland-russia-shield>, <http://www.guardian.co.uk/world/us-embassy-cables-documents/205846> i <http://www.guardian.co.uk/world/us-embassy-cables-documents/250013?intemp=239>, a jeśli chodzi o wizję świata a la Ministerstwo Prawdy to wygląda ona tak: http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1.114873.8778695.WikiLeaks_znow_o_Polsce_Chcieli_planu_obrony_Eagle.html, http://wyborcza.pl/1.76842.8615966.Ewentualnie_9_dywizji.html, http://wyborcza.pl/1.7515.8572638.Niech_NATO_działa_z_automatu.html, http://wyborcza.pl/1.86738.8608679.NATO_ciepło_o_Rosji.html, http://wyborcza.pl/1.86738.8579071.Rosja_chce_ograniczyć_NATO.html oraz http://wyborcza.pl/1.86738.8335785.Rosja_do_NATO_Trzy_warianty.html. Oczywiście scenariusz, w którym „Rosja” wstępuje do NATO byłby początkiem końca polskiej państwowości.

56 To, że Ruscy przez dziesiątki lat szkolili terrorystów jakoś umknęło projektantom zbliżenia NATO i neo-ZSSR.

Do natowskich zabezpieczeń należy m.in. penetrowanie za pomocą samolotów wczesnego wykrywania i naprowadzania E-3 (systemu AWACS (<http://www.e3a.nato.int/>)⁵⁷) przestrzeni powietrznej krajów należących do Sojuszu. Maszyny te mają międzynarodowe załogi, zmieniające się co jakiś czas. E-3 latają także nad Polską (<http://albatros.salon24.pl/371840,madre-oczy-wielkiego-brata-cz-ii-dlaczego-bez-oslony-nato>) i nieregularnie lądują u nas



(<http://albatros.salon24.pl/371840,madre-oczy-wielkiego-brata-cz-ii-dlaczego-bez-oslony-nato> – w tym poście olbrzymi materiał zebrany nt. NATO)

o czym informował w maju 2010 ówczesny szef COP gen. Z. Galec (http://freeyourmind.salon24.pl/308350,w-polskiej-zonie#comment_4420506), tenże sam, który w słynnych stenogramach rozmów z COP, dopytywał tuż po 9-tej rano 10 Kwietnia o jaka-40 z dowódcami, pilotowanego przez gen. A. Błasika (<http://freeyourmind.salon24.pl/294090,czas-na-nowa-narracje>: „Wcześniej było planowane, że dowódcy będą lecieć jakim”). Baza lotnicza, z której startują poszczególne E-3 wykonujące rekonesans dotyczący środkowo-wschodniej Europy, to **Geilenkirchen** (http://en.wikipedia.org/wiki/NATO_Air_Base_Geilenkirchen). Niestety ani mnie, ani Joannie Mieszko-Wiórkiewicz, nie udało się znaleźć żadnych informacji dot. **wylotu E-3 10 Kwietnia**⁵⁸.

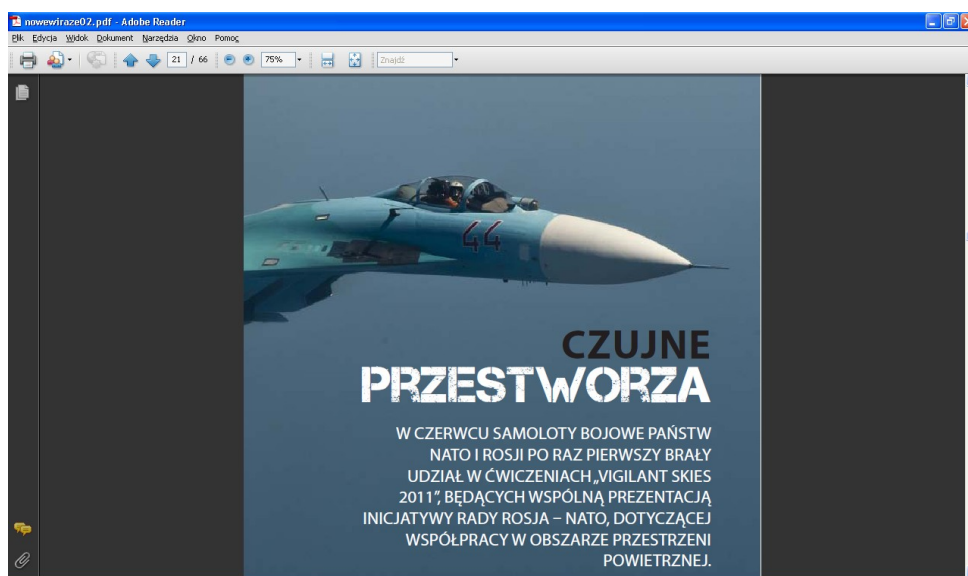
Pozostawiając tę kwestię w zawieszeniu – sądzą bowiem, że dopiero międzynarodowa komisja

57 Por. też „Przegląd Sił Powietrznych” 10/2010 poświęcony wojskom radiotechnicznym sił powietrznych oraz radiolokacyjnemu rozpoznaniu. Oczywiście (co już jest wieloletnią tradycją w nadwiślańskiej prasie wojskowej) najwięcej miejsca poświęca się tu „radzieckim tradycjom” peerelowskiej armii, ale też jest kilka tekstów o zmianach w polskiej armii od momentu wejścia do NATO. Por. też artykuł gen. K. Załęskiego „Tendencje rozwoju rozpoznania powietrznego” („Lotnictwo” 7/2011, s. 56-63).

58 Baza niemiecka http://www.airliners.net/search/photo.search?placeseach=Geilenkirchen%20%28GKE%20%2F%20ETNG%29&distinct_entry=true. Lipcowa wizyta jednego z il-ów 76 Gazpromavia w bazie <http://www.airliners.net/photo/Aviacon-Zitotrans/Ilyushin-II-76TD/1735035/&sid=45dacdd83b952f56149fec28b837898a>, majowe i sierpniowe (2009) wizyty ilów-76 należących do MCzS (RA-76840) <http://www.airliners.net/photo/Russia-Ministry-for-Ilyushin-II-76TD/1528557/&sid=45dacdd83b952f56149fec28b837898a>, (RA-76363) <http://www.airliners.net/photo/Russia-Ministry-for-Ilyushin-II-76TD/1637881/&sid=45dacdd83b952f56149fec28b837898a> Nie udało mi się natomiast znaleźć żadnego zdjęcia ze startu E-3 z 10 Kwietnia. Nie musi to, rzecz jasna, świadczyć o tym, że taki samolot nie wyleciał z tej bazy, by monitorować sytuację z przestrzeni nad krajami nadbałtyckimi, ale też jak na razie nie potwierdza żadnego takiego rekonesansowego wylotu.

będzie mogła ustalić, jak wyglądała praca tej natowskiej bazy 10 Kwietnia i jak wtedy E-3 wypełniał swoje obowiązki – pragnę zwrócić uwagę na swoistą mroczną prawidłowość: w latach 2006-2008 docierają do Polski samoloty F-16 stanowiące pierwszy poważny modernizacyjny (zachodni, a nie ruski) wkład w polskie siły zbrojne, zwłaszcza powietrzne (w 2007 gen. A. Błasik zostaje szefem SP), zaś już w 2008 dochodzi do owianej mrokami tajemnicy katastrofy CASY, w której ginie wielu uczniów właśnie Błasika, najlepszych polskich pilotów. Na przełomie 2009/2010 wypracowany zostaje Eagle Guardian, śp. gen. F. Gągor typowany jest na szefa wojsk NATO, a Błasik na szefa sztabu – i 10 Kwietnia dochodzi do „katastrofy smoleńskiej”. Trudno doprawdy widzieć te wymienione wyżej zdarzenia kategoriach zupełnych przypadków, zważywszy też na nie tylko polityczny, ale i militarny polski „zwrot na wschód”, jaki dokonuje się tragedii (<http://freemymind.salon24.pl/358381,wizyta>).

Gdyby tego było mało, latem 2011, NATO urządziła wraz z neo-ZSSR zaskakujące manewry „antyterrorystyczne”⁵⁹ związane z zapewnianiem bezpieczeństwa w przestrzeni powietrznej i polegające na... przechwytywaniu uprowadzonego przez terrorystów samolotu pasażerskiego (<http://freemymind.salon24.pl/359986,o-pozytkach-z-fachowcow-wojskowych-lub-czujne-przestworza>)



59 „7 czerwca z Krakowa ma wystartować polski samolot, który następnie zerwie łączność z kontrolą naziemną i zmieni zaplanowany kurs. Maszyna ma być przechwycona przez polskie myśliwce, które z kolei przekażą swoją misję myśliwcom rosyjskim, które doprowadzą samolot na lotnisko w Malborku. Scenariusz przewiduje, że w kabinie pilotów uprowadzonego samolotu dojdzie do walki, podczas której terroryści zostaną obojętnie. Zaplanowano, że podczas tej akcji zostanie uszkodzony pokładowy system nawigacyjny. Następnego dnia podobne ćwiczenia z pozorującym uprowadzenie samolotem tureckim odbędą się nad Morzem Czarnym z udziałem myśliwców tureckich, a następnie rosyjskich. Według NATO, scenariusz operacji "Vigilant Skies 2011" posłuży zademonstrowaniu podjętej przez Rosję i Sojusz Północnoatlantyczny Inicjatywy Współpracy w Przestrzeni Powietrznej (Cooperative Airspace Initiative - CAI), której celem jest zapobieżenie atakom podobnym do tych, jakie miały miejsce 11 września 2001 roku, kiedy to porwane przez terrorystów cywilne samoloty uderzyły w wieżowce nowojorskiego World Trade Center. "To pierwsze takie ćwiczenia antyterrorystyczne prowadzone przez NATO i Federację Rosyjską i będą one ważnym kamieniem milowym w osiągnięciu zdolności operacyjnej przez system CAI" - czytamy w komunikacie Sojuszu. Dodaje się w nim, że "CAI zwiększy bezpieczeństwo tysięcy pasażerów, którzy każdego dnia korzystają z międzynarodowych lotów między przestrzenią powietrzną NATO i przestrzenią powietrzną Rosji oraz milionów osób na ziemi". " <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110602&typ=sw&id=sw21.txt> Por. też <http://lotniczapolska.pl/Vigilant-Skies-2011-%E2%80%93-zdjecia-film.19881>, http://www.nato.int/cps/en/natolive/news_74961.htm, <http://www.nc3a.nato.int/news/Pages/06062011-Vigilant-Skies-2011.aspx>, www.youtube.com/watch?v=SLNcoSbZvYk.

mimowolnie bowiem nasuwają one skojarzenie z tymi ruskimi manewrami AT:



<http://centrалаantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/czy-tak-to-wygladao-10-kwietnia.html>

<http://centrалаantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/wideo-z-ruskimi-manewrami.html>

Czy dojdzie w najbliższym czasie do generalnej zmiany nastawienia NATO do neo-ZSSR? A może już doszło, tylko oficjalnie się o niej nie mówi? Jakies jej zwiastuny już się pojawiają⁶⁰, do tego jednak, by objęły one też nasz kraj, to musiałby ten ostatni nie tylko obalić nową dyktaturę ciemniaków, ale i oficjalnie zadeklarować się, że nie włącza się w rekonstrukcję Układu Warszawskiego, a na to się na razie nie zanosí. No, chyba, że w 2012 r. zawali się neo-ZSSR (a sprzeciw społeczny wobec agenturokracji tam narasta) – wtedy bowiem wywoła to efekt domina w innych krajach neosowieckich, takich jak neopeerel⁶¹.

60 Por. informację podaną w „Raporcie” (12/2011, s. 53): „23 listopada (2011 – przyp. F.Y.M.) Stany Zjednoczone poinformowały, że przestaną przekazywać Rosji dane o rozmieszczeniu swej broni konwencjonalnej w Europie. Może to oznaczać wyjście USA z układu o ograniczeniu zbrojeń – CFE (chodzi o tzw. Conventional Forces in Europe Treaty, tj. traktat podpisany w 1990 r. jeszcze między NATO a Układem Warszawskim, ograniczający liczbę czołgów, artylerii, samolotów bojowych i śmigłowców stacjonujących w Europie – przyp. F.Y.M.). Dwa dni później, 25 listopada, analogiczną decyzję podjął rząd W. Brytanii – najwierniejszy sojusznik Waszyngtonu. Zapewne było to uzgodnione już wcześniej.

Stany Zjednoczone zdecydowały się na swe posunięcie po 4 latach bezowocnych starań o powrót do wymiany informacji przez FR. Dla przypomnienia – w 2007 ówczesny rosyjski prezydent Władimir Putin ogłosił zaprzestanie przekazywania danych o zbrojeniach konwencjonalnych Rosji w Europie.

(...) Według analityków, Traktat CFE jest ważnym czynnikiem stabilizującym sytuację w Europie. Dzięki niemu ograniczona została liczba potencjalnych konfliktów po rozpadzie dwubiegunowego układu militarnego. Rezygnacja z niego może zmienić tę korzystną dla Europy sytuację, co w świetle ogarniającego świat kryzysu ekonomicznego może mieć trudne do przewidzenia konsekwencje.”

61 Sprawa ambiwalentnej postawy NATO ma swoje drugie dno w postaci pęknięcia w samym Sojuszu Północnoatlantyckim. Pęknięcie to ma kilka przyczyn: 1) dążenie Niemiec, Francji i Włoch do „deamerykanizacji” europejskiego kontynentu, 2) plany przekształcenia się unijnego superpaństwa w stronę „Wspólnego Europejskiego Domu” rodem z kremłowskich projektów z czasów Gorbaczowa, 3) nierównomierne traktowanie przez NATO krajów nowoprzyjętych, traktowanych jako „rusofobiczne”, 4) obowiązywanie demilitaryzacyjnych „ustaleń” dotyczących niestety także naszego kraju, a zawartych w ramach układu „2+4” (dwa państwa niemieckie i czwórka „aliantów” ZSSR, USA, UK i Francja), układu uważanego przez Niemców, nie bez powodu, za „kamień milowy w europejskiej historii” (<http://www.dw.de/dw/article/0,5997424,00.html>). Nie muszą dodawać, że „elita” rządząca w 1990 r. Polską, nie protestowała przeciwko „2+4”. Por. też http://www.konflikty.pl/a.1912.Czasy_najnowsze.Rosja_wobec_rozszerzenia_NATO_na_wschod.html



Medialny obraz Zdarzenia – o dźwięku, który wyprzedził światło

Mamy informacje bardzo ogólne o tym, że były jakieś kłopoty z lądowaniem prezydenckiego samolotu jak-40 na lotnisku w Smoleńsku

J. Kuźniar TVN 24, 10 Kwietnia, 9.19

Załóżmy, że dochodzi do lotniczego wypadku pasażerskiego samolotu z blisko stu osobami na pokładzie gdzieś we wschodniej części Europy w północnej części kilkuset tysięcznego miasta. Co powinno się wydarzyć od strony czysto medialnej (pomijam rzeczy tak oczywiste, jak natychmiastowa akcja poszukiwawczo-ratunkowa i przeciwpożarowa, zbiegnięcie się gapiów i pojawienie się sił policyjno-wojskowych danego państwa, do ochrony miejsca wypadku)? Powinny się pojawić w niedługim czasie ekipy telewizyjne, śmigłowce z kamerzystami krążące nad terenem, gdzie doszło do tragedii, fotoreporterzy trzaskający zdjęciem za zdjęciem, powinny być wywiady z uczestnikami akcji i konferencje prasowe ludzi zarządzających działaniami po wypadku, powinny być migawki związane z przebiegiem prac na pobojuwisku, z próbami odnalezienia ofiar, czynnościami reanimacyjnymi, wynoszeniem rannych, nieprzytomnych lub zabitych, powinny być relacje na żywo z komentarzami dziennikarzy etc.

Co zaś dzieje się 10 Kwietnia w przypadku „katastrofy lotniczej w Smoleńsku”? **Przez blisko 100 minut** – słownie sto – **nie ma żadnego obrazu tego, co się wydarzyło**. Zakładając (jak ustalili radzieccy eksperci), że do wypadku „prezydenckiego tupolewa” (a nie „prezydenckiego jaka”, jak informowano Polaków w pierwszych chwilach (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/byy-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbia.html>)) doszło o **8.41** pol. czasu – to pierwsze zdjęcia ze Smoleńska, z okolic lotniska, pojawiają się o **10.17/10.18** w TVP Info. Są to **migawki zrobione przez R. Sępa**, operatora towarzyszącego P. Kraśce (który nie wyjechał do Katynia, tylko pozostał w mieście), który biegnie w stronę pobojuwiska i „zony Koli”, ale wnet zostanie zatrzymany przez jednego z Rusków i rozpoczną się bezskuteczne negocjacje polskich przedstawicieli mediów z ruskimi mundurowymi na temat tego, czy można cokolwiek filmować i dlaczego nie można.



Czemu dopiero o tej godzinie polska telewizja te zrobione w biegu, nieostre, ale niezwykle ważne zdjęcia nadaje (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/tvp-info-10iv-od-940.html>), jeden smoleński diabeł wie. Jeśli się bowiem wczytamy w relację samego P. Kraśki⁶², to **był on ze swym operatorem już koło godz. 9.30/9.35 pol. czasu w tamtym właśnie**, pokazywanym na tychże zdjęciach, **miejscu**. Jakies 10 minut później, po (zagadywanym na antenie) materiale R. Sępa, ruszy w TVP Info i innych stacjach prezentacja księżycowego dokumentu „lądowania pierwszego Polaka na ruskim Księżycu”, czyli *moonfilmu* S. Wiśniewskiego (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/pierwszy-polak-na-ksiezycu.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon-2.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/z-punktu-widzenia-fachowcow->

62 Polscy dziennikarze przebili się przez pierwszy ruski kordon milicyjny: „Byliśmy już kilkadziesiąt dalej. Nie dało się biec szybko, bo zapadaliśmy się w błocie. Dopiero potem sobie uświadomiliśmy, że jeśli my wpadaliśmy w nie w biegu, to jak głęboko siła uderzenia musiała wbić w błoto szczątki samolotu. Gdy zobaczyli nas milicjanci, którzy byli przy samym wraku, rzucili się w naszą stronę. Zostaliśmy zatrzymani 100 metrów wcześniej. Dostałem SMS-a od kogoś z redakcji Wiadomości: - Według naszego MSZ ekipy ratownicze próbują wydobywać pasażerów” (pisze Kraśko w swej książce na s. 9-10). Otóż wiadomość o „wydobywaniu pasażerów” P. Paszkowski (jak widać znakomicie zorientowany w sytuacji; por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/rok-pozniej.html>) podaje na antenie rządowej telewizji ciemniaków koło godz. 9.34: „samolot rzeczywiście uległ rozbiciu przy podchodzeniu do lądowania w Smoleńsku. Najprawdopodobniej – ale to są wstępne informacje, nie w tej chwili przekazywane (czemu wstępne, skoro do „wypadku” doszło o 8.41? - przyp. F.Y.M. - co jest jeszcze do ustalania?) - zahaczył o drzewa. Tak że spadł, zapalił się. Akcja gaszenia samolotu została zakończona. Natomiast **w tej chwili ekipy przystąpiły, no, do próby wydobywania pasażerów z pokładu samolotu**” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/byy-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbila.html>). Minutę później jest ona na żółtym pasku na telewizyjnych ekranach (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/proste-pytania.html>). Paszkowski w filmie „Sobota” (od 8'21") tak opowiada o chwili powiadomienia go o „katastrofie”: „Ja to pamiętam, bo to była moja komórka, która leżała na stole kuchennym – ja wtedy szedłem przez kuchnię do łazienki i zobaczyłem, że na wyświetlaczu pojawia się Radosław Sikorski, więc jeszcze wykonałem jakieś tam czynności, bo akurat niosłem, o ile pamiętam, w rękach ręcznik, więc musiałem go odłożyć, ponieważ podniosłem tę komórkę i w tym momencie odezwał się minister z drugiej strony, który mi przekazał tę informację, która wcześniej została mu przekazana przez ambasadora Bahra.” Wiele więc wiemy o ręcznikach Paszkowskiego, niewiele zaś o tym, skąd się wziął „prezydencki jak-40” i inne „wiadomości”. Sikorski zaś w tymże filmie (od 8'52") dodaje a propos swej rozmowy z Bahrem: „On stał dosłownie przy dymiących szczątkach jeszcze we mgłę i powiedział mi, że z tego wypadku nikt nie mógł wyjść żywo.” No i tak to mniej więcej się potem medialnie rozkręciło. Zastanawiającym jednak rykoszetem porusza się pierwszym news o „katastrofie” od D. Górczyńskiego – idzie on bowiem najpierw telefonicznie do J. Bratkiewicza, od tego zaś w postaci SMS-a („Samolot się rozbił, ale nie było wybuchu”) do Sikorskiego, od tego zaś SMS-em do Tuska. Sikorski (o 8.58; por. „Sobota” od 10'12") ma zawiadamiać gajowego: „No i wtedy (po rozmowie z Bahrem) połączyłem się jeszcze raz z premierem (za pierwszym razem Tusk był w kąpieli – przyp. F.Y.M.), w drugiej kolejności z marszałkiem Komorowskim, mówiąc mu, że zgodnie z konstytucją będzie pełnił obowiązki głowy państwa”. Tempo więc wydaje się zawrotne, jeśli chodzi o „pęd Historii” przy równoczesnej opieszałości gabinetu ciemniaków, jeśli chodzi o urządzanie jakiegokolwiek akcji poszukiwawczo-ratowniczej czy wysyłanie śledczych na „miejsce lotniczego wypadku”.

wojskowych.html) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-2.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/red-moon.html>), który to materiał zupełnie „wypchnie” wideodokument z godz. 10.17/10.18.

Przez blisko 100 minut „od wypadku” mamy sytuację „wygaszenia kolejnej latarni”, a przecież do zdarzenia nie doszło w niedostępnych masywach górskich ani na środku Oceanu Spokojnego, lecz jakieś dobre 700 km na wschód od Warszawy i jakieś 350 km na południe od Moskwy – w mieście, które posiada własne media. Nawet więc, jeśli słynny błękitny helikopter rządowej telewizji znalazł się (zwykle będący w centrum tak wielu wydarzeń) nie mógłby się z międzylądowaniem i tankowaniem w Witebsku wybrać do Smoleńska, to na pewno są do dyspozycji ruskich mediów takie śmigłowce reportersko-telewizyjne (będące choćby na wyposażeniu MCzS zabierającego żurnalistów, by filmowali akcje coroczne gaszenia pożarów ruskich lasów⁶³). Legenda smoleńska głosi, że „nie było ekip na miejscu”, bo musiały dojechać przez niesamowite korki z oddalonego o świetlne wiorsty Lasu Katyńskiego. Jak to jednak z legendami bywa, zwłaszcza tymi konstruowanymi przez specłużby – tkwi w nich jedynie drobnostki, takie na granicy widzialności, ziarno prawdy. W okolicach Siewiernego (choćby w hotelu Nowyj⁶⁴), a i na samym Siewiernym byli przedstawiciele i polskich (jak choćby J. Mróz⁶⁵), i ruskich mediów (jak np. S. Skirta <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/siergiej-skirta.html>)⁶⁶.

63 Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/straz-w-smolensku.html>

64 Mam tu na myśli nie tyle moonwalkera, a ludzi towarzyszących P. Kraśce. Ten ostatni pisze w swej książce: „*wszedłem do pokoju Alicji Daniluk-Jankowskiej, która tego dnia była wydawcą programu, właśnie do niej ktoś dzwonił: - Coś się stało z samolotem, awaria. Z góry zobaczyliśmy więcej. Wozy strażackie skręcały pod stację benzynową i płot z tyłu lotniska. Do pasa startowego był stąd kilometr, do głównej bramy następne dwa. Dlaczego przyjechała tu straż? Zobaczyliśmy limuzyny, które miały przewieźć delegację spod samolotu do Katynia. Też skręciły pod płot, po czym zawróciły w stronę centrum miasta. Pobiegliśmy do wyjścia. W ostatniej chwili ktoś jeszcze krzyknął, że przyszła depecha o ofiarach, mogą być ranni*” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/oko-zaby-4.html>) - z czego można wywnioskować, że jeszcze ktoś był w hotelu (por. też <http://freemind.salon24.pl/209287.smolensk-w-wersji-dla-idiotow>). 10 Kwietnia w nadzwyczajnym wydaniu „Faktu” (<http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie-specjalne-10042010.pdf>) M. Kazikiewicz w artykule „*Tu zginęła polska elita*” na s. 2 pisze: „*Tuż po godz. 9 oczom zgromadzonych w Smoleńsku dziennikarzy ukazały się tylko smugi szarego dymu. Świat natychmiast obiegra wiadomość, że rozbił się prezydencki samolot, że nikt nie przeżył*” - nie wiadomo jednak, czy autorka podaje tu fakty czy „fakty medialne”, skoro w tym samym numerze mówi się o 4-krotnym podchodzeniu do lądowania przez polską załogę. Jeśli by bowiem byli jacyś dziennikarze na lotnisku, to ich relacje z tego, co widzieli, ukazałyby się jako flagowy materiał w specjalnym wydaniu tabloidu. Chyba, że byli, tylko zajęło się nimi (tak jak J. Mroczem i S. Wiśniewskim) FSB, co też nie jest wykluczone.

65 Aczkolwiek słynne mgielne zdjęcie J. Turczyka z PAP (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/jacek-turczyk-pap-i-jego-zdjecia.html>) także prowokuje do pytania, czy i on tam się gdzieś nie kręcił.

66 Już kiedyś zwracałem uwagę na to, że „obraz katastrofy” (także ten eksportowy, czyli do zagranicznych środków przekazu) konstruowali gremialnie ruscy fotoreporterzy (czy szerzej ludzie ruskich mediów): <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/oko-zaby-5.html>; <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/natalia-kolesnikova.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/sergei-chirikov.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/mikhail-metzel.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/lu-jinbo.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/sergei-karpukhin.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/sergei-ponomarev.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/maxim-shemetov.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/ilya-pitalev.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/synne-koecki-pitaleva.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/poszukiwacze-z-siewiernego.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/1149.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/wadimir-bieliengurin.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/siergiej-skirta.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/igor-azariew.html>. Na ile faktycznie te osoby brały udział w dokumentowaniu „miejsca katastrofy”, a na ile tylko sygnowały swoimi nazwiskami te materiały, to rzeczy drugorzędna. Tak czy tak bowiem źródła były ruskie.



Truizmem byłoby przypominanie, że niemal każdy cywilizowany człowiek wyposażony jest dziś w komórkę z aparatem fotograficznym/kamerą – tak więc nawet gdyby faktycznie „nikogo nie było” z ludzi mediów w pobliżu, to i tak **istniało wiele możliwości zarejestrowania tego, co się działo**. Jak jednak wiemy, przywilej ten przypadł w udziale wyłącznie paru wyjątkowo czujnym ruskim „mechanikom samochodowym”, którzy wyłonili się ze smoleńskiego lasu we właściwej chwili, zupełnie spontanicznie i przypadkowo sfilmowali „miejsce katastrofy”, a następnie, gdy tylko przybyli polscy dziennikarze, stawili się przed ich obliczem jako „naoczni świadkowie katastrofy”. Tak było choćby z I. Fominem, którego spotkał osobiście P. Kraśko (co opisuje w swej książce⁶⁷) i który to I. Fomin już przed południem wystąpił w rządowej telewizji ze swym nakręconym komórką materiałem (<http://www.tvn24.pl/12691,1651564,0,1,byl-gluchy-stuk-plomien-i-roztrzaskane-szczatki,wiadomosc.html>). Za plecami I. Fomina w tym tvn-owskim krótkim wywiadzie przewijać się będzie... O. Starostienkow. Tak tak, drodzy Państwo, ten sam ze słynnej wrześnieowej „Misji specjalnej”, który potem będzie z uśmiechem na twarzy opowiadał, że „nie katastrofę widział, ale inne rzeczy (...) kończcie dziewczynki, nie chcę o tym mówić” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/zapomniany-swiadek-z-misji-specjalnej.html>)

67 „Marek Pyza ze swoją ekipą wszedł na dach stojącego obok stacji benzynowej salonu Kia. Ściągała ich stamtąd milicja, a po chwili właściciel wpuszczał z powrotem. To ten człowiek nakręcił komórką jeden z filmów, które pokazywano potem w telewizji. - Byłem tam, nim ogrodzono teren. Uwierzcie, po prostu szczątki porozrzucało w promieniu 150 metrów, może nawet więcej. **Nie było wybuchu, tylko wielka chmura pyłu** – opowiadał Igor” (s. 15). Por. też <http://www.tvn24.pl/2366921,0,1,1,swiadek-igor-fomin-opowiada-o-katastrofie,wideo.html> oraz <http://smok.salon24.pl/279376.co-widzial-slalomir-wisniewski>



tu zaś, tj. przed kamerami TVN-u 10-go Kwietnia (<http://www.tvn24.pl/12691,1651564,0,1,byl-gluchy-stuk--plomien-i-roztrzaskane-szczatki,wiadomosc.html>), opowiada jeszcze tak, jakby właśnie katastrofę widział, a nie inne rzeczy. No ale do kwestii leśnych dziadków dojdziemy w następnym rozdziale.

Teraz nas interesuje te 100 minut „wygaszonej latarni” albo „wyłączonej kamery”. Do wypadku lotniczego miało dojść o 8.41, zaś dopiero o 10.17/10.18 pojawiają się pierwsze zdjęcia z „miejsca zdarzenia”. Czym nas przez te 100 minut raczą nadwiślańskie media? Po pierwsze zdjęciami z Katynia (osoby oczekujące na uroczystości, do których nie dojdzie), po drugie „wywiadami ze znawcami problematyki lotniczej”, po trzecie rozmowami z braćmi Moskalami, którzy akurat – jakoś tak się właśnie złożyło – zostali zaproszeni jako komentatorzy (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/proste-pytania.html>), po czwarte sondami ulicznymi z Krakowskiego Przedmieścia, po piąte dialogami na gorąco z różnymi politykami (Walek od razu miał swoją teorię, jak mogło dojść do wypadku), po szóste relacjami telefonicznymi dziennikarzy „przedzierających się do Smoleńska”, po siódme obrazami płaczących i zszokowanych ludzi. Warto jednak w tym kontekście podkreślić jeden niezwykle ważny „fakt medialny”. Chodzi mi o motyw, który pojawi się w tempie istic ekspresowym, bo zanim napłyną pierwsze zdjęcia z Siewiernego – **tematem dnia stanie się przecież problem „wakatów” na politycznych stanowiskach** zajmowanych „do czasu wypadku” przez osoby będące członkami prezydenckiej delegacji⁶⁸.

To wszystko jednak możemy na tym etapie naszych rozważań odsunąć nieco na bok, gdyż istota rzeczy leży gdzie indziej. Jakie są bowiem konsekwencje tego, że we wszystkich mediach w Polsce

⁶⁸ Dalekim echem tych wczesnych debat o „wakatach” będzie wypowiedź B. Klicha: „Gen. Błasikowi bardzo zależało, aby akurat lot do Smoleńska przebiegał wzorowo. Mógł się czuć zobowiązany wobec prezydenta Kaczyńskiego. Bezpośrednio przed wylotem rozstrzygnęła się sprawa niezwykle dla niego istotna. Prezydent potwierdził, że w końcu kwietnia zostanie powtórnie nominowany na stanowisko dowódcy wojsk powietrznych i że popiera jego kandydaturę na przysługujące Polsce stanowisko zastępcy dowódcy transformacji NATO w Norfolk w USA.
- Moim kandydatem był gen. Mieczysław Cieniuch, uważałem, że jest najlepszy i najbardziej kompetentny - wspomina minister obrony (...). Szef MON dodaje, że zdawał sobie sprawę, że gen. Cieniuch nie jest kandydatem prezydenta” (por. http://wyborcza.pl/1,75478,9169106,Awantura_przed_Smolenkiem_.html).

(po tak wielkiej tragedii) „zgaszono światło” i po prostu „nie ma obrazu”, „nie ma podglądu” (*no visual*) na to, co się stało? Rzecz się dzieje wszak w XXI wieku, po nie wiadomo już której z rzędu „rewolucji technologicznej”, a **przez 100 minut nie widać na antenie żadnej z telewizyjnych stacji** (działających w kraju, który właśnie stracił Prezydenta, najważniejszych Dowódców, szefa narodowego banku, szefa BBN, szefa IPN oraz wiele innych wyjątkowo ważnych osobistości) **miejsca, w którym miało dojść do wypadku**. Nie widać akcji ratowniczej – nie widać kompletnie nic, podkreślam. No więc, jakie są konsekwencje takiego stanu rzeczy (nie wnikamy na razie w to, czy ktoś wajchę⁶⁹ zatrzymał medialną machinę, czy nie)? Takie, że dziennikarze muszą OPOWIEDZIEĆ, co się stało i co się dzieje. *Słowo* zatem, albo jak mówią radiowcy: *dźwięk*, poprzedza – w przypadku medialnych doniesień ze Smoleńska – obraz. Inaczej rzecz ujmując: przez 100 minut „medialnej ciemności” słyszymy przeróżne niesamowite opowieści o tym, jak doszło do wypadku i (od razu) jakie były przyczyny wypadku.

Do tego, jak Zdarzenie jest OPOWIADANE jeszcze za chwilę wrócę, teraz zaś spróbujmy się przyjrzeć temu, co WIDĄĆ od momentu emisji materiałów R. Sępa towarzyszącego P. Kraśce. Przypominam, że chodzi o godz. 9.30/9.35 pol. czasu. Ujęć tych jest tyle co kot napłakał, ale różnią się one diametralnie od tego, co... będzie wyświetlane parę minut później (i młócone w środkach masowego przekazu na całym świecie jako „zdjęcia zaraz po katastrofie”). Zwróćmy uwagę, że **media dokonają tu swego „cofnięcia się w czasie”** i zamiast pokazywać (np. na żywo) to, co się aktualnie dzieje na lotnisku, zaczną wałkować do upadłego (przetykając to wywiadami, „eksperckimi analizami” oraz obrazami zdruzgotanych tragedią Polaków) będą „obrazować” wypadek za pomocą przedziwnego moonfilmu.

Przeanalizujmy materiał R. Sępa zrobiony, przypominam raz jeszcze, koło godz. 9.35 (proszę więc nie sugerować się godziną emisji tych migawek w TVP Info). Co na tym dokumencie wideo możemy dostrzec? Po pierwsze i najważniejsze: **zupełnie nic się nie pali** (por. też trzecie zdjęcie tu <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/boskie-oko-kamery.html>). Po drugie: **w zonie Koli stoi biała ciężarówka MCzS**.

⁶⁹ To, że jakaś wajcha musiała zadziałać, jest niemal pewne. Wystarczy obejrzeć film dokumentalny „*Poranek*” o tym, jak przez blisko pół godziny biedzili się pracownicy rządowej telewizji, by skonstruować właściwy obraz smoleńskiej tragedii (<http://freemind.salon24.pl/368296.w-poszukiwaniu-zrodla-jednej-informacji>). Por. też <http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie-specjalne-10042010.pdf> – wydanie ukazuje się jeszcze wieczorem w sobotę, ale redakcja tak przecież wyczulona na punkcie sensacji, już skądś wie, że o żadnym zamachu nie może być mowy i upowszechnia ruskie kity o czterokrotnym podchodzeniu do lądowania we mgle („pierwsze nieudane lądowanie” miało być o 8.30 pol. czasu (wizualizacja na s. 5)).



To, według mnie, jedno z najważniejszych zdjęć, jakie zrobili dziennikarze na Siewiernym, ale też pewnie z tego powodu dość szybko znikło z mediów. Wracam jednak do ogólniejszej analizy. Po trzecie (na obrazie R. Sępa): **wozy strażackie blokują drogi dojścia na pobojowisko, a czekaści dodatkowo „zabezpieczają” teren.** Po czwarte: mundurowi krzątają się w te i we wte z telefonami przy uchu, udając niesamowite wprost zajmowanie się sytuacją, choć zarazem paru Rusków między drzewami pali sobie spokojnie papieroski (coś jak ten czekista z *moonfilmu*, stojący tuż przy wozie mijanym przez moonwalkera), jakiś „strażak” pomyka z noszami, no i w okolicach stacji benzynowej kłębią się nadjeżdżających dziennikarze. Poza tym nic szczególnego się nie dzieje, jeśli chodzi o jakieś typowe działania rozmaitych służb w tak wielkiej zdawałoby się katastrofie. Widać też oczywiście „odwrócone koła” w oddali.

Spadł samolot i nic się nie pali po prostu. Oficjalna godzina tego upadku (wtedy w relacjach medialnych), to „około dziewiątej” (a ściślej 8.56 pol. czasu) – no więc **40 minut po roztrzaskaniu się blisko stutonowej maszyny z ponad 10 tonami paliwa nic się nie pali.** A w dodatku **nie ma żadnej akcji poszukiwawczo-ratunkowej.** Jak na skalę tragedii, to dość marny przekaz. Z tego też powodu potrzebny jest materiał, na którym przynajmniej będą jakieś płomienie. No i właśnie takim bezcennym „źródłem wiedzy o katastrofie” okaże się zapis księżycowej wędrówki najsłynniejszego „polskiego montażysty”, bo przecież już prawie od godziny (od momentu, gdy zaczęto ogłaszać „wypadek”) „ukształtował się” w głowach odbiorców zakłamanego przekazu, zupełnie fałszywy obraz eksplozji, pożaru oraz ratowania pasażerów



(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/proste-pytania.html>).

Ten właśnie fikcyjny obraz zostanie „zilustrowany” w końcu i utrwalony księżycowym materiałem „polskiego montażysty”.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym z kolei pseudodokumentcie, choć znamy go, podejrzewam, na pamięć, odtwarzaliśmy go wszak klatka po klatce, szukając przeróżnych szczegółów – ale przez to, że tak doskonale znamy *moonfilm* z 10-go Kwietnia, to nie dostrzegamy pewnych oczywistych jego mankamentów. Jaki jest ten najbardziej wymowny mankament? Taki, że **nie ma na *moonfilmie* żadnych parametrów czasowych**. Nie ma ani daty, ani godziny robienia zdjęć. Dokument wideo w tak ważnej sprawie, emitowany do znudzenia niemalże na wszystkich światowych antenach telewizyjnych i kadrowany na portalach informacyjnych, nie zawiera podstawowych danych, które mogłyby go skorelować ze Zdarzeniem. Oczywiście *później* (na wyraźne życzenie prokuratury⁷⁰) „polski montażysta” dołączy te „brakujące parametry” - nie zmienia to jednak faktu, że 10-go ani w polskich, ani w ruskich, ani w żadnych innych środkach masowego przekazu, ten materiał jest emitowany bez daty i godziny (<http://freeyourmind.salon24.pl/369017,o-diablach-co-rejestratory-sponiewierali>).

⁷⁰ Informację o tym S. Wiśniewski przekazuje podczas przesłuchania sejmowego przed Zespołem. Por. też <http://lubczasopismo.salon24.pl/Smolensk.Raport.S.24/post/266509,wisniewski-24-kwietnia-ujawnil-godzine-filmu-8-50-23>



Czy „polski montażysta” się zagapił, udając się z kamerą na pobojowisko? Czy nie wiedział, jak ustawić te parametry, choć, jak piszą w swej książce M. Krzymowski i K. Dzierżanowski (s. 10⁷¹) miał zwyczaj „filmować wszystko”? Czy, kierując się na łączkę z wrakiem, nie myślał o tym, by uruchomić taką funkcję w swej pamiątkowej kamerze, z którą się od lat nie rozstawał (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/boskie-oko-kamery.html>)? Czy tak bardzo się spieszył, że zwyczajnie zabrakło czasu na taki drobiazg (choć na samym pobojowisku po tzw. strzale drzewa, znalazł jeszcze chwilę na zmianę trybu rejestrowania)? Czy może ta funkcja była włączona, lecz czekał po zatrzymaniu moonwalkera i przystawienia mu „makarowa do łba” skłonili „polskiego montażystę” do usunięcia tych parametrów, bo kłóciłyby się one z oficjalną wersją Zdarzenia?



(prezentacja sejmowa moonfilmu)

Czy też po prostu moonwalker nakręcił swój materiał... innego dnia? Na przykład 9 kwietnia, tj. „dwa dni później” w stosunku do przylotów świty Tuska i Putina (<http://freeyourmind.salon24.pl/322415,dwa-dni-pozniej>). 9 kwietnia 2010 była podobna pogoda

⁷¹ „Wiśniewski właściwie nie rozstawał się z kamerą. Filmował wszystko, co się dało – bez względu na to, czy materiał miał być emitowany, czy nie. Niektórych to denerwowało. Nic dziwnego, w Smoleńsku nagrywał na przykład kolegów, którzy siedzieli w hotelowej restauracji” (s. 10-11).

w Smoleńsku, jak i 10-go⁷². Tamtego dnia (tj. 9 kwietnia), rzecz jasna, nie miał jednak przylecieć tupolew z delegacją prezydencką na uroczystości katyńskie, choć... mógł przylecieć „prezydencki tupolew” z „samą załogą” na rekonesans nad lotniskiem Siewiernyj (taką informację, o locie 9-go kwietnia, podawał kiedyś p. Z. Moniuszko, ojciec śp. J. Moniuszko, stewardessy uczestniczącej w tragicznym locie 10-go (<http://clouds.salon24.pl/246980,tu-154-był-w-smolensku-9-04-a-7-04-tusk-poleciał-casa>)⁷³). Książka „Zbrodnia smoleńska. Anatomia zamachu” zawiera ustalenia dotyczące przylotów aż trzech tupolewów właśnie 9-go kwietnia 2010 na Siewiernyj (<http://freeyourmind.salon24.pl/371276,refleksje-po-lekturze-zbrodni-smolenskiej>)⁷⁴.

Każdy, kto dokładnie wsłuchiwał się w sejmowe zeznania moonwalkera, wie, iż mówił on np. o tym, że sądził, iż rozbił się samolot z samą załogą, że to był „lot techniczny” itd. - o ile więc 10-go „sama załoga” przylecieć raczej nie mogła (chyba że wysadzono by pasażerów dajmy na to w Witebsku i poleciano by potem do Smoleńska), o tyle 9-go jak najbardziej. 9-go z kolei nie doszło do żadnej katastrofy na Siewiernym z udziałem samej polskiej załogi, więc i taki scenariusz nie daje się za bardzo obronić. Co więc i kiedy naprawdę sfilmował S. Wiśniewski? Do tych kwestii jeszcze powrócę w rozdziale poświęconym wyłącznie księżycowym perypetiom „polskiego montażysty”. Teraz tylko zbierzmy podstawowe elementy jego „obrazu katastrofy”: palą się jakieś ogniska, krząta się kilku ludzi w strojach strażackich, części samolotu są zimne⁷⁵, co pozwala swobodnie wokół nich poruszać się „strażakom”, jak ten po prawej poniżej,



nie widać ciał ani setki foteli, ani też ratowników medycznych. To wszystko, a więc stosunkowo

⁷² „W pierwszej dekadzie kwietnia stacja meteorologiczna w Smoleńsku zarejestrowała cztery dni z mgłą. Wystąpiły one 1, 4, 9 i 10 kwietnia” - miał przekazać polskiej prokuraturze wojskowej w swej opinii Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN (cyt. za K. Galimski i P. Nisztor, s. 51).

⁷³ Jak jednak dowiedziałem się mailowo od p. J. Jaskólskiej, która miała możliwość skontaktowania się z p. Moniuszką, nie potwierdza on informacji o wylocie tupolewa 9 kwietnia 2010.

⁷⁴ „Najbardziej zastanawiające są jednak **loty wykonane 9 kwietnia**, w przeddzień katastrofy. Te również **odbyły tupolewy**, ich właścicielem także była Rossiya. **Dwa z nich miały status „Liternyj K”, zaś trzeci „Liternyj A”**. Kto więc był tego dnia w Smoleńsku? Premier Putin czy prezydent Miedwiediew? Który z nich zdecydował się na potajemną wizytę na Siewiernym?”

⁷⁵ Por. też zdjęcia tu <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/smoke-on-water.html>. Dym wyraźnie wylania się zza ogona.

niewiele jak na materiał po katastrofie „prezydenckiego tupolewa”.

A jak wygląda przekaz słowny? *What's the story?* Jeśliby doszło do wypadku, w którym śmierć na miejscu poniosłoby 96 osób, to właściwie pierwsza wiadomość (nadana w Polsat News ponad 20 minut „po katastrofie”, a parę minut po 9-tej pol. czasu) powinna o tym wydarzeniu informować mniej więcej w takich słowach: **„dzisiaj o godz. 8.41 na wojskowym lotnisku w Smoleńsku doszło do wypadku lotniczego z udziałem Tu-154M – w wyniku tego wypadku zginęli wszyscy pasażerowie, czyli 96 osób.”** Ewentualnie po chwili można by dodać: *„Samolot całkowicie się roztrzaskał, ale nie było żadnego pożaru, tak więc obecnie straż dogasza jedynie kilka małych ognisk. Nie wzywano też ekip ratowniczych, ponieważ uznano, że nikt nie miał prawa przeżyć takiej katastrofy”*. Do godziny 9.04, kiedy piękna Violetta Madej przekazuje pierwszego newsa na antenie macierzystej stacji W. Batera, można było wszystko dokładnie sprawdzić, zwłaszcza jeśli to była taka „arcyboleśnie prosta” historia. Samolot spadł, rozbił się, *wsie pogibli*.



Tymczasem wiadomość wcale nie jest przekazywana w taki sposób⁷⁶. Co nam powiada piękna Violetta? *„jest awaria prezydenckiego samolotu w Smoleńsku, oczywiście więcej szczegółów na razie nie znamy* (pochyła się nad jakąś kartką i emitowane jest telefoniczne połączenie z W. Baterem)”: *„W tej chwili ja rozmawiałem z przedstawicielami polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którzy czekali na lotnisku w Smoleńsku na polskiego prezydenta. Oni powiedzieli, potwierdzili, że samolot się rozbił podczas podchodzenia do lądowania, był to prezydencki samolot tu... Na lotnisku leżą ciała zabitych, tych, którzy zginęli w katastrofie. Nie wiadomo, czy ktoś wyżył* (tak w oryg. - przyp. F.Y.M. - co mogłoby sugerować, że news pochodzi od „przedstawiciela” ruskiego MSZ-u), *powiedzieli, na razie, świadkowie, czyli ci przedstawiciele MSZ-u, z którymi, powtarzam, rozmawiałem, że nie widać jakichkolwiek oznak życia. Nie widać... Nie wygląda to..., nie wygląda na to, żeby ktokolwiek*

⁷⁶ <http://centrallaantykunizmu.blogspot.com/2011/04/godz-903-czy-913.html> ;
<http://centrallaantykunizmu.blogspot.com/2011/05/swiadek-bater.html>

mógł przeżyć tę katastrofę.

W tej chwili jedziemy - na lotnisku w Smoleńsku jest mgła. Być może powodem tej katastrofy były złe warunki atmosferyczne... Żadnych więcej informacji nie jesteśmy w stanie uzyskać. Jeszcze przed chwilą rozmawiałem z przedstawicielami naszej ambasady, którzy również potwierdzili tę informację, była katastrofa, był mały pożar, pożar został zlikwidowany, trwa akcja ratunkowa⁷⁷. Wszystkie inne informacje... będziemy zbierać.” „Jak daleko, jeszcze powiedz, jesteś od miejsca katastrofy?” (pyta piękna Violetta – w tle słychać przez telefon chyba głos ruskiego GPS-a z auta – przyp. F.Y.M.) „W tej chwili zbliżamy się do lotniska, są drogi pozamykane, stoi wszędzie milicja. Ja jestem w tej chwili za kierownicą, stąd też również moja ta relacja jest trochę... nerwowa, dlatego że staramy się dotrzeć tam jak najszybciej. Dzieli nas od lotniska być może 2... 3 km (cyt. za materiałem zebrany w cyklu „Pył na wietrze. Relacja ze Smoleńska” (www.youtube.com/watch?v=HVdE_mNa-IO), od 8'02")⁷⁸.

77 To jest chyba najciekawszy element tej relacji oprócz informacji o ciałach zabitych, leżących na lotnisku. Wychodziłoby na to, że już o 9-tej „pożar byłby zlikwidowany” lub też, że żadnego pożaru po prostu nie było. Zwróćmy uwagę, że P. Paszkowski z MSZ będzie jeszcze o 9.34 na antenie rządowej telewizji opowiadał o trwającej akcji „wydobywania pasażerów”.

78 M. Krzymowski i M. Dzierżanowski tak opisują tę przełomową dla Polsat News chwilę (zapewne korzystając z opowieści samego W. Bater): „Dziennikarz Polsatu wszedł na antenę o 9.03. Gdy nadawał korespondencję prowadził samochód, w jednej ręce trzymając telefon, a w drugiej kierownicę. Siedzący obok operator zmieniał mu biegi. - Wracamy do awarii prezydenckiego samolotu w Smoleńsku. Przypomnę: Lech Kaczyński udaje się do Katynia, by tam złożyć hołd Polakom zamordowanym przez NKWD. W Katyniu, na miejscu na prezydenta czeka korespondent Polsat News Wiktor Bater. Witaj, Wiktorze. Powiedz, co się dzieje? - prowadząca poranny program dziennikarka Violetta Madej miała spokojny głos. Nie wiedziała jeszcze, że sprawa jest aż tak poważna. Nie spodziewała się, co za chwilę usłyszy. - Potworne zamieszanie – zaczął Bater. - Znieoficjalnych... absolutnie nieoficjalnych informacji uzyskanych przeze mnie od członka delegacji, która miała spotykać prezydenta Kaczyńskiego na lotnisku w Smoleńsku, wynika, że **samolot prezydenta rozbił się przy podchodzeniu do lądowania. Informacja najnowsza jest taka, cytuję informatora, jak mówię, anonimowego: „Z samolotu nie ma co zbierać”**.” (s. 34). Jak więc widać M. Krzymowski i M. Dzierżanowski podają to, co mówił W. Bater o 9.13 jako to, co mówił o 9.04. Por. też <http://freemind.salon24.pl/303533.swiadek-bater> oraz <http://www.fakt.pl/Bater-Wiedzialem-pierwszyartykuly.100785.1.html> „Pierwszą informację, że doszło do nieszczęścia **otrzymałem telefonicznie od jednego z uczestników oficjalnej polskiej delegacji o 10.40 czasu lokalnego, czyli o 8.40 czasu polskiego, czyli praktycznie 4 minuty po katastrofie** (wychodziłoby, że do „katastrofy” doszło pierwotnie o 8.36 – przyp. F.Y.M.). Wówczas na komentarzu w Katyniu nikt o niczym nie wiedział. Było potworne zamieszanie wszyscy usiłowali się dodzwonić do członków oficjalnej delegacji, były blokowane telefony, a kiedy to już się udawało, członkowie polskiej delegacji sami nie wiedząc jeszcze wiele szczegółów, a praktycznie nie wiedząc nic...” (tu materiał się urywa niestety – nie udało mi się znaleźć całości tej korespondencji), mówi 10-go Kwietnia w wieczornych wiadomościach Polsatu W. Bater w swym słynnym materiale, którego treść potem korygował (m.in. w jednej z „Misji specjalnych”), przesuwając godzinę otrzymania „pierwszej informacji”. Sam W. Bater, nie wiedząc czemu, nie był do tej pory przesłuchiwany przez Zespół, tymczasem wg jego relacji, jeszcze przed godz. 9-tą miał z L. Kelly i paroma innymi osobami jechać do Smoleńska oraz nieoficjalnie przekazywać swojego newsa swojemu przełożonemu w firmie: „Gdy wskakiwałem do auta, było **jeszcze przed dziewiątą, zadzwoniłem do swego szefa, dyrektora programów informacyjnych Polsat News, Radka Kietlińskiego**. Zapytał mnie tylko, czy jestem pewien źródła swojej informacji. „Tak, jestem pewien”, odpowiedziałem.” (<http://freemind.salon24.pl/303533.swiadek-bater>). Na pewno jednym z niezwykłych zjawisk smoleńskich jest błyskawiczne rozpowszechnianie dez drogą nieoficjalną – niewspółmierne do przekazu zdjęć i migawek z „miejsca katastrofy”. R. Poniatowski, dziennikarz TVN-u powie w filmie „Poranek”, że wiadomość o katastrofie otrzymał „za dziesięć dziewiątą” od znajomego Ruska, który podszedł i „poinformował”, że „samolot z polską delegacją rozbił się na lotnisku w Smoleńsku”. Telefonicznie ten news przekazany jest wg M. Słomczyńskiego o **8.53/8.54** do rządowej telewizji. Ale jest też telefon R. Poniatowskiego do J. Mroza (ten ostatni miał mu powiedzieć: „jest mgła, nic nie widać, ale panuje tu totalny chaos, słyszę wszędzie syreny i nie wiem, co się dzieje”). J. Mróz wspominał: „Wtedy samoloty rosyjskie jeździły po pasie w bardzo gęstej mgle – od początku do jego końca, stąd jeszcze wówczas mam pełne przekonanie, sami Rosjanie nie byli do końca pewni, gdzie samolot uderzył w ziemię.” Cyrk widziany przez J. Mroza a mający dowodzić jakiejś ruskiej dezorientacji (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/cyrk-strazacki.html>), klóci się zupełnie z faktem dość szybkiego przekazania „informacji z miejsca wypadku” przez D. Górczyńskiego, który właśnie z Ruskami miał na pobojowisko błyskawicznie „po katastrofie” dotrzeć. J. Mróz twierdzi, że pierwszą wiadomość do swej macierzystej stacji przekazał o **8.51** - „To była ta pierwsza informacja, taka bardzo nieoficjalna, która już wówczas krążyła wśród naszych dyplomatów zgromadzonych na płycie lotniska, że coś bardzo niedobrego się stało, że samolot zniknął z radarów i najprawdopodobniej się rozbił”. W relacji J. Bahra (<http://freemind.salon24.pl/318082.wokol-zeznan-bahra>) oraz M. Wierzchowskiego (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-wierzchowskiego.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/w-poszukiwaniu-zeznan-jakubika-i-innych.html>) (<http://freemind.salon24.pl/278778.syrena-ruska>) nie pojawia się w ogóle ta wiadomość.

Wspomniały wyżej cyrk widziany przez J. Mroza Ruscy urządzają także później, co opisuje choćby J. Opara: „Wszędzie biegali ludzie, krzyczeli, wszędzie jeździły samochody, czerwone – myśle, że straży pożarnej – także takie, które wyglądały jak karetki pogotowia (...) Panował totalny chaos. Nikt nie wiedział dokładnie, co się stało, gdzie się stało? Rosjanie mówili: przecież czwarty raz podchodził do lądowania, kto to czwarty raz podchodzi do lądowania? Piloci – wina pilotów!” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 180).

Niby sprawa powinna być bezproblemowa, ale przecież nie wiemy dokładnie, na którym lotnisku w Smoleńsku doszło do awarii, „problemów z lądowaniem” i „katastrofy”⁷⁹. Tę dezę Polsatu jednak namierzają już pracownicy innych stacji telewizyjnych – zarówno TVP⁸⁰, jak i rządowego TVN24. Reuters zaś, czyli po prostu Lidia Kelly (siedząca w aucie W. Batera), formułuje z kolei tak brzmiące doniesienie o 9.11: **„Polish President Lech Kaczynski's plane crashes on approach to Russian airport”** (M. Krzymowski i M. Dzierżanowski, s. 34). Nie ma tu więc nie tylko mowy o typie samolotu, ale nawet o miejscu zdarzenia⁸¹. O 9.13 znowu W. Bater wchodzi ponownie na antenę swej stacji i mówi mniej więcej to, co już cytowałem w poświęconym mu przypisie, tymczasem w porannym serwisie TVN24 nie pada ani jedno słowo o „katastrofie” (vide film „Poranek” 5'00”) – przeciwnie mówi się o scenariuszu uroczystości katyńskich i pokazuje się relację z przybycia do Smoleńska pociągu specjalnego z Rodzinami Katyńskimi i parlamentarzystami.

Dopiero sześć minut po drugiej relacji W. Batera, o godz. 9.19 na antenie najważniejszej w Polsce (z punktu widzenia Ministerstwa Prawdy), informacyjnej stacji telewizyjnej rozpocznie występ swojego życia Jarosław Kuźniar – z takim przekazem:

*„Mamy informacje bardzo ogólne o tym, że **były jakieś kłopoty z lądowaniem prezydenckiego samolotu jak-40 na lotnisku w Smoleńsku** (którym lotnisku? – przyp. F.Y.M.). Polska delegacja wspólnie z osobami, które z p. Prezydentem leciały do Lasu Katyńskiego na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej – **wyleciały z Polski o godz. 6.50**. Kilka minut temu (w stosunku do 9.19 – przyp. F.Y.M.) te nieoficjalne informacje o tym, że były jakieś problemy z lądowaniem tej prezydenckiej maszyny do nas dotarły. Próbowemy zebrać jak najwięcej jak najbardziej potwierdzonych informacji, tak żeby nie przekręcić niczego (...). Wg tego oficjalnego rozporządzenia to był jak-40 (...)”*

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/byy-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbila.html>

79 Sygnalizuję to, ponieważ ekspres W. Batera, czyli wóz, którym pędzą na złamanie karku z Katynia do Smoleńska zatrzymuje się przy ruskich milicjantach, ponieważ dziennikarze, najwyraźniej nie wiedzą, gdzie jest lotnisko: „Przekraczaliśmy wszelkie ograniczenia prędkości. Gdy zatrzymywali nas milicjanci, mówiliśmy gorączkowo, że rozbił się samolot prezydenta i musimy jak najprędzej być na lotnisku „Siewiernyj”. – **Jak tam dojechać?** – krzyczyliśmy” (<http://freeyourmind.salon24.pl/303533.swiadek-bater>). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/3-razy-bater.html>

80 „W hotelu wszedłem do pokoju Alicji Daniluk-Jankowskiej, która tego dnia była wydawcą programu, właśnie do niej ktoś dzwonił: - Coś się stało z samolotem, awaria” (s. 8). **Siedząca w hotelu Nowy A. Daniluk-Jankowska dowiaduje się telefonicznie, że „coś się stało z samolotem” - mimo że hotel położony jest paręset metrów od lotniska.** Por. też M. Krzymowski i M. Dzierżanowski (s. 37): „Dziennikarze wrócili w okolice szosy, najbliżej wraku, jak tylko dało się podejść. Na miejscu byli już reporterzy TVP. O wypadku dowiedzieli się od warszawskich wydawców zaalarmowanych informacją w Polsce”.

81 Por. też <http://uk.reuters.com/article/2010/04/10/uk-poland-president-crash-idUKTRE6390NA20100410>, gdzie informacja musiała być zaktualizowana, ale pierwszy ślad wskazuje na godz. 9.10. Pierwsze zdanie brzmi tak: „(Reuters) - Polish president Lech Kaczynski was feared dead after his plane crashed on approach to a Russian airport on Saturday, a Polish government official at the airport told Reuters” (co brzmi nieco inaczej niż to, co podali M. Krzymowski i M. Dzierżanowski), natomiast następne to: „Russian news agencies reported at least 87 people died in the crash near Smolensk airport in western Russia, citing the Russian Emergencies Ministry. They reported 132 people were aboard the Tupolev Tu-154 (...)”, co wskazuje na łączenie różnych doniesień z różnych godzin, por. też <http://www.reuters.com/article/2010/04/10/us-poland-president-crash-idUSTRE6390K120100410>, gdzie podana jest wiadomość: „(Reuters) - There were no survivors in the crash of a plane carrying Polish President Lech Kaczynski in Russia, Polish state news agency PAP reported, quoting local officials in Smolensk. The Polish central bank governor Sławomir Skrzypek was also on board the plane, the bank's press office told Reuters”. Por. na temat L. Kelly <http://www.wprost.pl/ar/235417/Panika-we-mgle?O=235417&pg=5>

W dokumentalnym filmie „*Poranek*” J. Kuźniar będzie opowiadał (a z nim B. Tadla i M. Samul), że z wrażenia nieuważnie spojrzął na rozpisę i stąd ta wielokrotnie powtarzana przez niego informacja o jaku-40. Trudno jednak wierzyć mu (im) na słowo, skoro w tymże właśnie filmie pracownicy rządowej telewizji i jednej z najważniejszych, obok „*Czerskiej Prawdy*”, agend neopeerelowskiego Ministerstwa Prawdy, zaklinają się na wszystkie świętości, że chcieli „na 500%” (określenie J. Durlika) potwierdzić to, co się stało, nim powiadomią o czymkolwiek telewidzów. Skoro już o 8.51 otrzymali pierwszy telefon ze Smoleńska (od J. Mroza; a dwie minuty później od R. Poniatowskiego), to do godz. 9.19 istotnie mieli mnóstwo czasu na weryfikację faktów⁸².

Pół godziny dla dziennikarzy to wieczność – poza tym doniesienia Polsat News nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że doszło do tragedii (w pierwszym wejściu W. Batera powiedziane zostało natomiast, że chodzi o „prezydenckiego tu”). Co więcej sam J. Kuźniar (w filmie „*Poranek*”) niedługo przed wejściem na antenę mówi do kolegów (tj. po zrobieniu przerwy na blok reklam o 9.15), że „**leciał jakim-40 ostatnio**” (cz. II „*Poranka*”, 3'56”), mając na myśli właśnie polskiego Prezydenta. I powtarza to zarówno w tej prywatnej, pozaantenowej rozmowie z M. Słomczyńskim i M. Samulem: „**on leciał jakim-40 ostatnio**”, jak i tuż przed powrotem na wizję: „*pogadajmy sobie o tym jaku, dobrze?*” (do W. Olejniczaka siedzącego obok), „*ale w rozpisce oficjalnej jest jak-40, przepraszam. Tak, wchodźmy*”⁸³.

Na żółtym pasku jednak rządowa telewizja nie będzie podawać informacji o „prezydenckim jaku-40” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/proste-pytania.html>).



⁸² Co zastanawiające (a co podała „komisja Millera” podczas prezentacji swego pseudoreportu) dopiero o godz. 9.12 szef inspektoratu MON ds. bezpieczeństwa lotów dostaje informację o „zdarzeniu lotniczym pod Smoleńskiem” i (jak to opowiadano na prezentacji) „natychmiast przystępuje do ukompletowania członków zało... członków komisji i o godzinie 15.30 wystartował samolot z Warszawy z sześcioma członkami komisji.”

⁸³ Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/onet-920.html>

Aczkolwiek pojawi się ona na pasku TVP Info:



Wcześniej zaś na stronie Onet.pl:



<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/onet-920.html>

Jeśli więc J. Kuźniarowi ktoś z gabinetu ciemniaków lub z życzliwych służb zalecił, by po prostu dziennikarz ten „wziął na siebie” historię z „prezydenckim jakim-40”, to i tak robi on dobrą minę

do bardzo złej gry⁸⁴. Chroni bowiem nie tych ludzi, których powinien chronić.

Od samego zatem początku sprawy z medialnym przekazem wieści o Zdarzeniu będą się komplikować nawet na poziomie czysto werbalnego opisu tego, co się miało wydarzyć. Zwróćmy zresztą uwagę, jak „ewoluować” będzie informacja podawana na żółtym pasku przez rządową telewizję (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/proste-pytania.html>):

„prawdopodobna awaria samolotu z prezydentem Lechem Kaczyńskim” (godz. 9.19, a więc prawie 40 minut po rzekomym wypadku),

„samolot z prezydentem miał problemy z lądowaniem w Smoleńsku” (9.20),

„MSZ: według wstępnych informacji samolot z prezydentem się rozbił” (9.24),

„KATASTROFA SAMOLOTU” (9.24),

„MSZ: prezydencki samolot rozbił się w Smoleńsku” (9.26),

„MSZ: prezydencki samolot rozbił się podchodząc do lądowania w Smoleńsku” (9.32), „Paszkowski (MSZ): samolot uległ znaczącym zniszczeniom” (9.36),

„Paszkowski (MSZ): służby podejmują próbę wydobycia pasażerów samolotu prezydenckiego” (9.35),

„Paszkowski (MSZ): prezydencki samolot spadł i się zapalił” (9.36),

„Paszkowski (MSZ): prezydencki samolot spadł i się zapalił – zahaczył o drzewa” (9.37),

„Reuters: 87 osób zginęło w katastrofie w Smoleńsku” (9.41) (skąd L. Kelly⁸⁵ miała tego newsa?; w jaki

84 Historia z „prezydenckim jakim-40”, który miał być wynikiem jakiegoś „czeskiego błędu” i zafiksowania się na tymże błędzie wszystkich ludzi odpowiedzialnych za kształt informacyjnego przekazu w rządowej telewizji jest z gatunku tych opowieści, którymi mały Grzesiu raczył cicię w wierszu J. Tuwima, gdy ta pytała Grzesia o wysłanie listu („skrzynka była czerwona”, „znaczek był z Belwederem” itd. :)). W filmie „Poranek” producentka P. Tamulewicz stwierdza, że na przemian telefonowali do TVN-u R. Poniatowski i J. Mróz „podając kolejne wersje” (cz. I, 9’23”), ale: „**brakowało potwierdzenia, który to był samolot i kto był na pokładzie**”.

Potwierdzenie nie było tymczasem wcale tak trudne do uzyskania, wszak wystarczyło zapytać J. Mroza: „a ty, Mrozie, czymżeś przyleciał na smoleńskie lotnisko z Okęcia – motolotnią czy paralotnią?” i ustalić, **ile jaków w takim razie miało lecieć 10-go Kwietnia do Smoleńska?** Jaką informację właśnie na temat jaków-40 przekazywano na Okęciu? Kolejny jak-40 „już przygotowany do lotu” (o 5.00 rano), stojący obok tego, do którego najpierw usadzono dziennikarzy, przecież był jak najbardziej realnym bytem. Co więcej, trzeci jak-40 miał czekać w hangarze. Inne samoloty, oprócz tego „jedynego”, którym się udali żurnaliści, nie istniały więc li tylko na papierze (<http://freeyourmind.salon24.pl/346023.samoloty-zastepcze-i-inne>).

Nie zapominajmy też, że zrazu dziennikarze mieli lecieć tupolewem, zaś kilka minut po 9.30 łączący się na żywo prenter TVP Info z jednym z reporterów telewizyjnych (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-bahra.html>) mówi: „W SAMOLOCIE BYŁ TAKŻE NASZ REPORTER WOJCIECH CEGIELSKI (podkr. F.Y.M.). Połączyliśmy właśnie z nim w tej chwili. Wojtku, powiedz, co się dzieje w Smoleńsku?” i tenże Cegielski od razu opowiada: „Dokładnie rzecz biorąc, małe sprostowanie, bo też będzie wiadomo, skąd jest to zamieszanie informacyjne: wszyscy dziennikarze, którzy towarzyszyli Lechowi Kaczyńskiemu, przylecieli do Smoleńska PÓŁ GODZINY WCZEŚNIEJ (podkr. F.Y.M.) samolotem jak-40 i stąd też na pokładzie tego samolotu tu-154m nie było żadnego, żadnego dziennikarza, stąd jest teraz to ogromne zamieszanie, ponieważ myśmy w tej chwili, przed chwilą otrzymali taką informację, że był problem z samolotem prezydenckim. Problem polega na tym, że **nie wiemy do końca, co się stało, dlatego że teren lotniska w Smoleńsku jest terenem zamkniętym**. Próbuujemy tam dotrzeć z Katynia, gdzie czekaliśmy już na Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Według jednych źródeł samolot rozbił się przy lądowaniu, według drugich zahaczył o drzewa. **Z najnowszych informacji z polskich sił powietrznych wiemy, że nie zapalił się**. (Kto się z dziennikarzy kontaktował z siłami powietrznymi? I kiedy? - przyp. F.Y.M.) Niestety, nie wiemy, czy coś komuś się stało, czy ten samolot zdołał bezpiecznie wylądować tyle tylko, że z awarią.” (Por. też <http://www.rmfm24.pl/tylko-w-rmf24/pawel-swiader/komentarze/news-pawel-swiader-boje-sie-powrotu-do-polski.n1d.272706>).

Szef reporterów TVN24 J. Durlak w filmie „Poranek” zaś stwierdza (cz. I, 2’01’): „w tym dniu 10-04 to byłem przekonany, bo takie informacje miałem wcześniej, że Janek (Mróz – przyp. F.Y.M.) był na pokładzie tego samolotu. Ta... ten rozdział, że dziennikarze lecą innym samolotem, tak naprawdę zapadł, ta decyzja zapadła w kancelarii Prezydenta bodaj w piątek, tak że tuż przed samym wjazdem. I ja rano, jak się dowiedziałem, o całej sprawie, to w pierwszej chwili pomyślałem, że na tym pokładzie był także Janek” - no ale przecież z rozmów z „Jankiem” można było potem chyba ustalić, na jakim jednak pokładzie faktycznie był i jakie w takim razie zapadły decyzje na Okęciu. Jeśli więc tego nie udało się pracownikom rządowej telewizji ustalić między godz. 8.51 a 9.19, to najwyraźniej nie tylko R. Poniatowski i J. Mróz, ale i „dyplomaci” na lotnisku Siewiernyj, nie wiedzieli, jakim statkiem powietrznym przyleciał Prezydent ze względu na decyzje podjęte na Okęciu przed wylotem.

85 Historia legendarnej L. Kelly dotarła nawet w skromne progi mojego bloga (w lipcu 2011), kiedy to komentarz seaculsion (http://freeyourmind.salon24.pl/319951.biale-plamy-smolenskie#comment_4604548) sugerujący, że żadnej Kelly mogło nie być w Smoleńsku 10-go Kwietnia, a ściślej, że ta, co rano zginęła, to „był medialny”: „There is one L. Kelly working for Reuters, writing

sposób policzono ofiary?),

„Gubernator smoleński: nikt nie przeżył katastrofy” (9.56).

Wydawać się by się mogło, że od pierwszych chwil doniesień medialnych historia powinna być zupełnie nieskomplikowana: „wszyscy na pokładzie prezydenckiego tupolewa zginęli podczas katastrofy lotniczej o 8.41 na wojskowym lotnisku w Smoleńsku”. Ta wieść, która podana jest dopiero przed godz. 10-tą powinna być już od pierwszych minut po 9-tej rozpowszechniana.

economics articles. Another one was artificially created, using discrepancy in spelling of same name "to be sent to Smolensk". Do you realize HOW MANY REAL reporters work in Rus., in Moscow for Int. News, including Rus. own agencies? None of them was sent to Smolensk. Rus. created 1 fictitious, "extra-Lidia" to send "her" to Smolensk on paper, to add more "reliability" to crash site - involving known Reuters name: "somebody from Reuters was at crash site!!!". Nobody saw that "other Lidia" or heard "her" reporting anything real from there, o photos from "her" from events/crash site.", wywołał Kelly do odpowiedzi tej treści: „Fantastyka! Dwie Lidie Kelly. Z tysiącami Reuterowskich dolarów w kieszeni, a może jedna - wykreowana na potrzeby międzynarodowej agencji?? Gratuluje wyobraźni! Cudenko. Musze Was wszystkich rozczarować: jedna ona jest. Cala, zdrowa, z krwi i kości. Czasami pisze o rublu, czasami o Smoleńsku. Choc to nie komplement, to jednak z lepszymi ona źródłami niż te, które mówią, że biuro Reutera jeszcze jest na Naberezhnoi... Proszę, wymyślcie coś jeszcze równie fantastycznego - you're making my day.” (http://freeyourmind.salon24.pl/319951.biale-plamy-smolenskie#comment_4623925; pisownia oryg.). Wbrew pozorom sugestia seclusion nie była taka bezpodstawna, skoro nie kto inny a D. Górczyński zeznał w prokuraturze: „zadzwoń do (...) Wiktora Batera, dziennikarza, który był w Moskwie” (K. Galinski i P. Nisztor, s. 125), a przecież Kelly miała towarzyszyć właśnie Baterowi. Gdyby faktycznie Bater dostawszy wieść od Górczyńskiego dopiero z Moskwy gnał do Smoleńska, to by to wyjaśniało jego „nadludzką prędkość”, z jaką się poruszał, bo miało to być ponoć 200 km/h. Z drugiej jednak strony konsul L. Putka twierdzi, że Bater był w Katyniu, zaś moonwalker S. Wiśniewski miał widzieć Batera przy bramie głównej Siewiernego, a nawet odbyć z nim nieprzyjemną rozmowę.

M. Krzymowski i M. Dzierżanowski w taki zbeletryzowany sposób przedstawiają katyńsko-smoleńską historię Kelly i przy okazji Batera (s. 30-35): „Katyń, godzina 8.49. - Kurde, niedawno była ładna pogoda, a teraz tak zimno! - powiedziała do Wiktora Batera z Polsatu Lidia Kelly, ustawiając się w kolejce po gorącą herbatę, którą na Cmentarzu Katyńskim rozdawano zziębniętym uczestnikom uroczystości. Ta pracująca w Moskwie amerykańska dziennikarka Reutersa (wyjechała z Polski do Stanów Zjednoczonych w 1994 roku i tam skończyła studia) na co dzień zajmuje się tematyką ekonomiczną. Jednak ze względu na to, że jest Polką, zależało jej, aby relacjonować katyńskie uroczystości. Była tu zresztą trzy dni wcześniej z Putinem. Wizyta Kaczyńskiego zapowiadała się „beznewsowo”, jej agencja nie przewidywała nawet obsługi prasowej tego wydarzenia. Dlatego w pewnym sensie Kelly była tu półprywatnie. Bater (...) bawił ją rozmową, tak że nawet nie zauważyła, kiedy odebrał telefon (to ciekawe: nie zauważyć, jak ktoś odbiera telefon, gdy się z tym kimś rozmawia – przyp. F.Y.M.).

Była godzina 8.49. Zarówno treść rozmowy, jak i wyświetlona na aparacie godzinę połączenia dziennikarz zapamięta do końca życia (10-go Kwietnia wieczorem trochę inaczej pamiętał – przyp. F.Y.M.). - Wiktor, nie masz na co czekać – usłyszał w słuchawce głos znajomego pracownika ambasady. Z zeznań innych osób wiadomo, że telefonował do niego Dariusz Górczyński (...) (Sam Bater nigdy tego nie potwierdził, zasłaniając się tajemnicą dziennikarską). Tym razem jednak dobrze znany głos brzmiał inaczej niż zwykle. - Samolot prezydenta się rozbił. - Co ty mówisz? - mechanicznie zapytał Bater. - No, kurwa, się rozbił. Był wypadek. Jestem na lotnisku. Na prezydenta nie macie już co czekać – przyp. F.Y.M.). - Górczyński powiedział to drżącym z zdenerwowania głosem i natychmiast się rozłączył. Przez ułamek sekundy treść dziwnej rozmowy nie docierała do Batera. Rozejrzał się po cmentarzu – nic nie wskazywało na to, że stało się coś złego. Wszyscy zachowywali się spokojnie, jego koledzy nagrywali tak zwane setki, czyli wypowiedzi przedstawicieli Rodzin Katyńskich, które później miały być wykorzystane w relacjach z uroczystości. Zresztą czy rzeczywiście mogło się stać coś złego? Jego informator nie mówił o ofiarach. Powiedział tylko „nie masz na co czekać”, a to mogło znaczyć wszystko. Może to tylko głupi żart? Wykluczone. Zbyt dobrze i zbyt długo się znali. Zresztą takich żartów dziennikarzom się po prostu nie robi. Pewnie jakieś kłopoty z samolotem, w końcu było ich wiele w trakcie lotów polskich VIP. Tylko dlaczego nie ma na kogo czekać? Może awaryjne lądowanie? A może...?

- Lidka, chyba jakaś kupa z prezydenckim samolotem – powiedział do koleżanki z Reutersa. Już słysząc rozmowę telefoniczną kolegi, Kelly wiedziała, że coś jest nie tak. Natychmiast pobiegła do Krzysztofa Dacewicza, jednego z sześciu obecnych w Katyniu funkcjonariuszy BOR, który odpowiadał za kontakty z mediami. - Wiktor ma informacje, że coś się stało z samolotem prezydenta. Wie pan coś o tym? - spytała. Dacewicz o niczym nie wiedział. Podszedł do ministra Jacka Sasina, który potwierdził, że też słyszał podobne pogłoski. W tym samym czasie Baterowi udało się dozwonić do innego dyplomaty, który wiedząc jego wiedzę, powinien właśnie być na lotnisku. - Wiktor, nie mogę, kurwa, teraz rozmawiać – usłyszał tylko rzucone roztrzęsionym głosem zdanie. W tym samym momencie Kelly zobaczyła biegących funkcjonariuszy BOR. Zauważyła, że jeden z nich (nie chce ujawnić jego nazwiska) mruży oczy i spuszcza znacząco kiuk. Nie było już wątpliwości, że sprawa jest poważna. - Musimy jechać do Smoleńska. Nie pytaj, o co chodzi, po drodze wszystko wyjaśnię – powiedział nerwowo Bater do swojego operatora Krzysztofa Łapacza (...). Biegąc do samochodu, Bater zaczął tłumaczyć operatorowi, co się stało. Ten natychmiast wybrał numer swego kolegi Pawła Wudarczyka, także operatora Polsatu. Paweł miał przylecieć do Smoleńska z prezydentem. Jeśli rzeczywiście doszło do wypadku... Na szczęście jednak odebrał telefon. Była godzina 8.55. - Paweł? Co się stało? Gdzie ty jesteś? - spytał nerwowo Łapacz. - Jak to gdzie? W Katyniu (...). - Normalnie wyładowaliście? (...) Leciałeś z prezydentem? - Nie, dziennikarze lecieli jakim. Prezydent miał lądować po nas, niedługo powinien być. - Słuchaj, nie wiadomo, czy w ogóle będzie. Prawdopodobnie miał jakiś wypadek. Nie znam szczegółów (...).

W tym samym czasie Kelly zadzwoniła po swojego fotoreportera. Siergiej Karpuchin wśród znajomych słynie z trochę cynicznego podejścia do życia. Teraz też był sceptyczny. Nie wierzył, że jego polscy koledzy mają prawdziwe informacje. - Załóż się, że za chwilę minie prezydencka kolumna. Zostaniemy na lodzie, bo nie będziemy mieli zdjęć ani z Katynia, ani ze Smoleńska – marudził. Chwilę potem w wypożyczonym w Moskwie przez Batera pięcioosobowym samochodzie siedziało ośmiu ludzi. Oprócz niego i operatora także Lidia Kelly i zaprzyjaźnieni dziennikarze: (...) Justyna Prus, (...) Piotr Zychowicz oraz dwóch fotoreporterów z Reutersa i „Rzeczpospolitej”. (...) Chwilę wcześniej z porażającą informacją Bater zadzwonił do warszawskiej siedziby Polsatu (...). Z kolei Kelly zadzwoniła do moskiewskiego biura Reutersa. Sobotni dyżur miał akurat jej dobry znajomy Robin Paxton. - Mam informację, że samolot prezydencki się rozbił. Macie już coś na drutach? - spytała. Chodziło jej o to, czy jakaś agencja informacyjna nadała już depezę o wypadku. - Jaki samolot? Skąd w ogóle dzwonisz? - spytał zaskoczony Paxton. Tego dnia nie spodziewał się od Lidii żadnej relacji, nie wierzył nawet, że pojechała obsługiwać jakieś wydarzenie. - Jestem w

Tymczasem deza Reutersa (vel autorstwa L. Kelly) wrzucona jest dopiero... godzinę „po wypadku”!



Dlaczego w wymieniony wyżej przeze mnie sposób nie skonstruowano od razu *wiadomości dnia 10 Kwietnia*, skoro szef polskiego MSZ już koło godz. 9-tej wszystko wiedział o Zdarzeniu? Dlaczego medialna opowieść rozciągnięta jest w tak długim czasie? I dlaczego – to chyba najważniejsze w tym kontekście pytanie – opowiada się o *nieistniejących* zdarzeniach? O 9.35 nie ma wszak żadnego „wydobywania ofiar z prezydenckiego samolotu” (a jeśli już, to na pewno nie na Siewiernym)! (Wiemy o tym choćby z nakręconego właśnie o ca. 9.35 krótkim materiale wideo R. Sępa). **Rozciąga się opowieść w czasie, żeby przygotować widzów/słuchaczy na najgorsze, a więc, by zwyczajnie odwlec konieczność podania tej najbardziej wstrząsającej wiadomości.** Informacja podlega „narracyjnym zmianom”, ponieważ w swym najbardziej wulgarnym kształcie, sformułowana przez Rusków jako „*wsie pogibli*”, nie mogłaby się od razu ukazać, gdyż sternicy świadomości społecznej obawiali się szoku, jaki może wywołać oraz jednoznacznych skojarzeń, jakie mogłaby (tak podana od razu) nasunąć – tj. że doszło po prostu do terrorystycznego zamachu.

Katyniu – rzuciła dziennikarka. (...) - Nic nigdzie nie ma. Musisz to potwierdzić. Na wszelki wypadek przygotuję depezę i będę czekał na sygnał, czy ją wypuścić.

W Reutersie rygorystycznie przestrzega się zasady, by każdą informację potwierdzać w dwóch źródłach. Gdyby Kelly tego nie zrobiła, mógłby to być jej ostatni dzień pracy w agencji. Dlatego natychmiast zadzwoniła do znajomego, który był na lotnisku. - Tragedia. Nie ma co zbierać – usłyszała w słuchawce. Natychmiast przekazała te słowa Bateria. Dziennikarz Polsatu wszedł na antenę o 9.03. Gdy nadawał korespondencję, prowadził samochód, w jednej ręce trzymając telefon, a w drugiej kierownicę. Siedzący obok operator zmieniał mu biegi”.

Opowieść to intrygująca, bo wg relacji J. Sasina, eskortowana przez ruską milicję i FSB, grupa borowców wraz z dwoma pracownikami kancelarii Prezydenta, rusza spod cmentarza dopiero między 9.05 a 9.10 (pol. czasu), podczas gdy Bateria swoją relację o 9.03/9.04 nadawać ma już w drodze do Smoleńska. Co więcej po sejmowych zeznaniach S. Wiśniewskiego Bateria miał być przy bramie niedługo po 9-tej. Czyżbyśmy przypadkowo odkryli „dodatkową godzinę” w smoleńskiej strefie (wątek „burzy czasów” szczególnie drażniły MMariola i intheclouds)? Najbardziej jednak interesujące jest to, że Bateria i Kelly „puszczają w świat” tak poważne wiadomości nie dysponując właściwie żadnym ich potwierdzeniem:

„Mijały minuty, ale żadne rosyjskie media nie potwierdzały informacji (z godz. 9.11, nadanej przez Reutersa po korespondencji Kelly – przyp. F.Y.M. – jest to także zastanawiający szczegół, bo przecież kto jak kto, ale Ruscy powinni być jako pierwsi i najszybsi rzucić światu „newsa o wypadku prezydenckiego tupolewa”). Zdenerwowany Paxton zadzwonił do szefa działu politycznego Guya Faulconbridge’a. - Lidia kazała mi wypuścić depezę o wypadku polskiego samolotu z prezydentem. Wierzę jej, ale minęło dwanaście minut i jesteśmy jedyni – zameldował lekko spanikowany. - Zresztą poczekaj, Wiesti-24 coś podają! - krzyknął. Ale po chwili się zreflektował: - O cholera, powołują się na nas...”

Podobną rozmowę Bateria miał z Kietlińskim (wydawcą programu – przyp. F.Y.M.). - Wiktor, masz rację. Reuters potwierdza twoją informację! - Potwierdza, bo siedzi koło mnie.”

Kim byli siewiernieńscy informatorzy Kelly do dziś nie wiemy. Może poznamy ich podczas międzynarodowego śledztwa ws. tragedii.

Dobór słów do „medialnego przygotowania” odbiorców na najstraszniejsze wieści jest więc nieprzypadkowy, o czym pisałem kiedyś w tekście „*„Fakt smoleński” jako produkt dezinformacji*”⁸⁶. Nie tylko zupełnie inaczej brzmi słowo „wypadek” aniżeli sformułowanie „przestępczy atak”, ale też zupełnie inaczej myślimy o jakimś wydarzeniu, zupełnie inaczej je sobie *wyobrażamy*, jeżeli posługujemy się kategoriami wypadku, a nie aktu terrorystycznego. Nie ma zatem cienia wątpliwości, że długie przygotowania do skonstruowania przekazu medialnego o 10-tym Kwietnia miały właśnie to na celu: za wszelką cenę opowiedzieć Zdarzenie tak, by widziano je w kategoriach nieszczęśliwego czy nawet głupiego wypadku (nie zaś działania przestępczego, które stanowi zwykle *casus belli*). Tę tezę potwierdza słynny SMS krążący w środowisku ciemniaków niedługo po tragedii, a upubliczniony przez S. Petelickiego: **„Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgle poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił”** (<http://niezalezna.pl/8793-petelicki-ujawnia-szokujace-fakty>). Jeśli w taki sposób „koordynowano przekaz” na poziomie najwyższych władz, to chyba z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy sądzić, iż analogicznie koordynowano medialną narrację⁸⁷.

To znaczy dziwne byłoby, gdyby takiej koordynacji w Ministerstwie Prawdy nie było, gdyż każdy dziennikarz, kto miałby choć odrobinę oleju w głowie, dowiedziawszy się o katastrofie „prezydenckiego samolotu”, nie postawiłby sobie przede wszystkim takich pytań: „*czy przypadkiem nie mamy wojny? Czy nie zaatakowała w ten sposób naszego kraju ruska armia?*” I zadaniem mediów w kraju, którego rządowy statek powietrzny z Prezydentem i innymi przedstawicielami wysokich urzędów państwowych roztrzaskałby się w tajemniczych okolicznościach, byłoby (zanim cokolwiek na antenie by powiedziano) upewnić się, czy właśnie nie wybuchła wojna⁸⁸. Takie upewnienie się byłoby zupełnie racjonalne – wszak to środki masowego przekazu są od tego, by obywatele zawiadamiać o możliwych zagrożeniach, zwłaszcza takich jak konflikt zbrojny czy ataki terrorystyczne. Nie muszę chyba przypominać, że od wielu już lat świat żyje w cieniu „wojny z terroryzmem”, tak więc podejrzenie zamachu byłoby normalną reakcją normalnych ludzi w takiej właśnie sytuacji. Oczywiście możemy założyć, iż w nadwiślańskich mediach pracują idioci i barany (tak jak czyniliśmy takie hipotetyczne założenie w przypadku różnych neopeerelowskich instytucji państwowych), którym przez myśl by nie przeszło, że „prezydenckie samoloty” zwykle nie ulegają żadnym wypadkom, a już na pewno nie ze skutkiem śmiertelnym dla wszystkich osób na pokładzie – ale skoro ludzie w tychże mediach zadawali sobie po tragedii tyle trudu, by oddalić od Zdarzenia właśnie wszelkie podejrzenia o zamach, to chyba aż takimi idiotami i baranami nie są, na jakich pozują.

86 http://polis2008.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=792:fakt-smoleski-jako-produkt-dezinformacji&catid=304:dzielnica-dokumentalistow-i-wiadkow&Itemid=318 (pierwodruk w „Nowym Państwie” (9/2010), ale w tym kwartalniku tekst ukazał się z błędami – w POLIS MPC jest on w całości).

87 Nawiasem mówiąc, językowy lapsus (a może nie?) trafił się B. Tadli na antenie rządowej telewizji o godz. 10.00, gdy powie: „*Miejsce katastrofy jest zupełnie odizolowane i od FSB nie docierają do nas żadne informacje*”. O 10.10 zostanie podana po raz pierwszy „informacja” o 132 osobach, które mogły być na pokładzie „prezydenckiego tupolewa”.

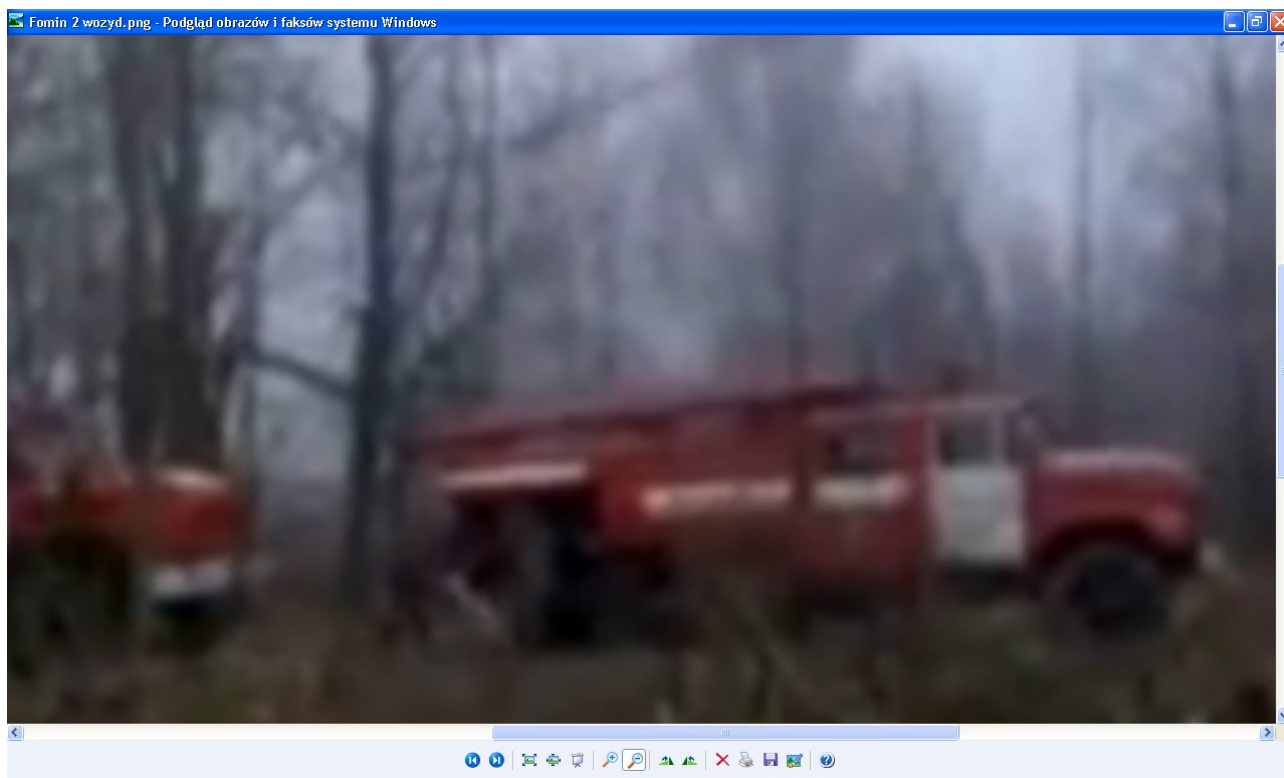
88 Por. http://freemind.salon24.pl/299561,ruscy-antyterrorysty-z-kwietnia-2010#comment_4298647

Ten olbrzymi wysiłek funkcjonariuszy medialnych związany z „dawaniem odporu podejrzaniom o zamach” widać zresztą od pierwszych godzin „po katastrofie”. Żurnaliści z mozołem konstruują opowieść o wypadku, którego nie było (!), ale nawet, gdyby do niego faktycznie wtedy doszło (tam, gdzie nam pokazywali, tj. na smoleńskim Siewiernym), to i tak **nie relacjonują oni wypadku nawet jako wypadku!** Nie dysponują ani zdjęciami, ani migawkami związanymi z zajściem wypadku – nie mają nawet materiałów z poszukiwaniem ofiar i wynoszeniem ciał z pobojowiska. Mają pod ręką (dość szybko zepchnięty w kąt) materiał R. Sępa, mają *moonfilm*, mają też życzliwie podsunięty 3-film (zrobiony przez I. Fomina),



(z prawej strony „polski montażysta”)

ale na tym ostatnim „dokumencie” widać i słyszać jeszcze mniej niż na *moonfilmie*, poza tym autor 3-filmu więcej uwagi poświęca S. Wiśniewskiemu aniżeli samej „katastrofie” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/kadry-z-3-filmu.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/2-kadry.html>). Warto jednak przy tej okazji przyrzeć się temu powyższemu kadrowi z 3-filmu nieco bliżej, gdyż w powiększeniu okazuje się on wyjątkowo ciekawy (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/co-oni-wyciagaja.html>):



Tak jakby coś wynoszono, choć na osprzęt strażacki to raczej nie wygląda. Gości z tym białym zawiniątkiem nie widać na *moonfilmie* (a powinni pojawić się za tym specem stojącym z



papieroskiem przy wozie strażackim i za dopinającym kask „strażakiem”), możliwe, że schowali się z tyłu auta, czekając na wyjaśnienie sprawy z moonwalkerem.

A propos jednak „akcji ratunkowej”, która zwykle przecież jest nieodłącznym elementem wszelkich działań powypadkowych (zwłaszcza gdy dochodzi do katastrof lotniczych), to P. Kraśko, który, jak wiemy, jest z R. Sępem dość blisko okolic wraku, pisze w swej książce: *„Przy szczątkach widzieliśmy wielu strażaków, milicjantów, ludzi z OMON-u, lecz nikogo w białych kitlach. Z boku stało pięć czy sześć karetok pogotowia, nikt jednak nie biegał z noszami. Wszystkie wozy ratownicze miały włączone sygnały, karetki nie. Dziwne. Nie szukają rannych. Zmroziło nas. Potem obaj mieliśmy podobne skojarzenia. Tak samo było 11 września po zamachu w Nowym Jorku. Lekarze i sanitariusze stali na Manhattanie przed szpitalami, czekając na rannych, ale ich nie było. Byli tylko ci, którzy zdążyli uciec, i ciała tych, którzy zginęli”* (s. 11).

Doszło więc do lotniczego wypadku i... „nie szukają rannych”⁸⁹. I żurnaliści z pełnym zrozumieniem dla „powagi sytuacji” będą ten fakt przekazywać tamtego dnia, tak jakby nieuruchamianie żadnych akcji poszukiwawczych, niesprawdzanie „miejsca powypadkowego” było całkowicie uzasadnionym postępowaniem w przypadku tragedii tej rangi. „Nie szukają rannych”, „nikogo w białych kitlach”, bo przecież milicjanci ruscy stwierdzili fachowym okiem, że „wsie pogibli” oraz „nikt nie miał prawa przeżyć”. Ba, karetok właściwie nie było po co wzywać, gdy tylko ujrzano pobjowisko. To profesjonalizm najwyższej, sowieckiej próby. A może „nie szukali rannych”, bo na „miejscu wypadku” brakowało ciał wszystkich ofiar?

Przypomnijmy sobie w kontekście („niewzywania karetok”) fragment rozmowy, jaką J. Kuźniar przeprowadza na żywo na antenie rządowej telewizji z ówczesnym rzecznikiem MSZ P. Paszkowskim o godz. 9.34:

PP: „(...) Akcja gaszenia dobiegła końca, natomiast, no, w tej chwili, tak jak mówię, ekipy przystąpiły do próby wydobywania pasażerów z tego bardzo zniszczonego samolotu (...)”

JK: „Będę czekał, tylko nie chcę powielać informacji niesprawdzonych (...) **Czy planowane jest wzmocnienie tej służby konsularnej, ambasadorskiej? Czy wysyłacie tam z Warszawy kogoś?**”

PP (jakby znowu nie słyszał lub udawał, że nie rozumie): „Halo?”

JK: „**Czy wysyłacie z Wwy kogoś, kto będzie wspierał tych ludzi tam na miejscu,**

89 „W pewnym momencie z wrakowiska wyszedł strażak. Na chwilę zatrzymał się przy dziennikarzach. - Wsie pogibli. Nie wzywaliśmy karetok, bo nie było po co.

Była to pierwsza wiarygodna informacja o śmierci wszystkich pasażerów, jaka dotarła do polskich reporterów” (M. Krzymowski i M. Dzierżanowski, s. 39).

naszego ambasadora?”

PP: „Analizujemy całą akcję.”

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/byy-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbia.html>

No więc tak samo, jak „nie było potrzeby wzywać” po „wypadku lotniczym” służb medycznych, tak i z neopeerelu nie wysłano żadnych ekip, by po tymże „wypadku” dokonały działań zabezpieczających pobojowisko, szczątki samolotu oraz ciała ofiar. Ten wątek już omawialiśmy, a interesuje nas obecnie medialne obrazowanie Zdarzenia. Narracja wypadkowa rozłazi się w szwach już w pierwszych godzinach od „ogłoszenia katastrofy” - jak więc, w sytuacji, w której brakuje zdjęć oraz migawek, choć pojawia się na szczęście sporo przemawiających do wyobraźni „wizualizacji”⁹⁰



⁹⁰ Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/dezy-przerozne-2.html> Najciekawsze i wiekopomne wizualizacje wyjdą z biura projektowego pod auspicjami fotoamatora specjalnego znaczenia, mistrza dendrologicznej szkoły smoleńskiej, doc. S. Amielina, o którym jeszcze będzie mowa (por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/krotka-historia-pewnej-koordynacji.html>). Rozmowa z Amielinem <http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20100729&typ=po&id=p001.txt>



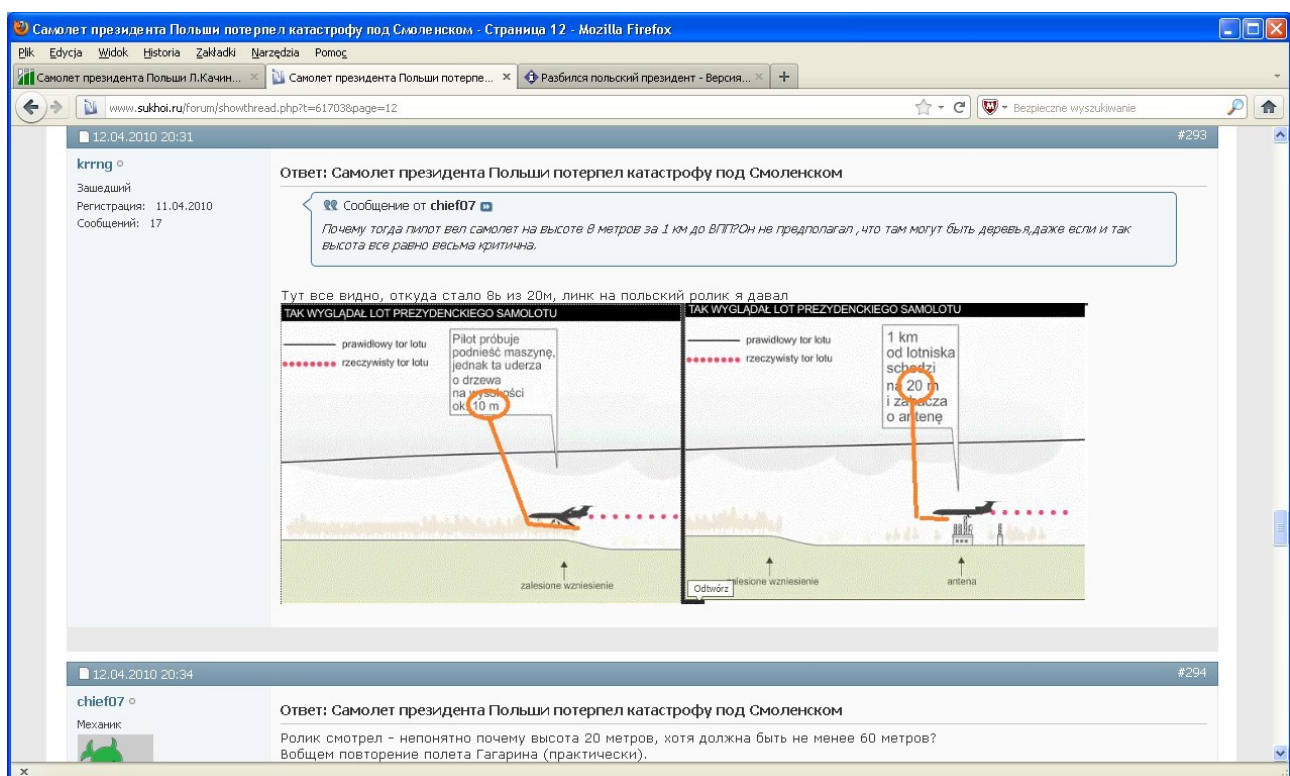
(szczególnie w „Fakcie” wizualizacje są ciekawe: 10 Kwietnia jest mowa o 4 podejściach do lądowania:



a już nazajutrz tylko o dwóch podejściach)



i nie ma nawet relacji na żywo dotyczących jakichkolwiek działań o charakterze ratowniczym, mogą sobie poradzić ze swą powypadkową opowieścią promoskiewskie media (wiedzące z najlepiej poinformowanych, ruskich źródeł, że do żadnego zamachu nie doszło)? Tylko w taki sposób, że **przywołują zastępy świadków Zdarzenia**. I jak za dotknięciem czarodziejskiej kremłowskiej różdżki, spomiędzy smoleńskich samosiejek wyłaniają się jeden po drugim, leśni dziadkowie, opowiadający, co, gdzie i w jaki sposób się w ich lesie stało.



Białe plamy smoleńskie - Free Your Mind: "Układ Warszawski - rekonstrukcja" - Salon24 - Mozilla Firefox

Plik Edycja Widok Historia Zakładki Narzędzia Pomoc

No survivors in crash of Polish president's... Białe plamy smoleńskie - Free Your Mind: ...

freeyourmind.salon24.pl/319951,biale-plamy-smolenskie#comment_4623925

Allegro

@seaclusion

Fantastyka! Dwie Lidie Kelly. Z tysiącami Reuterowskich dolarów w kieszeni, a może jedna - wykreowana na potrzeby międzynarodowej agencji?? Gratuluje wyobraźni! Cudenko. Musze Was wszystkich rozczarować: jedna ona jest. Cala, zdrowa, z krwi i kości. Czasami pisze o rublu, czasami o Smolensku. Choc to nie komplement, to jednak z lepszymi ona źródłami niż te, które mówią, że biuro Reutera jeszcze jest na Naberezhnoi... Proszę, wymyślcie coś jeszcze równie fantastycznego - you're making my day.

KELLY 0 1 | 04.07.2011 17:25 [link](#) [naduzycie](#) [odpowiedz](#)

@kelly

ale nad polszczyzną warto popracować, mimo wszystko. Ewentualnie pisać po rusku.

FREE YOUR MIND 1402 59086 | 04.07.2011 18:21 [link](#) [naduzycie](#) [odpowiedz](#)

@seaclusion

Jest jedna Lidia Kelly. To Polka, która wyszła za Amerykanina Patricka J. Kelly i od paru lat pracuje w Moskwie (nomen omen), ostatnio u Reutersa. Głównie pisze o banku centralnym Rosji, walucie i ekonomii, w Katyniu była z Baterem... przypadkowo.

MATE IN LIFE 0 5 | 26.07.2011 00:23 [link](#) [naduzycie](#) [odpowiedz](#)

@Danae

To jest Lidia Kelly, jedna i ta sama kobieta. Polka, obywatelstwo amerykańskie, od lat pomieszkuję w Moskwie.

MATE IN LIFE 0 5 | 26.07.2011 00:26 [link](#) [naduzycie](#) [odpowiedz](#)

(ciekawostka – cytowany już komentarz L. Kelly na moim blogu)

I. wysyp smoleńskich leśnych dziadków

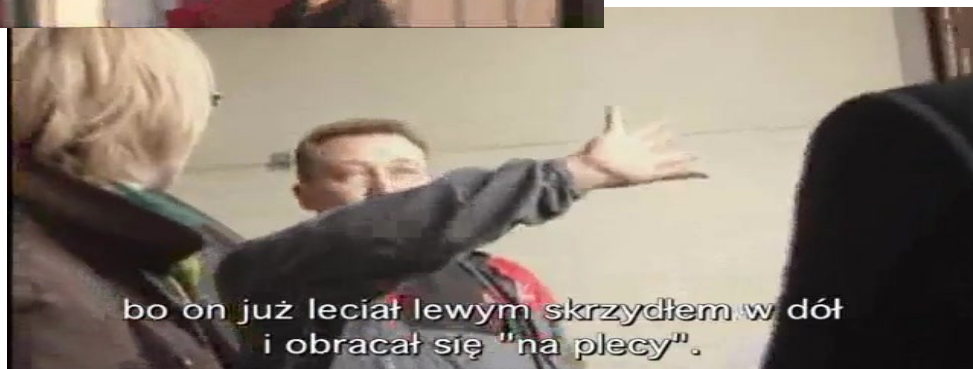
„Dochodziła godzina 10.41 (8.41 czasu polskiego). Siergiej Gliczenko, trzydziestoosmioletni pracownik warsztatu samochodowego, położonego przy polanie, obok lotniska Siewiernyj w Smoleńsku, sprawdzał olej w samochodzie. Mechanik słuchał radia. Lektor właśnie podawał, że jest 10 kwietnia, setny dzień 2010 roku. Nagle fale radiowe zaniknęły. Siergiej Gliczenko spojrzał na radioodbiornik, a następnie w okno. Zobaczył, że **kolos wielkości dziesięciopiętrowego bloku spada z nieba**.

- Koniec świata! - krzyknął do kolegów w warsztacie.

Kiedy samolot przelatywał nad warsztatem, spadał odwrócony kołami do góry, łamiąc drzewa. **Mechanik nie widział momentu zderzenia Tu-154M z ziemią.**

- Zobaczyłem tylko błysk (...) jakby płonęło całe pole. Nigdy nie zapomnę tego huku. To, co zobaczyłem, tak mnie oszłomiło, że nie byłem w stanie ruszyć z miejsca.”

To nie początek ruskiej wersji filmu „*Terror Mechagodzilla*”, tylko relacja leśnego dziadka Siergieja zamieszczona w książce J. Andrzejczaka (s. 5). Czemu autor chcący pisać o przeżyciach rodzin ofiar tragedii musiał zrobić wprowadzenie z udziałem „mechaników smoleńskich”? Pewnie dlatego, że opowiedziawszy już o przeżyciach tychże rodzin pod koniec swej książki rozprawia się on z „teoriami spiskowymi” (s. 250 i n.). Zostawmy jednak po tym poruszającym wstępie J. Andrzejczaka, a wróćmy do Siergieja. Czy to może ten, którego znalazły reporterki „*Superwizjera*” (<http://freeyourmind.salon24.pl/234632,film-swiadkowie>)? Tu bowiem jakby inaczej opowiada tę samą historię.







Posłuchajmy jeszcze takiej krótkiej opowieści (już nie Siergieja):

„Przy radiolatowni (dziennikarze – przyp. F.Y.M.) zobaczyli dwóch spanikowanych mężczyzn. Przedstawili się jako obsługa lotniska, ale nie chcieli podać nazwisk. Po dłuższych namowach Rosjanie zaczęli nerwowo opowiadać. - Samolot zaczepił skrzydłem o drzewo. Rozbił się w drobny mak.

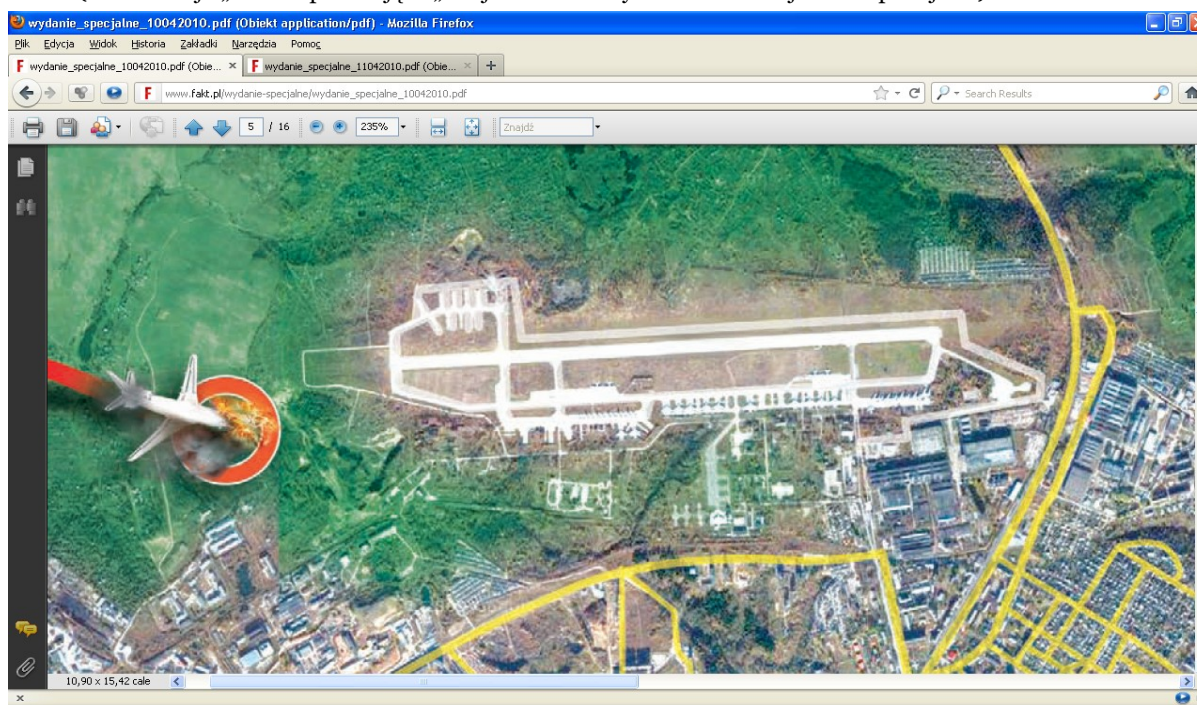
- Ostrzegaliście, żeby nie lądowali?

*- Kilka razy. Myśleliśmy, że odlecieli, aż nagle poczuliśmy, jak **coś ścina nam anteny**. Gdyby lecieli kilka metrów niżej... Z wrażenia aż padliśmy na kolana. Poczuliśmy się, jakby Bóg darował nam nowe życie. Wszystko obstawione, mogą nawet strzelać – ostrzegli dziennikarzy” (M. Krzymowski i M. Dzierżanowski, s. 37).*

Skąd się wzięli smoleńscy leśni dziadkowie, których „okołowypadkowe” doświadczenia były tak głębokie, że ocierały się o stany mistyczne (cóż bardziej krzepiącego jak nawracający się ruski funkcjonariusz)? Oczywiście z lasu – ale tak naprawdę z potrzeby uzupełnienia oficjalnej, moskiewskiej narracji. Mijały bowiem godziny (a potem dni, tygodnie, miesiące) medialnego walczenia „tematu wypadku”, zaś pojawiały się coraz to nowe pytania, a zagadka goniła zagadkę.

Jakoś bowiem należało wyjaśnić to, że doszło do katastrofy bez pożaru, że „wsie pogibli” bez wybuchu, że 96 osób zginęło, a ciał nie było na żadnym materiale widać itd. No i przede wszystkim, jak zastąpić, sygnalizowany w poprzednim rozdziale mojej książki, brak obrazu samego momentu katastrofy jakąś mrozącą krew w żyłach, barwną i przemawiającą do wyobraźni, opowieścią?

(wizualizacja „Faktu” pokazująca „miejsce katastrofy” od zachodniej ścieżki podejścia)



Nadwiślańscy żurnaliści mający najnowocześniejszy sprzęt, wozy transmisyjne i mnóstwo wolnych taśm do nagrania, spragnieni wiedzy o Zdarzeniu, a niedysponujący prawie żadnymi materiałami wideo, na gwałt poszukiwali „naocznych świadków”, którzy zrelacjonowaliby „jak to było” i wypełnili bezcenny dla reklamodawców, antenowy czas. Im szerzej były zakrojone te poszukiwania, tym bardziej jednak zawikłany scenariusz powstawał, czego znakomitą przykładową postacią był materiał zrobiony „kilkanaście godzin po katastrofie” przez ludzi z rządowego „Superwizjera”, którzy dostawszy zadanie „rozprawienia się z hipotezami zamachowymi”, zaczęli zbierać relacje osób, które miały widzieć lub słyszeć to, co się działo 10-go Kwietnia koło godz. 11-tej rus. czasu na Siewiernym.



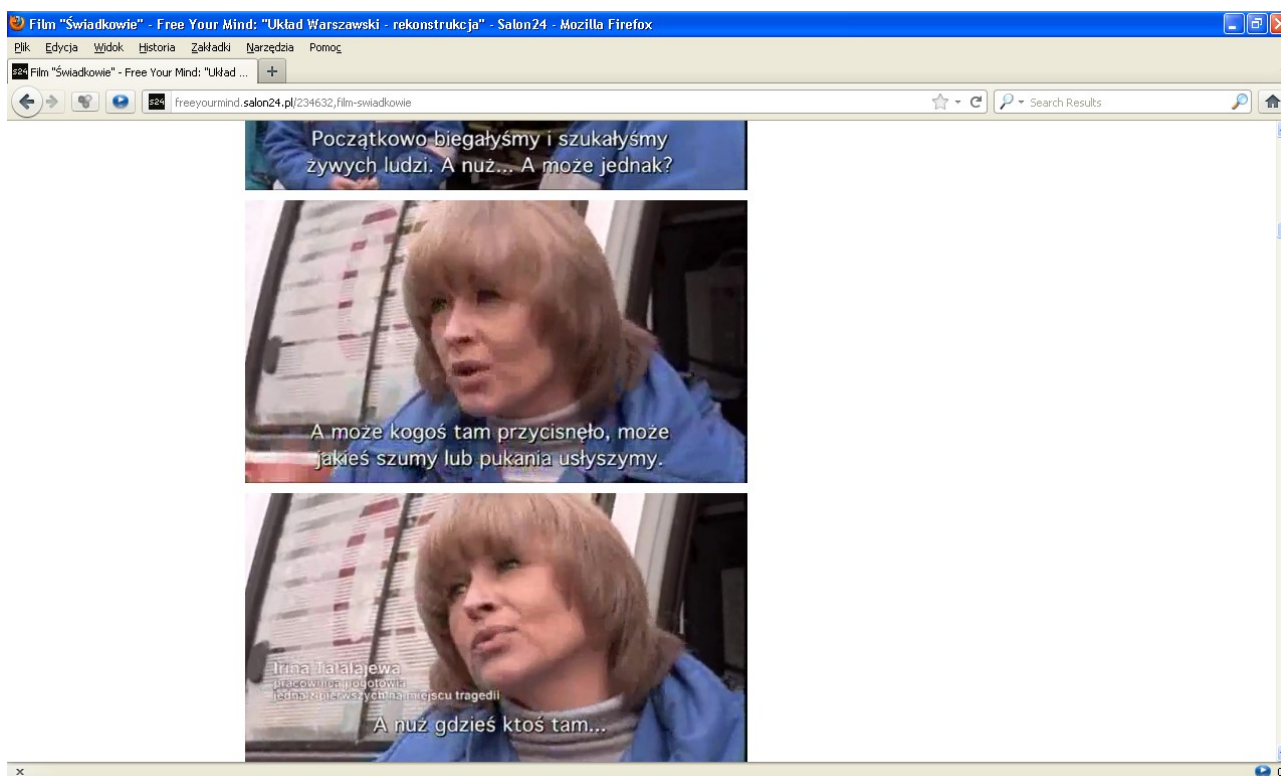


Opowieści, które miały zneutralizować „podejrzenia zamachowe”, zaczynały wskazywać na przeróżne „osobliwości” słynnej na cały świat „lotniczej katastrofy” w Smoleńsku. Jeśli bowiem naoczni świadkowie będący opodal mieli słyszeć jedynie odgłos „wybuchu butelki”, to było to nieco za mało, jak na dźwięk upadku „dziesięciopiętrowego kolosa”, że się posłużę cytowanym na początku świadectwem Siergieja. Jeśli babcia zamieszkująca znajdujący się w pobliżu lotniska blok i zmywająca okna „po katastrofie” nadal je myła, to też można było sobie zadać pytanie: co to była za katastrofa, że nie tylko szyby okoliczne nie poleciały, ale nawet babcia się szczególnie nie przeraziła?



Co gorsza, relacje „pracownic pogotowia” także wyglądały dość podejrzanie na tle oficjalnej narracji, skoro kobiety zapewniały, iż w ciągu pół godziny doliczyły się „około 90 ciał” na pobojowisku (co nie tylko kłóciło się z opowieściami o straszliwej masakrze, ale i z historią o „kuli ciał” (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/2-akcje-ratunkowe.html>)).





Wyłaniał się zatem stopniowo nie tyle obraz JEDNEGO Zdarzenia, lecz wielu i to zupełnie różnych (por. <http://a-tem.salon24.pl/317624,autobus-czerwony>⁹¹). Nic zatem dziwnego, że wnet musiał się pojawić jakiś nowy „dokument”, porządny, tj. taki który „rozwieje wątpliwości”, tzn. ugruntuje wersję z Siewiernym jako „miejscem katastrofy”. Był nim oczywiście filmik Koli, czyli 1'24" (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/filmik-koli-rozkad-szczatkow.html>) (<http://fymreport.polis2008.pl/?p=3553>) (<http://freeyourmind.salon24.pl/369534,rolexowi-w-odpowiedzi>), który nie tylko rozpętał burzę w Sieci, ale okazał się znakomitą posunięciem propagandowym, ponieważ jakby „zamknął dyskusję” i „ostatecznie dowiódł”, że właśnie na

91 A-Tem pisał: „Gdy stary policmajster słucha zeznań świadków, powiedzmy o niemiłym wypadku drogowym, w którym poturbowana została staruszka na pasach, a ci opowiadają mu kwieciste podając do protokołu, że przejechała ją biała ciężarówka, czerwony autobus, żółty motorower, że to wiatr ją nagle przewrócił, a w ogóle to spadła na nią rynna z dachu — to nawet najbardziej cierpliwy śledczy zaczyna w tym momencie podejrzewać, że w tej sprawie coś śmierdzi. A na koniec okazuje się jeszcze, że ciała babci nie ma, bo zapadła się ona do studzienki kanalizacyjnej, w której akurat był silny prąd, no i wicie-rozumiecie, splukano do morza. Poza tym to był dziadek z wnuczką, rzecz się działa na chodniku, a nie na jezdni, a pojazdy poruszały się bezgłośnie, jak to we mgle, która jak wiemy tłumi dźwięki.

Takie właśnie wrażenie miałem 10 kwietnia, i w następnych dniach. Gdy „rozbijają” się jednocześnie 4 samoloty — każdy o zupełnie innej charakterystyce, na której akurat się znam, i mogę ją odtworzyć, wymodelować matematycznie — to znaczy, że faktycznie nie rozbijł się tam ŻADEN, który by nas interesował. Gdy panuje niejasność co do radiolatarni, to znaczy że one nie zostały użyte, wręcz nie istniały fizycznie, albo nie działały W OGÓLE, a w każdym wypadku były nieinteresujące dla przebiegu zdarzeń. Z Okęciem, skąd podobno wystartował samolot rządowy, sprawa jest trudniejsza, bo nie potrafię udowodnić niczego nawet poszlakowo. Co gorsza, z kim rozmawiam o Okęciu, ten robi się nagle skrajnie nerwowy. Nie rozumiem tego zachowania — czy nie chodzi tu o rutynowy start, jakich tam dziennie dwie setki?”

Można jednak spojrzeć na sprawę tak, że **świadkowie opowiadają o różnych zdarzeniach**, zaś moskiewska narracja „ubija je” w jedno. Jak doskonale pamiętamy, zrazu opowiadano o czterech (http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie-specjalne_10042010.pdf), potem o dwóch podejściach (http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie-specjalne_11042010.pdf) do lądowania „prezydenckiego tupolewa” i podawano nawet **godz. ok. 8.30** jako „pierwszego próbnego lądowania”, zaś 8.56 jako „moment katastrofy” — niewykluczone zatem, że rozmaite rzeczy na Siewiernym się działy (i tak np. podejścia ila-76 mogły być potraktowane jako „próby lądowania tupolewa”, ale też jakieś działania między ósmą a dziewiątą też musiały zachodzić). A. Kowalczyk w „Fakcie” z 11 kwietnia 2010 podawał „- Białoruscy dyspozytorzy wysyłali informację o trudnych warunkach załozde Tu 154, jednak polscy piloci postanowili lądować — oświadczył przedstawiciel białoruskich sił powietrznych. Lotniska zastępcze w Mińsku i Moskwie miały być gotowe na przyjęcie polskiego samolotu. **Po około godzinnym locie, mimo złej pogody i słabej widoczności piloci podjęli jednak pierwszą próbę lądowania.** Niestety, gęsta mgła nad lotniskiem uniemożliwiła posadzenie maszyny na pasie. Załoga rządowej „tutki” próbowała lądować ponownie.”

Jeśli weźmiemy pod uwagę zeznania A. Woszytyła, który twierdził w prokuraturze, że dźwięk silników tupolewa słyszał około **8.35** (por. „Nowe Państwo” 3/2011, s. 41) (co oczywiście nie zgadza się ze ścieżką dźwiękową „mgiełnego sitcomu” S. Wiśniewskiego), to..., no właśnie, do tego wątku jeszcze wrócę w rozdziale poświęconym moonwalkerowi.

wojskowym smoleńskim lotnisku to wszystko, o czym opowiadają media i co w dość skąpy sposób ilustrują różne materiały wideo, musiało się stać (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/fotosynteza.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/fotosynteza-2.html>). 1'24" tak jak i inne „dokumenty” wykorzystywał niedopowiedzenia, niejasności etc., a poza tym zawierał elementy sceniczne, które wyjątkowo skutecznie „uruchamiały wyobraźnię” (okrzyki, odgłosy wystrzałów, ryk ruskiej syreny, śmiechy oraz ruchy poszczególnych oddalonych postaci).



To, że był to **materiał spreparowany na potrzeby dezinformacji**⁹², mogliśmy się domyśleć, gdy stał się punktem wyjścia wielu „analiz” funkcjonariuszy Ministerstwa Prawdy (http://wyborcza.pl/1,76842,7875369,Straszny_film_spod_Smolenska.html; http://wyborcza.pl/1,75515,7825602,Wywiezli_ich_do_Moskwy_i_tam_ich_zabili.html) i znajdował nawet naukowe wyjaśnienie⁹³ oraz gdy znalazł się w załganym neosowieckim filmie „Syndrom katyński” jako jeden z istotnych elementów moskiewskiej narracji wyśmiewającej podejrzenia o jakikolwiek zamach. Żmudne i drobiazgowo badania nad tymże filmikiem dokonane przez blogerów⁹⁴ wskazały na obecność transportowych zawiesi w niektórych kadrach 1'24" i czar filmiku Koli prysł. Zawiesia bowiem wskazywały na niezłą mistyfikację związaną właśnie z „miejscem katastrofy”.

92 Nawet, jeśli autor 1'24" nie był człowiekiem ruskich służb i zupełnie przypadkiem napatoczył się w okolice „miejsca katastrofy”, to nie ma najmniejszych wątpliwości, że jego materiał musiał przejść przez ręce ruskich służb, skoro powoływano się na niego w ruskiej propagandzie, takiej choćby jak ta związana z „Syndromem katyńskim”.

93 Por. np. taką diagnozę: „To musiało obrosnąć w mitologię. Za duży wypadek, za duże miało znaczenie, za duże emocje. To będzie trwało nawet wtedy, gdy komisja ogłosi rozstrzygnięcie. Tak funkcjonujemy jako społeczeństwo. Snujemy i będziemy snuli wiele pomysłów mitologicznych wokół całej sprawy. Dopiero za jakiś czas przyjdzie wyciszenie - mówi „Gazecie” prof. Dionizjusz Czubała, antropolog i badacz legend miejskich. Dodaje, że z punktu widzenia współczesnych mitologii internet jest znakomitym narzędziem, które konkuruje z tradycyjnym obiegiem ustnym. - Następuje sprzężenie zwrotne: to, co ustne, przechodzi do internetu. To, co w internecie, przechodzi do obiegu ustnego - ocenia Czubała” (http://wyborcza.pl/1,76842,7875369,Straszny_film_spod_Smolenska.html). Por. też: http://wyborcza.pl/1,76842,7812315,Teorie_spiskowe_i_latwe_odpowiedzi.html; http://wyborcza.pl/1,76842,7819011,Opowiesc_o_tym_jak_umysl_wybiera_droge_na_skroty.html.

94 Najbardziej drobiazgowo analizy filmiku Koli i poszczególnych kadrów pojawiły się na blogu El Ohido Siluro: <http://el.ohido.siluro.salon24.pl/311645,czlowiek-w-plaszczu>; <http://el.ohido.siluro.salon24.pl/211354,smiglowiec-ostatnie-brakujace-ogniwo>; <http://el.ohido.siluro.salon24.pl/203214,akcja-ratownicza-czy-easterplatte-kto-strzelal-i-do-kogo>; <http://el.ohido.siluro.salon24.pl/177474,zawiadomienie-o-podejrzeniu-popelnienia-szeregu-przestepstw>. Filmikowi Koli poświęcili uwagę też Tommy Lee <http://tommy.lee.salon24.pl/179985,film-1-24-polozenie-operatora> oraz Pluszaczek <http://www.pluszaczek.com/2010/05/09/amatorski-film-ze-smolenska-analiza-akustyczna-filmu-kim-jest-sasha-alganov/>. Por. też <http://aqq.salon24.pl/179437,smolensk-proba-analzy-przestrzenno-czasowej>



Zawiesia nie pasowały ani do „wypadku”, ani do „zamachu” na Siewiernym, choć oczywiście byli blogerzy, którzy uważali, że zawiesia dadzą się pogodzić z hipotezą z zamachem właśnie na północnym wojskowym lotnisku (<http://el.ohido.siluro.salon24.pl/211354,smiglowiec-ostatnie-brakujace-ogniwo>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/dzwig.html>).

Gdyby podjąć się próby klasyfikacji ruskich (wczesnych, tj. pierwszej fali) „naocznych świadków” to byłoby to ci, co mieli widzieć 1) samą katastrofę, 2) pobojowisko oraz jego przeróżne szczegóły i 3) działania po katastrofie. W pierwszej grupie prym wiedli liczni „mechanicy smoleńscy” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/kola.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/igor.html>)⁹⁵, ale też i „lekarze” (jak choćby Nikołaj Bodin, który miał się trzymać koła samochodu, gdy przelatował nad nim „prezydencki

⁹⁵ O jeszcze jednym z nich pisali niezawodni dziennikarze „Rz” (nr z 11-04-2010, s. A3): „Eduard Czernokniżnik, kierownik znajdującego się w pobliżu komisju samochodowego Kia też widział wypadek. - Stałem przy oknie, gdy nagle usłyszałem dziwny świst. Zobaczyłem samolot, który leciał dziwnie przekrzywiony i w którymś momencie, ścinając wierzchołki drzew, upadł na ziemię – opowiadał „Rz”. Twierdził, że widział, jak ogon samolotu odpadł jeszcze w powietrzu.” Według Siergieja, jak widzieliśmy wcześniej, ogon odpadł, gdy samolot spadł – w oczach zaś Eduarda, najpierw ogon odpadł, a potem spadł samolot.

tupolew” (<http://www.fakt.pl/Oslepiajacy-blask-przed-katastrofa-Czy-to-wybuch-bomby-.artykuly,86723,1.html>). W drugiej lokowali się zaś dzielni „strażacy”, poruszeni masakrą, wstrząśnięci i niemogący dojść do siebie „milicjanci”⁹⁶ oraz „cudowni zbieracze” (jak choćby legendarny „emerytowany major lotnictwa” A. Koroncik⁹⁷, jedna z największych gwiazd smoleńskich (<http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110421&typ=po&id=p002.txt>)), którym udawało się znaleźć na „miejscu katastrofy” rozmaicie niewytłumaczalnie ocalałe przedmioty (<http://www.rp.pl/artykul/473228.html>) (http://wyborcza.pl/1,76842,7860913,Polska_nagrodzila_przyjaciol_Rosjan.html)⁹⁸.

96 Relacje ruskich milicjantów stanowią powtarzający się wątek wielu dziennikarskich opowieści z 10 kwietnia por. choćby opowieść J. Olechowskiego na antenie TVP Info <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/milicjanci-przezaco-krecagowami.html>: „Rozmawiałem z milicjantem, który wychodził z tego miejsca – był dosłownie na miejscu katastrofy. On mówił tak: samolot leciał bardzo nisko nad ziemią, przechylony na lewe skrzydło. Mniej więcej 45 stopni wynosiło to przechylenie. Zawadził skrzydłem o ziemię, drzewa, ziemię, wyrył, skrzydło wyrzuciło w głąb tak dosyć długi i głęboki rów. Po upadku samolot eksplodował. Ten milicjant mówił mi tak: **kiedy tutaj dotarli na miejsce pierwsze jednostki ratownicze, pierwsi, no pierwsi milicjanci**, oni stwierdzili, że **w ogóle nie ma po co wzywać karet pogotowia**, bo nikt tej katastrofy nie mógł przeżyć. I rzeczywiście, jesteśmy tutaj jakieś 15, może 20 minut. Ja nie widziałem jeszcze ani jednej karetki pogotowia. Jesteśmy bardzo blisko tego miejsca, w zasadzie stoimy na jedynej drodze, która prowadzi (...) na to miejsce katastrofy. Nie widziałem ani jednego wozu na sygnale, ani jednej karetki pogotowia. To może oznaczać, że rzeczywiście ta katastrofa była bardzo poważna i że ofiar śmiertelnych będzie bardzo dużo. (...) Milicjanci (...) przeczę kręcąc głowami.”

97 Czasami przedstawiany jako **Koromczik** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/ruskie-kino.html>), czasami jako **Koroczinn** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/radio-erewan-nadaje.html>), a czasami jak **Korończuk** (por. http://wyborcza.pl/1,105743,7755329,Uratowac_sie_nie_mogli.html – tu też jako „główny energetyk lotniska”: „- W takiej sytuacji trzeba dawać pełną moc i jak najszybciej wzbijać się w górę. Piloci postanowili szukać równowagi po zderzeniu. Może już nie zdążyli nic zrobić. Tu-154 jest ciężką maszyną i bardzo trudno go przywrócić do równowagi tuż nad ziemią - mówił mi Aleksiej Korończuk, główny energetyk lotniska w Smoleńsku, były pilot myśliwców.”). Tegoż Koroncika-Koromczika-Koroczinn-Korończuka ujrzymy podczas II. wypisu smoleńskich leśnych dziadków – jako ciekawostkę dodam, że podczas projekcji filmu „10.04.10”, o którym jeszcze będzie mowa w „Czerwonej stronie Księżyca”, nagrodzono oklaskami... scenę, w której Koroncik, było nie było, jeden z czołowych ruskich dezinformatorów związanych z „katastrofą”, zapala świecę przy krzyżu przy Siewiernym (<http://niezalezna.pl/8608-premiera-filmu-%E2%80%99E100410%E2%80%99D>): „Kilka razy jednak widzowie nie potrafili powstrzymać emocji. Oklaskami nagrodzono m.in. scenę, gdy rosyjski pilot Aleksander Koroncik (broniący dobrego imienia polskiej załogi) zapala świecę i kładzie na miejscu katastrofy.”

Por.

http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,8969362,Pracownik_lotniska_Siewiernyj_Jest_mi_wstyd_za_braki.html oraz http://wyborcza.pl/1,105743,7760745,Piloci_zdecydowali_Ladujemy_.html i http://wyborcza.pl/1,76842,7860913,Polska_nagrodzila_przyjaciol_Rosjan.html

Zeby było już całkiem zabawnie, to Koroncika przedstawiano w mainstreamowych mediach jako... „prowadzącego prywatne śledztwo” ws. „katastrofy” (coś tak jak doc. S. Amielin, główny smoleński dendrolog): „Prywatne śledztwo prowadzi także emerytowany major lotnictwa Aleksander Koroncik. Na miejscu katastrofy rozmawiał z nim Grzegorz Ślubowski. Major opowiadał o szczegółach katastrofy. Jak mówił **pierwsze uderzenie samolotu w drzewo nie było groźne. - Widać jeszcze tę brzozę. To nie był najgorszy moment, bo takie uderzenie jest jak ukąszenie komara**. Dla tego typu samolotu to nic nieznaczące wydarzenia, jakbyś się ręką o trawę uderzył - tłumaczył Koroncik. **Do dużo silniejszego uderzenia doszło kilkanaście metrów dalej. - Widać tam ogromną brzozę, która oderwała lewe skrzydło samolotu - opowiadał rosyjski major**. W tym momencie załoga straciła kontrolę nad samolotem. - Pilot miał trzy, cztery sekundy na myślenie, ale nie już nie mógł zrobić, bo była straszna mgła - stwierdził major i dodał, że ten lot mógł uratować tylko cud. Badając przyczyny katastrofy wciąż powraca pytanie o to dlaczego prezydencki samolot znalazł się tak nisko kilometr od pasa startowego. Zdaniem majora, byłego pilota - polski TU-154 zboczył z kursu, ponieważ dowódca załogi myślał, że jest nad pasem startowym. - Meldunek nawigatora "10 metrów" oznacza, że pilot ma wyrównywać lot. Problem polega na tym, że pilotowi nikt wcześniej nie powiedział, że znajduje się tak daleko od pasa startowego - wyjaśnia major Koroncik i dodaje, że informację na temat wysokości lotu pilotowi powinien przekazać nawigator, drugi pilot i wieża kontroli lotów, czyli obsługa naziemna. Jak twierdzi Koroncik wszystkie regulacje i rosyjskie i międzynarodowe zakładają, że jeśli lotnisko przyjmuje samolot, to właśnie obsługa naziemna bierze na siebie odpowiedzialność za jego lądowanie. Zdaniem rosyjskiego majora dowódca samolotu niewiele brakowało do szczęśliwego lądowania. - **Jemu brakowało jednej podpowiedzi, że odległość do pasa startowego wynosi kilometr. Jeśli by mu ktoś to powiedział, to do tragedii by nie doszło**. On się zniżał po mistrzowsku - stwierdził major Aleksander Koroncik.” (<http://www.polskieradio.pl/7/473/Artykul/266391.Niewiele-brakowalo-do-szczesliwego-ladowania-TU154>). Koroncik, jako „główny energetyk lotniska” wiele miał do powiedzenia na temat smoleńskich brzoź, które podczas zderzenia z nim samolotu albo wywołują efekt porównywalny do ukąszenia komara („Jakbyś się ręką w trawę uderzył, nic więcej”), albo odrywają skrzydło – w jaki sposób została zerwana linia energetyczna w okolicach Siewiernego o godz. 10.39 rus. czasu. **Dodam jeszcze dla pełnego obrazu, że w „Syndromie katyńskim” tenże Koroncik przedstawiany jest jako ten, który „widział, jak samolot podchodził do lądowania”** (cz. 3, 9’11”). Koroncik pojawia się także jako „świadek” w książce L. Szymowskiego (s. 23), opowiadając, jak 7-go kwietnia śp. mjr A. Protasiuk podchodził do lądowania (jako jeszcze jedną ciekawostkę dodam, że wg Szymowskiego (s. 22) miał wtedy lecieć w tupolewie z Protasiukiem... A. Woszytł).

98 „Od pracowników lotniska w Smoleńsku marszałek Komorowski dostał godło z prezydenckiego Tu-154 znalezione na miejscu katastrofy. Wręczał je emerytowany major lotnictwa Aleksander Koroncik, główny energetyk lotniska Siewiernyj. Było prawie nieuszkodzone, choć przesiąknięte zapachem spalonej benzyny.” W przypadku cudownie ocalałego wienca (który śp. Prezydent L. Kaczyński wioził na uroczystości katyńskie), to Ruscy zrobili z niego taki użytek, że zrazu położyli go przy wraku (http://freemymind.salon24.pl/349423.moskwa-i-straz#comment_5091940) (<http://freemymind.salon24.pl/369017.o-diablach-co-rejestratory-sponiewierali>), a potem trafił on przed obelisk (<http://www.tvn24.pl/12691,1652172,0,1-to-ten-wieniec-prezydent-mial-zlozyc-w-katyniu,wiadomosc.html>). Tak jakby Prezydent wioził ten wieniec samemu sobie.



Trzecia prezentowała się najbardziej okazale – poczynając od półtorarocznych dzieci⁹⁹, poprzez nastoletnich chłopców, „pracownice pogotowia”, na starszych, jak Aleksiej Koczałow, czyli deduszka Alosza, mający być ponoć tym, którego widać na 1'24", jak stoi z teczką i gapi się na pobojuwisko (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/lesny-dziadek-z-filmu-koli.html>)



(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/problem-jednoczesnosci.html>)

(<http://freeyourmind.salon24.pl/294632,same-fakty-w-fakcie>)

⁹⁹ „Jak już mowa o naocznych świadkach, to najwybitniejszą relację jednego z nich znaleźli reporterzy nieocenionego dla Ministerstwa Prawdy, TVN-u (<http://www.youtube.com/watch?v=WiqqkU8rhDA>, od 1'49"). Tymże dzielnym reporterom mieszkanka Smoleńska opowiedziała, **jak katastrofę widział i zapamiętał jej kilkunastomiesięczny wnuczek**: „uuuuuuu, patom uch!, i wsio” (http://polis2008.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=792:fakt-smoleski-jako-produkt-dezinformacji&catid=304:dzielnica-dokumentalistow-i-wiadkow&Itemid=318).

(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/died-wraca.html>)

(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/ruskie-kino.html>), kończąc.

Skoro jednak już dotknęliśmy zagadnienia „bohaterów” filmiku Koli, to chyba mało znaną ciekawostką jest to, że nie tylko dieduszka Alosza się na 1'24" rozpoznał, ale i słynny dzielny „strażak A. Muramszczikow”, który ze swym zastępem miał „jako pierwszy dostrzec na miejsce katastrofy” (<http://www.tvn24.pl/1,1676353,druk.html>)¹⁰⁰... odnalazł siebie na tymże filmie. Nie tylko więc po kilku tygodniach udało się zidentyfikować autora 1'24" (w postaci W. Iwanowa (<http://www.fakt.pl/Tupolew-plonal-na-moich-oczach,artykuly,72526,1.html>)¹⁰¹) vel, jak później

100Nawiasem mówiąc, Muramszczikow opowiada o tym, co działo się wcześniej, tak: „7 i 10 kwietnia, kiedy to przylatywały delegacje rządowe, we wzmocnionym składzie pełniliśmy służbę bezpośrednio na pasie startów i lądowań. Środki bezpieczeństwa podjęto bezprecedensowe. **Gdy wylądował Jak-40 polskiego Ministerstwa Obrony warunki pogodowe nie były jeszcze krytyczne.** Wkrótce z lewej strony nadleciał nasz transportowiec. W tym samym momencie jeden ze strażaków w moim samochodzie rozbił termos z lustrzanego szkła. Pamiętam, że jęknąłem: "To zły znak!". Kiedy nasz Il-76 odleciał na zapasowe lotnisko, wszyscy odetchnęli z ulgą - opowiadał rosyjski oficer straży pożarnej. (...)”

Teraz zaś bardzo intrygujący fragment:

„Muramszczikow doskonale zapamiętał to co działo się niedługo później. Jak mówił, **"po 40 minutach usłyszeliśmy nadlatujący samolot prezydencki. Na lotnisku wcześniej stacjonowały myśliwce. Gdy startowały i pokonywały barierę dźwięku, słysząc było trzask. 10 kwietnia rano też usłyszeliśmy bardzo podobny dźwięk i początkowo nie przywiązywaliśmy do tego żadnego znaczenia** (podkr. F.Y.M.). **Ogłuszającego wybuchu nie było. Był głuchy trzask - to wszystko**". (...) Kapitan opowiedział o podjętych działaniach ratunkowych. - Spod wieży kontrolnej ruszył samochód terenowy; chłopcy powiedzieli, że spadł samolot. Gdzie dokładnie, nie było jasne. Pokazali nam tylko ręką kierunek - oświadczył. - Nasz pododdział - dwa wozy strażackie i samochód gaśniczy z lotniska - ruszył na miejsce katastrofy od strony drogi. My z oficerem Federalnej Służby Ochrony (FSO) pojechaliśmy po pasie startowym. Potem porzuciliśmy pojazd; dalej przedzieraliśmy się przez krzaki i las. Widzieliśmy już **dym unoszący się nad wierzchołkami drzew** - mówił.” (<http://www.tvn24.pl/1,1676353,druk.html>) Ale nawet tenże Muramszczikow opowiada zarazem, że **tylko jedno ciało zachowane w całości widział**. Zwróćmy też uwagę na czas podawanego przez Muramszczikowa zdarzenia - 40 minut po odlocie ila-76 (ca. 9.40 rus. czasu/7.40 polskiego; por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/stenogramy-z-wiezy.html>), to by było o 10.20 rus. czasu (zaś 8.20 polskiego) - wtedy bowiem jeszcze polski tupolew, wg oficjalnych danych, nie był nawet w punkcie ASKIL, czyli na granicy białorusko-ruskiej, czyli znajdował się **ponad 70 km na zachód od Smoleńska**). I czytamy dalej: „Jak opowiadał oficer, w różnych częściach lasu można było dostrzec ogień. Zaznaczył też, że **nie było żadnego wybuchu**. - Iskrę mogły dać urządzenia elektryczne samolotu lub pracujące silniki. **Wszędzie - kałuże paliwa lotniczego.** Strażacy przedzierali się przez las i bagna. Nasz kierowca Dmitrij Nikonow, który dopiero co skończył 25 lat, **piłą spalinową torował drogę. Na miejsce dotarł cały podrapany, we krwi.** Ale kto wtedy myślał o sobie? Chłopcy gołymi rękami wyciągali samochody z bagien - mówił w rozmowie z "Moskowskim Komsomolcem". Według niego, **strażacy spieszyli się by zalać pianą paliwo - tak by nie doszło do pożaru.** - Ogniska pożarów zostały zlikwidowane w ciągu 10 minut - powiedział. W swojej relacji Muramszczikow zaznaczył, że niedługo po katastrofie polskiego TU-154 pogoda znacznie się poprawiła. - Po 20 minutach od katastrofy mgła się rozproszyła; widzialność była idealna. **U nas na bagnach tak bywa: pojawia się mgła i po chwili znika** - powiedział”. Por. też <http://www.wprost.pl/ar/212050/Zadnych-krzykow-dzwonily-tylko-telefony-Relacja-strazaka-ze-Smolenska/>

101Przypomnę fragmenty tego artykułu: „Władimir Iwanow (27 l.) mechanik spod Smoleńska wszystko to nagrał telefonem komórkowym i opublikował w internecie. Nie spodziewał się, że jego film wywoła taką sensację. I tyle spekulacji. (...) Do Władimira Iwanowa, autora filmu, który jako jeden z pierwszych pojawił się na miejscu katastrofy, dotarli rosyjscy dziennikarze. Filmu, na podstawie którego polscy śledczy starali dowiedzieć się, co działo się chwilę po tym, gdy maszyna z 96 osobami na pokładzie, w tym z polską Parą Prezydencką spadła na ziemię. Wokół nagrania Rosjanina narosło wiele spekulacji. Skąd słyszeć huk wystrzeliwanej amunicji? Czy na nagraniu słyszeć, jak ktoś krzyczy po polsku? Czy choć przez ułamek sekundy było widać na filmie człowieka? Władimir Iwanow teraz wszystko wyjaśnia. (...) Była sobota 10 kwietnia. Akurat pracowałem w swoim warsztacie samochodowym. Jest on oddalony nie więcej jak 200 metrów od rosyjskiego lotniska „Siewiernyj”. Byłem pochłonięty pracą, gdy moją uwagę zwrócił huk podchodzącego do lądowania samolotu. Podniosłem głowę. Nagle, **nie dalej jak 65 metrów od mojego warsztatu, zobaczyłem błysk i drzewa łamiące się jak zapalki. Od razu pobiegłem w tamtym kierunku.** (...) Na miejsce katastrofy mógł się dostać każdy, ja **byłem jedną z pierwszych osób**. Chwyciłem za telefon komórkowy i postanowiłem nagrać to, co miałem przed oczami...

Próbowałem podejść jak najbliżej wraku, prawie mi się udało. Jednak poczułem w powietrzu smród paliwa i uświadomiłem sobie, że za chwilę to wszystko może wybuchnąć. **Zdziwiło mnie, że w palącym się wraku, wśród porzucanych rzeczy, połamanych drzew nie widać w ogóle ludzi. Pomyślałem nawet, że to rozbiła się maszyna transportowa lub wojskowa, a nie pasażerska. Żadnych ciał, żadnych rannych i nie słysząc, by ktokolwiek używał pomocy.** Byłem wystarczająco blisko i proszę mi wierzyć, że gdybym usłyszał wołanie o pomoc, nie wahałbym się ani sekundy (...) Od strony lotniska raz zaczęli podbiegać milicjanci. Nie mogli nad tym wszystkim zapanować. Słyszałem tylko ich krzyki po rosyjsku. Nikt nie powiedział ani słowa po polsku, przecież bym rozpoznał. Na pewno nikt nie mówił, ani nie krzyczał po polsku. Na miejscu katastrofy panował straszny chaos, nagle ciszę przesyłał huk. To było głośniejsze od wystrzału z pistoletu, jestem tego pewien. **Kiedyś mieszkalem blisko poligonu i znam odgłos wystrzałów, więc nie może być tu mowy o żadnej pomyłce.** Teraz, gdy o tym myślę, to jestem pewien, że **to musiała być amunicja z broni, która należała do prezydenckiej ochrony.** Wybuchła w ogniu i stąd ten huk. (...) Kiedy na miejscu katastrofy pojawili się milicjanci, próbowali przepędzić gromadzących się gapiów i zabronili dotykania jakichkolwiek rzeczy pochodzących z rozbitego samolotu. Widać było jednak, że funkcjonariusze nie panują nad sytuacją. Byli zdenerwowani i nie wiedzieli co mają robić. Widziałem starszego mężczyznę, który szedł leśną ścieżką. Możecie go zobaczyć go na filmie, który nakręciłem komórką. Nagle podbiegł do niego milicjant i krzyknął: - Odejdź stąd starcze! **Skierowałem wtedy obiektyw kamery w telefonie w stronę ziemi, nie chciałem nagrywać twarzy milicjanta.** Dlatego słyszeć tylko jego głos. Nie zorientowałem się, że nagrywam film. Wyglądał na spanikowanego i

ustalono, W. Safonienki¹⁰²), nie tylko odnalazł się leśny dziadek ze ścieżki prowadzącej do zony Koli, ale świat okazał się tak mały, że znalazł się nawet ten, kogo rzekomo filmowano o godz. 10.56: „kpt. Muramszczikow mówi, że przez wrzawę, jaką wywołał film, ma tylko problemy. Został wezwany na przesłuchanie. - Tam zobaczyłem filmik, jakoby „rozstrzeliwaliśmy” polskich obywateli. Wy się śmiejecie, a ja musiałem szczegółowo zeznawać – mówi dziennikarzom „Moskowskomo Komsomolca”. - Dwie ciemne postacie wychodzące z lasu, to na pewno ja z funkcjonariuszem FSB (...) On w czarnym płaszczu, a ja w zielonym mundurze” (cyt. za P. Bugajski i J. Kubrak, s. 53¹⁰³).

Smoleńscy leśni dziadkowie pojawili się w takiej obfitości i mieli tak szeroko otwarte oczy i tak wyczulone uszy, że dostrzegali nawet te rzeczy i zdarzenia, których jakimś sposobem nie mogli dostrzec inni naoczni świadkowie. Te przypadki nadmysłowej percepcji oraz bilokacji mieli szczególnie ci leśni dziadkowie, co jeszcze nosili na sobie spłowiałe mundury ruskiej armii. Szczególnym przypadkiem był niejaki „Nikołaj Łosiew”, „emerytowany wojskowy”, któremu trafiło się wyjątkowe szczęście widzenia kokpitu nie tylko z czterema członkami załogi, ale nawet z jakąś piątą osobą: „Przybył na miejsce katastrofy jeszcze przed milicjantami, więc widział gdzie leżały ciała ofiar tragicznego lotu prezydenckiego Tu-154 M. Nikołaj Łosiew, emerytowany wojskowy, właściciel działki nieopodal lotniska Siewiernyj potwierdził, że **we wraku kokpitu dostrzegł pięć ciał**. Czy to zwłoki dyrektora protokołu dyplomatycznego MSZ Mariusza Kazany, którego głos nagrały czarne skrzynki?” (http://www.se.pl/wydarzenia/swiat/swiadek-katastrofy-pod-smolenskiem-w-kabinie-pilot_138596.html)

W rezultacie, mimo że od przybytku głowa nie boli – od nadmiaru świadków, co potwierdzali wszystko, co nakazała Moskwa, czyli zasiewali leśne opowieści, gdzie tylko i jak tylko się dało, powstał taki obfity plon¹⁰⁴, iż trudno było ustalić, który z leśnych dziadków będący jako pierwszy na „miejscu wypadku”, był, że tak powiem, „najpierwszy z pierwszych”?

prerażonego. Nie odezwał się do mnie ani słowem, pobiegł tylko w stronę samolotu”. Ten tekst, jakby ktoś miał ochotę, np. A. Gargas lub B. Biel, można skonfrotnować z innymi barwnymi opowieściami W. Iwanowa-Safonienki.

102 Por. wypowiedzi A. Ilarionowa na temat W. Iwanowa-Safonienki (z programu B. Wildsteina) <http://www.pluszaczek.com/2010/09/12/tvp1-%E2%80%93-%E2%80%93Ebronislaw-wildstein-przedstawia%E2%80%93%E2%80%93rodziny-ofiar-o-sledztwie-prof-andriej-illarionow/> oraz <http://beholder.salon24.pl/194388.piaty-autor-jednego-filmu>

103 Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/sledztwo.html>

104 Na temat ruskiej dezinformacji wokół zamachu dokonanego na polskiej delegacji wypadłoby napisać zupełnie osobną książkę. Por. <http://fymreport.polis2008.pl/?p=6117>. Należałoby, rzecz jasna, zacząć od dokładnego zebrania ruskich materiałów medialnych, które wtedy były przekazywane w telewizji, radiu, prasie i Internecie.

Tupolew płonął na moich oczach. Świadek katastrofy tupolewa: samolot płonął na moich oczach - Fakt.pl - Mozilla Firefox

Świadek katastrofy pod Smoleńskiem: W... x F Tupolew płonął na moich oczach. Świadek... x +

www.fakt.pl/Tupolew-plonal-na-moich-oczach,artykuly,72526,1.html



To on dotarł na miejsce chwilę po tym jak prezydencki tupolew uderzył w ziemię. Na własne oczy widział płomienie ognia buchające z wraku, przerażonych milicjantów rozganających gapiów, słyszał syreny pędzącej straży pożarnej i dźwięki przypominające wystrzały

Zobacz galerię zdjęć (2/3)

Władimir Iwanow (27 l.) mechanik spod Smoleńska wszystko to nagrał telefonem komórkowym i opublikował w internecie.

Świąteczne



Michaił Iwanowicz Osipienko
Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych

Pierwsze były tu moje pododdziały,
po nich byłem ja.

Czy pierwszy był mechanik z KIA, ruski strażak, milicjant, lekarz, pielęgniarz, felczer czy jeszcze ktoś inny? Oczywiście osobną kategorię stanowić będzie „primus inter pares”, czyli „polski montażysta”, ale nim zajmiemy się w następnym rozdziale.

Wydaje się, że tym „szczególnie pierwszym”, wyjątkowo wyróżnionym przez los, musiał być jednak „emerytowany pilot Nikołaj Łosiew” (<http://www.fakt.pl/General-zginal-w-kokpicie-razem-z-pilotami-,artykuly,72869,1.html>), mimo że, jak sam twierdził w wywiadzie dla W. Paca¹⁰⁵, był na miejscu 20 minut „po wypadku” (<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/197345.W-kabinie-oprocz-pilotow-była-piata-osoba->). Dlaczego Łosiewowi przysługuje pierwsze miejsce i złoty

¹⁰⁵Tego samego W. Paca, co na antenie TVP Info miał 10-go Kwietnia skojarzenia z wyjazdem B. Bieruta do Moskwy: „To jest podwójna tragedia katyńska. Historię oczywiście możemy różnie traktować, wszyscy też pamiętamy historię z prezydentem Bierutem, który z Moskwy wrócił... Pojechał żywy, a z Moskwy wrócił... ale to jest zupełnie inna historia. Tutaj nie przekłada się na te zupełnie... dzisiejsze...” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/milicjanci-przeczo-kreca-gowami.html>).

medal? Z prostego powodu, wszak ów Łosiew widział kokpit „z ciałami polskich pilotów i ciałem gen. A. Błasika” (czego nikt inny potem nie był w stanie zobaczyć¹⁰⁶): „Ciało generała Andrzeja Błasika, dowódcy Sił Powietrznych, znaleziono prawdopodobnie w kokpicie prezydenckiego Tu-154. Widział je tam naoczny świadek katastrofy, emerytowany pilot wojskowy Nikołaj Łosiew, który jako jeden z pierwszych był na miejscu wypadku. Oprócz członków załogi, przypiętych pasami do foteli, Łosiew widział w kokpicie jeszcze jedno ciało. Rosyjski pilot opowiedział o tym w rozmowie z dziennikarzem Polskiego Radia na początku maja¹⁰⁷. Pilot nie potrafił jednak zidentyfikować ofiary. Nie znalazł polskich polityków i wojskowych lecących na pokładzie Tu-154”.

Jak wiemy zresztą zarówno w 1'24", jak i z 3-filmu, o moonfilmie nie wspominając, nie ma żadnego śladu fotograficznego ani filmowego właśnie z tymże kokpitem, z tego też względu możemy jedynie ubolewać, że do tej pory ani dociekliwym reporterom „Superwizjera”, ani „Misji specjalnej”, przepytującym tak wielu naocznych świadków z lasu smoleńskiego, nie udało się zrobić wywiadu rzeki akurat z N. Łosiewem. Niewykluczone bowiem, że jakby głęboko poszperał on u siebie w szufladzie, to by znalazł jakiś brakujący do całej smoleńskiej układanki materiał wideo – właśnie z kokpitem polskiego tupolewa pilotami i gen. Błasikiem¹⁰⁸.

¹⁰⁶Nawet „kpt. Muramszczikow”, który też przecież był pierwszy: „Widzieliśmy tylko dwa duże fragmenty samolotu - skrzydła i część kadłuba z wypuszczonym podwoziem. Silniki leżały oddzielnie. Nie było wiadomo, gdzie był kokpit i salon samolotu – wszystko rozpadło się na drobne fragmenty. Szczątki maszyny i ciała były pokryte zawieszoną - mieszaną popiołu i kurzu – relacjonuje” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/02/telefony.html>). Jako ciekawostkę dodam, że S. Wiśniewski na posiedzeniu sejmowym (2h00') twierdzi: „tam gdzie była kabina, tam gdzie był kokpit – to wszystko było zdecydowanie dalej”.

¹⁰⁷Por. <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/197345.W-kabinie-oprocz-pilotow-byla-piata-osoba-> „Nikołaj Łosiew, emerytowany pilot wojskowy, właściciel pobliskiej działki, był na miejscu w 20 minut po katastrofie. Jak utrzymuje, w rozmowie z Polskim Radiem, w rozbitej kabinie widział oprócz członków załogi przypiętych pasami do foteli ciało jeszcze jednej osoby. Nikołaj Łosiew nie potrafi powiedzieć nic więcej o tej osobie. Twierdzi też, że na miejscu zdarzenia szybko pojawiła się milicja, która nakazała wszystkim opuszczenie miejsca katastrofy. Świadek mówił również, że w trakcie wypadku nad lotniskiem utrzymywała się bardzo silna mgła.”

¹⁰⁸O tym, że gen. Błasik był w kokpicie tupolewa mówi w grudniowym wywiadzie dla „Uważam Rze” także sam szef Zespołu, min. A. Macierewicz: „Gdy gen. Błasik podaje wysokość, kpt. Protasiuk wydaje komendę „odchodzimy”, którą powtarza drugi pilot” (por. „Uważam Rze” (47/2011), s. 19). Wypada więc przypomnieć, że poza spreparowanymi przez Rosków (i niewykluczone, że z nadwiślańską pomocą) materiałami w postaci „zapisów CVR” nie ma absolutnie żadnych dowodów na przebywanie Dowódcy Sił Powietrznych w kokpicie tupolewa.

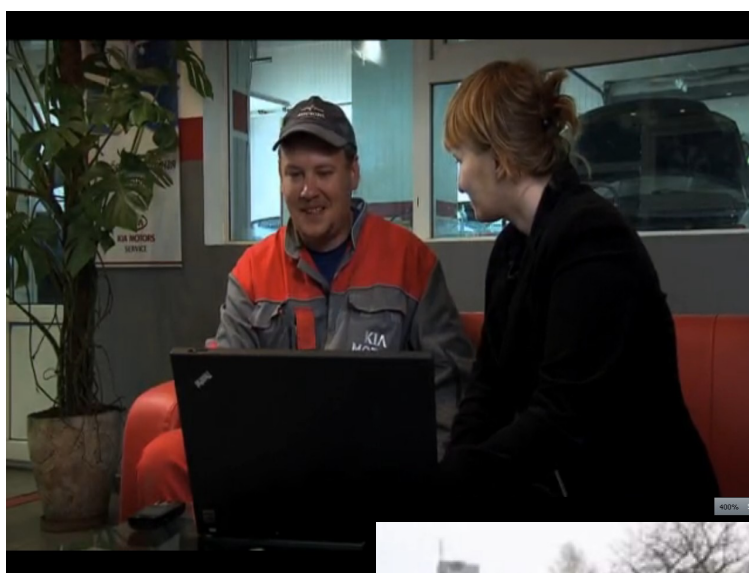
Nieoczekiwanie, zapewne dla samego szefa Zespołu, 12 stycznia 2012 przyniósł informację o tym, że gen. Błasik nie towarzyszył załodze Tu-154M (<http://www.rp.pl/artykul/459542,790882-Generala-Blasika-nie-bylo-w-kokpicie-tupolewa.html>). Co więcej, Instytut Ekspertyz Sądowych wykrył też, że: „Ostatni dźwięk, który został zarejestrował czarne skrzynki, to ludzki głos. Jak wynika z ustaleń naukowców, pojawił się on o godz. 8:41:07:4 – już po przerażającym krzyku, który jest pod koniec nagrania.” Znaczy to ni mniej ni więcej, lecz to, że **nie było katastrofy o 8:41:05,4** (podanej w oficjalnych źródłach), trudno bowiem oczekiwać, by rejestrator nagrywał czyjś głos po totalnym zniszczeniu samolotu (http://freeyourmind.salon24.pl/380030.medytacje-smolenskie-6-godzina-batera#comment_5563847). W tym więc sensie jest to na pewno przełomowe odkrycie. Na tle tego odkrycia warto zacytować fragment jednego z najbardziej haniebnych tekstów, jakie ukazały się po tragedii (i to już po opublikowaniu wyników „badań” niesławnej „komisji Millera”). Otóż na łamach „Skrzydlatej Polski” (8/2011, s. 26) G. Sobczak z T. Hypkim napisali tak: „Polski raport nie zauważa związku między sytuacją w Siłach Powietrznych, do której doprowadził gen. A. Błasik – bałaganu, niekompetencji, nieprzestrzegania procedur itd., opisanych w innej części dokumentu, a zachowaniem dowódcy na pokładzie samolotu. Raport nie odnosi się do sprawy alkoholu wykrytego w krwi gen. Błasika, który musiał mieć wpływ na jego zachowanie. Nie wspomina też w tym miejscu analizy o tym, że dowódca SP przebywając w kabinie załogi miał włączony telefon komórkowy, co było co najmniej nieodpowiedzialnością, bo mogło mieć wpływ na działania urzędnów pokładowych (znane są przypadki katastrof, także Tu-154, spowodowanych wpływem telefonów komórkowych włączonych przez pasażerów – stąd zakaz obowiązujący w tym zakresie). Dziwni interpretowany jest też aktywny udział gen. Błasika w rozmowach w kabinie załogi, co jest całkowicie zakazane i niebezpieczne.

Według nieoficjalnych informacji wiadomo, że profil psychologiczny gen. Andrzeja Błasika był zmieniany w czasie prac komisji. Miał się zmieniać nawet jego autor. Wersja uwzględniona w raporcie jest niespójna i mało wiarygodna dla osób mających nawet niewielkie doświadczenie życiowe.” Taki stek kłamstw nie powinien zostać zapomniany ani Sobczakowi, ani Hypkiemu. Por. też wywiady „Głosu Rosji” z Sobczakiem <http://polish.ruvr.ru/2011/07/29/53901984.html> i z Hypkim <http://polish.ruvr.ru/2011/01/19/40239166.html>.



(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/ruska-rekonstrukcja.html>)

Bogu zatem powinniśmy szczególnie dziękować, że mieliśmy naszego polskiego świadka, S. Wiśniewskiego, nawet, jeśli nie zechciał on udzielić odpowiedzi na pytania blogerów¹⁰⁹.



¹⁰⁹http://polis2008.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=867:fym-p-s-wisniewski-korespondencja-elektroniczna&catid=336:dzielnica-dokumentalistow-i-wiadkow&Itemid=335 Do dziś nie jestem w stanie zrozumieć, co stało na przeszkodzie w udzieleniu odpowiedzi blogerom na zestaw pytań dotyczących „Smoleńska”. Czy fachowcy wojskowi, czy jakieś osobiste idiosynkrazje moonwalkera.

Niesamowite przygody pierwszego Polaka na ruskim księżycu

Trochę tych katastrof w życiu, niestety, montowałem.

S. Wiśniewski¹¹⁰



Nie tylko materiał „polskiego montażysty”, lecz i sama postać S. Wiśniewskiego, to cały gąszcz zagadek. Moonwalker, mimo upływu czasu i mimo roli, jaką odegrał wraz ze swym *moonfilmem* 10 Kwietnia, pozostaje człowiekiem niezwykłym, o którym niewiele wiemy. J. Mróz we wspomnieniowym dokumencie „Poranek” opowiada: „w bardzo krótkim czasie po katastrofie zjawiał się pod bramą lotniska. Dotarł takimi bocznymi ścieżkami tam i z którym miałem wówczas możliwość porozmawiania i to on pierwszy zdał mi tę relację, że rzeczywiście widział samolot, który lewym skrzydłem zawadził o drzewo i runął na ziemię, i on również wówczas powiedział mi, że ma nagranie z naszego wraku, że widział leżące pomarańczowe czarne skrzynki w błocie” <http://www.youtube.com/watch?v=ceJMLIa3pwk&NR=1> 6'28" (kilka chwil wcześniej w tymże materiale jest poprzetykany „pikami” w miejscach przekleństw, telefon J. Mroza z Siewiernego, kiedy relacjonuje on „poza anteną” (TVN nadaje wtedy reklamy przed wejściem J.

¹¹⁰Wypowiedź z 10 Kwietnia <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-tego-co-pozniej-widziaem.html>

Kuźniara), iż spotkał się z naocznym świadkiem katastrofy: 5'55") (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/spotkanie-mroz-wisniewski.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/top-secret.html>), a to zaledwie wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o niezwykłą historię moonwalkera.

Do tej pory nie znamy opowieści W. Batera ani innych osób, które zetknęły się tragicznego dnia z „polskim montażystą” (<http://freeyourmind.salon24.pl/303533.swiadek-bater>). Wiemy zaś, jak już wspominałem, powołując się na książkę M. Krzymowskiego i M. Dzierżanowskiego, że ten ostatni nie rozstawał się z kamerą i „filmował wszystko” z biesiadującymi w restauracji hotelowej dziennikarzami włącznie.

Historia lądowania pierwszego Polaka na ruskim księżycu jest o tyle zdumiewająca, że 1) zawojowała cały świat, a szczególnie ruskie i neopeerelowskie media¹¹¹, dostarczając „ikony

111Na temat synchronizacji przekazu z materiałem S. Wiśniewskiego w ruskiej i neopeerelowskiej telewizji por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/red-moon.html>. Historia z dość opóźnioną (jak na skalę wydarzenia) emisją *moonfilmu* (koło godz. 10.30 w neopeerelu i w neo-ZSSR) jest wyjątkowo ciekawa w kontekście relacji J. Mroza, który miał spotkać „polskiego montażystę” niedługo po godz. 9-tej rano w okolicach głównej bramy lotniska (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/top-secret.html>). To, że reporter TVN24 faktycznie spotkał moonwalkera można wywnioskować z dramatycznego, przetykanego przekleństwami telefonu, jaki słyszymy w filmie „*Poranek*” przed wejściem J. Kuźniara na antenę z pierwszym newsem o „kłopotach z lądowaniem prezydenckiego jaka-40”. Zresztą polski świadek to co innego aniżeli ruski, zwłaszcza jeśli okazuje się zarazem pracownikiem telewizji, więc J. Mróz rzeczywiście mógł się na niego powołać. Szczegółów całej historii, jak to zwykle bywa z tymi najmroczniejszymi zakątkami smoleńskiego labiryntu, jednak nie znamy, a przecież musiało być naprawdę gorąco, skoro zatrzymany przez FSB miał być i S. Wiśniewski, i J. Mróz. (Boger Kisiel próbował uzyskać odpowiedzi na różne pytania dot. 10 Kwietnia (część z nich ja sformułowałem) od J. Kuźniara; w jak zdumiewający sposób odniósł się do nich ów dziennikarz, można poczytać tu: <http://kisiel.salon24.pl/375549.smolensk-w-tvn-proste-pytania-prosta-odpowiedz> oraz <http://kisiel.salon24.pl/375704.smolensk-w-tvn-zrobila-sie-afery>).

W sejmie „polski montażysta” przekonuje Zespół, że Ruscy chcieli kupić jego materiał, ten jednak nie został im w żaden sposób przekazany, lecz trafił do polskiej telewizji, tylko „ci ludzie po prostu go ukradli”, a ponadto Russia Today do dziś uważa ten „dokument” za swoją własność (S. Wiśniewski natomiast wspomniałomyślnie nie procesuje się z nimi). Coś tu jednak znowu nie gra w tej sekwencji zdarzeń. Już kiedyś pisałem: „**jakim to sposobem Russia Today się dowiedziała, że skromny, nieznany wcześniej światu, polski „montażysta”, znalazł się w posiadaniu materiału wartego 30 tys. \$ i że był ów „montażysta” na pobojuwisku otoczonym szczelnym kordonem mundurowych? Skąd ruska telewizja miałaby wiedzieć, co na jego materiale jest, zanim został wyemitowany przez jakąś polską stację? Wiśniewski twierdzi, że jego film „ci ludzie po prostu ukradli”** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/red-moon.html>), no ale jeśli już, to nie z polskiego wozu transmisyjnego, prawda, skoro wyemitowali go niemal równocześnie z TVP Info (nawiasem mówiąc, ruska prezenterka łgała podczas emisji, że to materiały „na żywo” z miejsca „kruszenia”)? Zresztą, **po co mieliby kraść, skoro właśnie materiały z 10-go Kwietnia miały być za darmo przekazywane do wszystkich stacji**, bo „wypadek prezydenckiego tupolewa” to był to wtedy ogólnosiwiatowy breaking news” (<http://freeyourmind.salon24.pl/333908.boskie-okokamery>). Naturalnie nie podejrzywamy, iż „polski montażysta” pracował dla ruskiej telewizji, ale związek tej ostatniej z ruskimi służbami jest tajemnicą poliszynela. Jeśliby więc Russia Today nie dostała *moonfilmu* wprost od moonwalkera, to na pewno mogła go otrzymać od tychże służb, skoro miały one w swoich rękach i moonwalkera, i *moonfilm*. S. Wiśniewski zaklina się jednak, że nie tylko czekistom tej jedynej taśmy nie oddał (wziąć mieli te taśmy „na wabia” - „stary numer, który wielokrotnie się sprawdził”, dodaje z uśmiechem w sejmie, a posłowie i posłanki nie mogą wyjść z podziwu), ale czekał na niego nawet jej nie widzieli (bo sprytnie przewinął ją w kamerze przed pułkownikiem FSB, co miał rzec: „No to jak nie nagrał, to człowieka trzeba puścić. No to jak nie ma nic, nic nie ma nagranych, nic na niego nie mamy, no to idź, człowieku do hotelu” (<http://freeyourmind.salon24.pl/334181.w-cieniu-makarowa>)). Nie może być to jednak prawdą, szczególnie jeśli moonwalker znalazł się, że tak ujmę obrazowo, w strefie „cienia makarowa”. Materiał czekałby musieli obejrzyć i musieli skopiować, nie tylko w celach operacyjnych, lecz także, by się zabezpieczyć na wypadek, gdyby S. Wiśniewski chciał zrobić z niego własny „nieodpowiedni” użytek – tj. np. głosić, że **sfilował miejsce, które jest inscenizacją katastrofy polskiego samolotu**. „Wolę być żywym tchórzem niż martwym bohaterem”, wyznaje w sejmie „polski montażysta” i zapewne darowano mu życie za spełnienie tego jednego warunku, tzn. że nie powie, iż sfilował inscenizację katastrofy. Nie tylko S. Wiśniewski zajął postawę „żywego tchórza”, że się posłużył jego określeniem, bo cały gabinet ciemniaków, świta gajowego, „eksperci” od siedmiu boleści, żurnaliści etc. etc. - tak więc „polski montażysta” nie musi się czuć ani osamotniony, ani też mieć jakieś szczególne wyrzuty sumienia. Wydaje się zresztą, że wiele osób będących 10-go na pobojuwisku miało świadomość, że nie jest to miejsce prawdziwego wypadku, ale groza tego, co naprawdę się stało, „odebrała im mowę” i woleli rozpowszechniać smoleńskie kłamstwo. Na tym tle więc S. Wiśniewski powtarzając o „jakiejś katastrofie”, „małego wojskowego samolotu”, „o braku ciał i foteli”, że „wtedy jeszcze nie wiedział, że to samolot prezydenta”, ale „dowiedział się z SMS-a” od koleżanki z telewizji itd. i tak wypada całkiem nieźle, a więc jako ktoś, kto przynajmniej przekazuje część mrocznej prawdy o zamachu z 10-go Kwietnia, który nie wydarzył się na Siewiernym.

Być może mało znana jest relacja moonwalkera dla „*Faktu*”, więc ją przypomnę (<http://www.fakt.pl/Wstrzasajacy-film-z-miejsca-katastrofy.artykuly.69072.1.html>) teraz ze względu na jeszcze jedną wersję bliskiego spotkania z FSB: „**Śławomir Wiśniewski nie jest dziennikarzem. Pracuje w TVP jako montażysta. Głównie zajmuje się montowaniem materiałów zagranicznych. Jest bardzo sprawnym operatorem programu do montażu, a w dodatku dobrze mówi po rosyjsku. Nic więc dziwnego, że znalazł się w ekipie, która razem z Piotrem Kraśko pojechała na obchody 70.**

katastrofy” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dezy-przerozne.html>)
(http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie_specjalne_10042010.pdf)



2) zakończyła się happy endem (wedle sejmowego zeznania S. Wiśniewskiego FSB odwiozło go do hotelu¹¹², ponieważ spostrzegło, że ma zabłocone spodnie - „co taki brudny pójdziesz?” (<http://freemymind.salon24.pl/286045,odlamek-ksiezycyca>)), 3) sprawiła, że „polski montażysta”, mimo że osobiście przeszedł przez „miejsce wypadku” i nawet je przez kilka minut filmował, wcale nie stał się gwiazdą mediów taką jak I. Fomin, W. Iwanow-Safonienko czy A. Koronczyk, choć w ruskich mediach miał swoje 5 minut jako **Славомир Сливинский, очевидец** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/historia-unochoda.html>), 4) sam „polski montażysta” nie został przesłuchany ani przez komisję Burdenki 2, ani przez „komisję Millera” (którą powinniśmy chyba nazywać „neopeerelowską komisją Burdenki 2”).

rocznicy zbrodni katyńskiej. Wiśniewski był pierwszym człowiekiem z kamerą, który znalazł się na miejscu katastrofy prezydenckiego samolotu. Został w hotelu w Smoleńsku, bo to tam miał montować relację z Katynia. Akurat **wyglądał przez hotelowe okno, kiedy samolot podchodził do lądowania. Słyszał huk po uderzeniu maszyny w ziemię.** - Hotel jest położony dosłownie 300 metrów od miejsca katastrofy. To był impuls. Chwyciłem kamerę i pobiegłem w tamtą stronę - mówi Fakt.pl Sławomir Wiśniewski.

Kiedy dotarł do lasu okalającego Lotnisko Północne w Smoleńsku, nie miał jeszcze pojęcia, że rozbił się w nim polski samolot. Na filmie widać, jak chodzi między szczątkami samolotu gaszonymi już przez strażaków. **Filmuje m.in. "czarną skrzynkę" leżącą na ziemi tuż obok jego nóg.** Brodzi w błocie. Dopiero po pewnym czasie dostrzega oznaczenia maszyny. Słysząc jego głos: "To polski samolot przecież!" Ale ma jeszcze wątpliwości. Idzie w stronę ogona, na którym widnieje biało-czerwona szachownica. Kiedy podchodzi bliżej, nie ma już wątpliwości. "Ja pier..., to nasz" - mówi łamiącym się głosem i milknie.

- Wyraziłem się może nie zbyt kulturalnie. To poszło w świat... **Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to samolot prezydenta.** Dowiedziałem się o tym dopiero po zatrzymaniu przez OMON. Szarpali mnie, ciągnęli. Zamknęli w samochodzie. Zaraz potem **dostałem SMS-a, że rozbił się prezydencki samolot. I wtedy mną tapnęło.** Bo ja tam widziałem szczątki samolotu, ale nie widziałem żadnych ciał. Myślałem, że to jakaś mała maszyna. Albo że może samolot był pusty. **Wysadził pasażerów na innym lotnisku, a do Smoleńska leciał odebrać delegację** - mówi nam Wiśniewski. - Gdy dotarło do mnie jak poważna jest to sprawa, **poczułem strach, że mogę spędzić za kratami dłuższy czas.** Montażysta wspomina też o rozmowach z oficerami Federalnej Służby Bezpieczeństwa. - Traktowali mnie dobrze. Ale jeden z nich powiedział dosłownie: **"Maciewych pilotów, to samolot się rozwalił". Odpowiedziałem: "Macie słabe lotniska, to maszyna się rozwałała".** To zmroziło atmosferę, ale to prawda. To lotnisko to złom. Tam nie powinny lądować żadne samoloty - mówi Wiśniewski. "

¹¹² Czy także odprowadziło do pokoju 201 i pomogło przy obróbce dokumentalnego materiału, np. w kwestii parametrów czasowych?

Skoro jednak w poprzednim rozdziale mówiliśmy o smoleńskich leśnych dziadkach i o 1'24", warto przy tej okazji zestawić ze sobą materiał „polskiego montażysty” i słynny filmik Koli. Przeróżni „badacze” usiłowali rozwikłać zagadkę, w jakiej relacji pozostają do siebie te dwa „dokumenty”. Przykładowo T. Świąchowiec („rok po katastrofie”) podjął się karkołomnej próby uporządkowania chronologii, jak pisałem w kwietniu 2011 r.: „Autor więc powiada tak: Safonienko był 1-2 minuty „po katastrofie”, kilka minut „po katastrofie” był Fomin, który widział polskiego montażystę, który był 5-6 minut „po rozbiciu się samolotu”, zaś Bahr był 5 minut „po katastrofie” i zapewne Wierzchowski też, który był „minutę lub dwie” po dobiegu panów w kitlach¹¹³, no i Połtawczenko był 3 minuty po tym jak mu „powiedziano, że maszyna uderzyła w ziemię” (<http://freeyourmind.salon24.pl/295319.problem-jednoczesnosci>).

Z kolei żurnaliści „Faktu” (P. Bugajski i J. Kubrak) obrali w swojej obszernej publikacji drogę na skróty i tam, gdzie im coś nie stykało, poprzestawiali parametry czasowe, by z puzzli ułożyła się całość (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/same-fakty-w-fakcie.html>):

„8.46 W kierunku miejsca katastrofy wyjeżdża pierwszy samochód straży pożarnej. Za samochodem ruszają auta z dyplomatami i urzędnikami, którzy czekali na lotnisku na polską delegację. Strażacy kluczą, mają kłopot ze znalezieniem wraku.

8.48 Dariusz Górczyński, naczelnik departamentu polityki wschodniej w MSZ, który czekał w Smoleńsku na prezydenta, informuje o wypadku swojego przełożonego w Warszawie Jarosława Bartkiewicza (ale dotarł już na „miejsce wypadku” czy też informuje o wypadku, zanim zobaczył „miejsce wypadku”? - przyp. F.Y.M.¹¹⁴). Ten zawiadamia ministra Radosława Sikorskiego¹¹⁵. Szef MSZ wysyła SMS-a do premiera (to akurat zrozumiałe – przyp. .F.Y.M. - każdy by SMS-a wysłał w takiej chwili).

ok. 8.50 Dariusz Górczyński dzwoni do kolegi z protokołu dyplomatycznego Tadeusza Stachelskiego¹¹⁶, który czeka w Katyniu na polską delegację. Mówi o wypadku. Następnie

¹¹³ Por. też taki fragment zeznań Wierzchowskiego: „Kiedy zatrzymaliśmy się i ja wysiadłem z samochodu ambasadora zobaczyliśmy ludzi w fartuchach. Ja wtedy nie wiedziałem jeszcze, że samolot się rozbił. Ja pobiegłem za tymi ludźmi w fartuchach. W pewnym momencie ja zobaczyłem leżące kola Tu 154 odwrócone i małe skupiska ognia. Potem zobaczyłem ciała. Za mną zaczęli dobiegać inni ludzie. Byli to Rosjanie i osoby z ambasady RP. Dopiero później zaczęły dojeżdżać służby ratunkowe i usłyszałem syrenę alarmową, która jest słyszalna na wielu filmach” (K. Galimski i P. Nisztor, s. 125). Na wielu? Wydawało mi się, że na jednym tylko.

¹¹⁴ K. Galimski i P. Nisztor przywołują taki fragment zeznań Górczyńskiego: „W pewnym momencie usłyszałem ryk silników, a następnie głośny huk. Pobiegliśmy do samochodów na końcu pasa, następnie pojechaliśmy w tą stronę, stąd dobiegł huk (tak w oryginale – przyp. F.Y.M.). Wyszliśmy z samochodów na końcu pasa i pobiegliśmy dalej. Wśród drzew zobaczyłem szczątki samolotu (...) (brak tekstu w oryginale – przyp. F.Y.M.) Ja zadzwoniłem o 10:43 do Dyrektora Bratkiewicza i powiedziałem mu, że samolot się rozbił, że jest rozbity w kawałkach. Następnie zadzwoniłem do Tadeusza Stachelskiego do Katynia i do Wiktora Batera, dziennikarza, który był w Moskwie (? – przyp. F.Y.M.)” (s. 125). Por. relację konsula L. Putki <http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Prosze-spokojnie-pani-konsul.html> („- Zadzwonił Wiktor Bater z Polsatu. Byłam na cmentarzu. Powiedział: - Samolot prezydencki się rozbił. - A co to za głupie żarty! - krzyknęłam. Zauważył mnie, też był na cmentarzu. Podszedł, stałam niedaleko. - To nie są żarty - rzekł - zadzwonili do mnie z lotniska, jadę.”).

¹¹⁵ Sikorski w filmie „Sobota” opowiada tak: „Pierwsza informacja od dyrektora departamentu wschód MSZ o 8.48 – wiem precyzyjnie, bo sprawdziłem bilingi później, że mianowicie samolot się rozbił, ale nie było wybuchu. To dawało nadzieję, że po prostu mieli awaryjne lądowanie, że może stracili koło, podwozie może” (od 5'57"). To oczywiście kolejna „zagadkowa historia” w całej smoleńskiej epopei, bo Sikorski przecież (przynajmniej oficjalnie nic o tym nie wiadomo), nie oddzwania do autora SMS-a ani do Górczyńskiego, tylko wstępnie zawiadamia Tuska: „Wysłałem pierwszego SMS-a do premiera, ale tu uważałem jeszcze za mało, żeby postawić, stawiać w stan zawału całe państwo” (od. 7'46"), „dosłownie 2-3 minuty później dostałem telefon, że samolot się rozbił”.

¹¹⁶ Por. <http://static.presspublica.pl/red/rp/pdf/kraj/MSZ.pdf> (Lista członków służby zagranicznej, którzy przyznali się do służby lub

telefonuje do dziennikarza Polsatu Wiktora Batera, który też jest w Katyniu. (to także ciekawe, bo przecież Bater miał dostać telefon o 8.40, jak ten czas leci – przyp. F.Y.M.; z kolei w Katyniu ludzie słyszą jakiś huk „za dziesięć jedenasta”, więc jakby o tej właśnie porze: http://freeyourmind.salon24.pl/291692,wokol-zeznan-sasina#comment_4182107)

8.53 Montażysta TVP Sławomir Wiśniewski dobiega do rozbitego samolotu (a nie czasem o 8.48? - przyp. F.Y.M. - jak to możliwe, że nagranie zaczyna się od 8.49?). Filmuje szczątki kadłuba i statecznik z białą-czerwoną szachownicą. Mniej więcej w tym czasie, kilkaset metrów dalej, wrak filmuje także inna osoba, prawdopodobnie mechanik z pobliskiego warsztatu (ale który – Igor, czy „Kola”? - a może obaj – przyp. F.Y.M.).

8.54 Teren katastrofy zaczynają otaczać milicjanci i funkcjonariusze Federalnej Służby Ochrony.

8.55 Do wraku docierają pierwsi strażacy (to kto jest wcześniej na filmie Wiśniewskiego? - przyp. F.Y.M.). Radosław Sikorski potwierdza informację o wypadku u ambasadora Jerzego Bahra, który stoi przy rozbitym tupolewie (już o 8.55? - przyp. F.Y.M.). Minister dzwoni do premiera. Wiadomość o tragedii dociera także do oficerów Biura Ochrony Rządu, którzy czekają na prezydenta. Zawiadamia ich kolega z BOR, kierowca ambasadora, który jest przy wraku (a to ciekawe, bo gdy Sasin po rozmowie ze Stachelskim pyta szefa BOR-u o to, co się stało na Siewiernym, ten ostatni nic nie wie).

8.56 Włączają się syreny alarmowe na lotnisku. Ta godzina jest początkowo podawana jako moment katastrofy (ciekawe, dlaczego – przyp. F.Y.M.)¹¹⁷.

8.58 Do wraku dociera pierwsza karetka pogotowia. Nie ma kogo ratować (jest jakieś zdjęcie tej karetki w redakcji „Faktu”? - przyp. F.Y.M.).

ok.8.58 (Tu naprawdę ważny fakt) Szef MSZ zawiadamia o katastrofie Bronisława Komorowskiego. Marszałek jest w domku letniskowym w Ruskiej Budzie na Suwalszczyźnie. Wyrusza do Warszawy.

ok. 9.00 Minister Sikorski dzwoni do Jarosława Kaczyńskiego. Informuje go o tragedii.

9.03 Strażacy dogaszają pożar wraku (a kiedy on się zaczął? - przyp. F.Y.M.)

9.04 Wojskowi z Centrum Operacji Powietrznych i Centrum Hydrometeorologii, którzy z Warszawy nadzorują przelot tupolewa, zastanawiają się, na które lotnisko zapasowe wysłać samolot z prezydentem¹¹⁸. - Powinien praktycznie lądować w tej chwili – mówi o tupolewie major Henryk G., dyżurny Centrum Hydrometeorologii. Telewizja Polsat News podaje pierwszą, na razie jeszcze lakoniczną informację o tupolewie: „Jest awaria prezydenckiego samolotu w Smoleńsku” (dopiero o 9.04, skoro „awaria” wydarzyła się o 8.41? - toż to prawie pół godziny po czasie – przyp. F.Y.M.).

współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi oraz osób, które IPN podejrzewa o kłamstwo lustracyjne).

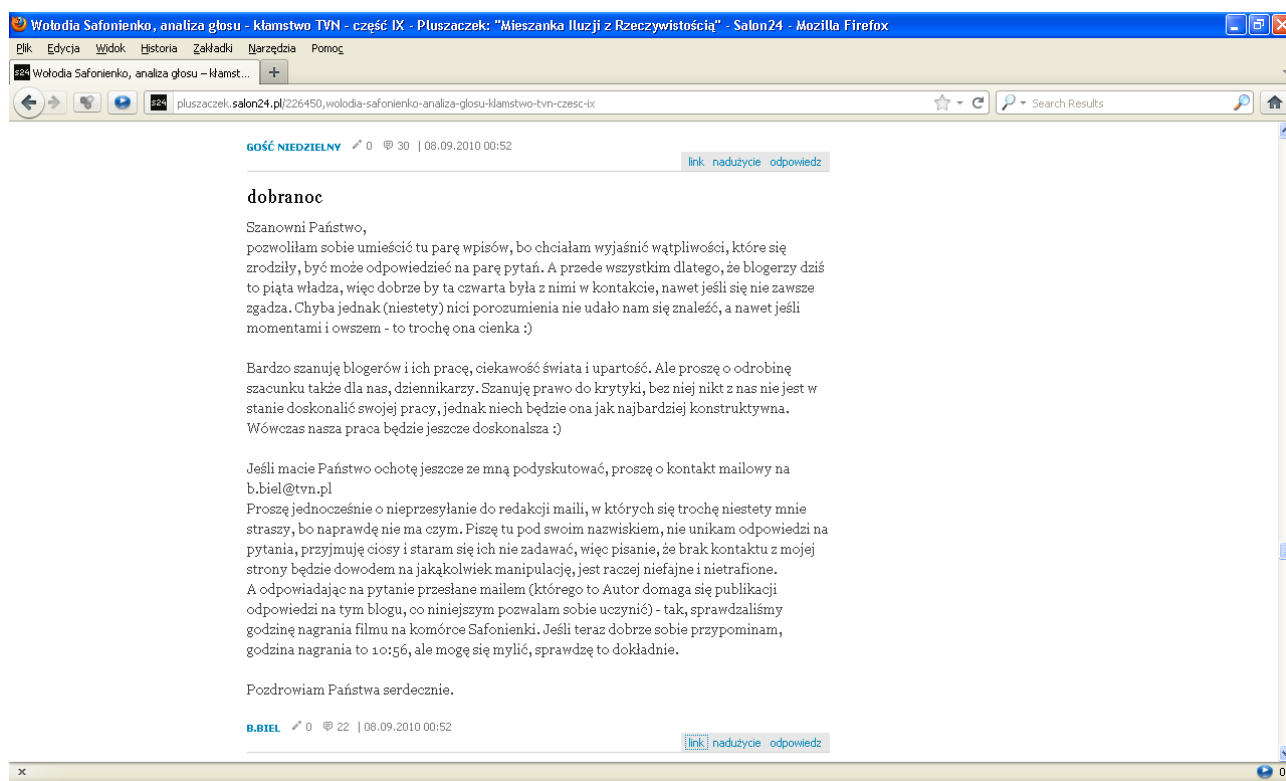
¹¹⁷ <http://freeyourmind.salon24.pl/322896,8-56>

¹¹⁸ Por. też http://www.tokfm.pl/Tokfm/1,103085,9009742,Tu_154_mial_przeczekac_mgle_I_wrocic_na_lotnisko.html

9.10 *Na miejsce tragedii przyjeżdża siedem karet pogotowia* (po co, skoro pierwsza była o 8.58 i nie było kogo ratować? - przyp. F.Y.M. - zresztą, jeśli do wypadku doszło o 8.41, to czy nie za wolno ten przejazd, jak na pogotowie? No, chyba że jechano z innego miejsca)

9.13 *Wiktor Bater informuje na antenie Polsat News: - Z nieoficjalnych, absolutnie nieoficjalnych informacji wynika, że samolot prezydenta rozbił się przy podchodzeniu do lądowania. Bater cytuje swojego rozmówcę (Dariusza Górczyńskiego z MSZ, ale nie podaje jego nazwiska): „Nie ma co zbierać”* (co to są absolutnie nieoficjalne informacje? - przyp. F.Y.M. - i o jakie zbiory chodzi?).

Szkoda, że T. Świąchowiec, jak też P. Bugajski i J. Kubrak nie skontaktowali się z B. Biel z „Superwizjera” (dziennikarka nie odpowiedziała na mój mail ws. W. Iwanowa-Safonienki¹¹⁹), bo dowiedzieliby się od niej zapewne tego, o czym pisała na salonowym blogu Pluszaczka:



czyli, że 1'24" (wedle danych z komórki W. Iwanowa-Safonienki, oczywiście) to materiał z godz. 10.56 rus. czasu, a więc materiał PÓŹNIEJSZY w stosunku do *moonfilmu*, tj. jeśli by trzymać się twardo podawanych parametrów czasowych, nakręcony wtedy, gdy „polski montażysta” zawitał do zony Koli, gdzie „chlebem i solą” powitali go omonowcy czy inni czekici (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-w-zonie-koli.html>).

¹¹⁹ Usiłowałem zaś się dowiedzieć, jak to się stało, że polscy przedstawiciele mediów dotarli do W. Iwanowa-Safonienki. Czy to nie było przypadkiem tak, że zaprowadził ich do najsłynniejszego smoleńskiego mechanika (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/kola.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/spin-doctor.html>) inny „mechanik”, I. Fomin?

Jeślibyśmy jeszcze do tego bigosu wrzucili zeznania M. Wierchowskiego, jednego z „akustyków”¹²⁰ z kancelarii Prezydenta (o których będzie jeszcze mowa), który (jak zeznawał przed Zespołem) miał słyszeć ruską syrenę, a który miał być „pierwszy na miejscu katastrofy” wraz z „ludźmi w kitlach”, co wybiegli nie wiadomo skąd (<http://freeyourmind.salon24.pl/278778,syrena-ruska>), to już w ogóle smoleńsko-leśna czasoprzestrzeń robi się z plasteliny, bo NIEMAL NIC SIĘ NIE ZGADZA. To, co widać na *moonfilmie*, w większości nie występuje na 1'24", a to co widzi M. Wierchowski generalnie nie występuje ani na 1'24", ani na wideomateriale „polskiego montażysty”. Biorąc jednak pod uwagę to, że zeznania prezydenckiego urzędnika są dość chaotyczne i bardzo nieprecyzyjne (nie tylko jeśli chodzi o konkretne godziny wydarzeń, lecz i o zaistniałe fakty¹²¹), a momentami nieco dziwne¹²², to możemy je w tym miejscu odłożyć na bok, próbując skonfrontować ze sobą tylko te dwa „dokumenty” - tj. 1'24" i *moonfilm*.

Jakie możemy dostrzec podobieństwa, a jakie różnice? Zaczniemy od tych pierwszych. Na pewno na obu 1) jest mgła, choć wydaje się, że na 1'24" jest dużo większa niż na *moonfilmie* (por. kadry w „Superwizjerze” <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/igor.html>, por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/wedrujac-przez-stawy.html>), 2) widać podobne części samolotu oraz podobne elementy otoczenia, 3) nie widać kolein (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/koleiny.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/kolekcja-strazacka.html>) na drodze dojazdowej do zony Koli ani **kałuż z paliwem lotniczym**¹²³,

¹²⁰ Chodzi o zatroskanie prezydenckich urzędników o nagłośnienie na uroczystościach katyńskich.

¹²¹ Najlepszym przykładem jest kwestia telefonu poprzedzającego ten, w którym M. Wierchowski miał oznajmić, że wszyscy zginęli – wg innego urzędnika prezydenckiego, A. Kwiatkowskiego (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 88): „W pewnym momencie odebrałem telefon od Marcina Wierchowskiego, który był na lotnisku. Mówił, że coś jest nie tak, że była jakaś awaria. Pamiętam swoją pierwszą myśl, że samolot nie zmieścił się w pasie, nie wyhamował, zjechał z niego – tak sobie tę „awarię” wyobraziłem”. M. Wierchowski miał więc najpierw dzwonić do swoich kolegów przebywających w Lesie Katyńskim z wiadomością, że doszło do awarii prezydenckiego samolotu, a dopiero później miał telefonować z samego pobojowiska. Tym niemniej ani J. Sasin („główny akustyk” z kancelarii Prezydenta lub też „najwyższy rangą ocalały z katastrofy smoleńskiej”), ani M. Wierchowski, nie wiedzieć czemu, nie mówią o tym pierwszym telefonie. Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/w-ruskiej-zonie.html>, gdzie jest mowa o tym, że wg M. Wierchowskiego był on na Siewiernym jakieś 1,5 godziny przed planowym lądowaniem tupolewa, a jakimś sposobem nie słyszał ani lądowania jaka-40, ani dwóch podejść ila-76.

¹²² „Ja myślałem, że to może jest coś nie wiem, w momencie, gdy się samolot rozbija, to... żeby dał sygnał, że dla poszukiwa... dla ekip poszukujących, nie wiem. Wydawało mi się, że to jest jakiś odgłos samolotu w tym sensie, że w czasie katastrofy włącza się w lesie, że: tutaj jesteśmy, tak?” <http://freeyourmind.salon24.pl/278778,syrena-ruska>

¹²³ Por. więcej zdjęć tu: <http://fymreport.polis2008.pl/?paged=2> oraz tu <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/bagienne-migawki.html> (na *moonfilmie* widać wprawdzie sporo kałuż, nawet okołolotniskowe „stawy” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/wedrujac-przez-stawy.html>), ale na pewno nie z paliwem lotniczym). Nawiasem mówiąc, Ruscy urządzili jeszcze jakiś czas po „katastrofie” (21 kwietnia 2010), cyrk w postaci „zagrożenia ekologicznego” dla Smoleńska po wylaniu się wielu ton paliwa lotniczego. Do usunięcia zanieczyszczeń mieli zostać ściągający eksperci z Moskwy (<http://freeyourmind.salon24.pl/354539,katastrofa-ekologiczna-na-siewiernym>).





4) niewykluczone, że na *moonfilmie* w oddali widać leśnego dziadka (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/died-wraca.html>), choć równie dobrze to może być inna osoba podobnie ubrana.

Elementy różnicujące oba „dokumenty” to: dwa wozy straży pożarnej, „strażacy”, omonowcy i czekaści, przeciągłe wycie ruskiej syreny, dźwięki wystrzałów (w *moonfilmie* jeden tzw. strzał drzewa, jak to uprzejmie wyjaśniał w sejmie moonwalker¹²⁴), głosy, śmiechy (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/fotosynteza.html>), no i przypominające ludzi postaci przy skrzydle (na 1'24" są, na *moonfilmie* ich nie widać).

¹²⁴ Gwoli przypomnienia, „strzał drzewa” pojawił się dopiero w prezentacji sejmowej – we wcześniejszych wersjach materiałów S. Wiśniewskiego, go nie było (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/roznice.html>). O to, że można mówić o różnych wersjach „dokumentu” (paradokumentu?) księżycowej wędrowki „polskiego montażysty” (nie tylko jego zeznań) zadbał sam S. Wiśniewski, który, o czym było głośno w blogosferze, na niedługo przed swoimi parogodzinnymi zeznaniami w sejmie, zrzucił na YT pokiereszowany czerwonymi napisami („przypominającymi” o autorskich prawach) „cały materiał”, na którym *brakowało* wypowiedzi „ja p...lę to nasz” (została ona dyskretnie wyciszona na stole montażowym), a poza tym pojawiało się ewidentne cięcie montażowe po „strzale drzewa” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dwie-sceny.html>). W rezultacie w Sieci krążą przynajmniej trzy wersje *moonfilmu* – z polskiej telewizji, z ruskiej, no i wersje „autorskie” z czerwonymi napisami niszczącymi materiał wideo. Z kolei w filmie „10.04.10”, jak także wykazywali blogerzy, *moonfilm* został zmontowany ponownie (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/polski-montaz-3.html>; <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/fotosynteza-2.html>; <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-reki-do-reki.html>), część scen wycięto, nie wiedzieć czemu – tym samym Bogiem a prawdą, nie istnieje w przestrzeni publicznej (być może taka wersja spoczywa w szufladach prokuratury) *żadna* z form tego materiału, którą można by uznać za „ostateczną” i nadającą się tym samym do potraktowania jako niebudzący wątpliwości materiał dowodowy, a więc nadający się do analizy fonoskopijnej pozwalającej definitywnie ustalić, czy całość nie została w jakiś sposób spreparowana. Z kolei ostatnie klatki „mgiełnego sitcomu” w wersji zaprezentowanej w sejmie i tej wklejonej do „10.04.10” różnią się o kilka sekund i co do samej końcówki. W sejmie film z hotelowego parapetu urywa się o godz. 8.37.34 (naturalnie wg „parametrów zegara kamery”), zaś w „10.04.10” o 8.37.31 i pojawia się dodatkowo montażowe „ściemnienie” – znowu więc nie wiadomo, czyj to jest zabieg i w jakim celu (poza zupełnie niepotrzebnym „upiększeniem” czy „dynamizowaniem obrazu”) zastosowany. Podobnie *ex post* montowano, nie wiadomo po co, „materiał” W. Iwanowa-Safonienki (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/montaz-i-zoom-u-safonienki.html>).



(por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-w-zonie-koli.html>)

Jak na moje oko także te dwa kadry wykazują różnice, jeśli chodzi o położenie tego mniejszego fragmentu wraku względem skrzydła



Już to proste wyliczenie pozwala stwierdzić, że materiał „polskiego montażysty” i 1'24" nie mogą być nakręcone w tym samym czasie. Innymi słowy, pochodzą z *różnych* chwil (ewentualnie mogą pochodzić z okolic tej samej godziny, dajmy na to ca. 10.56 rus. czasu, lecz z różnych *dni*). Z tego z kolei wynika po prostu, że parametry czasowe na jednym z tychże „dokumentów” lub na obu są sfalszowane. Otwartą kwestią pozostaje na razie to, czy sfalszowano tylko godziny rejestrowania wydarzeń, czy także daty¹²⁵.

Zaczęliśmy jednak naszą księżycową opowieść nieco od środka, zamiast próbować odtworzyć wcześniejsze losy „polskiego montażysty”. Wiemy, że przybył do Smoleńska w drugi dzień Świąt Wielkanocnych do obsługi medialnej uroczystości zaplanowanych na 7 kwietnia 2010 z udziałem orszaków Tuska i Putina. O swoim pobycie przez te wszystkie dni do 10-go rano (9-go?), sam moonwalker opowiada niewiele, tyle co nic. Z jego słów wynika, że rejestrował przyloty właśnie na tamte tuskowo-putinowe uroczystości, jednak podczas feralnego zatrzymania przez czekistów, „taśma na wabia” akurat z materiałem z 7-go miała przepaść¹²⁶.

Podczas swego sejmowego wystąpienia S. Wiśniewski twierdzi, że podczas ustawiania we mgle kamery na przylot „prezydenckiego samolotu”, wiedział, że „dwa dni wcześniej” (<http://freeyourmind.salon24.pl/322415,dwa-dni-pozniej>) „z tego kierunku” leciały statki powietrzne Tuska i Putina, nie wyjaśnia jednak, skąd wiedział 7-go kwietnia, jak wygląda ścieżka podejścia na północne lotnisko wojskowe. Możliwe, że ze swego hotelowego pokoju (którego okna szczęśliwie wychodziły na wprost wschodniej ścieżki podejścia na Siewiernyj, co pozwalało ustawić kamerę (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/widok-z-hotelowego-okna-moonwalkera.html>)) po prostu zobaczył najpierw podejście jaka-40 i potem złapał za swoją SONY miniDV, „jak ten pies ogrodnika” i filmował resztę (rzecz jasna, przy założeniu, że lądowano wtedy od wschodu, jak oficjalnie się nam powiada i dowodzi, a nie np. od zachodu¹²⁷).

125 To jednak, że sfalszowano raczej nie ulega wątpliwości. Pytanie więc, dlaczego? Odpowiedź jest oczywista, by uwiarygodnić „miejsce wypadku”.

126 Nawet w tej drobnej kwestii, tj. czy przepadła jedna taśma czy kilka, S. Wiśniewski różnie przy różnych okazjach mówił.

127 Kwestię lądowań z 7 kwietnia drażyła i draży intheclouds <http://clouds.salon24.pl/281390,rozmnozenie-tu-154-w-smolensku-7-kwietnia>, <http://clouds.salon24.pl/304662,tajemnice-lotu-7-04-2010>. S. Wiśniewski zeznał przed Zespołem, że był jakiś materiał TVP dotyczący 7-go, ponieważ osobiście go montował – nie przypominam sobie jednak, by kiedykolwiek on był dostępny w Sieci po 10-tym Kwietnia w przeciwieństwie do przedziwnych filmików zrzuconych przez różne osoby (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/film-z-7042010.html>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/7042010.html>).



Jego zeznania nieco się kolidują ze spostrzeżeniami tych dziennikarzy (jak choćby P. Prus z TVP), którzy nie mieli pojęcia, że hotel, w którym mieszkają, sąsiaduje akurat z wojskowym lotniskiem, ponieważ tam na nie nic nie przylatywało¹²⁸. Oczywiście, znając zabawowy styl bycia naszych żurnalistów, możliwe, że czas spędzali tak wesoło, iż to, co się działo za murami hotelu, zwyczajnie przeoczyli, w przeciwieństwie do prowadzącego swoje rzeczowe obserwacje moonwalkera; tym niemniej dziwne, że ten ostatni ich o tym fakcie (skoro był tak dobrze zorientowany w topografii) nie poinformował, a były ku temu okazje podczas restauracyjnych wspólnych posiedzeń.

Przejdźmy teraz (nim zajmiemy się jego zeznaniami związanymi z „katastrofą”) do generalnych uwag dotyczących moonwalkera. Mimo że ten najważniejszy polski świadek budzi jako człowiek całkiem sporo sympatii na tle ruskiego tumaństwa i buractwa, z którym w kontekście Smoleńska mamy od wielu miesięcy do czynienia



- to nie możemy zapominać, że nie tylko nie zechciał on współpracować z blogerami ws. śledztwa¹²⁹, ale przede wszystkim nie udostępnił w Sieci swoich wszystkich materiałów, które udało mu się

¹²⁸„Największym zaskoczeniem było, że **w ogóle to lotnisko tam jest**, bo my mieszkaliśmy przez tydzień w hotelu, który znajduje się tuż obok lotniska i nie mieliśmy pojęcia, że to jest lotnisko. Po prostu po drugiej stronie drogi do hotelu był jakiś niewysoki mur, jakaś stara zardzewiała brama, ale **tam nie lądował żaden samolot**. Nie było jakby żadnego śladu, który mógłby wskazywać, że to jest lotnisko” <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/01/lotnisko.html>

¹²⁹Pytania były zebrane m.in. tu <http://freemymind.salon24.pl/290773.pytania-do-p-s-wisniewskiego>.

nakręcić. Wydaje się nawet, że podczas swego sejmowego wystąpienia przed Zespołem nie był łaskaw przekazać parlamentarzystom (ani tym bardziej opinii publicznej) tych zapisów wideo¹³⁰, które mogłyby przecież rzucić światło na wiele spraw. Samo to wystąpienie, czy szerzej, przebieg całego przesłuchania, jak wielokrotnie sygnalizowałem w moich postach i komentarzach, budzi sporo pytań i wątpliwości. Niewykluczone, że członkowie Zespołu nie do końca byli przygotowani pod względem metodologicznym do poddawania analizie zeznań tego świadka¹³¹, niewykluczone jednak też, że sam moonwalker wcale nie chciał im tego zadania ułatwić.

Jak bowiem powinno przebiegać takie przesłuchanie? Po pierwsze, powinno się rozpocząć od prezentacji zarejestrowanych materiałów (niekoniecznie w obecności samego autora). Tak przeglądnięte zapisy należałoby poddać w Zespole wstępnej i rzeczowej analizie (co zostało udokumentowane, a co nie oraz jak to się ma do wcześniejszych zeznań moonwalkera) i wynotować to, co najważniejsze, by stanowiło to kanwę do przepytывania świadka. Po drugie, powinno przebiegać wedle scenariusza ustalonego przez samych członków Zespołu, a nie pod dyktando przesłuchiwanego. Po trzecie, powinno składać się z dokładnego porównywania aktualnych zeznań z tymi, które pojawiły się w wywiadach „po katastrofie”.

Żaden z tych warunków nie został spełniony. S. Wiśniewski wprawdzie pokazuje najpierw *moonfilm*, ale nie tylko go nieustannie zagaduje, lecz także prezentacja jest przerywana i posłowie rozjeżdżają się w przeróżnych dygresjach. Przesłuchanie skacze więc z tematu na temat i nie posiada jakiejś ustalonej chronologii, gdyby zaś tego było mało, parokrotnie wracają te same zagadnienia (co pozwala świadkowi „powtarzać swoje”), zaś inne kwestie potraktowane są zupełnie marginalnie. Materiały wcześniej nie upubliczniane, jak „mgielny sitcom”, czyli „dokument” z „filmowania mgły smoleńskiej” z hotelowego parapetu - są potraktowane podczas posiedzenia Zespołu bardzo wyrywkowo i właściwie nie wiadomo dokładnie, jaki obejmują zakres zdarzeń (czy np. jest utrwalone lądowanie „dziennikarskiego” jaka-40, czy nie; czy są zarejestrowane inne działania na lotnisku; czy „blacharze”¹³² nie pojawiają się na tarasie opodal pokoju moonwalkera dużo wcześniej aniżeli o godz. 8.35 pol. czasu¹³³), no i przede wszystkim, czy są ciągle (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/ciagosc-zapisu.html>)¹³⁴.

130 Niewykluczone, że wszystkie one są w posiadaniu prokuratury, choć, jak znów wiemy z relacji „polskiego montażysty”, pierwotnie przekazał on materiały pozbawione parametrów czasowych, dopiero wezwany ponownie „odtworzył” te parametry i wprowadził do swoich „dokumentów”.

131 Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/polski-montaz-2.html>

132 Por. <http://freeyourmind.salon24.pl/286838,blakacja-o-8-38> Sprawa blacharzy jeszcze powróci w niniejszym rozdziale, choć pewną sugestię poczyniłem już właśnie w tym linkowanym poście, pisząc: „Pierwszy „pyk” blacharski słyhać o 8.35.58 sitcomu „Mgła zero”, zaś o 8.36.03 jest już blacharski łomot, ale nie podejrzewamy, by to były **dźwięki związane z efektami pracy tych pirotechników**, których samochód zobaczy potem S. Wiśniewski, gdy UAZ-em wywiozą go czekaści z pobojowiska pod bramę Siewiernego”. Chodzi o ten charakterystyczny zielony furgon: <http://1.bp.blogspot.com/-HobjlUcwzlc/TeTXJnAAoiI/AAAAAAAAACU4/3U4nUafTeOo/s1600/10-04b.png>, http://1.bp.blogspot.com/-giNuWz8qskc/To8uMWRCoZI/AAAAAAAAAEp8/r4NPBl_Cig/s1600/5.jpg, por. też <http://freeyourmind.salon24.pl/351334,witebsk-smolensk> oraz <http://freeyourmind.salon24.pl/369534,rolexowi-w-odpowiedzi>.

133 Na przykład o... 7:19:31. Ten moment pojawia się podczas cyrku z przewijaniem materiału przez moonwalkera (1h49'43"). O 1h49'22 pokazany jest folder z jednym z fragmentów „mgielnego sitcomu” i widać na nim przedziwną datę 24.4.2010, która wygląda na datę modyfikacji pliku (chyba że to data zrealizowania „mgielnego sitcomu”, czego też nie da się wykluczyć).

134 Same pliki moonwalkera także budzą znaki zapytania: <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/rozne-pliki->



Świadkowi pozwala się na swobodne snucie opowieści wspartych uwagami enigmatycznych „fachowców wojskowych” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/z-punktu-widzenia-fachowcow-wojskowych.html>), co w rezultacie daje dość mgławicowy obraz tego, co należy faktycznie do „percepcyjnej wiedzy” S. Wiśniewskiego, a co już jest rezultatem przemyśleń oraz analiz dokonanych ex post (i to w jakimś szerszym gronie). Sam moonwalker natomiast sprawia wrażenie bardzo rozluźnionego (siedzi z wypuszczonymi nogami pod stołem, wiedząc, iż jest filmowany (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/w-cieniu-makarowa.html>)),



tryska dobrym humorem¹³⁵ i rzuca bon motami, przekomarzając się niejednokrotnie z

moonwalkera.html, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/mga-o.html> (skąd się bierze data 24.4.2010 przy pliku z „mgiełnym sitcomem”?).

¹³⁵ Są tylko dwa momenty, gdy S. Wiśniewski nieco się irytuje – bynajmniej nie wtedy, gdy nie może odtworzyć mgiełnego sitcomu. Raz

parlamentarzystami, a przy tym wykazuje się on całkiem niezłą orientacją w „smoleńskich materiałach śledczych” (także tych z Sieci; szczególnie na swój temat). Jego wypowiedzi jednak skonstruowane są w taki sposób, że częstokroć nie wiadomo, czy opowiadają o tym, co *faktycznie widział*, czy też o tym, co widać na zrobionych przez niego materiałach¹³⁶. Z kolei koncentrując się na „objaśnianiu” tego, co zostało zarejestrowane, „polski montażysta” zdradza skłonność do „uzupełniania planu” scenicznego, wskazując na istnienie tego, czego w jego „dokumentach” w ogóle *nie* widać, a co wyłącznie słyszać (tak choćby jest z „karetkami”, które „dojeżdżają”, wg moonwalkera (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon-2.html>)), jak też skłonność do *pomijania* tego, co na *moonfilmie* dobrze słyszać, jak **odgłosy ptaków**¹³⁷.



jest to (1h23' posiedzenia), gdy min. A. Macierewicz - a propos opowiadania moonwalkera, czemu wziął podręczną amatorską kamerę i o tym, co radzili mu operatorzy, jak się zachować („Nie bierz nigdy wielkiej kamery, która się rzuca w oczy”), gdy chce się zrobić coś wyjątkowego - wtrąca uwagę: „No, ja nie chcę już wyciągać żadnych wniosków, które by się nasuwały, że pan miał świadomość, że pan oczekuje na coś wyjątkowego”. Wtedy moonwalker odzywa się niezbyt grzecznym tonem: „Przepraszam, co ma pan na myśli, mówiąc: coś wyjątkowego?”

Jest to o tyle zastanawiająca reakcja, że przecież chwilę temu sam „polski montażysta” używa zwrotu „jak chcesz zrobić coś wyjątkowego”, tymczasem irytuje się z tego zapewne powodu, że szef Zespołu sugeruje, iż moonwalker był przygotowany 10 Kwietnia właśnie na coś wyjątkowego. I nie jest to sugestia nieuzasadniona – sam bowiem proces „filmowania mgły w otwartym oknie” (na mgiełnym sitcomie wygląda raczej na zamknięte – proszę obejrzeć w zwolnionym tempie moment zdejmowania kamery) w zimny kwietniowy poranek przez długi czas (godzinę? dwie? - do dziś nie wiemy), jeśli ktoś „zerwał się o 3 czy 4 rano” można tylko w ten sposób wytłumaczyć: że się **czeka na coś wyjątkowego, co ma się w tej mgle wydarzyć** (opowieść o „rejestrowaniu pogody” można wsadzić między bajki smoleńskie – bo przecież „polski montażysta” nie pracował w siewiernieńskiej stacji meteo, mimo że z uśmiechem opowiada, że „lubi taką mgłę” 1h31').

Drugi raz moonwalker irytuje się, gdy (złapany przez chwilę w dwa ognie pytań przez pos. E. Kruk i min. A. Macierewicza) po raz któryś z rzędu musi opowiadać to, jak to się stało, że wyłączył kamerę i przestał filmować „skrzydło pionowo w dół”, czyli, że z opóźnieniem uruchomił się u niego „mechanizm dokumentalisty” (1h51'): „czy trzymam kamerę, czy trzymam, nie wiem, butelkę z piciem, czy na przykład cokolwiek w dłoni, to już to wydaje mi się, że w tym momencie jest to mniej istotne, ale jeśli właśnie podkreśliłem, że widziałem tylko i wyłącznie zarys skrzydła skierowanego pionowo w dół, stąd moje przekonanie, że był to mały samolot, bo jeśli **widzę tylko skrzydło, nie widzę kadłuba...**”

Można więc odnieść wrażenie, iż moonwalker swoją coraz to bardziej uszczegółowioną opowieścią zatyka lukę czasową, której wcale nie było. Nie wyjaśnia on też, jak to się stało, że kręcąc się po tarasie, blacharze nie zasłonili mu „rozwiewki we mgle”. Nie opowiada też o reakcjach blacharzy na „katastrofę”. Nawiasem mówiąc, podczas przewijania materiału w sejmie, w „godzinach” 7.19 i 7.20 (wg „czasu kamery”) słychać dźwięki przypominające „pracę” blacharzy. Gdyby więc oni byli już dobrą godzinę wcześniej, a moonwalker nie wyłączył z ich powodu wtedy kamery, to tym bardziej ich „nadejście” koło 8.35 nie powinno spowodować przerwania filmowania.

136 Jest też, sygnalizowana przez Mmariolę, kwestia tego, czy moonwalker sam nakręcił swój materiał, czy z kimś, por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/strazak.html> i czy ten materiał też nie jest rezultatem jakiegoś montażu <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/polski-montaz.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/polski-montaz-2.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/mga-o.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/w-cieniu-makarowa.html> oraz <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-reki-do-reki.html>

137 Na to, że **ptaki powinny natychmiast wzbić się w powietrze i odlecieć po „takiej katastrofie”**, zwróciła mi uwagę moja Małżonka – i jest to bardzo celne spostrzeżenie. Wystarczy bowiem nawet lekki hałas, a wystraszone ptactwo ucieka z miejsc, w których przesiaduje.

Skoro zaś już jesteśmy przy kwestii efektów dźwiękowych, to przypomnę, że w ruskiej propagandzie (vide „Syndrom katyński”) *moonfilm* poddano dodatkowej „obróbce skrawaniem” i uzupełniono obraz ścieżką z odgłosami dzwoniących komórek (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/02/telefony.html>). Niby drobna rzecz, ale na pewno na widzu nieznanym dokładnie materiałowi S. Wiśniewskiego, może zrobić wrażenie, zwłaszcza że ma to być ilustracja do wypowiedzi J. Sasina o tychże dzwoniących komórkach podczas „wynoszenia zwłok”. Akurat, gdy „wynoszono zwłoki”, to prezydencki minister siedział od paru godzin w jaku-40 w okolicach głównej bramy smoleńskiego wojskowego lotniska i jeśli słyszał jakąś dzwoniącą komórkę, to wyłącznie własną.

Jak już zwracałem uwagę wcześniej, z dokumentem „polskiego montażysty” jest ten zasadniczy problem, że *moonfilm* nie zgadza się ani z filmikiem Koli, ani z zeznaniami „pierwszych przybyłych na miejsce katastrofy”¹³⁸. O godz. 10.56 rus. czasu, kiedy to słychać ruską syrenę na 1'24", którą to syrenę miał też słyszeć przybyły za felczerami M. Wierzchowski, moonwalker zwijany jest z pobojoywiska i żadnej syreny nie słychać (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/856.html>). Trzy dni po tragedii, w wywiadzie dla „Rz”, S. Wiśniewski powie: „Dwa byczki wzięły mnie pod pachy. W międzyczasie widziałem, że przez las od strony lotniska przybiegło kilku naszych dyplomatów w garniturach” - kogo jednak ma na myśli, nie precyzuje¹³⁹. Czy byłby to M. Wierzchowski z felczerami, czy raczej pracownicy ambasady (czy moonwalker widział ich na tyle wyraźnie, że rozpoznał, kto to konkretnie był)? W relacji sejmowej z kolei „polski montażysta” wielokrotnie powraca do kwestii swojego zatrzymania i udziału w tymże zatrzymaniu „polskiego dyplomaty”¹⁴⁰, o czym w wywiadach

138 *Moonfilm* stoi w sprzeczności z tym, co pisze raport komisji Burdenki 2, na co zwrócił uwagę szef Zespołu pod koniec przesłuchania „polskiego montażysty” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/bagienne-migawki.html>):

„AM: - Nie wiem, czy pan sobie zdaje sprawę z tego, że oficjalna komisja stwierdza, najpierw pani Anodina, następnie przede wszystkim uwagi polskie do komisji pani Anodiny, że **pierwsze służby rosyjskie przybywają na miejsce katastrofy o godz. 10.55. Czyli (...) 6 minut po panu.** Takie jest dokładne ustalenie z raportu polskiego ze strony 58, dokładnie, co oznacza, że... powstaje pytanie: KIM BYLI LUDZIE, KTÓRYCH PAN TAM WIDZIAŁ, KTÓRZY BYLI STRAŻAKAMI, JAKIMIŚ OFICERAMI ITD. (podkr. F.Y.M.). Z jakiej jednostki, z jakiego zespołu, **skąd oni pochodzili, skoro mamy stwierdzenie, że faktycznie jako pierwsza na miejsce wypadku przybyła jednostka PCz3 o godz. 10.55. To jest dopiero 14 minut po wypadku.**

(SW unosi brwi zdziwiony)

AM: - Więc skąd pochodzili służby, które pan widział - to jest pytanie.

(SW się uśmiecha w odpowiedzi)

AM: - I to nie jest pytanie do pana, tak naprawdę, bo ja rozumiem, że pan po prostu rejestrował to, co pan widział.

SW (śmiejąc się): - Po prostu, najzwyczajniej. A tym bardziej, że na moim skromnym... W moim skromnym, krótkim materiale widać, że o tej, powiedzmy, 8.52 czy 8.53 już są jacyś ludzie, strażacy... **Czy to faktycznie byli strażacy, czy mówiąc nieładnie z piosenki, że to byli przebierańcy, bo tego, trudno mi powiedzieć.** Ale na przykład ten z FSO raczej był prawdziwy, bo się wylegitymował. Czy to było, była oryginalna...

AM: - Czyli strażacy, nie strażacy, ale służby były, bo to...

SW: - Służby były.

AM: - ...pana zdanie o służbach rosyjskich znamy i... Tak.

SW: - No zresztą widać, tam napisane, ten skrót: „Pożarnij...”, po rosyjsku, służba..., „straż pożarna”, po naszymu. Czy faktycznie to były te właściwe służby, czy może Rosjanie na przykład inaczej rozumieją pojęcie służb (he he - przyp. F.Y.M.). Może...

AM: - Ja rozumiem. I jeszcze...

SW: - To niestety trzeba zapytać Rosjan. ([http://www.youtube.com/watch?v=ctNcvVAqLUk&feature=related;2h46'47''\)](http://www.youtube.com/watch?v=ctNcvVAqLUk&feature=related;2h46'47''))

Por. też <http://suwerennosc.blogspot.com/2012/01/min-mczs-siergieja-szojgu-strazacy-od.html>

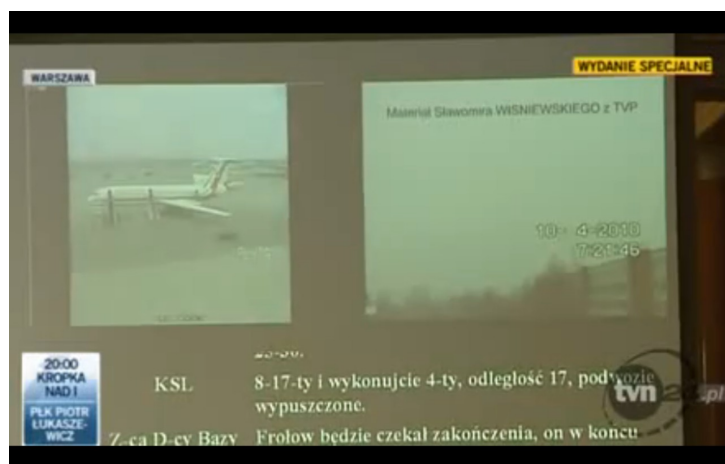
139 M. Krzymowski i M. Dzierżanowski dorzucają jeszcze taki detal do opowieści moonwalkera (od momentu gdy „polski montażysta” minął statecznik): „Chciał podejść bliżej, ale zobaczył, że w jego stronę zbliża się grupa OMON-owców. Wiśniewski spytał ich, co się stało. - Rozbił się samolot. To wszystko – odpowiedział Rosjanin. - Proszę nie iść dalej – dorzucił drugi funkcjonariusz. - Kto tu filmuje? - jeden z OMON-owców spojrzał na kamerę. Wiśniewski szybko ją schował do torby, ale jej nie wyłączył. Chciał, żeby przynajmniej nagrał się sam dźwięk. - Pytam, kto filmuje. - Rosjanin ruszył w jego stronę. - Proszę nie filmować. Chodź tu szybko, kurwa... Nic nie filmować! - To jest moja praca, jestem reporterem – odpowiedział Wiśniewski. Rosjanie byli już przy nim. - Tk, tak. - Nic nie filmować! - To jest moja praca, to polski... Mam akredytację przecież. - Zabieraj się stąd! - Wiecie, to nasz polski samolot... - Kamere, kamere daj! - Przepraszam, ja mam akredytację... - Żadna akredytacja, oddawaj kamerę. - Ale po co wam moja kamera?! - Federalna Służba Ochrony. Dawaj kamerę! Zwrócimy ją. - Ale po co wam moja kamera. - Wiśniewski szybko wyciągnął z torby pustą kasetę i dał ją Rosjaninowi. - Po to. Torba! Oddawaj kamerę! - Proszę. Wiśniewski dał dwie kolejne kasety. Ostatnia, czwarta, była w kamerze, która cały czas nagrywała. - Wywożę go poza teren. - Tak, poza teren! - Dwóch OMON-owców wzięło Wiśniewskiego pod pachy i zaczęło prowadzić. Nagle obok nich wyrósł kolejny mężczyzna. Tym razem cywil. Wysoki i szczupły szatyn, po pięćdziesiątce. Miał na sobie długi, elegancki beżowy płaszcz. - Znasz go? - spytał go Rosjanin, kiwając na Wiśniewskiego. - Nie znam tego człowieka – mężczyzna odpowiedział idealną polszczyzną. Twardą, bez żadnego akcentu. - Zatrzymajcie go i zniszczcie sprzęt – dopowiedział po rosyjsku” (s. 11-12). W książce Krzymowskiego i Dzierżanowskiego jest tu mowa o G. Cyganowskim, rysopis jednak pasuje do D. Górczyńskiego. Zwracam jednak uwagę na ten początek cytowanego fragmentu. W innych relacjach nie pojawiał się motyw rozmowy z czełkistami w trakcie filmowania.

140 „Jak usłyszałem, że jest Polak, to wydawało mi się w tym momencie dobrze, nie wiem, nie zastrzegł mnie, nie aresztują, nie robią mi krzywdę i rozmowa była (...) oni zapytali tego polskiego dyplomaty, czy on... czy wie, kto ja jestem. On mówi: „Ja nie znam tego człowieka, proszę go aresztować, zabrać, zabrać mu i zniszczyć sprzęt”. No w tym momencie zrobiło mi się podwójnie przykro, że polski, Polak, który wg mnie powinien mi pomóc, ewentualnie w jakiś sposób, no, zabrzmi to może dość banalnie, ale stanąć w mojej obronie. Jeśli mówię, kto ja jestem, a np. nie wpadłem na pomysł, żeby wziąć ze sobą jakikolwiek dokument (?? - przyp. F.Y.M. - na ruskie wojskowe lotnisko bez bumagi?)... no to, no poczułem się po prostu bardzo źle i mało komfortowo. Bo jeśli rozumiem, Rosjanie chcą mi zrobić krzywdę, czy ewentualnie, wiadomo, to jest ich praca, ich obowiązki, ale jeśli do tego jeszcze Polak się dokłada, to nie jest rzecz sympatyczna, o której chciałoby się wspominać” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon.html>).

Por. też „Nowe Państwo” 3/2011, s. 35, gdzie G. Wierzchowski poddaje w wątpliwość to, czy „polski montażysta” prawidłowo wskazał na G. Cyganowskiego z polskiej ambasady w Moskwie jako na tego, który miał nadzorować zatrzymanie na pobojoywisku i konfiskatę sprzętu – innymi słowy opis podawany w sejmie (jak też w prokuraturze) przez S. Wiśniewskiego pasowałby bardziej do T. Turowskiego (o tym, że był na pobojoywisku i miał odwozić J. Bahra od oglądania „miejsca katastrofy”, bo „może p...ć paliwo”,

„świeżo” po „katastrofie” wcale nie wspomina¹⁴¹
(<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon.html>).

W ten sposób dochodzimy do kwestii rozbieżności w zeznaniach „polskiego montażysty”, które na pewno nie ułatwiają interpretacyjnego badania. Raz opowiada on o tym, że miał makarowa przyłbie, innym razem, że Ruscy żartowali, jakoby miał do więzienia iść. W jego opowieściach rozmaite szczegóły ulegają zmianom i modyfikacjom – tym niemniej, jak już wspominałem, *nie* został on przesłuchany ani przez komisję Burdenki 2¹⁴², ani przez „komisję Millera”, choć wydawać by się mogło, że kto jak kto, ale człowiek, który osobiście ze swego okna miał widzieć katastrofę, być na jej miejscu oraz sfilmować pierwsze chwile po tym, jak do niej doszło, powinien być szczególnym przedmiotem zainteresowania obu tych instytucji. Materiały moonwalkera przecież, jak wiemy, obieżyły cały świat, z ruskimi mediami włącznie, zaś prześwietna „komisja Millera” wykorzystywała „mgielny sitcom” jako swoisty układ odniesienia dla wydarzeń na Okęciu.



Otóż odpowiedź na to pytanie wydaje się prosta. S. Wiśniewski bowiem konsekwentnie powtarzał, iż widział „jakąś katastrofę”, „jakiegoś samolotu”, „małego”, „wojskowego”, opowiadał, że „dźwięk

piszą autorzy „Zbrodni smoleńskiej...”, por. <http://freemind.salon24.pl/371276.refleksje-po-lekturze-zbrodni-smolenskiej> albo... D. Górczyńskiego. Zauważmy, że w momencie zatrzymania moonwalkera, gdy wloką go omonowcy, ktoś głośno i przeciągle woła *po polsku: Jureek!*, co może być przywoływaniem J. Bahra – ten przecież miał do pobojowiska iść do strony ul. Kutuzowa (a jak zeznaje G. Kwaśniewski <http://polska.newsweek.pl/smolensk--nieznana-relacja-oficera-bor.68588.2.1.html>, mieli problemy, że znalezieniem „miejsca wypadku”).

Równie dobrze może być jednak ktoś z ruskich służb biegle mówiący po polsku. Takich ludzi w akcji widzieli przecież przedstawiciele rodzin ofiar „katastrofy” podczas moskiewskich przesłuchań związanych z identyfikacjami. O tym zaś, że ruscy funkcjonariusze znali polski wspominała choćby konsul L. Putka (http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Prosze_spokojnie_pani_konsul.html?as=3&startsz=x). Oczywiście, gdyby w naszym kraju prowadzone było normalne śledztwo, to nie tylko S. Wiśniewski już tego 10-go zostałby dokładnie przesłuchany (a jego materiały zabezpieczone przez śledczych i poddane drobiazgowej fonoskopijnej analizie), lecz okazano by mu zdjęcia przedstawicieli ambasady (i innych urzędników, którzy na miejscu mieli/mogli być), tak by ustalić tożsamość widzianej przez niego osoby, a następnie tę osobę poddać przesłuchaniu. Wiemy jednak doskonale, że nie w tym kierunku zmierza prokuratura, dlatego te uwagi kieruję do grupy prokuratorów, którzy w przyszłości dokonają rewizji śledztwa i podejmą się trudu zrekonstruowania wydarzeń z dnia zamachu na polską delegację.

¹⁴¹ „Tam próbowałem uciekać przed tymi FSB, bo zaczęli mnie ganiać – no to wiesz, oni mnie, a ja ich, no a jak wpadłem potąd w błoto, no to już niestety nie mogłem już... Złapali mnie, wyrwali, kazali oddać kasety (...) Jakby nie to, że wpadłem w błoto, to bym im uciekł, i z drugiej strony zrobił zdjęcia. Chłopaki mnie OMON-owcy chwycili i mówią: „Do tułmny pójdziesz!” A ja pytam się: „Za co? Ja jestem z polskiej telewizji, to jest moja robota, to jest mój obowiązek. **Coś im musiałem powiedzieć, żeby mnie nie zastrzelili. Już raz miałem makarowa przy łbie**” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/dark-side-of-moon.html>). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-tego-co-pozniej-widziaem.html> oraz <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-2.html>

¹⁴² Na temat zeznań świadków w raporcie komisji Burdenki 2, por. s. 143.

silnika jakby inny”, „nienaturalny dźwięk silników lotniczych” (1h33' posiedzenia sejmowego) (<http://freeyourmind.salon24.pl/286838,bilokacja-o-8-38>), że nie było pożaru, lecz „mały słup ognia” itd. Mówił też z uporem, że **nie widział ani foteli, ani ciał, ani rzeczy osób lecących samolotem, dlatego sądził, że samolot przyleciał pusty („sama załoga”¹⁴³)**). Nie czuł ponadto zapachu paliwa, nawet gdy podniósł jedną z leżących części wraku¹⁴⁴.



Gdyby tego było mało, to jeszcze dodawał, że będąc osobiście na pobojuwisku **nie zdawał sobie w ogóle sprawy, że to szczątki „prezydenckiego tupolewa”, nawet po rozpoznaniu polskich barw na pocharatanym stateczniku** – zaś o tym, co naprawdę zobaczył, miał dopiero dowiedzieć się po dostaniu i przeczytaniu SMS-a¹⁴⁵ od koleżanki z TVP, z Warszawy

¹⁴³ Por. przesłuchanie sejmowe 0h57'57": (S. Wiśniewski sądził, że) „*przyleciała sama załoga, bo ten samolot, który niby wcześniej lądował, to właśnie był samolot prezydencki. Oni sobie gdzieś polecieci, bo było słychać, że odlatują i wrócili na przykład, powiedzmy sobie, polecieci w jakiejś sprawie technicznej i (...) wróciła tylko załoga na lotnisko. Stąd nie za specjalnie mnie na początku nie zdziwiło, że nie ma właśnie ciał w dużej ilości (...)*”

¹⁴⁴ W jednym z wywiadów z 10 Kwietnia S. Wiśniewski opowiada: „*miałem kawałek polskiego samolotu, żeby... jako dowód, ale niestety mi go zabrali. No po prostu zrewidowali mnie, czy nie mam broni, czy nie jestem szpionem i tak dalej*” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-tego-co-pozniej-widziaem.html>).

¹⁴⁵ Treść jego przytaczają (na ile wiernie, nie mam pojęcia) M. Krzymowski i M. Dzierżanowski na s. 13: „*TVP Info podaje, że w Smoleńsku rozbił się samolot z prezydentem. Jesteś na miejscu?*” – co by znaczyło, że moonwalker otrzymał go koło godz. 9.30. Jak jednak wiemy z relacji J. Mroza, S. Wiśniewski już kilka minut po 9-tej zgłasza się przy głównej bramie lotniska jako „naoczny świadek katastrofy”, czyli „nasz” leśny dziadek: „*w bardzo krótkim czasie po katastrofie zjawił się pod bramą lotniska. Dotarł takimi bocznymi ścieżkami tam i z którym miałem wówczas możliwość porozmawiania i to on pierwszy zdał mi tę relację, że rzeczywiście widział samolot, który lewym skrzydłem zawadził o drzewo i runął na ziemię, i on również wówczas powiedział mi, że ma nagranie z naszego wraku, że widział leżące pomarańczowe czarne skrzynki w błocie*” (<http://freeyourmind.salon24.pl/323106,spotkanie-mroz-wisniewski>). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/biae-plamy-smolenskie.html>

Jak to zwykle jednak bywa w historii smoleńskiej, nie wiadomo, kto kogo w co i w jakim stopniu wrabia (podobnie będzie w relacjach między borowcami a pracownikami kancelarii Prezydenta oraz między tymi ostatnimi a pracownikami ambasady), opowieść J. Mroza wszak koliduje z zeznaniami „polskiego montażysty”, który przecież miał zostać tuż przed dziewiątą zatrzymany przez czekistów, zrewidowany, pozbawiony „taśmy na wabia”, pouczony o tiurmie i że żony prędko nie zobaczy, przetrzymywany w aucie etc. – to wszystko zaś nie mogło trwać chwilę. Jeśli więc naprawdę zostałby 10-go przed 9-tą zatrzymany przez CzeKa, to na pewno za moment nie zostałby wypuszczony: „*Nawet zakładając, że byłem zatrzymany około godziny, to jest godzina 9-ta, a wydaję mi się, że było to krócej niż godzina. Tak więc mówię, nie chcę podawać godzinę*”, powiada w sejmie podczas przesłuchania. M. Krzymowski i M. Dzierżanowski piszą zaś (zapewne korzystając z relacji samego moonwalkera) na s. 13: „*Chwilę później (po zatrzymaniu – przyp. F.Y.M.) Wiśniewski siedział w samochodzie z przyciemnianymi szybami. Przez jego okno widział kawałek wraku. Funkcjonariusze, którzy weszli z nim do samochodu, zarobili się uprzejmi. Byli wystraszeni. - Teraz to chyba pójdziesz do więzienia i szybko z niego nie wyjdiesz – nerwowo żartował jeden z nich. Do auta dosiadł się kolejny Rosjanin. Najważniejszy, chyba pułkownik. - No dobrze. Powiedz, skąd jesteś. Jak dostałeś się na miejsce katastrofy? Co tam robiłeś? - zaczął wypytywać. Był grzeczny, ale w oczach miał przerażenie. Po chwili Wiśniewski dostał SMS-a od koleżanki z Polski (...)*” – z czego należałoby wnioskować, że o 9.30 moonwalker siedzi jeszcze w ruskim aucie na pobojuwisku, przesłuchiwany przez czekistów (podobnie mówi w cytowanej już relacji dla „Faktu”).

Czy więc nie jest tak, że S. Wiśniewski za jednym zamachem opowiada nam w swoich pokręconych relacjach o *dwóch* zdarzeniach? Czy przypadkiem nie został zatrzymany na długą uświadamiającą rozmowę już 9 kwietnia, gdy się napatoczył na „ćwiczenia na Siewiernym”, zaś 10-go po usłyszeniu dziwnych dźwięków i zobaczeniu kolejnych (tak jak poprzedniego dnia) pirotechnicznych efektów, udał się od razu pod główną bramę lotniska z materiałem nakręconym dzień wcześniej, a mającym (po ustaleniach z CzeKa i z „makarowem przy łbie”) przedstawiać „miejsce po katastrofie”?

Taki scenariusz tłumaczyłby nie tylko wiele zagadek związanych z samym moonwalkerem (szczególnie uznanie *moonfilmu* przez ruskie media, czyli w domyśle: przez Kreml, za materiał *podstawowy* w przekazie o „wypadku”), ale przede wszystkim zadziwiający fakt, iż „polski montażysta” w ogóle przeżył po „bliskim spotkaniu III stopnia” z umundurowanymi Ruskami (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-2.html>). Jeśli bowiem dyżurując na swym parapecie dzień w dzień, „dwa dni później” po przylocie świt Tuska-Putina S. Wiśniewski ujrzał przedziwne działania Rusków na siewiernieńskiej łączce, to mógł się udać z czystej ciekawości, by pofilmować, co tam się w ogóle dzieje. Mundurowi by go schwytali, lecz by nie zabili, gdyż nagle zniknięcie pracownika TVP Info mogłoby zaniepokoić polską ekipę dziennikarzy – moonwalker zaś otrzymałby lekcję

(<http://freemurdermind.salon24.pl/281797.oko-zaby-3>).

Perypetie „polskiego montażysty” więc dla jakichkolwiek radzieckich badaczy - czy to z Moskwy, czy znad Wisły - były zwyczajnie nie do przyjęcia. Były to po prostu **dzieje nie z tej ziemi, coś jak przygody barona Münchhausena** – gość widzi jakieś wypadkowe lotnicze zdarzenie, zbiega sfilmować „miejsce wypadku”, „znajduje” od razu nawet jeden z rejestratorów¹⁴⁶, ale dopiero ktoś inny i to z oddalonej o wieleset kilometrów od smoleńskiego lotniska i od samego pobojowiska, stołecznej telewizji, musi gościowi „uświadomić”, co ów gość, jako naoczny świadek, na własne oczy na „miejscu katastrofy” widział. Tak właśnie narodziła się historia z lądowaniem pierwszego Polaka na ruskim księżycu (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/pierwszy-polak-na-ksiezycu.html>). Dopytywany przez Zespół moonwalker ujawniał zresztą kolejne, zdumiewające każdego, kto cokolwiek słyszał o lotniczych wypadkach, szczegóły pobojowiska (a ściślej, księżycowej scenerii):

SW: ...Idę, powiedzmy, z kierunkiem tragedii. Nazwijmy to nieładnie.

AM: Idzie pan z kierunkiem tragedii, tak? I oczywiście widzi pan ten wielki lej, który został przez ten samolot... no bo on przecież upadł i się przedziera...

SW: No to lej, to...

AM: ...uderza w ziemię...

SW: Raczej to jest wyorane, nie lej. Lej to mi się kojarzy z tym... po jakimś wybuchu.

surwiwał, tj. czekał uświadomiliby mu, co ma zrobić, by przeżyć. Gdyby bowiem 10-go napatoczył się z kamerą, to czekał nie tylko nie pozwoliliby mu niczego filmować, ale mogliby go spokojnie zabić na pobojowisku (doliczając go potem do „listy pasażerów” na zasadzie „przypadkowego przechodnia, który zginął przygnieciony odłamkiem samolotu”). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-tego-co-pozniej-widziaem.html>

¹⁴⁶ Owo „znalezienie” jest chyba najbardziej nieautentycznym elementem „dokumentu” S. Wiśniewskiego - i na to także jedna z przesłuchanych go w sejmie, zwróciła uwagę, odnosząc ten fakt „znalezienia” do kilkugodzinnych „poszukiwań” Rusków. Moonwalker ten fakt skwitował wzruszeniem ramion – nie wiedział i dodawał „może tak miało być”. Problem jednak w tym, że od tego faktu rozpoczyna się *moonfilm* – czarna skrzynka po prostu sterczy na drodze prowadzącej do pobojowiska, a więc idąc tam nie sposób było rejestratora nie zauważyć.

Z czarnymi skrzynkami także jest masa zagadek. Jak przecież pisałem w rozdziale o „zabezpieczeniu”, jeden z borowców przybyły (z Katynia) na „miejsce wypadku” miał stwierdzić, że rejestratory nie wyglądają na uszkodzone (por. też K. Galimski i P. Nisztor, s. 106), jak z kolei pamiętamy z wielu zdjęć „po przewiezieniu” i „komisyjnym otwarciu” czarnych skrzynek, to wiele o nich można powiedzieć, lecz na pewno nie to, że wyglądają na nieuszkodzone (<http://freemurdermind.salon24.pl/369017.o-diablach-co-rejestratory-sponiewierali>). Czyżby więc borowiec trafił na inne czarne skrzynki? Czyżby „katastroficznych rejestratorów” było na „miejscu wypadku” więcej niż zwykle bywa na pokładzie Tu 154M? To wcale nie jest niemożliwe, jakkolwiek absurdalnie by to nie brzmiało – ruskie samoloty mogły przesiadki w jednym miejscu, tak jak zawałili ją w innych (brak ciał i foteli, brak kokpitu, brak pożaru etc.). Zresztą nie możemy podejrzewać, iż usypali na „miejscu wypadku” złom tylko „polskiego tupolewa”, skoro w maju 2010 podawano taką informację: „Szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie płk Ireneusz Szeląg podkreślił w czwartek, że **nie każdy dostarczony kawałek blachy w rzeczywistości jest częścią Tu-154**” (http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/453605.na_miejscu_katastrofy_smolenskiej_wciaz_sa_znajdowane_szczatki_ludzkie.html) (por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/lotnisko-2.html>). Cud odnajdywania na „miejscu wypadku” metalowych szczątków innego rodzaju niż fragmenty tupolewa został wyjaśniony m.in. przez wybitnego uczonego radzieckiego, fotoamatora spec-znaczenia doc. S. Amielina (<http://freemurdermind.salon24.pl/304592.fotoamator-specjalnego-znaczenia>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/blogerzy-gubernatora.html>), nazwanego w książce J. Andrzejczaka „dziennikarzem ze Smoleńska”, żeby było zabawniej: „- Oni sprzedają szmaty znalezione na śmietnikach – tłumaczy Siergiej Amielin, dziennikarz ze Smoleńska – kawałki oddanych na złom starych samolotów wojskowych, które stoją na naszym lotnisku” (s. 172).

W ten sposób dementi doc. Amielina mówiło o wiele więcej niż miało powiedzieć, wszak prokuratura nie ogłaszała, że dostaje szczątki „starych samolotów wojskowych stojących na Siewiernym”. Doc. Amielin potwierdzał więc w ten sposób fakt, że **na tymże Siewiernym złomuje się samoloty wojskowe – w czym, naturalnie, nie ma nic nadzwyczajnego, skoro lotnisko należy do fabryki SmAZ produkującej samoloty wojskowe** (specjalizuje się w jakach-40, -42 i 18T <http://www.smaz.ru/eng/service/index.php>). Co gorsza dla dementi doc. Amielina szczątki zwożone do prokuratury pochodziły z samego „miejscu wypadku”, które Polacy odwiedzali, nie zaś ze smoleńskiego targowiska, tak więc tym bardziej to przemawiało za tym, iż złomowanie samolotów na Siewiernym (opisywane zresztą w smoleńskich mediach <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/jak-sie-tnie-samoloty-na-siewiernym.html>) z „miejscem katastrofy” na Siewiernym” mogą mieć coś wspólnego. Coś, a nawet wiele wspólnego.

AM: *No ale wielki rów.*

SW: *No tak, no to akurat niestety cały samolot....*

AM: *A gdzie jest ten rów?...*

(cisza)

AM: *...który wyżłobił... Bo ten samolot żłobi przecież w tym miejscu, w tym...*

SW: *Nie, tu akurat czegoś...*

AM: *W tym podłożu wielki rów, to jest oczywiste.*

SW: *No nie nie nie. Tu akurat właśnie nie...*

AM: *To jest wiele ton, to jest kilkadziesiąt ton.*

SW: *Chyba z 80.*

AM: *Właśnie. No to. No to wie pan, jak coś takiego upada w ziemię....*

SW: *To musi być dziura.*

AM: *I, i idzie te 100 metrów, przedziera się przez... przez tę ziemię, no to musi wyżłobić wielki rów. On tu na pewno jest.*

SW: *Teoretycznie tak, powinno być tak jak np. po meteorycie czy po czymś takim...*

AM: *O właśnie, o.*

SW: *Coś w tym sensie. Nie... Tu akurat też jest zastanawiające, że nie ma tego, powiedzmy, śladu rycia na tym...*

AM: *Pan widział ten ślad?*

SW: *Ja może nawet nie widziałem, ale proszę zobaczyć, że tu jest płasko.*

AM: *To niemożliwe.*

SW: *Niestety, ale prawdziwe.*

AM: *A rozumiem, dobrze, dobrze.*



Ten powyższy fragment przesłuchania moonwalkera¹⁴⁷, tak jak i cytowany w jednym z prypisów

147S. Wiśniewski zaraz po tej wymianie zdań będzie się starał „wyjaśnić” zjawisko braku leja po upadku tupolewa, kolein oraz śladów zrycia pobojujowskiego przez koziołkujące (wielotonowe, pamiętajmy) fragmenty samolotu w ten sposób, jak to wyjaśniali radzieccy eksperci i powoła się na „fachowców wojskowych”, zdaniem których, jak wiemy, miało dojść do lądowania „w położeniu plecowym” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/pierwszy-polak-na-ksiezycu.html>), nie zaś „kołami w dół”. W tym rozumowaniu „fachowców wojskowych” będzie zastosowana *ruska logika* następującego typu: **Dlaczego nie ma śladów po uderzeniu i ryciu szczątków polskiego tupolewa? Dlatego, że lądował on na plecach, a nie na brzuchu. Skąd wiadomo, że polski tupolew lądował na plecach, a nie na brzuchu? Stąd, że nie ma śladów po uderzeniu i ryciu szczątków polskiego tupolewa.** A dlaczego nie ma śladów po uderzeniu i ryciu szczątków polskiego tupolewa?...

I tak dalej, bo tak można bez końca. Z fałszywej przesłanki wyciąga się fałszywy wniosek, który następnie służyć może za przesłankę do innego fałszywego wnioskowania. W takiej kołowacznie sowieckie i neosowieckie myślenie jest niedoścignione, wyrastając ze

dialog dot. „strażaków”, o których nie mówi raport komisji Burdenki 2, to dwa szczególnie ważne elementy tamtego posiedzenia Zespołu. Był jednak jeszcze trzeci – związany z godziną **8.35** pol. czasu i nadejściem smoleńskich „blacharzy”,



o czym powiemy sobie za chwilę – oraz czwarty, związany z tym, co widzieć miał (chwilę po

starego marksistowsko-leninowsko-stalinowskiego pnia i będąc kultywowane w szkołach, w których cepa cepa cepem pogania. Zwracam uwagę na zjawisko tępego, jak but z lewej nogi, ruskiego myślenia, bo przecież będzie ono obecne w raporcie komisji Burdenki 2 stanowiącym plon radzieckich badań nad „przyczynami katastrofy prezydenckiego tupolewa”, ale i w wielu innych materiałach związanych z „oficjalnym śledztwem”.

W jaki bowiem sposób tłumaczono np. nieobecność ciał i foteli na pobojowisku? W taki, że „zbiły się w kulę”, która znalazła się gdzieś w głębi wraku (dzielný strażák A. Muramszczikow miał ją widzieć na własne oczy http://wyborcza.pl/1.76842.8599278.To_byla_kula_z_ludzkih_cial_320_fragmentow_96_ofiar.html: „W środku wraku było miejsce „kula”, w której były ludzkie ciała. Te ciała były przemieszane. Samolot jest „rurą”, a jak samolot się odwróci do góry nogami, ludzie odczepiają się z siedzeniami od podłoża samolotu. Pasy od siedzeń przecinają ludzkie ciała, a te ciała po uderzeniu samolotu o powierzchnię przyciągane siłą grawitacji udają się w jedno miejsce”). Oczywiście ta „kula ciał” była rezultatem „ładowania na plecach”, jakżeby inaczej.

Taki typ rozumowania przemówił znakomicie do najlepszych elektronowych mózgów Ministerstwa Prawdy, poczynając od „dziennikarzy śledczych” z „Wprost” (którzy te czyste brednie bez mrugnięcia oka, zamieścili w swych materiałach), poprzez ludzi z Czerskiej, na im podobnych kończąc. Por. też <http://freemurmind.salon24.pl/310086.z-punktu-widzenia-strazaka-smolenskigo>; <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/trzy-katastrofy.html> oraz <http://fakty.interia.pl/swiat/news/kirgistan-31-rannych-w-katastrofie-lotniczej.1739719> i <http://uk.news.yahoo.com/every-passenger-survives-after-plane-flips-in-crash-landing.html>. Por. też <http://freemurmind.salon24.pl/290804.identyfikacja-2>.

Na tym jednak nie koniec, bo przecież w raporcie komisji Burdenki 2 (na s. 126) „wyjaśniano” skalę obrażeń pasażerów „przedniej części kabiny pasażerskiej” w ten sposób, że byli oni nieprzyjęci pasami (http://freemurmind.salon24.pl/290804.identyfikacja-2#comment_4168661): „Uwzględniając właściwości mechanizmu zderzenia statku powietrznego z powierzchnią ziemi i charakter jego zniszczenia, można twierdzić, że najpoważniejsze obrażenia mechaniczne powinny odnieść osoby znajdujące się w przedniej części kabiny pasażerskiej, względnie mniej poważne pasażerowie, znajdujący się bliżej części ogonowej samolotu. Z zastrzeżeniem, że ciała tych, którzy NIE byli przypięci pasami w fotelach (podkr. F.Y.M.), w dużym stopniu ulegają rozczłonkowaniu, ponieważ w odwróconym położeniu samolotu względem ziemi, znajdują się na „suficie” kabiny i w chwili zderzenia z powierzchnią ziemi nieuchronnie znajdują się w epicentrum zniszczenia statku powietrznego, odnosząc przy tym liczne mechaniczne obrażenia wtórne wskutek kontaktu ze szczątkami rozpadającego i przemieszczającego się po powierzchni ziemi samolotu. Na podstawie analizy dokumentacji sądowo-lekarskiej i fotograficznej wszystkich znajdujących się na pokładzie pasażerów i personelu pokładowego, stało się możliwe podzielenie ich (ze względu na charakter obrażeń ciała) na trzy grupy: - przypięte pasami w fotelach, znajdujące się w tylnej części kabiny pasażerskiej (personel ochrony Prezydenta, część członków delegacji i jedna ze stewardes); - przypięte pasami w fotelach, znajdujące się w przedniej części kabiny pasażerskiej (część członków delegacji); - znajdujące się głównie w przedniej części kabiny pasażerskiej, NIE przypięte pasami (podkr. F.Y.M.), które uległy wielokrotnemu rozczłonkowaniu (w praktyce wszyscy wyżsi dowódcy, dwójce członków delegacji i stewardesa).” (W jaki sposób mogło dojść do wielokrotnego rozczłonkowania ciał generałów, jeśli ich mundury zachowały się w dobrym stanie, to już wiedzą cześciści oraz ci zbrodniarze, co dokonywali zniszczeń ciał po śmierci osób z polskiej delegacji).

Por. też tłumaczoną na żywo wypowiedź Szojgu (<http://www.youtube.com/user/stanislaw10042010#p/u/73/Io8oMfbOosk>) z 10-go Kwietnia (http://freemurmind.salon24.pl/326062.z-tego-co-pozniej-widzialem#comment_4706064): „...zostały znalezione parametryczne... oczywiście... zapisy... i te wszystkie dane zostały przekazane do odpowiednich służb, one będą rozszyfrowywane. To jest cała informacja, o której mogę powiedzieć” (taki tekst „zapodaje” tłumacz breżniewowski z akcentem przedwojennym albo i świeżo powojennym) „...dopóki co nie słyszeliśmy... rozszyfrowywane są... Co mówią okoliczności? Okoliczności mówią o tym, że lądowanie odbywało się w czasie... silnego, silnej mgły. Ja dwa razy przeszedłem po tej trajektorii lądowania i tutaj są wskazania o tym, że różnice były z horyzontu... to drugi raz odbywało się lądowanie - z drugiego... Na ile są podobne do siebie systemy? - Nie rozumiem pytania. Yyyy... Systemy kontroli lotu - na ile są podobne są systemy kontroli lotu - wasze i nasze - czy współpracowały te systemy na tych samych kanałach? Czy były jakieś problemy? Rozumiecie, jeszcze raz mogę wam powiedzieć, że teraz jest prowadzona bardzo duża praca ekspertów związana z rozszyfrowaniem pracy na ziemi i w samolocie. Ja nie odpowiadam... Trzeba identyfikować i oczywiście identyfikacja będzie odbywała się w Moskwie, teraz będziemy transportowali ciała osób, które zginęły, do Moskwy. Na jutro organizowana jest praca związana z przyjęciem osób bliskich i procedury związane z identyfikacją. **Dokładna liczba osób, które zginęły: 97...** Proszę o przedstawienie się. Jaka jest tutaj długość tego, szerokość, długość, dlaczego pytam się, tego lądowania, jest przypuszczenie, że być może przyczyną było to, że ta, że... lądowisko było krótsze niż to, do którego przyzwyczaili się polscy piloci?... Ja nie jestem specjalistą od nadzwyczajnych sytuacji ani ocenianiu wersji, zwykle opieram się na dokładnych danych. Moje dane mówią o tym, że lotnisko jest przygotowane do przyjmowania takich samolotów. Jestem ministrem ds. sytuacji nadzwyczajnych. Samolot jest całkowicie zniszczony. Pierwsze fragmenty są w pięćset metrów (tak w oryginale - przyp. F.Y.M.) stąd. Lewe skrzydło. To znaczy destrukcja samolotu zaczęła się gdzieś w odległości kilometra stąd. **Zwłoki są tutaj pomieszczane i pomieszczane są do trumien, i myślę, że w ciągu półtorej godziny to zdążymy zrobić. Samolot spalił się. Tak był pożar, szybko został ugaszony, dlatego my dość szybko mogliśmy przystąpić do gaszenia. Kiedy przyjechała pomoc? Natychmiast. W ciągu kilku minut? No to trzeba sprawdzić, jaka jest odległość od odpowiedniej instytucji tutaj do miejsca katastrofy. To pytanie teraz omawiamy z kolegami, dziękuję**” - tu ruską logikę reprezentuje nie tylko podwładny Putina, ale i sam tłumacz. Załączam tego typu kwiatki dla historycznej dokumentacji. Ktoś kiedyś w przyszłości mógłby nie uwierzyć, że aż tak to wszystko po najdłuższej polskiej powojennej tragedii wyglądało.

nadejściu „blacharzy”) S. Wiśniewski podczas „rozwiewki we mgle”:

„...Spojrzałem w tamtym kierunku, skąd ten dźwięk dochodzi, zobaczyłem zarys samolotu skrzydłem pionowo w dół (...) usłyszałem taki łomot (...) łup, takie lekkie nawet było, ciut, drzenie ziemi i za chwilę była, był słup ognia. Taki typowy jak, powiedzmy sobie, **można to na filmach oglądać, eksplozji samolotu** ¹⁴⁸. Dla mnie się wydało to dziwne, że słup ognia, tego dymu, jest stosunkowo niewielki. I stąd moje przekonanie, biegnąc z kamerą, że jest **to samolot jakiś, powiedzmy, wojskowy, jakiś mały, nieznacznym...**” (ca. 1h39' przesłuchania sejmowego)

„...co widać na materiale filmowym: **prawie żadnego ognia**. Bo ten samolot powinien mieć (...) co najmniej 10 ton paliwa. To jest dość dużo przecież. Nawet widać po tej skali tego, tych zniszczeń – można powiedzieć, że się **niewiele zniszczyło**. Przy takiej eksplozji to powinno zdmuchnąć to w promieniu kilkuset metrów albo jeszcze więcej. To też jest zastanawiające, że (...) ten słup ognia, wg mnie, nie-fachowca, jest taki dość mały. **W ogóle mi się skojarzyło z jakimś filmem fan..., powiedzmy, wojskowym, typu: samolot wojskowy się rozbił „buch!” czy śmigłowiec**. Dlatego też była taka właśnie moja reakcja i ta niepewność – co ja zobaczę... Ale głównie biegłem z przekonaniem, że to jest prawdopodobnie samolot wojskowy albo jakiś niewielki i stąd właśnie szukałem drogi ewakuacji w przypadku, gdyby się zrobiło jakoś niezręcznie, gdyby tam były służby wojskowe czy techniczne, które mogłyby mi zrobić, nie będę oszukiwał, krzywdę” (ca. 1h41').

<http://freemind.salon24.pl/286838,bilokacja-o-8-38>

Nawet jeśli byśmy mocno zmrużyli oczy i wysilili wyobraźnię, to **na opis katastrofy blisko stutonowego samolotu pasażerskiego to nie wygląda**, a już na pewno nie upadku „prezydenckiego tupolewa”. Poza tym „chwila katastrofy” nie zgadza się z „oficjalnymi ustaleniami” najlepszych pod słońcem ekspertów, no i twardymi „danymi FMS-a”. Co zatem widzi i słyszy S. Wiśniewski ze swego pokoju 201 w smoleńskim hotelu „Nowy” ok. godz. 8.38 pol. czasu? To jest pytanie tego samego typu, jak to, które moglibyśmy zadać pierwszemu pilotowi jaka-40 – co słyszy A. Woszytł ok. godz. 8.35 pol. czasu? Można by też postawić pytanie „wyższego rzędu” – dlaczego to, co słyszy wtedy Woszytł, nie jest słyszalne na mgiełnym nagraniu Wiśniewskiego (ten ostatni odtwarza część zapisu z 35-j minuty), a przecież powinno być, skoro „polski montażysta” usytuowany był „bliżej” ścieżki podejścia aniżeli Woszytł? Odpowiedź zaś nasuwa się analogiczna, jak w przypadku konfrontacji 1'24" i moonfilmu. Zapewne mamy do czynienia nie tyle z czasoprzestrzenią ulepioną z plasteliny lub gumy, lecz ze **zdarzeniami, które zachodzą o tej samej/podobnej porze, lecz nie tego samego dnia** – lub też zachodzą tego samego dnia, a o innych porach¹⁴⁹.

¹⁴⁸ Dopytywany przez posłów nie jest jednak w stanie wskazać miejsca, w którym doszło do eksplozji: „Nie potrafię powiedzieć, w jakim miejscu nastąpił ten wybuch”. Wydaje mu się, że tam, gdzie paliły się drzewa (2h30').

¹⁴⁹ Chronologia zdarzeń jest tak trudna do ustalenia m.in. z tego powodu, że nie zostaje zaprezentowany w całości materiał mgiełny moonwalkera. S. Wiśniewski zresztą wyjątkowo dba podczas sejmowego przesłuchania, by ten „dokument” odsunąć na bok. Najpierw urządza komedię z „niemożliwością” odtworzenia pliku (tak jakby nie mógł go zrzucić na komputer, tylko musiał startować z CD czy DVD), potem zaś przesłakuje przez nagranie wideo, pokazując bardzo wybiórczo to, co swoją kamerą miał zarejestrować.

Przenieśmy się znów do pokoju 201 w przylotniskowym hotelu „Nowy”, do którego możemy zajrzeć dzięki sejmowej prezentacji (ca. 1h52'58" (wtedy też widać plik z dziwną datą **24.4.2010** (godz. 7:38),

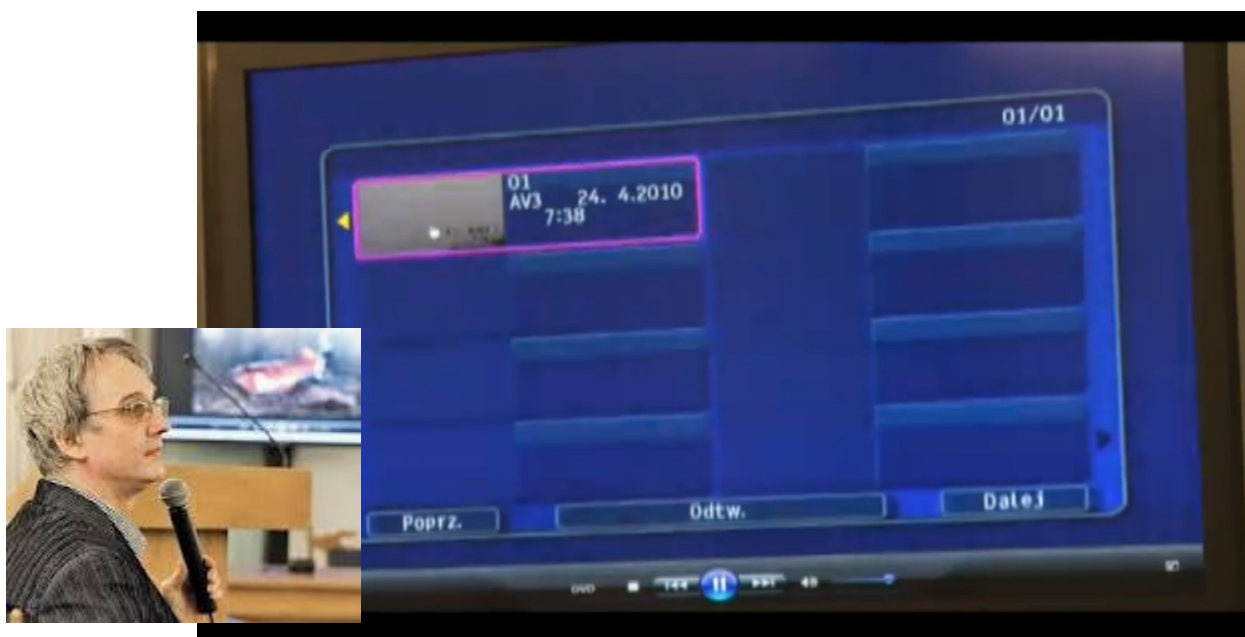
Gdy jedna z posłanek pyta „polskiego montażystę”, czy udało mu się nagrać przylot jaka-40, ten zrazu twierdzi, że tak, potem zaś się koryguje i mówi, iż musiałby sprawdzić (1h29' posiedzenia sejmowego)). Wydaje się to jednak zupełnie nieprawdopodobne, rzekłbym wprost niemożliwe, by tego akurat dobrze nie wiedział przed przyjściem na przesłuchanie (chyba aż tak wiele nie dzieje się na „mgiełnym sitcomie”, by nie dało się tych najprostszych zdarzeń w jakiejś ich sekwencji zapamiętać). W ostateczności, jeśli miał właśnie zanik pamięci, to mógł sprawdzić na oczach parlamentarzystów, przewijając nagranie do początku, a następnie do godziny 7.15 pol. czasu (wg parametrów kamery) – jak jednak widać podczas zapisu dostępnego na YT, „polski montażysta” pojawia się w sejmie z różnymi plikami, z których jedno posiadają „parametry czasowe”, inne nie (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/rozne-pliki-moonwalkera.html>). Można więc żywić uzasadnione wątpliwości, czy „mgiełny sitcom” ma charakter ciągły, czy też kamera była wyłączana w trakcie nagrania – widać bowiem, że jej lokalizacja jest zmieniana (po drugim podejściu 1h-76; łatwo do wychwycić na filmie „10.04.10”, gdzie fragmenty „mgiełnego sitcomu” zrzucono w bardzo przyspieszonym tempie, co uniemożliwia sprawdzenie ścieżki dźwiękowej). Co do podejść 1h-76 też nie jest on w stanie precyzyjnie powiedzieć, które nagrał (dopytywany przez min. A. Macierewicza kluczy z odpowiedzią), a przecież znów: musiał to wiedzieć, a gdyby jakimś cudem nie wiedział, to mógł sprawdzić podczas sejmowego posiedzenia, przewijając nagranie do 7.25 i 7.39 pol. czasu, czyli odpowiednio 9.25, 9.39 rus. czasu (por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/stenogramy-z-wiezy.html>). Kwestia ciągłości zapisu staje podczas sejmowego przesłuchania, lecz dotyczy wyłącznie *moonfilmu*, a nie „mgiełnego sitcomu”.

Najważniejsze zaś jest to, że S. Wiśniewski nie prezentuje słynnego LĄDOWANIA, które miał słyszeć „godzinę wcześniej” (w stosunku do „skrzydlatej orki”, „małego słupa ognia” i „katastrofy małego wojskowego samolotu”), a o którym mówił nie tylko w sejmie, lecz i niedługo po tragedii, choćby w wywiadzie dla „Rz” (<http://www.rp.pl/artykul/460798.html?print=tak&p=0>): „myślałem, że samolot leci pusty. **Godzinę wcześniej wydawało mi się bowiem, że maszyna lądowała. Wówczas również słyszałem huk silników.** Gdy więc usłyszałem go ponownie, myślałem, że nasza delegacja wylądowała już bezpiecznie, a samolot leci załatwić jakieś sprawy techniczne, na przykład zatankować, albo wraca do Polski i potem przyleci z powrotem po prezydenta. Mimo to podeszedłem do okna, żeby zobaczyć maszynę.”

Sprawa z tym zasłyszonym lądowaniem jest o tyle podejrzana, że jeśliby moonwalker rzeczywiście uznał, iż wylądował właśnie prezydencki samolot, to przecież nie miałoby najmniejszego sensu dalsze „filmowanie mgły” z parapetu (skoro po to, by uchwycić przylot prezydenckiej delegacji moonwalker wystawił swoją SONY miniDV)! Chyba że... 1) S. Wiśniewski dowiedział się od kogoś (z Okęcia? z wojska?), że **delegacja ma po dziennikarzach przylecieć w dwóch samolotach i uznał, iż wylądował dopiero pierwszy z nich**. Mogło być też tak, że 2) moonwalker był poinformowany, iż o takiej a takiej godzinie coś niezwykłego się wydarzy i po prostu trzymał kamerę dalej – albo też 3) miał swój materiał z 9-go kwietnia i czekał na odgłosy pirotechniczne, by ruszyć pod główną bramę jako „naoczny świadek katastrofy”.

Na warient 1) wskazywałby ten fragment znanego wywiadu z 10 Kwietnia: „*ja słyszałem, że... myślałem, że to inny samolot, bo to trudno powiedzieć, ja nie jestem znawcą nie potrafię określić po dźwięku silnika, czy to jest ten sam, czy inny* (skoro nie potrafi określić, to skąd miałby wiedzieć, że to tupolew? - przyp. F.Y.M.). *Bo tu jak podejście do lotniska i mógł, tak jak przedtem leciała CASA, później leciał polski samolot, później rosyjski, jak przylatywał premier Tusk, to myślałem to też taka: dwie-trzy ekipy jadą: najpierw dziennikarzy, później ktoś tam i ktoś tam.* Dlatego akurat stałem w oknie z ciekawości: **który po kolei?** Jak to typowy montażysta. No i widzę, samolot leci, huk, ogień. No to, co robię? Biorę za kamerę i biegnę” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/z-tego-co-pozniej-widziaem.html>). W tym wywiadzie moonwalker mówi jeszcze jedną zastanawiającą rzecz. Dziennikarze wtrącają bowiem: „*Podobno on krzył nad...*”, na co on odpowiada „*Bardzo możliwe*” - co przecież brzmi zgola niedorzecznie, jeśli gość siedział w swym hotelu od świtu, nasłuchiwał i rejestrował to, co się działo właśnie przy lotnisku.

Z kolei M. Pyza z TVP 10-go w jednym z wejść w „Wiadomościach”, relacjonuje, podając dość zagadkową godzinę „runięcia samolotu”: „*Przede wszystkim zdjęcia, które państwo przed chwilą widzieli, to pierwsze zdjęcia z tego miejsca zrobione przez jednego z pracowników TVP. Wszystko się wydarzyło około dwustu metrów stąd z tymi drzewami. Tam runął samolot z prezydentem L. Kaczyńskim na pokładzie **około godziny dziesiątej** (! - przyp. F.Y.M.). Dwieście metrów w drugą stronę jest hotel, w którym zakwaterowana jest ekipa telewizji. **Myśmy jeszcze ten samolot słyszeli, gdy on podchodził do lądowania. Słyszeliśmy wielokrotnie szum silników niemal nad naszymi głowami, ale nie wtedy jeszcze nie budziło niepokoju.** To, co my słyszeliśmy później potwierdzali świadkowie, których spotkaliśmy tutaj. Mówią, że czterokrotnie samolot podchodził do lądowania tuż nad drzewami przechylił się pod kątem mniej więcej 45 stopni, lewym skrzydłem zahaczył o wierzchołki drzew, ściął drzewa, wbił się właśnie lewym skrzydłem w ziemię, wyrwał spory rów i tam zapłonął. Na miejscu pojawili się strażacy. Dziennikarze natychmiast właściwie wszyscy przyjechali z Katynia do Smoleńska, co nie było łatwe, bo miasto w okolicach lotniska w tym momencie stało w korkach. Sytuacja na miejscu, gdy przyjechaliśmy była bardzo dramatyczna. Próbowaliśmy dotrzeć do miejsca katastrofy, ale bardzo szybko pojawiła się milicja, FSB, po chwili również funkcjonariusze służb specjalnych, OMON-u, nie pozwalali nam tam wejść, zatrzymali nawet kilka osób, pracowników TVP (kto został zatrzymany? - przyp. F.Y.M.) i od świadków dowiadywaliśmy się, jak to wyglądało. Jak mówiłem, **około dziesiątej samolot runął i stanął w płomieniach.** Później nadeszła ta najgorsza wiadomość: wszyscy zginęli” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/zakrzywienie-czasoprzestrzeni.html>), zatem jakieś samoloty krążyły (potwierdzają to zresztą także autorzy „Zbrodni smoleńskiej...”, pisząc przy okazji o lotach w okolicach Smoleńska paru myśliwców z bazy w Sieszczy (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/12/refleksje-po-lekturze-zbrodni.html>)) – zatem obecność różnych wojskowych maszyn powinna była być zarejestrowana właśnie na „mgiełnym sitcomie”. Pozostaje więc pytanie: czy jest? Jeśli nie, to „**mgiełny sitcom**” nie pochodzi z 10 Kwietnia, tylko został nagrany innego dnia w antydatowany już po nagraniu. Oczywiście w takiej sytuacji S. Wiśniewski miałby spore kłopoty związane z poświadczaniem nieprawdy, choć z drugiej strony w oficjalnym śledztwie tylu już ludzi ją ustnie lub pisemnie poświadczало, że moonwalker nie byłby ani pierwszym, ani ostatnim. Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-2.html>*



na który klika moonwalker (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/mga-o.html>) przed odtworzeniem mgiełnego materiału. S. Wiśniewski przewija swoje nagranie („*tu mamy następny rozdział, następny rozdział*”), dwójka posłów wychodzi z posiedzenia, mając zapewne niezwykle pilne sprawy, pojawia się nagranie z godz. 8.35, ale nie słychać silników tupolewa (w przeciwieństwie do zeznań A. Woszytyła). Moonwalker tradycyjnie już zagaduje swój „dokument”, zaś min. A. Macierewicz pyta (1h53'30"): „*I to jest ósma polskiego czasu... czyli dziesiąta*”, na co „polski montażysta” odpowiada w wyjątkowo zawzięty sposób: „***To jest... to jest wszystko u tego, ten, i sprawa związana właśnie z tym... i, że...***” - a więc **nie potwierdza**, choć odruchowo powinien to uczynić (na zasadzie: „tak, oczywiście, to dziesiąta rus. czasu”). S. Wiśniewski może być jednak myślami już przy tym kulminacyjnym momencie „nadejścia blacharzy” i nie zwracać uwagi na takie drobiazgi, jak kwestie korelacji między strefami czasowymi w środkowej i wschodniej Europie.

Koncentruje się on więc na opisie wschodniej ścieżki podejścia na lotnisko Siewiernyj oraz „okolic hotelu”, których i tak nie widać („*tu kawałek dalej jest droga wylotowa ze Smoleńska*”), tymczasem koło 8.35.29 (trzymając się danych kamery) już słychać głosy zbliżających się blacharzy, a o 8.35.57/8.35.58 pierwszy dziwny odgłos (proszę sobie posłuchać tego fragmentu sejmowego posiedzenia Zespołu).

„*O, i tu słychać łomot wchodzących pracowników na ten daszek, bo oni tam mieli coś tam do zrobienia. O i tutaj właśnie... I to był powód, dla którego kamera przestała rejestrować tę całą sytuację (...)*¹⁵⁰ *Tak, bo to już jest chwila-moment, zaraz to się powinno skończyć (...)* Wchodzą

¹⁵⁰ Kamera przestała czy może jej właściciel przestał za jej pomocą rejestrować?

robotnicy i kręcą mi się przed obiektywem. Jak mi się ktoś, mówiąc, kręci i przeszkadza, no to trochę traci się na sensie, tym bardziej, że blisko się kręcili, mieli jakieś blachy w dłoni, tak więc, chcąc nie chcąc po prostu mogli albo potrącić, uszkodzić. No, mam jakiś sens, stosunek emocjonalny do tej kamery, bo to mimo tego, że jest prosta, w miarę tania, ale troszeczkę świata ze mną zwiedziła, a tym bardziej jak... (Min. A. Macierewicz: „Przede wszystkim to sprzęt pracy...”)

Bardziej dla hobby niż do pracy. Do pracy mam lepszą kamerę... (Min. A. Macierewicz: „Ósma trzydzieści siedem... Dajmy temu wybrzmieć, prawda, bo to...”)

Tak, bo to, niestety, mówię niestety, bo jakbym kilka minut... trzy minuty dłużej... byłby ten, niestety... No i **tu właśnie w tym, niestety mom... w tym momencie została kamera właśnie zabrana...** (...) Tak, zdejmuję, no bo jak się kręcą robotnicy, przeszkadzają w pracy i tu nawet przez chwilę... No i jest... i niestety...”

Dlaczego w tak ważnej chwili tak wiele nam moonwalker opowiada o tak drugorzędnych, jeśli nie trzeciorzędnych rzeczach, typu... sentyment montażysty do kamery? Dlaczego też opowiada nam o ruskich blacharzach? Dlaczego nie pozwoli nam posłuchać tych dziwnych dźwięków, które dobiegają zza okien? Czy na pewno wytwarzają je owi blacharze swoimi blachami, czy może koledzy pirotechnicy zaszyti w smoleńskim lesie



rozpoczynają o godz. 8.35 słuchowisko związane z inscenizowaniem katastrofy, a S. Wiśniewski musi wyłączyć kamerę, by się ono przypadkiem NIE nagrało?¹⁵¹ A może jest jeszcze inaczej z całą

¹⁵¹ Oczywiście to, że się NIE nagrywało, wiemy wyłącznie z relacji S. Wiśniewskiego. Pytania zadawane mu przez min. A. Macierewicza drażą sprawę, ale nie udaje się jej wyjaśnić do końca. Tymczasem **nagranie z kamery mogło być ciągle i mogło trwać jeszcze wiele minut dalej, tylko czekał, którzy zatrzymali moonwalkera, kazali mu ten fragment skasować.** Wyciąć i skasować. Wyłączenie kamery przez kogoś, kto uchodzi i uważa się za dokumentalistę (a czatuje z nią na oknie od paru godzin) w chwili, w której dzieje się coś rzeczywiście niezwykłego (mam na myśli hałas na ulicy, a nie jakieś krzątanie się „blacharzy”, ci bowiem, jeśli już „pracują” tamtego dnia na tarasie od pewnego czasu, a nie wchodzą o godz. 8.35 pol. czasu) mogłoby zająć, gdyby ktoś temu dokumentaliście przystawił pistolet do głowy, nie zaś w sytuacji, w której operator stoi sobie spokojnie w hotelowym pokoju nie nękany przez nikogo (zakładam, że S. Wiśniewski był sam, a nie np. w towarzystwie FSB). Dlaczego miałby ten fragment wyciąć i skasować? Dlatego, że nie byłoby tam widać spadającego tupolewa, tylko jakieś działania w ramach „operacji Smoleńsk”. Jakże? Np. transportowanie przez jakiś samolot samego skrzydła („**Calej sylwetki samolotu, od dzioba do ogona, nie widziałem. Tylko lewe skrzydło orzące ziemię oraz fragment kadłuba**” <http://www.rp.pl/artukul/460798.html?print=tak&p=0>) oraz ogona innego samolotu (proszę się wsłuchać w relację niejakiego

historią z blacharzami? Teraz proszę o koncentrację, bo postaram się wskazać na być może najważniejszy moment smoleńskiej mistyfikacji.

Jak już parokrotnie zwracałem w „Czerwonej stronie Księżyca” uwagę, A. Woszytyl miał zeznać w prokuraturze, że około 8.35 słyszał „silniki tupolewa”. S. Wiśniewski twierdzić miał zaś, że dźwięk silnika był nienaturalny, „jakby inny”, dziwny, jednakże (pamiętajmy) wcale **nie słyszymy tego dźwięku na „mgielnym sitcomie” o owej 8.35** (tak jak dochodził do nas przez kilkadziesiąt sekund odgłos próbującego lądować ilar-76). Niewykluczone, iż podczas uzupełniania (na prośbę prokuratury) parametrów czasu kamery moonwalker nieco (przypadkowo lub celowo) *przestawił* czas i dlatego zapis się nie zgadza z relacją Woszytyla – ale nie możemy też wykluczyć, iż „mgielny sitcom” nie pochodzi z 10-go Kwietnia, tylko np. z 9-go (i z tego powodu nie znalazło się np. lądowanie jaka-40). Na pewno bowiem **coś się dzieje na Siewiernym właśnie w okolicach godz. 8.30 pol. czasu**, czyli o 10.30 tamtejszego, skądś bowiem wzięły się te wczesne (z 10-go i 11-go kwietnia), a przywoływane już przeze mnie w rozdziale o medialnym obrazie Zdarzenia, doniesienia o PIERWSZYM, próbnym LĄDOWANIU „prezydenckiego samolotu” właśnie o 8.30 (http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie_specjalne_10042010.pdf) (http://www.fakt.pl/wydanie-specjalne/wydanie_specjalne_11042010.pdf).

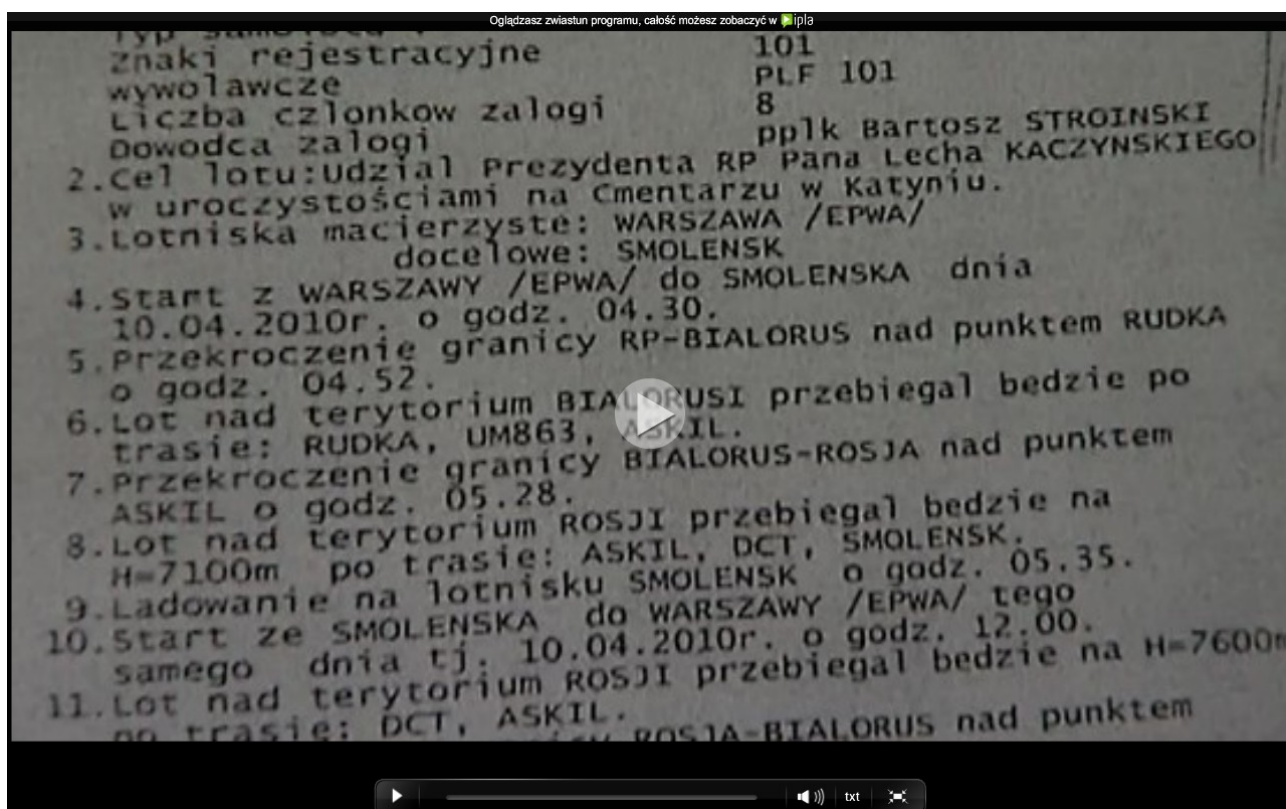
Skąd taka godzina „akcji” się wzięła? Zapewne stąd, że Ruscy szacowali, iż mniej więcej o tej porze „prezydencki samolot” ma być „planowo” w pobliżu wojskowego, smoleńskiego lotniska¹⁵² albo też po prostu na tę godzinę zaplanowali „katastrofę” (czyli skoordynowanie wielu operacyjnych działań naraz) w związku z planowaną telewizyjną transmisją¹⁵³. W clarisie polskiego MSZ-u z 18 marca

Rustama przy śnieżnej łopacie z hotelu „Nowyj”, podaną w filmie „10.04.10” od 5'45": „Słyszę dziwny dźwięk nietypowy dla lądowania – taki świszczący. Mgła była wszędzie. Samolotu nie było widać, tylko zarys. **Ogon tylko widziałem**. Czulem, że coś się stanie i takie maleńskie, jakby od komety, takie coś i dosłownie za sekundę plaśnięcie. Coś ciężko upadło. **I potem nie było wybuchu**, tzn. ani płomienia, ani nic, tylko takie plaśnięcie. Tylko plaśnięcie takie było. - Ale, co pan widział: samolot czy tylko część samolotu, czy ogon? - Ogon samolotu.”). W ten sposób mogły zostać zerwane przewody elektryczne koło godz. 8.39 (o ile nie stało się to wcześniej – tę godzinę podają przecież Rusey), por. <http://www.fakt.pl/Kolejna-tajemnica-Smolenska-artykuly.73772.1.html>, moonwalker wszak opowiada w sejmie (2h29'), że **koniec skrzydła przemieszczał się na wysokości szosy**.

152 „Początkowo wyłot był planowany na godzinę 6.30, ale przed 10 kwietnia Kancelaria Prezydenta poprosiła o opóźnienie startu o pół godziny. Paweł Janeczek, szef ochrony Lecha Kaczyńskiego, zarezerwował na dojazd na Okęcie piętnaście minut. **Limuzyna z głową państwa miała ruszyć z Krakowskiego Przedmieścia o 6.45**. Lech Kaczyński nie wyszedł jednak na czas. Z zeznań głównego kierowcy Macieja K. wynika, że prezydenckie bmw wyjechało z Palacu dopiero kilka minut po siódmej. „Pod samolot podjechaliśmy między godz. 7.15 a 7.20” – zeznał K. Silniki tupolewa już pracowały. Przed maszyną na prezydencką parę czekał szef Sił Powietrznych gen. Andrzej Błasik, który zgłosił Kaczyńskiemu gotowość do startu. Prezydent odebrał meldunek i wszedł na pokład. Samolot odleciał o 7.27” (<http://www.wprost.pl/ar/215756/Zapis-smierci/>) - głosi oficjalna narracja, której M. Krzymowski i M. Dzierżanowski trzymają się twardo, a która, jak sygnalizowano to w blogosferze wiele razy, budzi po dziś dzień mnóstwo wątpliwości (por. np. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/gdzie-jest-dyrygent-z-okecia.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/byy-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbija.html>, http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/by-jeszcze-jeden-samolot_31.html, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/w-polskiej-zonie.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/plan-lotu.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/plan-lotu-2.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/brak-wizji-z-okeciem.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/samoloty-zastepcze-i-inne.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/uwagi-do-uwag.html>, <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/kwestia-trzeciego-samolotu-i-okeckich.html>). O sprawie Okęcia będę jeszcze mówił.

153 Coś takiego sugeruje załgana wypowiedź rzecznika gubernatora smoleńskiego obwodu, A. Jewsiejki, który w „Syndromie katyńskim” (cz. 3, 7'58") twierdzi: „w polskiej telewizji stale powtarzano zapowiedź, że za 3, za 2 godziny rozpocznie się bezpośrednia transmisja. Delegacja musiała za wszelką cenę wylądować w Smoleńsku w odpowiednim czasie”.

2010¹⁵⁴, w którym na dowódcę załogi „prezydenckiego” Tu 154 M (PLF 101) przewidziany był jeszcze ppłk B. Stroiński, wpisano (pkt 7): „przekroczenie granicy BIALORUS–ROSJA nad punktem ASKIL o godz. 5.28” zaś (pkt 9) „Lądowanie na lotnisku SMOLENSK o godz. 5.35”, z czego wynika, iż odległość od ASKIL do „XUBS” tupolew miał pokonać w 7 minut.



Jeśliby więc nawet Tu-154 M PLF 101 wyleciał o 7.23/7.27 pol. czasu i ASKIL przekraczał o 8.22, to koło 8.30 powinien był właśnie na smoleńskim Siewiernym *lądować* (trzymając się tych danych, które przekazano w powyższym clarisie) – jak nas jednak potem oficjalna moskiewska narracja przekonywała, katastrofalne podejście miało być dopiero dobre 10 minut później. Innymi słowy odległość między ASKIL a „XUBS” miała załoga „prezydenckiego tupolewa” pokonywać przez 20 minut!

Dodajmy, że koło 10.30 rus. czasu (wg „stenogramów CVR-1”¹⁵⁵ o 10.27 i 10.28, wg „stenogramów

154 Treść całego dokumentu publikują K. Galimski i P. Nisztor, s. 146.

155 Ten fragment „stenogramów” podany już na przełomie maja i czerwca 2010 (<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/205876,Opublikowano-stenogramy-z-tupolewa-Zobacz>) (<http://www2.polskieradio.pl/files/20071002162624/2010060103030940.pdf>) pozostaje w niezmienionej formie także w innych, „doskonalszych”, wersjach stenogramów także (<http://wiadomosci.onet.pl/raporty/katastrofa-smolenska/opublikowano-nowe-stenogramy-rozmow-z-tupolewa.14839318.wiadomosc.html>) (http://komisja.smolensk.gov.pl/porta1/kbw/633/8954/Protokol_z_zalacznikami_dostepny_na_stronach_internetowych.html). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/09/polskie-stenogramy.html> oraz <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/cvr.html>. Do szczególnych wersji stenogramów mieli, co zrozumiałe, uprzywilejowany dostęp funkcjonariusze Ministerstwa Prawdy, por. np.: <http://www.tvn24.pl/0.1664953.0.1.jak-nie-wyladujemy-to-mnie-zabijaja.wiadomosc.html> „Jak nie wyląduję/wylądujemy, to mnie zabije/zabiją”. Takie słowa kilkadziesiąt sekund przed katastrofą prezydenckiego TU-154 pod Smoleńskiem miał wypowiedzieć kapitan Arkadiusz Protasiuk - dowiedziała się nieoficjalnie TVN24. To fragment, który wcześniej w stenogramie pojawił się jako „niezrozumiały”. TVN24 dotarła do kolejnego fragmentu odczytanego stenogramu z ostatnich minut lotu prezydenckiego TU-154. To nieoficjalne informacje. „Jak nie wyląduję/wylądujemy, to mnie zabiją/zabije” - tak mają brzmieć słowa wypowiedziane przez kapitana Arkadiusza Protasiuka. Nie wiadomo, w jakim kontekście padły te słowa.” oraz <http://www.polskatimes.pl/artykul/282768,czy-pilot-powiedzial-patrzcie->

CVR-2” o 10.28 [http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8 -
_Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf](http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8_-_Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf), s. 85, w CVR-3 zaś... nie ma tego dialogu <http://freemind.salon24.pl/381899,pozdrawienia-dla-ies>) dochodzi też do tej (szeroko komentowanej w Sieci) wymiany zdań między ruskimi pilotami maszyn znajdujących się gdzieś w okolicy: „Zakończyłem zrzut, zniżanie na wschód” (10.27/10.28) „Pozwolili” (10.28). O tejże 10.28 tupolew znika na parę minut z radarów w wieży szympanów¹⁵⁶:

10:28:27 **PI** Не проспать его, с курсом 40 идет, чтобы довернуть его вовремя. Где он б...дь сейчас?/Nie przegapić go, na kursie 40 idzie, żeby go zdążyć doprowadzić. Gdzie on k...a teraz jest?

10:29:05 **PI** Так, так, так, так, так, б...дь, где-то ж должен быть./Tak, tak, tak, tak, k...a, gdzieś powinien być.

10:29:10 **A** (НРЗБ)./ (niezr.)

10:29:20 **PI** Ё... твою мать, все один к одному, б...дь./ K...a twoja ma...ć, wszyscy jeden w drugiego, k...a...

10:29:30 **A** (НРЗБ)./ (niezr.)

10:29:31 **PI** Ответил./Odpowiedział.

10:29:33 **A** (НРЗБ)./ (niezr.)

10:29:34 **PI** Где-то 25 километров, пока не наблюдаю./Gdzieś 25 kilometrów, na razie nie obserwuję.

10:29:38 **A** Ты его не видишь, да? / Ty go nie widzisz, tak?

10:29:39 **PI** Да, пропал./Tak, przepadł.

10:29:41 **A** (НРЗБ)./ (niezr.)

10:29:43 **A** Да./Tak.

zaś o 10.28/10.29, jeśli wierzyć „stenogramom” w wersji upublicznionej przez „komisję Millera” (<http://freemind.salon24.pl/277216,bumaga-2>) ([http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8 - Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf](http://mswia.datacenter-poland.pl/protokol/Zalacznik_nr_8_-_Odpis_korespondencji_pokladowej.pdf), s. 91) nawigator por. A. Ziętek mówi do mjr. A. Protasiuka (po kolejnej rozmowie z załogą jaka-40 i uzyskaniu informacji o tym, że ruski il odleciał): „Zanim zdecyduje, to może kartę byśmy zrobili w międzyczasie? Wszystko jedno, czy to będzie Mińsk, czy Witebsk”¹⁵⁷.

jak-laduja-debesciaki.id.t.html „Jak udało się ustalić "Polsce", na nagraniach czarnych skrzynek, które obecnie są analizowane przez polskich ekspertów w Warszawie i w Krakowie, jest więcej tego typu wypowiedzianych zdań. Jedno z nich - według osoby zbliżonej do śledztwa - nie zostało jednak zawarte w stenogramie upublicznionym 1 czerwca. Miało ono brzmieć: "To patrzcie, jak lądują debesciaki". Prawdopodobnie stwierdzenie to padło tuż po tym, jak załoga samolotu Jak-40 poinformowała prezydenckiego Tu-154 o pogarszającej się pogodzie i nieudanej przez to próbie posadzenia na pasie startowym w Smoleńsku wojskowego ila.” Por. też <http://www.tvn24.pl/12690,1677683,1,1,czy-general-blasik-siedzial-za-sterami-tupolewa,wiadomosc.html>

¹⁵⁶ <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/stenogramy-z-wiezy.html>

¹⁵⁷ W „Syndromie katyńskim” (cz. III, 713”) jest mowa o tym, że: „Najbliższy był Witebsk (jako lotnisko zapasowe – przyp. F.Y.M.). Tylko 110 km. Samochodem niecała godzina drogi”. I nie ma mowy o tym, że lotnisko w Witebsku nie było czynne. Z kolei nadwiślańscy eksperci w specjalnym wydaniu „Lotnictwa” (kwiecień 2011) zatytułowanym „Przypuszczalny przebieg katastrofy pod Smoleńskiem”, w artykule autorstwa M. Fiszer i J. Gruszczyńskiego piszą tak (s. 7): „Pozostaje jeszcze kwestia lotnisk zapasowych. Wydaje się, że wybrano je nieco pro forma, nikt poważnie nie rozważał lądowania na lotnisku zapasowym jako wariantu wykonania misji. Co gorsza, wśród wybranych i zgłoszonych do przelotu lotnisk zapasowych był Witebsk, który w weekendy jest zamknięty. Nie mógł więc być wykorzystany nie tylko jako alternatywa dla wykonania zadania, ale nawet w sytuacji awaryjnej. Kto przyjął od załogi plan lotu? W tym wypadku sprawę zapewne zaważyły i polskie, i rosyjskie służby ruchu lotniczego. Taki plan lotu powinien zostać odrzucony. Właśnie ze względu na to, że jedno ze wskazanych lotnisk zapasowych tego dnia nie pracowało.”

Chwilę wcześniej w wieży szympanсів rozgrywa się jeszcze taki dialog:

10:27:11 **РП** Пожалуйста, диспетчера./**Dyspozytora poproszę.**

10:27:13 **ТЛФ** Вызываю./**Łączę.**

10:27:19 **Дучн.** Муравьев./**Murawiew.**

10:27:20 **РП** Анатолий Иванович, ну что с запасными?/**Anatolu Iwanowiczu, co z zapasowymi?**

10:27:22 **Дучн.** Ну Витебск, Минск, мы сейчас им скажем (нрзб)./ **No, Witebsk, Mińsk, zaraz im powiemy. (niezr.)**

10:27:24 **РП** Давайте побыстрее, а то он.../ **Tylko szybciej, bo on jeszcze...**

10:27:26 **Дучн.** Хорошо./**Dobrze.**

Wtedy właśnie, tj. w okolicach 8.30 pol. czasu/10.30 rus. czasu, coś się zaczyna dzieć na Siewiernym. Być może dochodzi do jakiegoś falstartu z inscenizowaniem katastrofy i któremuś z Rusków coś odpala zbyt szybko, a na ścisłą koordynację już za późno¹⁵⁸, a być może **nie wszystko**

Nieco wcześniej zaś (s. 5): „Wybrano na przykład Witebsk, który w weekendy jest nieczynny. Fakt, że rosyjskie służby ruchu lotniczego przyjęły plan lotu z podaniem tego lotniska jako zapasowego dla lotu HEAD (wymagane co najmniej dwa lotniska zapasowe) to druga sprawa i kolejne niedopatrzenie. (...)” A co z białoruskimi instytucjami (włącznie z tamtejszym MSZ-em), które też zostały powiadomione o Witebsku? Co z białoruską kontrolą obszaru, która jeszcze w czasie przelotu, kilkakrotnie się kontaktując, mogła poinformować załogę, że Witebsk-Wostocznyj nie może być brany pod uwagę jako zapasowe?

Skoro tyle instytucji (zarówno na poziomie przygotowań, jak i samej realizacji przelotu) „nie zauważyło” i nie zakomunikowało, że witebskie lotnisko nie jest czynne – to może po prostu było tamtego dnia czynne. Na takie najprostsze rozwiązanie Fiszer z Gruszczyńskim wpaść nie mogli, ale myślę, że my możemy sobie na nie pozwolić, nieskrępowani moskiewską narracją.

Nie rozstajemy się jednak jeszcze z lotniczymi ekspertami, bo nieco dalej piszą oni tak tajemniczo (s. 8): „Zabezpieczenie logistyczne również zostało zorganizowane dla jednego tylko wariantu (tzn. smoleńskiego – przyp. F.Y.M. – i za chwilę proszę o uwagę). W tym przypadku należało jednak założyć, że z powodu różnych przeszkód (np. pogoda właśnie) samolot będzie zmuszony lądować na lotnisku zapasowym. **Jakież zabezpieczenie logistyczne mogło być przygotowane na nieczynnym lotnisku w Witebsku? Po ewentualnym wylądowaniu tam (! - przyp. F.Y.M. - czyli jednak dałoby się, tak? :))**, **gdyby to się jednak jakoś udało**, nikt nie zatankowałby prezydenckiego Tu 154 M na drogę powrotną.” A czemu miałyby się „jakoś nie udać”?

Autorów w pewnym momencie ponosi fantazja: „Jedyna możliwość to lądowanie w Smoleńsku – bądź powrót do Warszawy. Każdy inny wariant musiałby być wielką improwizacją”. Może w zamachu o coś takiego właśnie chodziło? O zawieszenie rutynowych procedur i uruchomienie „wielkiej improwizacji”? No, ale nie są to pytania ani do Fiszera, ani do Gruszczyńskiego, choć trzeba przyznać, że po opublikowaniu przez krakowski IES CVR-3 napisali ostry tekst na łamach „Lotnictwa” (2/2012, s. 4): „Nowe odczyty z czarnych skrzynek (...) kompletnie wywracają tezę rosyjskiego raportu oraz wnioski polskiej komisji (...) w sprawie smoleńskiej katastrofy. Pomimo to dyżurni politycy partii rządzącej oraz jej klakierzy natychmiast pospieszili z opniami, że „to niczego nie zmienia”. Owszem, zmienia i to bardzo wiele. (...)”

Z informacji Macieja Laska z komisji Millera wynika, że odpowiedzialność za błędne przypisanie określonych wypowiedzi gen. Andrzejowi Błasikowi ponosi sama komisja i polski akredytowany Edmund Klich, który kierował grupą polskich przedstawicieli w Moskwie. Raport komisji błędnie sugeruje, że atrybucji tej dokonali specjaliści policyjnego laboratorium. Tymczasem biegli nie zidentyfikowali rozpoznań przez siebie głosów, a komisja przypisała je gen. Andrzejowi Błasikowi na podstawie bliżej nieokreślonych ustaleń, wśród których nie bez znaczenia jest zapewne zasugerowanie się raportem MAK. Przypomnijmy w tym miejscu, że Edmund Klich jako pierwszy podniósł kwestię domniemanej obecności gen. Andrzeja Błasika w kabinie załogi samolotu. Polski akredytowany (...) na to stanowisko rekomendował go Aleksiej Morozow, wiceszef MAK – niemal od początku lansował wersję katastrofy zadziwiająco zgodną z tezami forsowanymi przez Rosjan. Były naciski na załogę, zarzuty pod adresem pilotów o brak wykształcenia itp. To jest szokujące. Świadczy o tym, że coś zmanipulowano. Komisja badająca wypadki lotnicze ma się opierać na nagraniach. Nie jest natomiast uprawniona do tego, by budować jakieś hipotezy tylko po to, aby odpowiadały jakiejś sytuacji. Ma fakty interpretować, a nie sama je tworzyć – bo do tego sprowadza się uzupełnianie opinii o głos gen. Andrzeja Błasika. Komisja mówi tymczasem, że to wynika z kontekstu sytuacyjnego – to niebawale! (...)” I autorzy konkludują całkiem słusznie, choć szkoda, że nie pisali tak zaraz po tragedii: „nowe śledztwo należy przeprowadzić przy szerokiej współpracy z ekspertami międzynarodowymi, którzy mają większe doświadczenie w tego typu sprawach i dysponują lepszym sprzętem. Teraz bowiem, gdy minęło już tak dużo czasu od katastrofy i wiele dowodów uległo zniszczeniu, śledztwo wymaga zastosowania najbardziej precyzyjnego sprzętu i metod, którymi dysponują chociażby Amerykanie.”

¹⁵⁸ Tempo, z jakim zaczyna się rozchodzić „pierwsza wieść o nieszczęściu” (jak to określił W. Bater), świadczyłoby właśnie, że **już po tym epizodzie z godz. 8.30/8.35 zaczęto wydzwaniać z Siewiernego z „newsem” do właściwych ludzi** (<http://freeyourmind.salon24.pl/303533.swiadek-bater>). Być może też, że po tym epizodzie telefonował M. Wierchowski, mówiąc A. Kwiatkowskiemu o tym, że chyba doszło do awarii. Por. też na temat innych falstartów <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/ruskie-specsuzby-10-kwietnia.html>. Z kolei w relacji J. Oparzy pojawia się taki wątek: „Byli tacy, którzy mówili, że dwa razy widzieli przelatujący samolot, że przygotowywał się do lądowania i podrywał – tak mówili Rosjanie – że oni widzieli na własne oczy godzinę temu, jak samolot podchodził do lądowania, odbijał, robił koło, wracał, znowu przelatywał, znowu odbijał” (M. Dłużewska i J. Lichočka, s. 181).

z polską delegacją idzie zamachowcom zgodnie z planem i Zdarzenie (na Siewiernym) musi zostać... rozciągnięte w czasie. Kto wie jednak, czy właśnie po tych działaniach, które zachodzą w okolicach 10.30/10.35 rus. czasu (zaś 8.30/8.35 pol. czasu) nie zachodzi przede wszystkim coś, czego przebiegu S. Wiśniewski właśnie nie ma filmować. Pojawienie się blacharzy na tarasie na pewno nie jest przypadkowe, zarazem jednak, gdy tylko słysząc te odgłosy przypominające odpalanie sylwestrowych petard, „polski montażysta” (jak przynajmniej widać to w sejmie podczas przesłuchania) błyskawicznie zdejmuje kamerę z parapetu i ją wyłącza, zamiast – jak zrobiłby to nie tylko „rasowy dokumentalista” i „pies ogrodnika”, ale przede wszystkim każdy zwykły człowiek, gdy ktoś mu się pakuje przed obiektyw – zwyczajnie poprosić roboli o odsunięcie się, bo weszli na zdjęciowy plan, a przy okazji przypomnieć, że on „rieportier”. Każdy człowiek telewizji, a przecież „polski montażysta” miał w niej przepracować bodajże 30 lat, zwłaszcza ten, który często ma do czynienia z kamerą, ma zarazem tupet pozwalający mu „ustawiać ludzi”, gdy robi jakieś zdjęcia. Sam moonwalker barwnie opowiada w sejmie, jak się rutynowo szykuje do wyjścia na pobojuwisko, jak zbiera zapasowe taśmy, jak sprawdza, czy ma dodatkowe baterie, jak wkłada odpowiednie buty etc. - przewidując, że może spotkać ruskich mundurowych, którym trzeba będzie wciskać kit, bo różnie może być. Dlaczego więc w momencie, gdy dzieje się coś niezwykłego za oknami „polski montażysta” popada w nastrój hamletowskiego, metafizycznego odrętwienia, „usztynwienia” (1h33' posiedzenia sejmowego)?

Prześledźmy te relacje (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/fotosynteza-2.html>):

*„No i w tym momencie konsternacja: „Co robić?” Słyszę, że jak tam ludzie hamują..., bo tam obok jest droga, że samochody się zatrzymują, że hamują, pisk opon... No i co? (głos z sali: „Trzeba lecieć” - przyp. F.Y.M.)... No nie. To nie było takie hop siup: „trzeba lecieć”. No bo to jednak, no, nie oszukujmy się, jest to... jest to... Człowiek dostaje takiego usztynwienia. Nie wie, co ma ze sobą robić. Zaraz – **lecieć, nie lecieć. Pójść, nie pójść?** Jednak to jest lotnisko rosyjskie. **A jak mnie odstrzela albo coś?** Taka kalkulacja i to na pewno trwało dobre kilka minut...”*

„Zanim się ubrałem, bo byłem w stroju takim dość niekompletnym, ale pamiętam, że działałem tak w pewnym sensie tak metodycznie. Kaseta jest? Druga jest? Zapasowy akumulator jest? Aparat jest? Akumulatory są. W drogę. Akurat założyłem półbuty, bo było najwygodniej. No i biegiem. No i człowiek pobiegł tam z ciekawości... No... najpierw idę, później biegnę, bo nie wiem... To jednak jest rosyjskie lotnisko – a jak mi coś się stanie? No, dlatego właśnie wziąłem tę kasetę i z tą... dlatego też i chciałem iść tą drogą, powiedzmy, leśną, że jest ewentualnie gdzie uciekać. Ale nie wpadłem na pomysł, że będą akurat... mnie otoczą ze wszystkich stron.”

I ten dialog z przesłuchania sejmowego dotyczący tego momentu, gdy „polski montażysta” przerywa filmowanie i ściąga swoją SONY miniDV:

AM: „Pan ją zdejmuję?”

SW: „Tak, bo jak się kręcą robotnicy, przeszkadzają w pracy. I tu nawet przez chwilę... O jest, no i niestety...”

AM: „I trzyma... I jest 8.37.30...”

SW: „Mniej więcej 8.38, powiedzmy sobie.”

AM: „8.38. Pan ją trzyma w ręku.”

SW: „Tak jest.”

AM: „I słyszy pan huk.”

SW: „No, najpierw ryk samolotu, najpierw...”

AM: „Słyszysz pan ryk samolotu.”

SW: „Silników tam.”

AM: „Tego, na który pan czeka.”

SW: „No **nie wiem, czy akurat tego**, raczej samo...”

AM: „No tak, bo przecież na jakiś pan czeka...”

SW: „Na jakiś czekam.”

AM: „...po coś pan wystawił tę kamerę...”

SW: „Tak jest.”

AM: „Ma pan tę kamerę. Słyszysz pan huk. Huk silników.”

SW: „Ryk silników.”

AM: „Następnie słup ognia.”

SW: „Wcześniej był (niezr.).”

AM: „I co, rzuca pan tę kamerę w bok i zakłada kapcie? Nie filmuje pan tego?”

SW: „Tak, ale jeśli wyłączyłem... Zanim bym włączył...”

AM: „A, wyłączył pan, rozumiem.”

SW: „Wyłączył. Nie to, że kamerę tylko zdjąłem. Kamerę wyłączyłem.”

AM: „Jasne.”

SW: „To jest raz. A potem chciałem zobaczyć, co się nagrało.”

AM: „No to oczywiście. Słyszysz pan huk samolotu. Widzi pan słup ognia. Ale patrzy pan, co się nagrało dotychczas. To jasne.”

SW: „Nie nie nie, za szybko, za szybko. Powolutku. Trzymam tą kamerę w dłoni, no bo trzymam, no bo to jest, wiadomo, bo to jest mała kamera, żeby się nie tego. Ale to nie jest coś takiego, co mogłoby się wydawać takie proste oczywiście, że nagle słyszę, biorę, włączam itd. Człowiek natur...”

AM: „Jest 8.38.¹⁵⁹”

SW: „Naturalną, naturalnym odruchem, który akurat w tym momencie zadziałał: **widzę, słucham i pytam się, zastanawiam się, o co chodzi**. I dopiero za jakiś, nie wiem, czy to była kwestia pół minuty, minuty, może dwóch, człowiek zaczyna kojarzyć, że **jednak wypadaloby tam coś zrobić**. I wtedy

¹⁵⁹ Mało kto chyba zwrócił uwagę na czas, z jakim il-76 przelatuje przed oknami moonwalkera („polski montażysta” prezentuje jego przelot dla ilustracji „widoczności” 1h46'), to jest to odcinek ca. 1h46'14"-1'46'54" (biorąc też pod uwagę dźwięki związane z odlotem). S. Wiśniewski na pytanie, ile czasu upłynęło od momentu usłyszenia przez niego odgłosów silnika do samej katastrofy, oblicza, że było to maksymalnie 5 sekund (2h27').

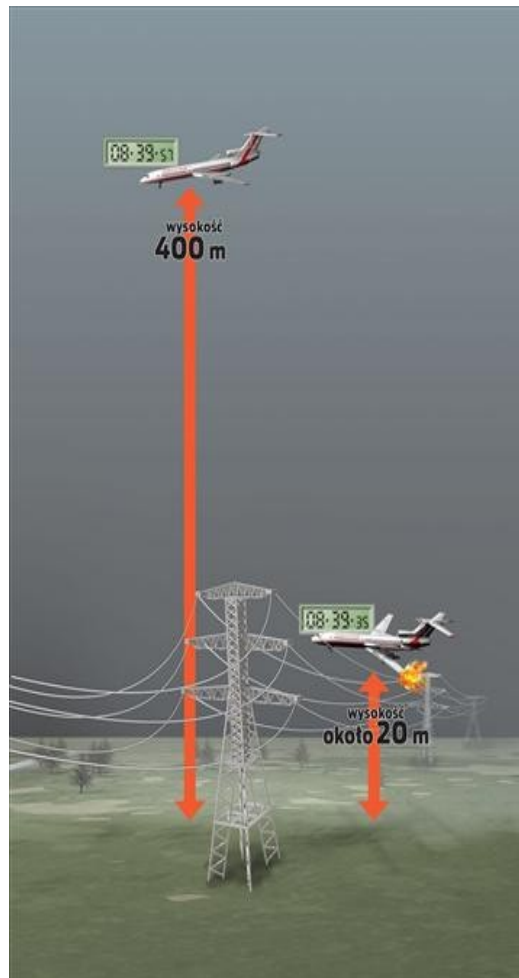
zaczyna działać ten mechanizm... tego dokumentalisty. Nazwijmy to w ten sposób. Bo to niestety nie jestem maszyną, niestety nie potrafię reagować, że tak jak dyktafon: włączam się na dźwięk, włączam kamerę i filmuję. No bo...”

AM: „Czyli nie filmuje pan, tylko pan tam biegnie. Mając kamerę w ręku.”

<http://www.youtube.com/watch?v=ctNcvVAqLUk> (1h55'20")

Dalszy ciąg tego, co się wtedy dzieje znamy głównie z opowieści „polskiego montażysty”. Nie zmienia to jednak faktu, że S. Wiśniewski *wyłącza* kamerę, zamiast pozostawić ją włączoną, by rejestrowała to, co słychać (nawet ewentualną kłótnię z blacharzami¹⁶⁰) - ściślej, nie tyle wyłącza, co jego mgielny zapis się w tym momencie gwałtownie *urywa*, jakby został ucięty - „polski montażysta” wcale więc nie zachowuje się jak „ten pies ogrodnika”, tylko udaje, że nic się nie stało lub też zajmuje postawę kogoś, kto wie, że faktycznie coś się stało i lepiej na razie „wstrzymać filmowanie”. Wszystko to, tak czy tak, wygląda zupełnie nienaturalnie. Co moonwalker zatem naprawdę widzi w „rozwiewce we mgle”? Może nic i wszystko zmyśla? A **może po prostu nie widzi polskiego rządowego samolotu**. W przeciwnym razie od początku wiedziałby, co biegnie *dalej* filmować.

¹⁶⁰ Tak świetnie przecież miał sobie radzić S. Wiśniewski na pobojuwisku. Zdjęcie kamery przez niego jest zupełnie irracjonalne (w tych okolicznościach, jakie on sam kreśli) – natomiast byłoby ono jak najbardziej uzasadnione, gdyby moonwalker dostał *prikaz*, by NIE filmować, czyli wyłączyć kamerę lub też, by... skasować to, co nagrał. Byłoby ono też zupełnie uzasadnione, gdyby np. „polski montażysta” skądś lub od kogoś wiedział, że coś się za chwilę zacznie. To bowiem, że Ruscy byli „przygotowani na katastrofę”, potwierdzone zostało choćby w książce „Zbrodnia smoleńska...” (s. 195-196) - jeden z mundurowych miał dostać polecenie, by tak łąć: „Pamiętam, jak inny oficer powiedział mi: k... takiej mgły to ja w życiu nie widziałem. I po drugim nieudanym podejściu samolotu powiedział nam dowódca: nasz il-76 poleciał do Moskwy. Ale polska załoga też zdecydowała się tu za chwilę lądować. Widzicie, jaka jest pogoda, więc, jeśli coś się stanie, powiedzcie prasie albo wszystkim, że cztery razy podchodził do lądowania. Bo kto pochodzi w taką pogodę? Ten, kto zszedł z rozumu.”



<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Jak-Tu-154-zerwal-siec-elektryczna-lecac-380-m-nad-nia,wid,12337542,wiadomosc.html?tid=1da63>

Tak, dalej, jak już bowiem sugerowałem niedawno w przypisie, **S. Wiśniewski mógł wcale kamery nie wyłączyć po Zdarzeniu**¹⁶¹, tylko ma je jeszcze wtedy na swojej taśmie, której

161 Por. wypowiedź telefoniczną min. A. Macierewicza na antenie Radia Maryja podczas rozmowy z o. dr. T. Rydzykiem z 10-04-2010 sugerującą, że zostało filmowo utrwalone całe Zdarzenie (od 1h01'15"): „Taka była relacja dziennikarzy, iż zabierano wszystkie zdjęcia, zabierano wszystkie... pamięci wyjmowano z telefonów, uniemożliwiano zachowanie jakichkolwiek świadectw pokazujących przebieg wydarzeń. (...) Podobno wobec tych dziennikarzy zachowywano się bardzo brutalnie. Oczywiście, skala dramatu sprawia, że być może się zachowywano zbyt nerwowo. Ja nie chcę w żaden sposób tego do końca tego oceniać, ale jest też prawdą, że na skutek tych zachowań prawie w ogóle nie ma dostępnych publicznie świadectw z przebiegu wydarzeń. Poza jednym filmem, który mi relacjonowano, okazującym, przypadkowo zrobionym przez dziennikarza (...) który mieszkał w hotelu w pobliżu lotniska, który zobaczył schodzący do lądowania samolot, a następnie wybuch i sfilmował ten wybuch uderzającego o płytę lotniska samolotu. Poza tym jednym przekazem zdaje się, że żadnych innych, samego wydarzenia nie ma. Najwyżej są zdjęcia pokazujące już to, to co się działo później... po uderzeniu” (<http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=21044>) (Wypowiedź tę znalazła MMariola).

Oczywiście, mogło być tak, że min. A. Macierewicz tylko zasłyszał od kogoś, że taki materiał nakręcono, ale kto wie, czy takiego materiału właśnie nie było i czy nie miał go przez chwilę w ręku sam S. Wiśniewski? Kamery po ściągnięciu z parapetu miałyby nadal włączoną, sfilmowałyby Zdarzenie, sądząc, że to ruskim samolot i z tego powodu pognalby „dokręcić” resztę. Zbiegłoby się to z „otworzeniem zony” (przez Rusków) dla „polskich dyplomatów” przybywających „partiami” na „miejsce katastrofy”, a nie wszyscy razem (zona zostanie zamknięta potem szczelnym kordonem). Ruscy by capnęli „polskiego montażystę” i nakazaliby (np. po obejrzeniu w aucie) skasować materiał, sam zaś S. Wiśniewski, gdyby nie pobiegł i nie chciał robić „dokrętki”, miałby w ręku dowód maskirowki.

W sejmie moonwalker opowiada (1h31'27") o kamerze: „Ona sobie stała. Dlatego właśnie wcześniej, dlatego ten materiał jest trochę gorszej jakości, bo nagrałem w tej funkcji, powiedzmy, oszczędnościowej, żeby się więcej zmieściło na kasecie. Kamera sobie stała w oknie, nagrywała to, co było, to co nagrała.” Czy na pobojowisku właśnie nie przełącza z trybu oszczędnościowego na tryb mający zapewnić lepszą jakość obrazu?

możliwe, że wcale nie zmienia (i wcale nie „sprawdza, co się nagrało”¹⁶²) - ma Zdarzenie zarejestrowane dopóki nie spotka się z czekistami, którzy każą mu je wykasować¹⁶³. Zachodzi więc coś niezwykłego w okolicy lotniska i moonwalker ubiera się, i zbiega pędem na dół, sądzi bowiem, że stało się coś po wylądowaniu pierwszego samolotu prezydenckiej delegacji, które przegapił we mgle („Godzinę wcześniej wydawało mi się bowiem, że maszyna lądowała. Wówczas również słyszałem huk silników. Gdy więc usłyszałem go ponownie, myślałem, że nasza delegacja wylądowała już bezpiecznie, a samolot leci załatwić jakieś sprawy techniczne, na przykład zatankować, albo wraca do Polski i potem przyleci z powrotem po prezydenta. Mimo to podszedłem do okna, żeby zobaczyć maszynę”(<http://www.rp.pl/artykul/460798.html?print=tak&p=0>)). Nie ma, sądzę, żadnego hamletowskiego deliberowania „iść/nie iść”, a na pobojuwisku „polski montażysta” jest dużo wcześniej niż opowiada w sejmie - nie po 10 ani nie po 6 minutach („od hotelu do samolotu w linii prostej było zaledwie około 300 metrów. Wiem, bo zrobiłem potem pomiary, pełną dokumentację. Oba miejsca dzieliło około 400 metrów”). Przebiegnięcie 400 metrów to jest chwila dla dorosłego, szczupłego mężczyzny.

No i co się dzieje dalej? Pod tym względem bardziej autentycznie prezentuje się 1'24" – tam przynajmniej autor niczego nie znajduje, tylko widzi dziwną, księżycową scenerię i daje od razu nogi za pas. S. Wiśniewski przeciwnie, widzi księżycową scenerię, natrafia na oblepiony błotem rejestrator, dostrzega kręcących się Rusków i podąża dalej¹⁶⁴: „Wtedy już wiedziałem, że to nasz samolot. Zobaczyłem szachownicę. Nadal jednak nie docierało do mnie, że maszyna rozbila się z prezydentem i całą delegacją. Nie było żadnych śladów, że zginęło blisko 100 osób. (...) Nie było foteli, walizek, toreb ani – przede wszystkim – ciał czy ludzkich szczątków. Dopiero **potem powiedziano mi, że ciała były gdzie indziej**. Tam, gdzie ja byłem, spadł tylko silnik, części kadłuba. Ciała były zaś w głębi lasu, po prawej stronie, tam gdzie do góry nogami leżały koła, podwozie” (<http://www.rp.pl/artykul/460798.html?print=tak&p=0>).

162 W sejmie moonwalker zdaje się zamulać ten najważniejszy moment, tworząc nastrój „lirycznej zadumy” czy metafizycznego zagubienia, opisując, ileż to czynności musiał wykonać, nim wyszedł i jak wiele czasu musiało upłynąć, nim dotarł na miejsce: „Zanim się ubrałem, bo byłem w stroju takim dość niekompletnym (przy otwartym oknie w chłodny, mglisty poranek? - przyp. F.Y.M.), ale pamiętam, że działałem tak w pewnym sensie tak metodycznie. Kasetą jest? Druga jest? Zapasowy akumulator jest? Aparat jest? Akumulatory są. W drogę. Akurat założyłem półbuty, bo było najwygodniej. No i biegiem. No i człowiek pobiegł tam z ciekawości... No... najpierw idę, później biegnę, bo nie wiem... To jednak jest rosyjskie lotnisko – a jak mi coś się stanie? No, dlatego właśnie wziąłem tę kasetę i z tą... dlatego też i chciałem iść tą drogą, powiedzmy, leśną, że jest ewentualnie gdzie uciekać. Ale nie wpadłem na pomysł, że będą akurat... mnie otoczą ze wszystkich stron” (<http://freeyourmind.salon24.pl/287547.moonwalker-2>). W pierwszych relacjach na gorąco opowiadał, że pędem dotarł na pobojuwisko: „Zobaczyłem, że jakaś blokada, to wiesz, biegiem przez to, a tu się nie da przejść, bo tu jest błoto, mokradła... Jakby nie to, że się..., że wpadłem w błoto, to bym im uciekł i z drugiej strony zrobił zdjęcia” (<http://freeyourmind.salon24.pl/287547.moonwalker-2>).

163 To, że materiał z parapetu hotelowego jest poszatowany, pokawałkowany widać podczas sejmowej prezentacji (<http://freeyourmind.salon24.pl/287547.moonwalker-2>). W dwóch kawałkach (przynajmniej) jest także moonfilm (do „strzału drzewa” i od tego strzału). Ten ostatni zresztą zaczyna się przedziwnie – nie jest pokazana droga dojścia do pobojuwiska (vide materiał zbiegony w biegu przez R. Sępa, o którym pisałem w rozdziale o medialnym obrazie Zdarzenia), tylko od razu moonfilm pokazuje fragment samolotu, błotniste podłoże i czarną skrzynkę. Można mieć więc spore wątpliwości, czy nie zostało wycięte jakieś wcześniejsze ujęcie. W słynnej i komentowanej w blogosferze relacji pod bramą S. Wiśniewski opowiada: „Tam próbowałem uciekać przed tymi FSB, bo zaczęli mnie ganiać – no to wiesz, oni mnie, a ja ich, no a jak wpadłem potąd w błoto, no to już niestety nie mogłem już... Złapali mnie, wyrwali, kazali oddać kasetę” - ale przecież, jak się ogląda moonfilm, to **żadnej gonitwy nie ma**. „Polski montażysta” dość spokojnym krokiem przechodzi przez „miejsce katastrofy”, mija go nawet strażak, upominając, by nie filmował - z tyłu kręci to jeszcze I. Fomin, który „szczęśliwie” kieruje obiektyw w drugą stronę akurat w tym momencie, gdy moonwalker zostaje zatrzymany, o czym opowiada ze śmiechem w filmie „10.04.10”.

164 Jaką jednak przedziwną drogą, prawdą? <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/wedrujac-przez-stawy.html>

Jak to jest możliwe, że czekając na samolot prezydencki moonwalker przechodzi przez pobojowisko i nie zauważa, że widział samolot prezydencki? Co to znaczy, że nie zauważa, to znaczy, że nie widzi ciał osób należących do prezydenckiej delegacji. Możemy przyjąć w takiej sytuacji rozwiązanie: **nie widział zwłok pasażerów tupolewa**¹⁶⁵, bo 1) „kula ciał” była we wraku” (w zonie Koli, do której przecież S. Wiśniewski także pod koniec swej księżycowej wędrówki dociera (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/moonwalker-w-zonie-koli.html>)), ich nie widać), lub też, bo 2) ich wtedy na pobojowisku nie było. Jak to możliwe, żeby po katastrofie nie było ciał pasażerów samolotu, który uległ katastrofie?

Możliwe, że to pytanie zadawali sobie przybyli na miejsce ci „polscy dyplomaci”¹⁶⁶, którzy, tak jak S. Wiśniewski, teraz uwaga: **mogli być na pobojowisku dużo wcześniej aniżeli „przed 9-tą”**¹⁶⁷. To dużo wcześniejsze (a związane ze „sluchowiskiem”, które w gęstej mgłę rozpoczęło w okolicach 8.30 pol. czasu z minutami) pojawienie się niektórych osób na pobojowisku wyjaśniałoby

165 Na jednym z tzw. zdjęć drastycznych widać korpus ludzki w ciemnym swetrze (http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2010/08/o_59175_c95bc7f3_L.jpg) (<http://freemurdermind.salon24.pl/217251.makabryczny-fotomontaz>), który to korpus można też wypatrzyć na filmiku moonwalkera, gdy ten mija się ze „strażakiem” niemogącym dopiąć helmu. Jak już pisałem w recenzji książki L. Szymowskiego, który na jednym z drastycznych zdjęć dopatrzył się nawet ciała śp. Prezydenta, o jakiegokolwiek identyfikacji kogokolwiek na tak podejrzanych materiałach nie może być mowy. Na moonfilmie zaś widać przedziwny fotel, który nie pochodzi z tupolewa (<http://freemurdermind.salon24.pl/304267.zamach-tak-ale-czy-na-siewiernym>).

166 Nie musieli na miejsce od razu dojechać wszyscy – zresztą wiemy z relacji smoleńskich, że dojeżdżano w różne miejsca o różnych porach – część pozostała przy bramie, część pojechała na ul. Kutuzowa, część miała obieć (przeskoczyć?) mur itd. Pamiętam też z przywoływanej już książki P. Kraśki, że widzi on z okna wozy strażackie oraz dyplomatyczne limuzyny jadące przy lotnisku: „wszedłem do pokoju Alicji Daniluk-Jankowskiej, która tego dnia była wydawcą programu, **właśnie do niej ktoś dzwonił: - Coś się stało z samolotem, awaria.**

*Z góry zobaczyliśmy więcej. Wozy strażackie skręcały pod stację benzynową i płot z tyłu lotniska. **Do pasa startowego był stąd kilometr, do głównej bramy następne dwa. Dlaczego przyjechała tu straż?** Zobaczyliśmy limuzyny, które miały przewieźć delegację spod samolotu do Katynia. Też skręciły pod płot, po czym zawróciły w stronę centrum miasta”* (<http://freemurdermind.salon24.pl/285796.oko-zaby-4>).

Pytanie, czy w przypadku telefonu o awarii (do Daniluk-Jankowskiej) chodzi o wiadomość podaną przez Polsat News, czy przez kogoś będącego na lotnisku po „zniknięciu samolotu z radarów”? Wieść o „awarii” miał przecież, wg relacji A. Kwiatkowskiego, przekazywać sam M. Wierchowski swoim kolegom „akustykom” z kancelarii Prezydenta, przypomnę: „*W pewnym momencie odebraliśmy telefon od Marcina Wierchowskiego, który był na lotnisku. Mówił, że coś jest nie tak, że była jakaś awaria. Pamiętam moją pierwszą myśl, że samolot nie zmieścił się w pasie, nie wyhamował, zjechał z niego – tak sobie tę „awarię” wyobraziłem*” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 88). Z kolei J. Mróz opowiada: „*Pierwszy telefon do redakcji, to była ta pierwsza informacja taka bardzo nieoficjalna, która już wówczas **krążyła pośród naszych dyptomatów zgromadzonych na płycie lotniska**, że coś bardzo niedobrego się stało, że **samolot zniknął z radaru i najprawdopodobniej się rozbił. To była 8.51***” (<http://freemurdermind.salon24.pl/323106.spotkanie-mroz-wisniewski>). Jeśliby to, co widział P. Kraśko było po dezie wrzuconej w Polsacie (o godz. 9.04), to byłoby to za późno, jak na J. Bahra, który już o 8.55 (jeśli wierzyć oficjalnym relacjom) miał odbierać telefon z MSZ na pobojowisku. Musi być to więc po wcześniejszej „informacji o awarii”.

Mogło być więc tak, że najpierw na pobojowisko dotarło kilka osób (właśnie w okolicach 8.30/8.35 pol. czasu), potem zaś, tj. po „stwierdzeniu katastrofy”, ściągnięto następnych ludzi. Dlaczego więc wymyślono potem naprędce godzinę 8.56 jako „moment katastrofy”? Musiało się jeszcze coś dziać, co powodowało, iż zamachowcy opóźniali „ogłoszenie światu” wieści o tragedii (może była to sprawa rozdzielenia delegacji na dwa samoloty?). Wiele jest jednak przesłanek przemawiających za tym, że pierwotnie „wypadek” miał się „zdarzyć” w okolicach wpół do 9-tej pol. czasu.

167 Jaka dokładnie ilość osób z polskiej strony związana jest z zamachowcami, to na razie trudno ustalić (tak jak i to, które konkretnie to są osoby) – nie ma jednak najmniejszych wątpliwości, iż tacy ludzie muszą być; także pośród ówczesnego personelu ambasady itp. instytucji. Por. też relację J. Oparę: „*Nie robiłem tego (tj. weryfikacji listy zabitych – przyp. F.Y.M.) samodzielnie, ponieważ lista rosyjska była w języku rosyjskim, a jak człowiek jest zdenerwowany, to dość łatwo o pomyłki. Poza tym przedstawiciele ambasady znacznie lepiej rozumieli, szczególnie język rosyjski pisany, im było to o wiele łatwiej zrobić. Poraziło mnie, że pracownicy ambasady dokonywali czynności weryfikacji list z taką... z taką zimną perfekcją: czytali nazwisko, po czym padała komenda: żyje, nie żyje, zginął, wsiadł, nie wsiadł. Być może to świadczy o ich profesjonalizmie, natomiast na mnie zrobiło to naprawdę duże wrażenie i ciarki chodziły mi po plecach, kiedy o moich przyjaciółach, ludziach, których znałem, z którymi współpracowałem od wielu lat, w sposób mechaniczny mówi się: pagibł, nie pagibł*” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 183). Nie da się wykluczyć, że jakieś osoby z ambasady wiedziały tym, co się wydarzy 10 Kwietnia, jak i o tym, co „po katastrofie” dzieje się na pobojowisku. Por. też <http://freemurdermind.salon24.pl/317635.o-ile-dobrze-pamietam-czyli-zeznania-opary> oraz cykl tekstów Andera dot. „polskich dyptomatów” (zwłaszcza pod kątem ich agenturalnych powiązań) <http://ander.salon24.pl/359774.msz-smolensk-moskwa-rosja-cz-1>, <http://ander.salon24.pl/361172.msz-smolensk-moskwa-rosja-cz-2>, <http://ander.salon24.pl/364826.msz-smolensk-moskwa-rosja-cz-3>, <http://ander.salon24.pl/368341.msz-smolensk-moskwa-rosja-cz-4>

„cud telefonu”, jaki W. Bater otrzymał (zapewne od D. Górczyńskiego) o... **8.40** pol. czasu¹⁶⁸ (<http://freeyourmind.salon24.pl/303533,swiadek-bater>) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/ruskie-specsuzby-10-kwietnia.html>) oraz inne WCZESNE telefony¹⁶⁹. Te osoby przybyłe na pobojowisko mogły zostać uchwyczone już na filmowym „planie moonwalkera”, dlatego zakazano mu robić dalsze zdjęcia (czy kogoś z „dyplomatów” nie widać w okolicach 4'25" *moonfilmu*, jak idzie od strony ul. Kutuzowa i jest między statecznikiem a silnikiem?). Jakąś trzysobową grupkę¹⁷⁰ nieumundurowanych widać też „kątem oka kamery” u góry kadru tu na poniższym zdjęciu:

¹⁶⁸ „**Pierwszą informację, że doszło do nieszczęścia otrzymałem telefonicznie od jednego z uczestników oficjalnej polskiej delegacji o 10.40 czasu lokalnego, czyli o 8.40 czasu polskiego, czyli praktycznie 4 minuty po katastrofie**” - z czego by wynikało, iż „katastrofa” była „po raz pierwszy” o godz. 8.36. I Bater dalej: „Wówczas jeszcze na cmentarzu w Katyniu nikt o niczym nie wiedział, było potworne zamieszanie, wszyscy usiłowali się dodzwonić do członków oficjalnej delegacji (chodzi o czekających na lotnisku Siewiernyj – przyp. F.Y.M.), były blokowane telefony, a kiedy to już się udawało, członkowie polskiej delegacji, sami nie wiedząc jeszcze wiele szczegółów, a praktycznie nie wiedząc nic...” W tym słynnym materiale na YT (aż dziw, że on po dziś dzień jeszcze tam jest) ktoś stawia po tej korespondencji Batera pytanie: „Skąd wiedział o katastrofie 16 min przed katastrofą?” Odpowiedź na nie może być prosta, jeśli właśnie przyjmujemy, że „pierwsza katastrofa na Siewiernym” (nazwijmy ją roboczo „awaria i zjechanie z pasa”) była w okolicach wpół do 9-tej pol. czasu, czyli np. o **8.36**, jak to mówił Bater. W ten też sposób Bater mógł wiedzieć jako pierwszy, że chodzi o „prezydenckiego tu”, jak to podawał w cytowanej już relacji o 9.04 w Polsat News, zanim o „prezydenckim tu” dowiedzieli się dziennikarze innych stacji, a zwłaszcza TVN, którzy zrazu wiedzieli o „prezydenckim jaku-40”.

Rzucmy też w tym kontekście okiem na relację P. Kraški (s. 8-9), który po zobaczeniu z okna wozów strażackich i dyplomatycznych limuzyn, które „skręciły pod płot, po czym zawróciły w stronę miasta” (to wygląda na dojazd drugiej grupy na parę minut przed 9-tą), biegnie do wyjścia („**W ostatniej chwili ktoś jeszcze krzyknął, że przyszła depesza o ofiarach, mogą być ranni**” - jaka depesza? Od kogo? Skąd? Po informacji Polsat News?) i co Kraško widzi na dole? „Przy płocie i przy wozach strażackich było już pełno ludzi: strażacy, milicjanci, ci, którzy pracowali albo mieszkali obok. Nie było jednak żadnej z naszych ekip, żadnej z naszych kamer. Wszyscy (...) albo w Katyniu, albo przy filharmonii w Smoleńsku (...) Zobaczyłem reporterów z innych stacji (czyżby już W. Bater ze swoją ekipą? - przyp. F.Y.M.) ale wszyscy wiedzieli tyle samo: - Samolot skrzydłem zawadził o drzewo.” I teraz proszę uważać - tak sobie wówczas wyobraża wypadek Kraško, jeszcze nie dotarłszy na miejsce, a więc zapewne na tle tego, co wtedy opowiadano: „**Pewnie po wylądowaniu zjechał z pasa i w nie uderzył.** (...) Z Warszawy dostałem SMS-a już nie o rannych, ale o zabitych. Jeszcze bez żadnych liczb. Niemożliwe, by komuś puściły nerwy i podaje niesprawdzone informacje. Po paru minutach przyjechał pierwszy z samochodów Telewizji Polskiej. To Radek Sęp, doświadczony operator, z którym byliśmy razem w Gazie, Kijowie, dziesiątkach innych miejsc. Nic nie mówiąc do siebie, zaczynamy biec.”

Dalszy ciąg znamy, bo już odtwarzaliśmy tamtą historię z okolic godz. 9.30/9.35.

Por. też <http://arturb.salon24.pl/378203,spoznieni-na-katastrofe>

¹⁶⁹ Jak choćby ten otrzymany przez T. Stachelskiego (od D. Górczyńskiego?), o którym opowiada główny „akustyk” z kancelarii Prezydenta J. Sasin. Rzucmy okiem na fragment jego zeznań, który za chwilę zacytuje: „Sasin twierdzi, że będąc w Łasku Katyńskim najpierw dostał informację od A. Kwiatkowskiego, że (ten z kolei dostał informację od Stachelskiego), że polski samolot nie wylądował, na lotnisku Smoleńsku z powodu trudnych warunków atmosferycznych”, a zostanie skierowany do Moskwy. Stachelski zaś, gdy Sasin idzie do niego upewnić się, o co chodzi, otrzymuje już wtedy **telefon o „wypadku w samolocie”** (Sasin przysłuchuje się jego telefonicznej rozmowie). Sasin sądzi wtedy jeszcze, że nic poważnego się nie stało, po prostu samolot wylądował w innym miejscu, „samolot wylądował gdzie indziej i w związku z tym będziemy mieli tutaj (w Katyniu – przyp. F.Y.M.) opóźnienia w rozpoczęciu uroczystości”. I Sasin opowiada teraz tak: „Kiedy skończył tę rozmowę, rozłączył się. Zaczął się tak na mnie badawczo patrzeć (...) „Dostałem (mówi Stachelski – przyp. F.Y.M.) jakąś **dziwną informację, że zdarzył się jakiś wypadek (...) Wypadek w samolocie**”. To pamiętam dokładnie, to stwierdzenie, bo ono mnie niezwykle zaskoczyło. Co może oznaczać „wypadek w samolocie”? Skala czy zakres wypadków, które się mogą zdarzyć na pokładzie samolotu, no, jednak jest dosyć ograniczona. No więc moja taka myśl była, że być może stało się coś któregoś z pasażerów (...) (I Stachelski dalej – przyp. F.Y.M.): „...**jakis wypadek przy lądowaniu (...) samolot zjechał z pasa czy coś takiego**.”” Z dalszych zeznań Sasina wynika, że zadzwonił zaraz do Wierzchowskiego, ten jednak NIE odbierał telefonu. Sasin skontaktował się z oficerem BOR w Katyniu, ten jednak nic „o wypadku” nie wiedział ani nawet, jak wyznał, nie miał do kogo na lotnisko zadzwonić. Zaczynają więc po naradzie w budynku przy cmentarzu organizować wyjazd samochodów do Smoleńska pod ruską milicyjną eskortą. Sasin usiłuje się jeszcze dodzwonić do dwóch osób z kancelarii Prezydenta oraz telefonuje z uspokajającym komunikatem do swojej żony. I dopiero w chwili, gdy gotowa jest kolumna do wyjazdu oddzwania do Sasina Wierzchowski ze swym wstrząsającym przekazem” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/trojkat-bermudzki-na-siewiernym.html>). Jeśli w tej relacji J. Sasin niczego nie pokreślił, sądzę, że cała lista tych zdarzeń, o których wspomina, pozwala ułożyć „telefon Stachelskiego” oraz „wiadomość o zjechaniu z pasa” przez tupolewa **wcześniej** aniżeli po godz. **8.41**.

Por. też <http://arturb.salon24.pl/264883,gluchy-telefon-po-polsku>

¹⁷⁰ Por. też http://lubczasopismo.salon24.pl/Smolensk.Raport.S.24/post/278778,syrena-ruska#comment_3980409 Zdaniem Tommy'ego Lee na zdjęciu został uchwyciony D. Górczyński: „Z postury i ubrania, znanego z innych zdjęć ze Smoleńska, wygląda mi na niego osoba w środku. Czy Wierzchowski mógł stać wówczas z nim?”



To dużo wcześniejsze (od oficjalnie podawanej nam pory) pojawienie się niektórych osób na pobojowisku wyjaśniałoby także „cud ekspresowego tempa” w ocenie sytuacji (gdyby „katastrofa” zaszła o 8.41, a telefony z wieścią, że „wsie pogibli” zaczęły się rozchodzić po świecie tak szybko, że ledwie gdy J. Bahr znajdzie się na pobojowisku, to już o 8.55 dostanie telefon z MSZ o tym, „co się stało” ([http://freeyourmind.salon24.pl/318082,wokol-zeznan-bahra](http://freeyourmind.salon24.pl/318082,wokol-zeznan-bahra;); por. też <http://www.tvn24.pl/-1,1698999,0,1,ostatnie-slowa-od-niego-zebys-sie-nie-rozpadl,wiadomosc.html> zwłaszcza relacje R. Sikorskiego)). To dużo wcześniejsze pojawienie się niektórych osób na pobojowisku wyjaśniałoby też to, dlaczego w Lesie Katyńskim rosyjscy funkcjonariusze tak szybko „wiedzą”, że „coś się stało z polskim prezydenckim samolotem”¹⁷¹. To dużo wcześniejsze pojawienie się niektórych osób na pobojowisku wyjaśniałoby także „cud rozregulowanych zegarków”¹⁷² już „po katastrofie” - no i wyjaśniałoby też „cud ugaszenia pożaru po

¹⁷¹ Informują nie tylko borowców, ale i dziennikarzy: „Podszedł do mnie znajomy Rosjanin i powiedział, że ma informacje z lotniska, że rozbił się samolot z polską delegacją. Dokładnie tak to powiedział. To było chwilę przed dziewiątą. Za dziesięć dziewiąta... sprawdziłem to w telefonie później, ponieważ oczywiście zadzwoniłem do stacji. To było przed dziewiątą polskiego czasu” opowiada w filmie „Poranek” R. Poniatowski (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/spotkanie-mroz-wisniewski.html>).

„Będący na cmentarzu w Katyniu funkcjonariusze BOR o problemach z lądowaniem Tu-154M dowiedzieli się kilka minut przed godziną 11:00 (9:00 czasu polskiego). „(...) Od przedstawiciela FSB, którego nazwiska nie pamiętam, ale miał na imię Jurij, dowiedziałem się, że właśnie odebrał telefon, że na lotnisku stało się coś złego z polskim samolotem” - relacjonował w prokuraturze Kąkolewski. Zaraz po otrzymaniu informacji zadzwonił do Centrum Kierownictwa BOR. Jednak pełniący dyżur Jarosław Urbaniak, nie wiedział o problemach prezydenckiego samolotu. [Kąkolewski] powiadomił, że dowiedział się od służb rosyjskich, że coś jest nie tak z samolotem, że ma jakieś problemy z lądowaniem. Nie był zorientowany” - opowiadał śledczym Urbaniak. „O ile pamiętam, po kilku minutach zadzwonił ponownie z informacją, że jedzie w kierunku lotniska w Smoleńsku, żeby sprawdzić co się dzieje z samolotem prezydenckim” (K. Galimski, P. Nisztor, s. 104).

¹⁷² Por. komentarz Meszka (http://freeyourmind.salon24.pl/374828,medytacje-smolenskie-5-okecie-warszawa#comment_5497903): „Dla mnie cała katastrofa smoleńska wydaje się być wydarzeniem całkowicie nierealnym, wydarzeniem raczej medialnym. Wydarzenie realne zawsze osadzone jest w konkretnym miejscu i w określonym czasie. Smoleńska polanka to nie miejsce w tajdze, z którego do najbliższej chaty jest 50 km. To teren zurbanizowany, 200 m dalej przebiega ul. Kutuzowa – trasa wylotowa ze Smoleńska. Tymczasem jest duży problem z ustaleniem godziny katastrofy!

katastrofie”, tak że o 9-tej już tylko snuje się dym (Bahrowi kojarzy się ten widok z jesiennym kartofliskiem¹⁷³), a o 9.30/9.35, gdy biegnie z kamerą R. Sęp nie ma śladu po żadnym ogniu ani dymie.

To dużo wcześniejsze pojawienie się moonwalkera na pobojowisku dałoby się z kolei pogodzić z jego późniejszą półgodzinną odsiadką w aucie czekistów oraz spotkaniem z J. Mrozem niedługo po 9-tej. *Moonfilm* zostałby więc zrobiony nie od 8.48¹⁷⁴, lecz np. o... 8.38 pol. czasu (a więc dosłownie chwilę po zobaczeniu Zdarzenia z okna hotelowego pokoju), natomiast autor *moonfilmu* po wycięciu „obrazu Zdarzenia”, przesunąłby „parametry czasu kamery” o te 10 minut do przodu, w przeciwnym bowiem razie jego materiał *ujawniałby* ruskie oszustwo i makabryczną mistyfikację. Wg spreparowanych przez ruskich speców „stenogramów CVR” polski tupolew o godz. 8.38 unosi się jeszcze przecież 10 km od lotniska, a nie leży rozwalony na Siewiernym. Gdyby więc taki materiał S. Wiśniewskiego ukazał się z takimi parametrami czasowymi (a więc pokazujący pobojowisko właśnie od tej 8.38), to nawet A. Michnik na widok takiego *moonfilmu* spadłby z krzesła, nie mówiąc o jego uczniach i najświetniejszych politycznych przyjaciółach z Moskwy i Warszawy.

Czy trudno byłoby „polskiemu montażyście” przesunąć „parametry czasowe kamery”? Na pewno nie, jeśli w tym przesunięciu pomagał mu dyskretny cień towarzysza makarowa. Poza tym, powiedzmy sobie szczerze, któż – poza samym zainteresowanym, no i paroma osobami, które go ujrzały „w godzinie zero” na pobojowisku – wiedział, o której dokładnie zaczęło się „dokumentowanie miejsca wypadku” i do kiedy ono trwało oraz: co stanowiło „temporalny punkt odniesienia”? Czy przypadkiem tym punktem nie była... „oficjalna godzina katastrofy”? Czy do niej nie dostosował czasem nasz bohater „zegara kamery” (doliczając minuty na swój dobieg od momentu „katastrofy” nie zaś od rzeczywistego momentu wybiegnięcia z hotelu)? Podobnie z „mgielnym sitcomem” – któż poza samym przeprowadzającym parapetową obserwację, mógł wiedzieć, o której dokładnie się owo tajemnicze filmowanie zaczęło i kiedy, oraz, z jakiego powodu, zostało przerwane (a nawet, na ile kawałków zostało pocięte)?

„Świadkowie smoleńscy” gremialnie nie wiedzą, co to jest zegarek, nie widzą czasu na swoich telefonach, aparatach fotograficznych, nie wiedzą, że każde połączenie i każdy wysłany/otrzymany sms jest przypisany do konkretnej godziny. I nie przytomnieją nawet po kilku miesiącach. W wywiadach, wypowiedziach nadal czas nie istnieje. Jeżeli odpytujący domaga się określenia czasu, to podany czas opatrywany jest zastrzeżeniem typu: chyba, około, wydaje mi się, jakby, .. itd. itp. A miejsce katastrofy? Oczekujący na płycie lotniska ludzie po „zorientowaniu się”, że doszło do katastrofy wsiadają do samochodu i jadą na przeciwny koniec pasa, by tam szukać samolotu.

Lotniskowi strażacy po otrzymaniu sygnału o wypadku wyjeżdżają na ul. Kutuzowa i szukają wypadku ... samochodowego. Gdy orientują się że chodzi o katastrofę lotniczą dość długo kluczą bo ul. Kutuzowa od polanki oddziela rów. Duży odrzutowiec Tu-154 rozbił się kilkaset metrów od ich remizy, a oni tego nie zauważyli, przejechali obok miejsca katastrofy i pojechali ratować kierowców. Była mgła, ale nie jest ona w stanie stłumić dźwięku wygenerowanego upadkiem i totalnym zniszczeniem ważącego kilkadziesiąt ton samolotu. To są opowieści z mgły i „Prawdy”.

173 „Zobaczyliśmy cztery sterty złomu. Parowały dymem. Dym unosił się nad polami i szedł w górę. Jak podczas zbierania ziemniaków. Na polu, jesienią” <http://freeyourmind.salon24.pl/318082.wokol-zeznania-bahra>

174 „Na moim zegarze kamery jest to godzina mniej więcej 8.49 (jako początek nagrania – przyp. F.Y.M.). (...) Zaczyna się właśnie zapis. **Może być, powiedzmy, minuta wcześniej, bo akurat nie było od końca, bo mi się kaseta akurat zagięła w tym momencie.** Czyli mniej więcej... Na miejscu zdarzenia byłem około godziny 8.48, **według czasu ustawionego w kamerze**” (1h09'40" przesłuchania sejmowego). A według zegarka na ręce?



Przypomnijmy sobie zresztą w tym kontekście, jakie przedziwne rzeczy dzieją się nie tylko ze sprzętem (kamera, taśmy) S. Wiśniewskiego, ale i z samym „czasem zapisu”. Najpierw (w materiałach telewizyjnych z 10-go Kwietnia), jak już to podkreślałem, nie ma **ŻADNYCH** parametrów związanych z czasem rejestracji pobojowiska. To nie przypadek – to już pierwszy trop wskazujący na INNY czas nagrywania względem czasu Zdarzenia. Parametry, o które nam chodzi, sam „polski montażysta” wprowadza w sobie wiadomym momencie już długo po tragedii, lecz też on sam jest tu „panem i władcą czasu”, tzn. **tylko on wie, czy „zegar kamery” wyregulował dokładnie, czy też przesunął do przodu/do tyłu.**



Na tym jednak wcale nie koniec – pytany przecież w sejmie o te parametry, moonwalker opowiada, że może być przesunięcie „o minutę” i dodaje, że „taśma mu się zagięła”, gdy przybył na pobojowisko¹⁷⁵. Na czym miałyoby to zagięcie polegać, nie wyjaśnia, a szkoda. Czy „zagięła się” tak,

¹⁷⁵ oH26' (posiedzenia sejmowego): „To jest data nagrania i godzina nagrania ustawiona według zegara kamery. Tam **może się różnić mniej więcej około pół minuty z czasem rzeczywistym**”- zwróćmy uwagę, że S. Wiśniewski nie wyjaśnia, w jaki sposób ustawił ten „zegar kamery” (ani też jak można sprawdzić, że różnica wynosi „około pół minuty, a nie np. około 15 minut) i

że coś się „nie zarejestrowało”, czy tak, że „się skasowało”? Co więcej, już podczas kręcenia „miejsca katastrofy”, **pojawia się, jak wiemy, wyraźna nawet dla niewprawnego ucha i oka „przerwa w filmowaniu”** (moonwalker twierdzi, że dziesięcio-, kilkunasto-sekundowa; 1h07'00"), ponieważ „polski montażysta” dochodzi do wniosku po wylądowaniu na ruskim księżycu, że musi przełączyć kamerę z jednego trybu nagrywania na drugi, tak jakby to było szczególnie ważne w chwili wejścia na teren „po lotniczej katastrofie”. Mało tego. S. Wiśniewski, gdy min. A. Macierewicz pyta go podczas prezentowania fragmentu „mgiełnego sitcomu” z podejściem iła-76 (bez danych czasowych (1h46' posiedzenia sejmowego); gdy „polski montażysta” chce parlamentarzystom pokazać „nielotną pogodę”), czy to jest pierwsze czy drugie podejście, nie jest w stanie precyzyjnie odpowiedzieć¹⁷⁶, a przecież to znowu niezwykle ważna sprawa. **Jeśli**

odwołuje się od razu do „zewnętrznego autorytetu”: **„Komisja badała moje materiały filmowe stwierdziła, że ten czas jest na tyle wiarygodny, że właśnie komisja Millera, pana Millera, użyła to jako odniesienia do swojej prezentacji właśnie też mojego materiału zrealizowanego wcześniej kamerą, która stała i nagrywała pogodę przez okno.”** Jest to oczywiście bardzo sprytny zabieg, ponieważ powołanie się na „komisję Millera” zamyka z marszu dyskusję nad tym, co najważniejsze – właśnie WIARYGODNOŚCIĄ „dokumentu”. Tę zaś wiarygodność wzmacnia właśnie „zegar kamery” – to natomiast, jak ten zegar został przez moonwalkera ustawiony – **z czym został zsynchronizowany**, pozostaje owiane tajemnicą. W ten więc sposób „polski montażysta” może wyjść obronną ręką z przesłuchania i zarazem nie obawiać się, że wyjawiał to, co najważniejsze: inscenizację katastrofy.

Zespół zresztą natychmiast „połyka haczyk”, ponieważ min. A. Macierewicz zaczyna się rozwodzić nad kwestią tego, że rejestrator został sfilmowany o 8.50, gdy tymczasem Ruscy ogłaszali, iż znaleźli czarne skrzynki o godz. 16-tej: „ta sprawa jest jedną z ważniejszych, dlatego też pozwałam sobie jeszcze na chwileczkę pytania i komentarza do tej kwestii. Ustalenie rzeczywistego czasu wydarzeń, to (...) jeden z większych problemów przy tej tragedii”, mówi min. Macierewicz, „jak państwo świetnie pamiętacie, **przez bardzo długi czas żyliśmy w przekonaniu, że (...) katastrofa wydarzyła się o godzinie 8.56.** Utrzymywano blisko miesiąc społeczeństwo polskie i nie tylko w takim przekonaniu, w sytuacji, gdy prokuratorzy rosyjscy w obecności prokuratorów polskich **już o godzinie 23. wieczorem 10 kwietnia ocenili, że katastrofa miała miejsce o godz. 8.40.** No, dzisiaj przesunięto to na 8.41, a **świadczenia zgonu wydawano z godziną 8.50, 51, 55.** Tutaj zdjęcie czarnych skrzynek jest o 8.50.01. To jest o tyle istotne, że oficjalny komunikat o znalezieniu czarnych skrzynek (tu S. Wiśniewski kiwa głową – przyp. F.Y.M.) **to jest godzina 16. (...)**” (I tu się wtrąca moonwalker, pokazując na telebim: „A ja już chodziłem po niej (?)...” – przyp. F.Y.M.) „A ten film w telewizji rosyjskiej był emitowany już o godz. 12.27 czasu rosyjskiego, więc taka jest sytuacja, sekwencja, to ma niesłychanie istotne znaczenie dla zabezpieczenia i oryginalności materiałów z czarnych skrzynek, którym się po dzień dzisiejszy państwo polskie i opinia publiczna posługuje, w sytuacji, w której nie mamy dostępu i nie możemy zweryfikować, czy te czarne skrzynki – w jakim stanie są ich nagrania”.

Problem jednak w tym, że jeśli moonwalker „zsynchronizował czas kamery” z... „oficjalnym czasem katastrofy”, a więc z godziną 8.41 (a wiele na to wskazuje, skoro „komisja Millera” uznała „zegar” za wiarygodny) – to kadr z zablokowanym rejestratorem wcale nie musiał powstać o 8.50! Jak bowiem „prokuratorzy rosyjscy w obecności prokuratorów polskich” nocą 10-go mogli „doprecyzować” czas Zdarzenia? Skąd się wzięło COFINIĘCIE O 15 MINUT oficjalnej godziny „wypadku”? Gdyby chodziło o 15 sekund – to jeszcze można by uznać takie przesunięcie, ale o kwadrans, skoro samolot miał spaść na wojskowym lotnisku w kilkuset tysięcznym mieście, a miało być tak wielu świadków Zdarzenia? Wzięło się to zapewne stąd, że „**pierwsza katastrofa**” **wydarzyła się koło godz. 8.30/8.35.** Inszenizację zaczęto właśnie wtedy, na „miejsce katastrofy” przybyła straż i pierwsi „dyplomaci”, którzy zawiadomili następnych i zaczęli wstępnie oceniać, jak wygląda sytuacja na pobojowisku. Z godziny 8.35 łatwiej zrobić 8.40 aniżeli... 8.56 – Ruscy więc wiedzieli, iż musi zostać „cofinięty” ów „moment katastrofy”, bo w przeciwnym razie narracja się rozjedzie.

Zwróćmy uwagę, że dociskany (przez min. A. Macierewicza oh30' posiedzenia sejmowego) też w kwestii, o której dokładnie przekazał swoją taśmę do TVP, S. Wiśniewski zaczyna „opowiadać naokoło”, choć w pewnej chwili mówi coś zupełnie zaskakującego: „**To troszeczkę jest za trudne pytanie, bo w tej chwili nie pamiętam, bo będąc jednak, nie oszukujemy się, jednak na pewnym strasie i trochę jednak i szoku – która to była godzina, nie powiem, bo nie mam takiej wiedzy. Musiałbym poprosić kogoś, żeby sprawdził z tak zwanego szpiega, czyli podglądu tego, o której materiał przyszedł do firmy, czyli na Plac Powstańców. Tak więc trudno mi powiedzieć, czy to było... godzina ósma pięćdziesiąt**” (podkr. F.Y.M.) **czy dziewięć dwadzieścia.** Nie chcę takich godzin podawać, bo po prostu nie wiem.” Nie wiadomo, czy to jakiś lapsus językowy z tą „godziną 8.50” (jakaś freudowska pomyłka wynikająca ze spojrzenia na telebim z materiałem i „zegarem kamery”), czy wprost przeciwnie – chwila niewiadomości odsłonięcia prawdy przez „polskiego montażystę”. Min. A. Macierewicz przypomina mu więc, że o 10.27 (pol. czasu) jest emisja moonfilmu w ruskiej telewizji, na co moonwalker stwierdza: „**Podjeżdżam, że spokojnie godzinę wcześniej powinno być w Polsce.**” Godzinę wcześniej? **To wychodzi 9.27**, a przecież do 9.30 miał S. Wiśniewski jeszcze siedzieć w wozie czekistów i tam odebrać SMS-a od koleżanki z TVP. I „polski montażysta” dodaje: „**Nawet zakładając, że byłem zatrzymany około godzinę, to jest godzina dziewięć**” (dziewięć jako początek zatrzymania czy koniec? – przyp. F.Y.M.), **a wydaje mi się, że było to krócej niż godzina, więc mówię: nie chcę podawać godziny, nie chcę podawać informacji takiej, po prostu nie mam takiej wiedzy. Nie chciałbym nikogo wprowadzić w błąd**” (no i tu już moonwalker wraca do prezentacji materiału, nieco zniecierpliwiony tym indagowaniem go).

Tak więc tych dwóch niezwykle istotnych, podstawowych kwestii (związanych przecież z wiarygodnością moonfilmu): **jak doszło do ustalenia „czasu filmowanego miejsca” oraz o której przekazany został materiał polskiej telewizji nie udaje się podczas sejmowego przesłuchania ustalić.**

¹⁷⁶ AM: „**To jest drugie zaficie**” (1h46'50") – SW (nerwowo): „**To jest ten... Nie wiem, które, czy pierwsze, drugie... To... Tu... tego... ale w tym momencie powinien być tu gdzie widoczny iljuszyn. Ni ma**” (1h46' posiedzenia sejmowego). To jeden z najważniejszych momentów całego posiedzenia, zwróćmy bowiem uwagę, że po tym właśnie momencie zaczyna się cyrk z „odtwarzaniem sitcomu”, „polski montażysta” naraz nie może „przewinąć” do „ostatniego fragmentu” sitcomu („*Drobne problemy techniczne ze sprzętem, ale postaramy się dojechać do końca*”), co wydaje się o tyle dziwne, jeśli przypomnimy sobie, jak sprawnie potrafił przewijać taśmę „polski montażysta” przed pułkownikiem FSB. Iła-76 słychać przez kilkadziesiąt sekund. O ile jednak w 1h45'33" moonwalker całkiem sprawnie pokazuje „mgiełne podejście iljuszyna”, o tyle nadejście blacharzy okazuje się wcale nielatwym do odnalezienia i odtworzenia elementem sitcomu. Podczas tego przewijania (niedługo po cytowanej wyżej uwadze o odtwarzaczu), widać, że jest **wycięty fragment między 7:21:56 a 7:27 (1h48' posiedzenia sejmowego).** Parę sekund tuż przed 7:21:56 (chodzi mi o ca. 7:21:54) ścieżka dźwiękowa wykazuje się dodatkowym uszkodzeniem (szum w tle ulega przerwaniu).

bowiem sfilmowane jest podejście *drugie*, natomiast na filmie jest ono „zsynchronizowane czasowo”, a więc określone przez „zegar kamery” jako podejście *pierwsze*, to cały *moonfilm* ma niewłaściwy czas o... kilkanaście minut! Gdyby „awaria/zjechanie prezydenckiego tupolewa z pasa”, czyli „pierwsza katastrofa” zaszła o 8.36 (tj. w „godzinie Batera”, że się tak wyrażę), to dałoby się... pogodzić filmik zdumionego wyglądem pobojuwiska Koli (zrobiony np. o 8.36, a tuż przed przybyciem straży, które jest sygnalizowane wyciem syreny)

(zdaniem blogera OHV tu u góry widać śmigłowiec¹⁷⁷)



(por. też <http://fymreport.polis2008.pl/?p=3553>)

oraz *moonfilm*, zaczynający się, dajmy na to o 10 minut *wcześniej* aniżeli oficjalnie ustawił w „zegarze kamery” S. Wiśniewski, czyli o 8.38, ale już na pewno *po* ruskiej syrenie, bo wóz strażacki już stoi od pierwszych chwil księżycowego „dokumentu”, musiał więc mieć te parę minut na dojechanie (zakładając, że nie stał tam już dłuższy czas – wtedy bowiem filmik Koli należałoby jeszcze bardziej cofnąć w czasie, może do godziny „wybrozki”, a więc koło 8.30 – odpowiednio **cofnąć należałoby też *moonfilm* np. o 15 minut na godzinę np. 8.33**). Kola mógł przybyć na „miejsce wypadku” usłyszawszy, że coś ciężkiego plasnęło o ziemię, widząc dym z rozpalonych

¹⁷⁷ Mnie osobiście jednak wydaje się, że te części, które zrzucano (bo niektóre leżały już jakiś czas wcześniej (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/najstarsza-czesc-na-siewiernym.html>)), były transportowane samolotem.

ognisk oraz błyski wybuchających ładunków wśród drzew¹⁷⁸.

Moonwalker pod boczną bramą Siewiernego (która to może być godzina, że jeszcze nie ma tłumu dziennikarzy?) opowiada podnieconym głosem: „Słyszę głos silnika, tylko ten silnik był jakiś..., ten dźwięk trochę inny. Patrzę - w mgle idzie samolot bardzo nisko, lewym skrzydłem prawie, że w dół. Normalnie słyszać taki hhhuk, bo miałem otwarte okno. Coś tak jakby coś było niszczone, tak tratowane. Za chwilę było, wiesz, huk, dwa, dwa proszę ciebie błyski ognia. Mówię: wywalił się samolot. No to wiesz, za kamerę jak to typowy pies ogrodnika, znaczy ten, człowiek, który coś tam ma do czynienia z mediami i wiesz, i biegiem – przeleciałem przez te błoto, patrzę, polski samolot. (...) To były dwa takie wybuchy, to nie była wielka kula ognia, tak jak powiedzmy przy takim potężnym wybuchu samolotu z pełnymi zbiornikami paliwa. Tylko tak, wiesz, wybuch, tak jak wybuch. Ja myślałem, że to jakiś mały samolot. No ale jak pobiegłem już na miejsce, patrzę, a to jest nasz!”

S. Wiśniewski zdumiony jest więc nie tylko tym, co się stało, co widział, co sfilmował, lecz też tym, co się wokół lotniska dzieje. Widział bowiem „jakąś katastrofę”, przeszedł przez miejsce tej „jakiejś katastrofy”, na którym nie widział ani ciał pasażerów, ani foteli, ani bagaży, natomiast z treści SMS-a z Warszawy i od innych ludzi wokoło dowiaduje się, że to tam, a więc, gdzie nie tak dawno moonwalker spacerował, NIE GDZIE INDZIEJ, spadł i roztrzaskał się całkowicie „prezydencki tupolew”. Historia pierwszego Polaka na ruskim księżycu jest więc dla niego samego o tyle zdumiewająca, że gość niby wraca „na Ziemię”, a tu... nadal jest Księżyc! Albo inaczej: moonwalker odkrywa, że wszyscy są na okołoksiężycowej orbicie (tzn. zachowują się tak, jakby tam na łączce siewiernieńskiej doszło do autentycznej katastrofy) i nikt, poza S. Wiśniewskim, nie uważa, że coś z tą katastrofą jest nie tak.

W związku z tym, żeby nie wzięto go za człowieka niespełna rozumu, który gada jak obłąkany lub porąbany o jakiejś INNEJ katastrofie, o „przeciętnej katastrofie”, o „jakimś małym samolocie”¹⁷⁹, o „pustym samolocie”, o „małym jakby ognisku”, „troszeczkę drzew się paliło”, o tym, że ruskim z gaszeniem „się nie za bardzo spieszyło” i „bardzo miernie im to szło” (jakby relacjonował wyjątkowo leniwe ćwiczenia strażackie), a nawet wyznaje: „dziwię się, że to faktycznie był prezydencki samolot” - „polski montażysta” niejako z czasem „przyjmuje do wiadomości”, że po prostu „nie zdążył dotrzeć do ciał i foteli”, a to, co ujrzał i nagrał, to po prostu miejsce upadku Tu-154M (nie innego) i już – i w ten sposób wraca na okołoksiężycową orbitę wraz z pozostałymi ludźmi mediów. I wierzy w to, w co każą mu wierzyć inni, zwłaszcza „fachowcy wojskowi”.

¹⁷⁸ Czy Kola żyje, czy nie – to trudno powiedzieć. Jeśli żyje, to wie doskonale, że nie wszedł na miejsce po żadnej katastrofie, ale na makabryczny „plener strażacki”.

¹⁷⁹ Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2010/08/co-to-za-szczatki.html>

Nie opowiada jednak pod tą bramą wtedy 10-go Kwietnia, zauważmy, ani o blacharzach (o których, co ciekawsze, w poinformuje w sejmie, zanim zaprezentuje fragment z blacharzami, powie: „*tak jak wspomniałem, zdejmując kamerę z okna, bo weszli ci pracownicy tam naprawiając coś, właśnie usłyszałem dźwięk taki nienaturalny jeśli chodzi o pracę silników samo... lotniczych*”¹⁸⁰), ani o medytacyjnym nastroju, w jaki wpadł, gdy widział „skrzydlatą orkę” w mgielnej rozwiewce. Dostrzegłszy więc Zdarzenie, S. Wiśniewski zbiegł z kamerą i pognął na pobojobowisko (w wywiadzie dla „Rz” 13 kwietnia 2010 mówi: „*W pierwszej chwili pomyślałem: a może to jakiś mały sportowy samolot? Może wojskowy? Tak czy inaczej, złapałem kamerę i pobiegłem w kierunku miejsca katastrofy. (...) to było 400 metrów. To ile mogłem biec? Moment. Szczególnie że część drogi była z górki*”¹⁸¹). Jak jednak wiemy, Zdarzenie, które jakiś czas później przybyli badać radzieccy eksperci z Moskwy i Warszawy było zupełnie inne niż to, którego świadkiem był pierwszy Polak na ruskim księżycu. Zanim jednak rozwiną skrzydła radzieccy badacze, ich przyłot poprzedzi niezwykle leśny dziadek z... Witebska. Tak, tak, z Witebska i „Vitebsk News”. O nim jednak za chwilę, wcześniej przecież mamy proces „zdobywania Księżyca”, czyli, by tak rzec, przybycie lunatyków.

¹⁸⁰ To, że „polski montażysta” robi rozmaite „zagajenia”, nim przedstawi swój materiał jest powtarzającym się zabiegiem w całym jego przesłuchaniu: „*Pozwoliłem sobie akurat tutaj zaprezentować ten fragment tego mego materiału, ale z datą i z godziną (pierwsza klatka oznaczona jest parametrami 8:49:02 – przyp. F.Y.M.), żeby było łatwiej się do tego odnosić*”, mówi S. Wiśniewski już w pierwszych minutach swojego wystąpienia (0h24' materiału sejmowego), w ten sposób narzucając sposób widzenia *moonfilmu*. Od razu też (niepytany przez nikogo) *zaprzecza* („*tu chciałem takie sprostowanie*”), by materiał zmontował (zatrzymuje wtedy projekcję zaraz po jej rozpoczęciu) i wyjaśnia, na czym polegało przełączenie z *longplay* na *standardplay* („*żeby mieć lepszą jakość materiału*”) oraz, że trzask, który będzie słycać, to nie jest odgłos strzelania do „polskiego montażysty” ani jakiejś eksplozji („*może wydać się to komuś banalne i dziwne, a to po prostu strzelało płonące drzewo. Trzask normalnie płonącego drzewa*”). Gdyby bowiem „zegar kamery” *moonwalkera* pokazywał np. 8:33 gdy w obiektywie ukazuje się zabłocona „czarna skrzynka”, no to sytuacja z „dokumentem” S. Wiśniewskiego wyglądałaby zupełnie inaczej.

¹⁸¹ Por. <http://www.rp.pl/arttykul/460798.html?print=tak&p=0> W tym wywiadzie twierdzi też, że był pierwszy na „miejscu katastrofy”, a dopiero potem przyjechali „strażacy”. Niestety, z *moonfilmem* się to nie zgadza, gdyż tam od pierwszych ujęć widać straż. Chyba że S. Wiśniewski mówiąc to, miał na myśli jakieś wcześniejsze partie swojego materiału wideo, które nie ocalały.

Krótki proces kolonizacji ruskiego księżycyca – historia lunatyków

„Panie ambasadorze, jedziemy, chyba wylądowali.”

M. Wierzechowski¹⁸²



(odległość od remizy strażackiej do „места падения” wg doc. S. Amielina¹⁸³)

¹⁸² M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 130.

¹⁸³ <http://smolensk.ws/blog/216.html>. Historia niewyobrażalnych problemów ruskiej straży z dojazdem na „miejsce katastrofy” (wg raportu komisji Burdenki 2, pierwszy „zespół strażacki z PCz-3” miał dotrzeć o 10.55 rus. czasu, s. 102) jest jednym z najważniejszych śladów ruskiej mistyfikacji związanej z inscenizowaniem scenarii powypadkowej w Smoleńsku. Powiedzmy sobie szczerze: **niemożliwe było, by ruska straż jechała 15 minut do lotniczego wypadku**, a więc *nie* jechała tak długo. Niemożliwe, dlatego że dla wielu osób zebranych na lotnisku (tych niewtajemniczonych w zamach) byłoby to nie tylko podejrzanе, ale wprost alarmujące i mogłoby spowodować te osoby do wszczęcia jakiegoś alarmu dyplomatycznego. **Straż musiała przybyć bardzo szybko na miejsce** i przybyła, o czym będzie mowa w niniejszym rozdziale.

Zwróćmy zresztą uwagę, że 10.55 jako godz. przyjazdu straży to całkiem niezły czas, jeśli do „katastrofy” miałyby dojść o 10.56. Niezły jest też czas poświęcony na „likwidację otwartego ognia” (10.55-10.59) wg raportu komisji Burdenki 2. Oczywiście, w narracji moskiewsko-warszawskiej „moment katastrofy” uległ cofnięciu w czasie do mitycznej godziny 10.41, ale przecież S. Szojgu na wieczornej konferencji z carem Putinem powiada wyraźnie, że o 10.50 polski samolot zniknął z radarów i dodaje, że straż była już o 10.51, a ogień ugaszono 6 minut później, o 11.01 (<http://premier.gov.ru/eng/events/news/10179/>).

Mamy więc w takim układzie 10.50 jako „czas zniknięcia” i 10.55 (z raportu komisji Burdenki 2) jako czas dojazdu „zespołu z PCz-3”. Ma się rozumieć, i „raport” łże, i Szojgu łże. Powinniśmy jednak mieć świadomość, że nawet (a może przede wszystkim) w warunkach inscenizowania katastrofy oraz miejsca lotniczego wypadku – **jakaś straż pożarna musiała być w pogotowiu, bez względu na to, czy była ona udawana** (ludzie specnazu jako „strażacy”), **czy prawdziwa!** Musiała być tam jakaś straż w pogotowiu z kilku podstawowych powodów związanych z koniecznością sprawnego zrealizowania „operacji Smoleńsk” i logistycznej obsługi Zdarzenia. Po pierwsze: należało **zabezpieczyć drogi dojazdu i dojścia do „miejsca katastrofy”**, tak by niepowołane osoby nie miały dostępu. Po drugie: należało **urządzić cyrk z rozpalaniem, a następnie gaszeniem pobojuwiska**. Po trzecie: należało **dowieźć niektóre rekwizyty** (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/co-oni-wyciagaja.html>) (por. też <http://suwerennosc.blogspot.com/2012/01/min-mczs-siergieja-szojgu-strażacy-od.html>). Po czwarte: należało urządzić **spektakl z bliskimwzornym opisanie sytuacji**, czyli właśnie „ugaszeniem niewielkiego pożaru po upadku samolotu”.

Ten zaś spektakl był niezbędny z dwóch powodów: 1) coś w końcu *musiało* się palić na „miejscu katastrofy”, gdyż całkowite roztrzaskanie się maszyny bez jakichkolwiek śladów ognia byłoby trudno wytłumaczalne nawet dla najświetniejszych radzieckich mózgów elektronowych, 2) ekipy medialne przybyłe jakiś czas po ogłoszeniu „katastrofy”, nie miały czego filmować (vide materiał R. Sępa – nic kompletnie się nie pali).

Z tych wszystkich w/w powodów absolutnym nieporozumieniem jest zakładanie, iż ruska straż mogła przybyć i przybyła na „miejsce katastrofy” np. 15 minut „po wypadku”, „pierwsza brygada pogotowia medycznego” też 15 minut „po wypadku”, zaś „7 brygad pogotowia” jakieś „pół godziny po”. To zupełnie niemożliwe, a tak właśnie zakładają ci, co sądzą, że do katastrofy doszło o 10.41, a o 10.55 zjechała straż i o 10.58 pierwsze pogotowie (tak niby podaje „raport”, s. 102). Gdyby tak faktycznie było, tj. gdyby przez 15 minut od „huku katastrofy” nikogo nie było ze służb na „miejscu katastrofy”, to (po mgielnym słuchowisku i efektach specjalnych pirotechników) **przez te 15 minut tłum okolicznych gapiów by wtargnął na pobojuwisko i zrobił masę, podkreślam, masę zdjęć i filmików**, zaś moonwalker nakręciłby pełnometrażowy dokument nadający się do wyświetlania w kinach grozy! Tego zaś na pewno nie przewidywali w swym planie zamachowcy.

Jeśli więc autorzy „Uwag” dziwowali się wielce brakom w dokumentacji dot. akcji przeciwpożarowej i poszukiwawczo-ratowniczej oraz niebywałym, niespotykanym na świecie, opóźnieniom odpowiednich służb w dotarciu na „miejsce wypadku”, do którego miałyby paręset metrów od remizy (por. „Uwagi”, s. 57-60) (<http://freeyourmind.salon24.pl/345616.uwagi-do-uwag>), to nie rozumieli lub nie chcieli rozumieć jednego: zapewne nie brały tam udziału jednostki *normalnej* straży i *normalnego* pogotowia (takie przecież też funkcjonują w neo-ZSSR), tylko jednostki *udające* straż i służby medyczne, po prostu. Mówiąc inaczej, normalna straż i normalne pogotowie zwyczajnie *nie* brały udziału w działaniach na Siewiernym – stąd też nie ma stosownej dokumentacji na temat takich działań, a jakieś przekupione albo podstawione osoby opowiadają o „akcjach ratunkowych” (<http://freeyourmind.salon24.pl/301386.2-akcje-ratunkowe>), zaś inne osoby niewielką, że w ogóle smoleńskie pogotowie nie brało

Uważny Czytelnik zapewne zdążył dostrzec do tej pory, że Zdarzeniu smoleńskiemu towarzyszą przedziwne przemiany. Przykładowo pierwsza – z warszawskiego wojskowego lotniska wylatuje „o 6.50”, wedle informacji podawanej przez J. Kuźniara w rządowej telewizji, „prezydencki jak-40”, aczkolwiek dolatuje „prezydencki tupolew”. O 9.19 pol. czasu „wylatuje” więc jak-40, lecz kilka minut później „okazuje się”, że „to był Tu-154M”. Oczywiście nikt w tej przemianie nie widzi najmniejszego problemu, jak zaś pamiętamy z filmu „*Poranek*”, J. Kuźniar bierze na siebie całą „omyłkę” - o całej historii zresztą (mimo że upłynęły już niemal dwa lata) nie chce rozmawiać (por. <http://kisiel.salon24.pl/375549,smolensk-w-tvn-proste-pytania-prosta-odpowiedz>), choć przecież sprawa nie dotyczy wcale samego Kuźniara. Nikt mu wszak nie ma za złe, że dopytywał rzecznika MSZ, P. Paszkowskiego, od którego najpewniej ta informacja o „prezydenckim jaku-40” pochodziła: „*Wiemy, że były dwie maszyny. Która się rozbila?*” (<http://freemind.salon24.pl/292955,byly-dwie-maszyny-ktora-sie-rozbila>).

Jak zresztą już wspominałem w rozdziale o medialnym obrazie Zdarzenia, w tymże filmie „*Poranek*” producentka P. Tamulewicz stwierdza, że na przemian telefonowali do TVN-u R. Poniatowski i J. Mróz „podając kolejne wersje”, ale: „***brakowało potwierdzenia, który to był samolot i kto był na pokładzie***”. Czyżby więc ani sympatyczny Poniatowski, ani jeszcze bardziej sympatyczny Mróz (który leciał „dziennikarskim” jakim-40) nie mieli pewności, ile rządowych maszyn wystartowało z Okęcia i w której (z tych pozostałych, oprócz jaka-40 044) ulokowany został na warszawskim lotnisku polski Prezydent? A mogli nie mieć tej pewności, skoro na Okęciu działy się takie cuda, jak przesadzanie pasażerów z samolotu do samolotu i znikanie zapisu z monitoringu.

Świadkiem drugiej przemiany był legendarny moonwalker. Jego niezwykle perypetie przeżywaliśmy w poprzednim rozdziale, ale być może zabrakło w nim jednej, podsumowującej uwagi, a zarazem rozwiązania zagadki tego, iż S. Wiśniewski wszedłszy na („zaminowane” błotem po kolana oraz „mokradłami”) „pole śmierci” sam na nim nie poległ i nie został doliczony do „listy pasażerów” tudzież do „obcych ciał znalezionych na miejscu”¹⁸⁴, co przecież po poważnej katastrofie lotniczej byłoby zupełnie normalne (w gazetach pisano by coś w tym stylu „*spragniony sensacji polski reporter zginął trafiony jednym z fragmentów tupolewa*”, tak jak w telewizji podawano parę wersji „rozszerzonej listy poległych”¹⁸⁵, uwzględniającej np. J. Bahra, T. Stachelskiego czy

udziało w tym, co się działo na Siewiernym (<http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2011/12/Zbrodnia-smole%C5%84ska-recenzja-Free-Your-Mind.pdf> (s. 10): „***Jak poinformowali nas rozmówcy pracujący w Stacji Pogotowia Ratunkowego w Smoleńsku, nie wysyłała ona na miejsce żadnych karettek***”). Natomiast wszystkie te służby, które widzieli polscy dyplomaci oraz dziennikarze, a które wyglądały jak straż czy pogotowie, to były ***zwyczajnie jednostki specjalne***. (Takich też *jednostek specjalnych* użyto do ataku na polską delegację – ukrytych w autokarach, które podjechały na „powitanie” delegacji po wylądowaniu).

184 Por. <http://www.gp24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20100414/KRAJ/16653273>: „*Wśród zidentyfikowanych ofiar Tu-154 dwóch nie było na liście pasażerów - donoszą dziś rano rosyjskie portale gazeta.ru i korrespondent.net*”.

185 Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/05/rozszerzona-lista-poległych.html> Ta lista, zauważmy, przekazywana jest

„akustyków” z kancelarii Prezydenta¹⁸⁶). Na czym przemiana ta polegała? Na tym, że nasz „montażysta” widział z okna (i być może filmował), jak sądził, katastrofę małego, wojskowego ruskiego samolotu, a przybywszy na pobojuwisko, spostrzegł, że leżą tam szczątki polskiego i to całkiem dużego samolotu. Mówi o tym głośno nie tylko podczas swej księżycowej wędrówki, ale także do zatrzymujących go czekistów. Woła przecież parę razy „*Eto nasz polskij samolot!*”

O ile cały przemarsz moonwalkera nie został nagrany ponownie (po „symbolicznym strzale drzewa”¹⁸⁷), to te wołania stanowią (z punktu widzenia pomysłodawców makabrycznej inscenizacji) żywy dowód na to, iż „to działa” - *it's working*, maskirowka naprawdę spełnia swoje zadanie. Skoro bowiem filmujący wszystko „polski riepourtier” (jak się S. Wiśniewski przedstawia) niepytany przez Rusków, stwierdza, że przybył na miejsce katastrofy polskiego samolotu, to znaczy, że spektakl rozpoczęto z sukcesem. Publiczności wprawdzie jest jeszcze w tym akurat momencie niewiele, ale taki jeden lunatyk z Polski to skarb na wagę kremlowskiego złota. Gość bowiem samym sobą (jak zapewne konkludują wtedy Ruscy) **potwierdza i uwiarygodnia to, co miało zostać potwierdzone i uwiarygodnione**. To, moim zdaniem, jest rozwiązanie zagadki przetrwania moonwalkera¹⁸⁸. Nie pyta on przecież: „*panowie, co tu się dzieje? Przed chwilą widziałem z okna*

w polskiej telewizji o godz. 11.37, a więc niemalże 2 godziny „po wypadku”. Czy miała ona charakter „dodatkowego przesłania” dla osób na niej umieszczonych? Takie smoleńskie „memento mori”? Jedną z pierwszych czynności, w jakie wciągnięci zostają w „sztabie smoleńskim” u ruskiego gubernatora pracownicy kancelarii Prezydenta (pod batutą „ambasadorów”, takich jak T. Turowski) jest skreślanie własnych nazwisk: „*Weryfikacja zajęła nam około godziny. Powstała pełna lista, która ukazała się w mediach w Warszawie. Sprawdziliśmy, skreśliliśmy osoby, które nie wsiadły do samolotu z różnych przyczyn, jak i te, które wcześniej znalazły się na terenie Smoleńska, na przykład dwa dni wcześniej, tak jak ja (dwa dni wcześniej? - przyp. F.Y.M. - 8-go kwietnia?). Przyjechaliśmy tam, żeby dopiąć ostatnie szczegóły związane z wizytą prezydenta w Katyniu*” (M. Dłużewska i J. Lichočka, s. 182-183). Por. też <http://www.bibula.com/?p=21100> na temat tzw. pierwotnej listy pasażerów „prezydenckiego tupolewa”.

186 Jak pamiętamy, załgany neosowiecki film „*Syndrom katyński*” (po przedstawieniu masy migawek związanych z „katastrofą” i tygodniem żałoby) rozpoczyna się od sprawy... nekrologu J. Sasina („*ogłoszono, że zginął, żonie składano kondolencje, gazety przygotowały żałobny portret...*”). Stachelskiego spotyka zresztą po przyjeździe z Siewiernego J. Bahr: „*Wychodząc z cmentarza, spotkałem Tadeusza Stachelskiego (...). Był całkowicie roztrzęsiony. Otarł się o śmierć, miał być w tym samolocie. Przyjechał 7 kwietnia z premierem, miał wrócić do Warszawy i przylecieć po raz drugi. Ale został w Smoleńsku z jakichś względów organizacyjnych. Ale pan żyje - próbowałem go pocieszyć.*”

-**Pan też.**

-*Ale w mojej głowie nie powstał obraz, że mogłem być w tym samolocie.*

-**Był pan na liście.**

-*Ale jako członek oficjalnej delegacji. I przy moim nazwisku stała gwiazdka, co w języku biurokracji MSZ-owskiej oznacza, że przebywa na miejscu. Dziennikarze jej albo nie zauważyli, albo tego kodu nie znali, a że to oni wtedy decydowali o życiu i śmierci (uśmiech), włączyli mnie na listę ofiar katastrofy.*” <http://wyborcza.pl/1,99218,8941828,Startujemy.html?as=7&startsz=x>
Chyba ten uśmiech i to wyjaśnienie są nie do końca na miejscu, ponieważ listę ofiar układał MSZ, zaś „weryfikowali ją” w „sztabie gubernatora smoleńskiego” pracownicy kancelarii Prezydenta wraz z ludźmi z ambasady. Co więcej, tak znakomicie w sprawach międzynarodowych zorientowany (a już w relacjach moskiewsko-warszawskich <http://www.radiownet.pl/publikacje/jan-tomaszewski-o-podrozy-do-smolenska-po-katastrofie-10-kwietnia-2010-archiw>) poseł P. Kowal, wg L. Putki miał być zaskoczony wieczorem 10-go Kwietnia, że J. Bahr żyje (<http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Proszę-spokojnie-pani-konsul.html?as=3&startsz=x>): „*Przechodząc do tyłu autokaru, wspomniałam panu Kowalowi, że w Smoleńsku będzie czekać ambasador Bahr. Wykrzyknął: - To Jurek żyje? Bo dziennikarze mówili, że nie, że był w samolocie. - To nieprawda - powiedziałam.*” Aż dziw, że w ciągu dnia P. Kowal do „Jurka” nie zadzwonił, by się tego dowiedzieć.

187 Wydaje się dość podejrzane, że od strony ulicy nikt z ruskich mundurowych nie pilnuje 10-go Kwietnia wejścia do księżycowej zony, ale to pewnie dlatego, że zakłada się, iż lada chwila przybędą od tejże ulicy „polscy dyplomaci”. Zona, być może, została po prostu na chwilę otwarta, niepilnowana. **Gdyby bowiem ktoś „zamykał” zonę od ul. Kutuzowa, to moonwalker zostałby zatrzymany ledwie by przelazł między drzewami do rowu.** W takim wypadku nie nakręciłby od razu całego pobojuwiska, tylko najpierw miałby bliskie spotkanie z czekistami, a potem, po uświadamiającej rozmowie, pozwolono by mu ewentualnie nakręcić „dokument” i zrobiono by „ostentacyjne zatrzymanie”. Potem zaś nawet mogliby czekać odwieść moonwalkera do hotelu z pocałowaniem ręki na pożegnanie. Zaznaczam jednak, że tak nie musiało być, gdyż moonwalkerowi mogła od razu udzielić się „księżycowa faza” i robienie dogrywek, powtórek księżycowej wędrówki nie było konieczne.

188 Możliwe też, że Ruscy nie zastrzelili S. Wiśniewskiego dlatego, że na miejscu już było kilku „polskich dyptomatów”. Niewykluczone też, że ów „dyplomata”, który nakazywał aresztowanie i konfiskowanie sprzętu moonwalkera to był D. Górczyński (<http://www.lwowkg.polemb.net/index.php?document=367> - na jednym ze zdjęć z uroczystości w Hucie Pieniackiej, z wieńcem), skoro, jak piszą K. Galimski i P. Nisztor (s. 40): „*to osoba, która nadzorowała organizację obywateli w Rosji. Miał za zadanie utrzymywanie stałego kontaktu z Centralą resortu, z przedstawicielami Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Kancelarii Prezydenta RP oraz Dowództwa Garnizonu Warszawa w sprawach dotyczących obywateli w Rosji. Według MSZ do jego zadań należało też czuwanie nad współpracą polskiej ambasady w Rosji ze stroną rosyjską w sprawie uzgodnień programów obywateli w Rosji*” - no i skoro Górczyński jest dość wysoki, szczupły i szpakowaty, tak jak w sejmie opisywał wygląd tego urzędnika moonwalker. Szkoda, że nikomu z Zespołu nie przyszło do głowy, by podczas trzygodzinnego spotkania ze S. Wiśniewskim okazać mu zdjęcia tych wszystkich polskich urzędników państwowych, którzy czekali na Siewiernym. Por. też <http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/swiadek-katastrofy-zeznaje-rosyjski-oficer-przekon> 150396.html,

jakiś wasz mały samolot, teraz zaś tu znajduję rozwalone fragmenty polskiego tupolewa – o co chodzi?”, tylko „łapie księżycową fazę” i zaczyna „myśleć po nowemu”. Jeszcze pod bramą, jak to cytowałem w poprzednim rozdziale, ciężko mu będzie pojąć, jak to możliwe, że on widział co innego na pobojowisku, a tu wokół wszyscy mówią już o katastrofie prezydenckiego samolotu z tak wieloma osobami na pokładzie – ale **z czasem „dotrze do niego”, co widział.** Nawet, jeśli nie widział.

Tyle moonwalker (któremu i tak poświęciliśmy wiele stron, wszak swoje niekwestionowane wysokie miejsce w historii smoleńskiej ma). Jak wynika z naszych dotychczasowych, zwłaszcza z poprzedniego rozdziału, rozważań, najprawdopodobniej doszło do „dwóch katastrof”, a w związku z tym, do rozdzielenia się delegacji oczekujących na lotnisku na *dwie* grupy – 1) tę, która przybyła na „miejsce katastrofy” jako pierwsza, sprawdzić, co zaszło i 2) tę, która dotarła (docierała później). W tej drugiej, sądzę, byli M. Wierchowski i J. Bahr¹⁸⁹, o czym za chwilę. Naturalnie, mówienie o „dwóch katastrofach” jest tu wyłącznie skrótem myślowym – Zdarzenie, jak pisałem, rozpoczęło się (w formie słuchowiska i efektów specjalnych) koło godz. 8.30/8.35 pol. czasu, a było rozciągnięte w czasie (nie miało charakteru punktowego¹⁹⁰).

Co sprawiło, że najpierw było „próbne lądowanie tupolewa”¹⁹¹, które przybrało postać

<http://wiadomosci.dziennik.pl/smolensk-rocznica-katastrofy/przyczyny/artykuly/299132.przed-wizyta-prezydenta-w-smolensku-panowal-chaos.html> oraz <http://www.bibula.com/?p=28082>.

Kwestię D. Górczyńskiego drażył już kiedyś arturb, cytując jego zeznania: „Okolo godziny 10:00 (czasu moskiewskiego) Paweł Kozłow (Federalna Służba Ochrony), który był chyba cały czas w kontakcie ze służbami kontrolnymi lotniska, stwierdził, że jest coraz gorsza pogoda i samolot będzie robił próbne podejście, ale prawdopodobnie zostanie skierowany do Moskwy na lotnisko Wnukowo, żeby przeczekać mgłę i następnie ponownie przylecieć do Smoleńska (...) po około 15-20 minutach Paweł Kozłow powiedział, że kontrolerzy lotniska przekazali mu, że nasz samolot będzie jednak do Mińska. (...) Po tych rozmowach dalej oczekiwaliśmy na przylot bądź dalsze informacje. **Okolo 10:40 wyszliśmy z namiotu.** Paweł Kozłow powiedział mi, że nasz samolot zaraz **będzie robił próbne podejście.** Wcześniej słyszałem, że rosyjski IL próbował lądować, ale mu się to nie udało. Ja tego samolotu nie widziałem i nie słyszałem. W pewnym momencie usłyszałem ryk silników, a następnie głośny huk. Pobiegliśmy do samochodów i szybko pojechaliśmy w stronę, skąd dobiegał huk. Wyszliśmy z samochodów na końcu pasa i pobiegliśmy dalej.” <http://arturb.salon24.pl/264883.gluchy-telefon-po-polsku>; por. też <http://www.rp.pl/artykul/544614-Na-Tu-154-czekali-w-Minsku.html>

189 Pisałem w czerwcu 2011 w poście <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-bahra.html> o pewnej niezwyklej osobiowości właśnie z J. Bahrem związanej: „Najistotniejsza chyba kwestia, jeśli chodzi o opowiadania polskiego ambasadora w Moskwie, to ta, że **on, dostawszy się na pobojowisko od strony ul. Kutuzowa, otrzymuje telefonicznie z Polski informację o „katastrofie”, zanim sam zdąży kogokolwiek z gabinetu ciemniaków o niej poinformować.** Jest to zdarzenie wprost niezwykle, zważywszy na to, iż powinna być sytuacja... odwrotna, uszak Bahr miałby być jednym z pierwszych świadków na „miejscu zdarzenia” (wedle jego relacji w ciągu paru minut dojechali „za strażą” w okolice pobojowiska). Bahr na pytanie: „i w którym momencie zadzwonił pan do Warszawy?” odpowiada tak: „...pierwsza chwila to jest taka, kiedy bardziej człowiek musi zapanować nad własnymi jakimiś odruchami czysto fizycznymi, dlatego że to są jakieś przerażające widoki, ale zaraz potem, **dosłownie w kilka minut później, kiedy zadzwoniono do mnie z centrum rządowego i wiado... już była wiadomość przekazana i mogłem w tym samym momencie zraportować p. min. Sikorskiemu, co się stało.**” <http://www.youtube.com/watch?v=o3V9JiGQtFc> 6’23”

Wiele więc wskazuje na to, że D. Górczyński jest na pobojowisku „z pierwszą grupą”, tj. po „pierwszej katastrofie”, czyli „awarii/zjechaniu z pasa”, a więc kilkanaście minut wcześniej przed Bahrem, skoro już o 8.40 telefonuje z newsem do W. Batera.

190 Już zresztą 10-go wynikało to z przeróżnych opowieści o wielokrotnym podchodzeniu do lądowania przez polski samolot o „lotcziku gieroju” etc. Ruskom nie udało się skoordynować „punktowo”, tzn. tak, by „wszystko” (i zamach, i inscenizacja katastrofy) wydarzyły się w tym samym momencie – stąd też było kilka różnych epizodów (zwłaszcza na Siewiernym), które potem „złano narracyjnie” w całość. Poza tym logistycznie i technicznie było to wszystko trudne do skoordynowania, nie tylko z tego względu, że polska delegacja mogła stawić opór, próbować uciekać itd., ale też z tego, że niemożliwe było, by w jednej chwili w jednym miejscu dokonano i zrzutu paru części samolotu, i wzniesienia prowizorycznego pożaru, i urządzenia pirotechnicznego widowisko-słuchowiska, i „ogarnięcia sytuacji z dyplomatami”, i dopilnowania, by gapie nie wtargnęły na „miejsce wypadku”. Militarna operacja po prostu taktycznie przerosła Rusków, w czym nie ma nic dziwnego, jeśli weźmiemy pod uwagę realia sowieckiej „machiny wojennej”. Z drugiej jednak strony Ruscy nie musieli troszczyć się o każdy szczegół operacji, gdyż najważniejszy cel – likwidacja członków polskiej delegacji, przejęcie natowskich łupów oraz stworzenie medialnego obrazu Zdarzenia – został zrealizowany. Ponadto mieli po swojej stronie kooperantów z Polski (w wielu instytucjach państwowych, mundurowych i cywilnych), promoskiewskie media, a nawet „badaczy” czy „ekspertów” od siedmiu boleści, którzy natychmiast podsunęli im narrację z błędami pilotów, lądowaniem „poniżej minimów”, naciskami na załogę, pośpiechem etc. przyjęli jako najświętszą prawdę i stali się jej rzecznikami oraz żarliwymi obrońcami. Czego więc ruscy żołdaci nie dopilnowali w kwestii inscenizacji, tego dopilnowały już liczne zastępy pożytecznych idiotów, których chów zaczął się jeszcze za Bieruta.

191 J. Prus i P. Zychowicz pisali („Rz”, 11-04-2010, s. A3): „Według lokalnych władz samolot miał kłopoty z lądowaniem z powodu

„awarii/zjechania z pasa” (właśnie ta „wcześniejsza katastrofa”)¹⁹², a potem miało być „kolejne podejście” (to o słynnej 8.56)? Musiało wtedy coś się dziać z tą częścią polskiej delegacji, która była w tupolewie, co pokrzyżowało plany zamachowcom. Może usiłowała w jakiś sposób wszcząć alarm, gdy zbliżywszy się do ASKIL została powitana przez ruskie myśliwce¹⁹³? Może próbowała uciekać przed nimi? Tego jeszcze nie wiemy, ale te kwestie jeszcze powrócą.

Przenieśmy się jednak teraz w okolice głównej bramy lotniska Siewiernyj i posłuchajmy, co opowiada M. Wierzchowski, a po nim J. Bahr. Przypomnę, co już parokrotnie sygnalizowałem, ale

gęstej mgły. Wieża radziła pilotom, żeby zrezygnowali i wylądowali w Mińsku na Białorusi, gdzie warunki były lepsze. Jak stwierdził wiceszef sztabu sił powietrznych Aleksander Aloszyn, pilot kilkakrotnie zignorował wezwania wieży.

- Załoga podjęła decyzję o lądowaniu w Smoleńsku. Po zatonieniu kilku kół maszyna skierowała się na pas startowy – mówił lokalny urzędnik Aleksiej Jewsiejenkow. (Uwaga i teraz najważniejsze – przyp. F.Y.M.) Minister ds. sytuacji nadzwyczajnych Siergiej Szojgu precyzował potem, że SAMOLOT SPADE PRZY DRUGIM PODEJŚCIU DO LĄDOWANIA (podkr. F.Y.M.).”

Por. też <http://www.zyciewarszawy.pl/artykul/464955.html>

Por. też <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/188569.Prezydenci-samolot-rozpadl-sie-na-dwie-czesci> „Badana jest trajektoria lotu i znaleziono już dwie czarne skrzynki z samolotu. Wkrótce – jak mówił Szojgu – ma się zacząć analiza informacji zawartych w czarnych skrzynkach. Podkreślił, że samolot, którym leciała m.in. prezydencka para, **rozbił się podczas drugiego podejścia do lądowania**. Zaznaczył, że wówczas nad lotniskiem była wielka mgła”. (Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/07/polsat-news-856.html>)

Por. też <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/198606.Katastrofa-samolotu-prezydenta-Wszystcy-zgineli> „Rosyjski minister ds. nadzwyczajnych Siergiej Szojgu powiedział, że **maszyna rozbiła się podczas drugiego podejścia**, gdy nad lotniskiem była wielka mgła.”

Por. <http://www.wiadomosci24.pl/artykul/samolot-tu-154-rozbił-sie-2-km-przed-lotniskiem-w-smolensku-132880.html>

„Czerska Prawda” pisała dwa dni po zamachu (<http://wyborcza.pl/1,105743,7760745.Piloci-zdecydowali-Ladujemy.html>), powołując się na Koronczyka-Korocznina: „**Prezydencki samolot trzy razy okrążył lotnisko, ale zdaniem specjalistów to też nic nadzwyczajnego. - Piloci w ten sposób zapoznają się z topografią albo wyznaczają sobie właściwy kurs, który zapisują w pamięci autopilota** - mówi Korocznin. Pomaga im potem naprowadzać maszynę na pas, której lot korygują ręcznie. (...) Mimo mgły wszystko szło dobrze do odległości ok. 1,5 km przed lotniskiem. Wtedy **samolot za bardzo obniżył wysokość, zahaczając o maszt stacji radiolokacyjnej i pierwszą partię drzew. Piloci próbowali wyprowadzić maszynę, ale nie udało się, bo już zaczęła się rozpadać**. Zahaczyła o kolejne drzewa na wysokości kilku metrów i runęła na ziemię. - Piloci musieli być świetnymi fachowcami - twierdzi Korocznin. - Obniżali maszynę płynnie, wręcz z dokładnością jubiler. Zabrakło im tylko wysokości. Gdyby lecieli 10-15 m wyżej, lądowanie byłoby udane. **O ich kunszcie świadczy także to, że maszyna nie runęła od razu, nie rozpadła się natychmiast i nie wybuchła, ale pękała jakby po kawałku**.”

Zdaniem Korocznina nie było odchylenia od trasy lądowania o blisko 150 m w lewo, o czym wspominał m.in. minister ds. nadzwyczajnych Rosji Siergiej Szojgu. - To skutek zderzenia z drzewami - tłumaczy Korocznin. Pilot najprawdopodobniej próbował poderwać maszynę, podnosząc prawe skrzydło, i dlatego zoczyła na lewo, ale już spadając, a nie w czasie lotu. - Samolot leciał dobrym kursem. Piloci byli mistrzami. Problem w tym, że nie powinni lądować przy takiej mgłę - podkreśla Korocznin.”

Por. też relację J. Oparę <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/o-ile-dobrze-pamiętam-czyli-zeznania.html>, który przebywał w Lesie Katyńskim: „Kiedy pojawiły się pierwsze informacje, że był wypadek – pamiętam – tak naprawdę **nie zaniepokoiłem się**. Mówiono, że **są ranni, ale wielu osobom nic się nie stało**” oraz (cytowaną przez J. Andrzejczaka, s. 243, także z Katynia) relację pos. A. Adamczyka: „Fotografowałem żeliwne tablice z nazwiskami zabitych oficerów. Wtedy otrzymałem pierwszego esemesa, że są kłopoty z lądowaniem samolotu. Wiadomość rozeszła się od razu, bo posłowie czytali na głos. Drugi był o awarii samolotu i zapaleniu się maszyny. Potem były te najgorsze”.

- 192 Por. taką relację „Czerskiej Prawdy”: „**Ekspert wojskowy wyjaśnił „Gazecie”, że na pół godziny przed lądowaniem samolotu prezydenckiego na lotnisku Siewiernyj miał wylądować wojskowy Il-76 z Moskwy, który wiozł oddział funkcjonariuszy Federalnej Służby Ochrony (odpowiednik BOR-u). Pilotował lotnik ze Smoleńska dobrze znający miejscowe warunki. Dwa razy podchodził do lądowania. W końcu zawrócił na moskiewskie Wnukowo.**

Kontroler lotów radził pilotowi samolotu prezydenta, by ten ze względu na mgłę lądował w Mińsku. Lotnisko w Smoleńsku nie ma automatycznego systemu naprowadzania. Do grudnia, było to lotnisko wyłącznie wojskowe, przede wszystkim dla samolotów transportowych, które są tu remontowane. Dopiero od tej pory jest wojskowo-cywilnym.”

(http://wyborcza.pl/1,76842,7752603.Odradzano_ladowanie.html#ixzz1HzIOY6kf).

- 193 <http://lamelka222.salon24.pl/288843.alarm-8-20-proba-analzy> Chodzi o taką niepotwierdzoną, co (w smoleńskich kontekstach) nie musi znaczyć, że nieprawdziwą informację: „O 8.20 był alarm pewnej bazy wojskowej z samolotami wojskowymi w Polsce, że będzie dużo rannych Polaków do transportu- myslano o naszych misjach wojskowych - tak myśleli piloci postawieni w stan gotowosci. Alarm odwołano po 10 minutach”. Zdaniem zezorro: „Jeśli alarm się pojawił, to został zgaszony przez centrum operacji powietrznych Dowództwa Operacyjnego, czyli w tym samym miejscu, skąd poszło ostrzeżenie poprzedniego wieczora” (http://lamelka222.salon24.pl/288843.alarm-8-20-proba-analzy#comment_4140148). Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/rok-pozniej.html>

Nieoczekiwanie życie dopisało 23.01.2012 swój własny, zagadkowy, scenariusz do historii alarmów związanych z katastrofami lotniczymi: „Był piątek. Kontrolerzy satelitów w Kanadzie i w Rosji obserwowali nadajniki odbierające sygnał o zagrożeniu. Nagle na jednym z urządzeń zapaliła się czerwona lampka. Było jasne, że wydarzyło się coś niedobrego i potrzebna jest pomoc. Okazało się, że sygnał pochodzi z Polski, a dokładniej z okolic Łęborka. Dobiegał z łądu, więc alarm dotyczył samolotu. Wojskowi od razu pomyśleli, że musiało dojść do katastrofy. Zaalarmowany został Ośrodek Koordynacji Poszukiwań i Ratownictwa Lotniczego. Ten na równe nogi postawił policję i Marynarkę Wojenną. Sprawa wyglądała bardzo poważnie. – O 14.27 z lotniska w Gdyni Babich Dołach wystartował śmigłowiec marynarki Wojennej „Anakonda” – mówi kmdr ppor. Czesław Cichy, rzecznik Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. – Załoga rozpoczęła poszukiwanie źródła emisji sygnału. Około godziny 15 sygnał został zlokalizowany pod Łęborkiem. Ratownicy zdębieli. Alarm nie dobiegał z wraku rozbitego samolotu, ale ze... złomowiska. Złomiarze byli w szoku. Nie mieli pojęcia, że rozmontowywując nadajnik zaalarmowali służby ratownicze na całym świecie. – Ani

co wydaje mi się wyjątkowo ważną informacją – A. Kwiatkowski (będący wtedy w Lesie Katyńskim), stwierdził, że jego kolega znajdujący się wśród oczekujących na przylot delegacji, dzwonił najpierw (dokładna godzina nie jest podana) z informacją o awarii samolotu: „*W pewnym momencie odebraliśmy telefon od Marcina Wierzchowskiego, który był na lotnisku. Mówił, że coś jest nie tak, że była jakaś awaria. Pamiętam moją pierwszą myśl, że samolot nie zmieścił się w pasie, nie wyhamował, zjechał z niego – tak sobie tę „awarię” wyobraziłem*” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 88)¹⁹⁴. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę właśnie to, że Zdarzenie było rozciągnięte¹⁹⁵ w czasie i o 8.30/8.35 ta „awaria/zjechać z pasa” się pojawiły (o czym Wierzchowski, nie wiedząc czemu, nie opowiada w żadnych swych relacjach), to dalszy ciąg siewiernieńskiej opowieści i Wierzchowskiego, i Bahra, staje się o wiele łatwiejszy do zrozumienia niż to było do tej pory. Pierwsza część oczekujących udało już się (być może uzyskawszy jakieś wstępne informacje)¹⁹⁶, a być może coś usłyszawszy we mgle, tak jak A. Wosztyl¹⁹⁷) na „miejsce wypadku”, zaś druga część

ja, ani żaden ze starszych kolegów nie pamiętam takiego zdarzenia – nie ukrywa kmdr ppor Cichy. Jak działa radioboj? Takie nadajniki to standardowe wyposażenie statków albo samolotów. Włączają się automatycznie pod wpływem zalania wodą albo silnego uderzenia. Kiedy urządzenie zaczyna nadawać, sygnał przechwytyują satelity. To one lokalizują nadajnik i przekazują informację na ziemię. Jak radioboj znalazła się na podlęborskim złomowisku? Tego na razie nie wiadomo. Sprawę bada policja i Urząd Lotnictwa Cywilnego” (<http://media.wp.pl/kat,1022943,wid,14188753,wiadomosc.html?ticaid=1dd83>). Por. też komunikat gdynskiej Brygady Lotniczej MW <http://www.bl.mw.mil.pl/news.php?id=652>.

Zdaniem zezorro radioboj musiała pochodzić z pobliskiego wojskowego lotniska w Łęborku, dlatego śmigłowiec marynarki wojennej leciał aż z Gdyni (http://freeyourmind.salon24.pl/384049,telefon-2#comment_5616655; http://freeyourmind.salon24.pl/384049,telefon-2#comment_5616783), por. też obszernie komentarze libry (http://freeyourmind.salon24.pl/384049,telefon-2#comment_5617024; http://freeyourmind.salon24.pl/384049,telefon-2#comment_5617136). Tak czy tak „sprawa radioboi łęborskiej” nasunęła jednoznaczne skojarzenia paranoikom smoleńskim z „niezadziałaniem” żadnej radioboi w przypadku „upadku prezydenckiego tupolewa” na Siewiernym.

194 W rozmowie z A. Ambroziak z „NDz” Wierzchowski mówi: **„Kiedy czekałem na lotnisku, wykonałem ostatnią rozmowę telefoniczną z ministrem Jackiem Sasinem. Później oczekiwaliśmy na przylot samolotu, luźno rozmawiając. W pewnym momencie usłyszałem świst silników samolotu i później zapadła cisza. Tak to zapamiętałem: żadnego huk, nic, tylko świst i cisza”** (<http://www.naszdziennik.pl/index.php?typ=po&dat=20110209&id=poo8.txt>). Nie znamy jak dotąd szczegółów tej rozmowy, ale chyba nie dotyczyła ona awarii. Może dotyczyła... zapasowych lotnisk?

Sasin w filmie „Sobota” (od 7’20”) wspomina tylko: „Prosiłem kolegę na lotnisku, aby zadzwonił w momencie, kiedy samolot wylądował. Chciałem być przygotowany na przyjazd delegacji na cmentarz i w pewnym momencie podszedł do mnie jeden ze współpracowników, którzy też byli wtedy na cmentarzu i powiedział, że są jakieś problemy z lądowaniem, że prawdopodobnie samolot nie będzie lądował w Smoleńsku”.

195 To rozciągnięcie sprawiło, że „zegarki się rozregulowały” i wielu ludzi wpadło w dezorientację, nie potrafiąc potem usytuować dokładnie w czasie, co kiedy się działo, zaś gdy ogłoszono „oficjalną godzinę katastrofy” (jako 8.41) zaczęło do niej dostosowywać swoje relacje (i tak W. Bater będzie odkręcał swoją słynną relację i twierdził, że telefonowano do niego już nie o 8.40, lecz o 8.45). Należy też pamiętać o szoku, w jaki musiały osoby (nieprzygotowane na tragedię, czyli niewtajemniczone w przygotowania do „operacji Smoleńsk”) wpaść na widok pobojujowiska.

Pytanie „kiedy spadł Tu-154M?” stawiają sobie zresztą K. Galimski i P. Nisztor (s. 103), przypominając o relacji S. Antufiewa („katastrofa” o 8.38), o tym, że o 8.38 miał się zatrzymać zegarek śp. A. Błasika, jak też o tym, że o 8.39.35 miało dojść do zerwania „linii wysokiego napięcia zasilającej lotnisko Siewierny”. Galimski z Nisztozem przekonują w swej książce, że „ze stenogramów z czarnej skrzynki Tu-154M wynika, że rządowa maszyna nie mogła zerwać tej linii. Powód? Z zapisu czarnej skrzynki wynika, że o 10:40:07 (8’40:07) prezydencki samolot znajdował się na wysokości 400 metrów. Na takiej wysokości nie ma żadnych linii energetycznych. Dodatkowo zapis rozmów załogi w tym czasie nie wskazuje, aby doszło do jakiegokolwiek kolizji lub zerwania kabla. Co więc mogło zerwać linię energetyczną? (I teraz najciekawsze pytanie – przyp. F.Y.M. – aż dziw, że w książce Galimskiego i Nisztora się znalazło, ale może zakładano, jak niżej podpisany kiedyś (<http://lubczasopismo.salon24.pl/aelita/post/219683,medytacje-smoleńskie>), iż nad Siewiernym doszło do kolizji tupolewa z innym statkiem powietrznym) **Z jakiego samolotu pochodzą znalezione w pobliżu skrzydło?** To jedna z niewyjaśnionych dotąd tajemnic smoleńskiej tragedii. Po ujawnieniu kontrowersji spekulowano, że linie mógł zerwać Il-76, który po drugiej próbie lądowania zrezygnował i doleciał znad lotniska Siewierny.”

Por. też http://wyborcza.pl/1,105743,7760745,Piloci_zdecydowali_Ladujemy.html (zwłaszcza załączoną i wartą zarchiwizowania wizualizację pod artykułem, mówiącą o... **upadku uraku samolotu na polanę 200 m przed lotniskiem** (<http://fymreport.polis2008.pl/?p=6197>))

196 Por. relację J. Mroza: „Pierwszy telefon do redakcji, to była ta pierwsza informacja taka bardzo nieoficjalna, która już wówczas krążyła wśród naszych dyplomatów zgromadzonych na płycie lotniska, że coś bardzo niedobrego się stało, że samolot zniknął z radaru i najprawdopodobniej się rozbił. To była 8.51” (<http://centralaantykommunizmu.blogspot.com/2011/07/spotkanie-mroz-wisniewski.html>). Niestety Mróz nie podaje dokładnie, kto wchodził w skład tej grupy dyplomatów.

197 K. Galimski i P. Nisztor podają (na s. 103), że **A. Wosztyl dzwoni już koło 8.42** (świadek dodaje „o ile pamiętam”, więc nawet nie wiadomo, czy to dokładna godzina) na Okęcie z informacją o tym, że tupolew się rozbił – biorąc więc zapas na parę minut na „ocenę sytuacji” oraz dodzwonienie się do Polski, to pasowałoby to zawiadomienie (czasowo) do „pierwszej katastrofy” właśnie: „Pierwszą informację o katastrofie kontrolerzy lotniska wojskowego Okęcie w Warszawie otrzymali o 8:42 (10:42 czasu moskiewskiego). „Kolega, który przejął ode mnie dyżur kontrolera lotu por. Lauks otrzymał o ile dobrze pamiętam **o godz. 8.42 informację na służbowy telefon od jednego z członków załogi samolotu Jak-40** (...), że prawdopodobnie spadł nasz samolot i została przerwana łączność” – powiedział śledczym 10 kwietnia kpt. Tomasz Wiak, starszy kontroler lotniska wojskowego, służący w 36. SPLT. Podkreślił również, że zaraz po otrzymaniu informacji bezskutecznie próbował dodzwonić się na telefon satelitarny znajdujący się na pokładzie Tu-154M.” W przeciwnym bowiem razie należałoby przyjąć (absurdalne) założenie, iż Wosztyl stojąc na płycie lotniska, już miał wyciągnięty telefon i minutę po Zdarzeniu, nie rozmawiając z nikim ani nie próbując ustalić, co się stało, połączył się z kontrolerem na Okęcie, by przekazać wiadomość. Jak się zresztą sięgnie do „Zbrodni

oczekujących jeszcze dokładnie nie wie, co się stało i dopiero zostanie zawiadomiona lub też – tak jak to opowiada Bahr, obserwując „paniczne” zachowania ruskiej ochrony, ruszy w „rajd po płycie lotniska” w poszukiwaniu „miejsca upadku samolotu”.

Zacznijmy od Wierchowskiego: „oczekując na lotnisku w pewnym momencie (...) usłyszałem świst silników tupolewa. (...) potem była cisza. **Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to: „kurczę, wylądowali”.** Powiedziałem do ambasadora Bahra: „Panie ambasadorze, jedziemy, chyba wylądowali.” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 130)¹⁹⁸. Nie dzieje się więc nic niepokojącego. Wierchowski mówi dalej: „Wsiedliśmy do samochodu ambasadora Bahra, zobaczyliśmy, jak ochrona rosyjska, która stała jakieś piętnaście metrów od nas, ruszyła przez płytę lotniska w stronę miejsca, gdzie - teraz już wiemy - była katastrofa. My pojechaliśmy za nimi. Cały czas byłem święcie przekonany, że się nic nie stało. Jechaliśmy samochodem może trzydzieści sekund, może minutę i kierowca mówi: „Chyba coś się stało, chyba coś się stało!” Byłem wkurzony, bo myślałem, że Rosjanie się zagapili, samolot wylądował, a kolumna nie ruszyła. (...)”¹⁹⁹

Wierchowski sądzi więc, że tupolew wylądował, jak zaś sytuację zapamiętał Bahr, który miał jechać tym samym autem, co Wierchowski? Z jego relacji wynika, że nic niepokojącego nie było słychać, aczkolwiek coś niepokojącego dało się dostrzec w zachowaniu Rusków.

„Samolotu (lądującego – przyp. F.Y.M.) samego nie widziałem, dlatego że **miejsce, w którym my oczekiwaliśmy, było bardziej oddalone**. Natomiast to, że coś się stało, zorientowałem się, że, po takim nagłym ruchu gospodarzy, po gestykulacji oraz po tym, że zaczęły jechać auta. Myśmy natychmiast wsiedli w auto swoje, po to, żeby jechać za strażą pożarną, no bo jeżeli widziałem, że jedzie straż pożarna przez środek lotniska, to zorientowałem się, że coś się dzieje i dlatego byliśmy na tym miejscu dosłownie w kilka minut po wydarzeniu” (<http://freeyourmind.salon24.pl/318082,wokol-zeznan-bahra>).

smoleńskiej...”, to tam jest wyraźnie mowa, że najpierw członkowie załogi rozmawiają z Plusninem („- Co się stało? - zapytał inżynier PLF 031. - Żle, źle – odpowiedział Plusnin. - Co się stało z samolotem? - Wyjdź do mnie, to ci powiem.), a następnie z Judinem, który oznajmia, że samolot „odleciał” (<http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2011/12/Zbrodnia-smole%C5%84ska-recenzja-Free-Your-Mind.pdf>, s. 55).

Podobnie zresztą błyskawiczne trzy telefony D. Górczyńskiego (do J. Bratkiewicza, do T. Stachelskiego i do W. Batera) wymagały jakiegoś czasu oraz poprzedzone musiały być jakimś oglądnięciem pobojuwiska etc. Do sprawy tego pierwszego (<http://www.rp.pl/artykul/544614-Na-Tu-154-czekali-w-Minsku.html>) jeszcze wrócimy w rozdziale o prezydenckich „akustykach”. Por. też obszerny przypis dot. L. Kelly i W. Batera w rozdziale dot. medialnego obrazowania Zdarzenia oraz <http://freeyourmind.salon24.pl/380030,medytacje-smolenskie-6-godzina-batera>.

198 Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/02/syrena-ruska.html>
<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-wierchowskiego.html>

199 Ta relacja nieco kłóci się z tym, co M. Wierchowski miał opowiedzieć J. Sasinowi (wedle sejmowego zeznania tego ostatniego – 1h33'). Przypomnę ją w obszernym fragmencie, bo może jest mało znana: „on mi relacjonował, że poprzez zachowanie się kolumny samochodowej zorientował się, że coś się w ogóle wydarzyło, bo jakby sam wypadek, on nie był ani widziany na lotnisku, ani go nie można było zobaczyć, ani też w jakiś szczególny sposób usłyszeć.

On się zorientował, stojąc na płycie lotniska, zobaczył w pewnym momencie, że kolumna samochodowa **podjeżdża na miejsce, gdzie (...) powinna wsiadać delegacja**. No więc wtedy, mówi, zwrócił uwagę ambasadorowi, że trzeba się już przenieść tam na miejsce, bo prawdopodobnie oznacza to, że **za dosłownie kilka chwil samolot wyląduje**. No i kiedy stali tam i czekali na wylądowanie samolotu, zauważyli w pewnym momencie, że kolumna odjeżdża z tego miejsca (...) a jednocześnie rozpoczął się taki nienaturalny ruch na lotnisku i wtedy się zorientował, że coś się niedobrego wydarzyło”.

Taka sekwencja zdarzeń, to jest, że Ruscy urządzają najpierw pozorowany podjazd „w oczekiwaniu na wylądowanie”, odciągając w ten sposób oczekujących od miejsca przy bramie głównej, ma sens w kontekście urządzanego przy ul. Kutuzowa leśno-mgielnego słuchowiska, a jednocześnie pozwala odwlec moment dotarcia (tychże oczekujących) na „miejsce katastrofy”.

Poza tym niepokojące było to, że spóźniał się przylot „prezydenckiej” maszyny:

*„Stałem więc na lotnisku Siewiernyj i jak zwykle przyglądałem się ludziom. Jestem socjologiem i interesują mnie ich zachowania. **Minęła zaplanowana godzina przylotu. Zawsze trzeba się liczyć z jakimś opóźnieniem, ale ono się wydłużało.** Zacząłem się denerwować. Każda minuta się liczy, bo zapisana jest w protokole. Mgły zrobiło się okropnie dużo. Była straszna. **Staliśmy coraz bardziej dezorientowani.***

Nagle zauważyłem, że grupa rosyjska się rozchybotala. Jest takie powiedzenie "przysiąc z wrażenia". Oni przysiedli w skali masowej, jakby coś ciężkiego na nich spadło. Jednocześnie zobaczyłem wyskakujący od lewej strony samochód straży pożarnej. Wcześniej go nie widziałem, widocznie był schowany na zapleczu. Minął nas z dużą prędkością i gnał w poprzek lotniska. W ułamku sekundy skojarzyłem te dwa fakty i: Coś się stało! - krzyknąłem do swego kierowcy. Żaden pojazd nie będzie przecież jechał przez lotnisko, jeśli za chwilę ma na nim lądować samolot. Wskoczyliśmy do samochodu. I za nim!²⁰⁰

Pominę może to, że Bahr nie wspomina o Wierzchowskim, zaś ten ostatni nie pamięta, by jechali za wozem strażackim. To „rozchybotanie się” Rusków spowodowane było, sądzę, tym, że dostali już od „pierwszej grupy” informację, o „pierwszej katastrofie”. Co więcej, jadąc, Ruscy będą dostawać sygnały, gdzie jest „miejsce katastrofy”. Jak dalej wygląda relacja ambasadora, to zapewne wiemy (choć z kronikarskiego obowiązku ją przypomnę poniżej), proszę jednak zwrócić uwagę na jeden istotny fakt: Bahr przyjeżdża w okolice „miejsca katastrofy” (ściślej, znajdzie się na ul. Kutuzowa), a już tam będą na niego Ruscy czekać!

„Przez mgłę widziałem przed sobą tył samochodu strażackiego, a po bokach pobojowisko w typowo sowieckim stylu - ruiny garaży, rozwalające się magazyny i wraki zardzewiałych samolotów. Samochód strażaków zatrzymał się, wycofał i zawrócił w prawo. Widocznie dostali od kogoś sygnał, że źle jadą. Po kilkuset metrach znowu stanęli. Wysiedliśmy. Znajdowaliśmy się poza lotniskiem. Obok był rów, przed nami łąka. Zobaczyłem wicegubernatora, stał za rowem. Krzyczał do nas, że to tutaj i że jest grząsko.”

200 Por. zeznanie G. Kwaśniewskiego: „Jest zimno, dwa stopnie, siedzimy w samochodzie, działa ogrzewanie. Nagle widzę, jak z lewej strony rusza rząd samochodów z kolumny prezydenckiej. Są dokładnie przed nami, 30-40 metrów. Nagle kolumna się zatrzymuje, z samochodów **wysiadają ludzie z rosyjskiej Federalnej Służby Ochrony i nasłuchują.** Coś nietypowego! Wysiadam. **Czego nasłuchiwać — samolot wylądował albo nie.** Potem powiedzieli, że **usłyszeli wycie silnika, potężny huk i — cisza.** Mgła ma to do siebie, że trochę tłumi dźwięki. My nic nie słyszymy, ale oni się dziwnie zachowują, więc szybko wracam do samochodu. „Panie ambasadorze, coś jest nie tak”. Jak dojechaliśmy do Rosjan, oni już odjeżdżali. „Co jest?” — krzyczę. **„Tutka przejechała pas!”**. Tak powiedzieli — przejechała pas. Znaczy — nie wyhamowała. Ruszyli wzdłuż lotniska, na koniec pasa, my za nimi.” <http://polska.newsweek.pl/smolensk--nieznana-relacja-oficera-bor.68588.2.1.html>



(jedna z ciekawostek dezinformacyjnych – na blogu fotoamatora specnazu doc. S. Amielina w taki sposób zrekonstruowana jest droga Bahra na pobojowisko²⁰¹; tymczasem najpewniej ani tam po lewej stronie nie stali, ani wcale tamtędy na „miejsce wypadku” Bahr nie dotarł²⁰²)

Ruscy już czekają na Bahra i nawołują go, by ułatwić mu „znalezienie miejsca wypadku”. Taka „prekognicja” Rusków staje się zrozumiała, jeśli weźmiemy pod uwagę właśnie wariant, w którym „katastrofa” w postaci „zjechania z pasa” już się wydarzyła w okolicach wpół do 9-tej pol. czasu, toteż nie trzeba już we mgle szukać „miejsca wypadku”, ponieważ zostało ono „zlokalizowane” (po odgłosach słuchowiska i występach pirotechników) przez „pierwszą grupę dyplomatów”.

Bahr opisuje swoje pierwsze reakcje oraz wygląd pobojowiska następująco: „*Pierwsze uczucie,*

201 Por. <http://smolensk.ws/blog/216.html>, gdzie Amielin pisze: „Таким образом, Ежи Бар оказался на месте катастрофы одним из первых.” Określenie „jeden z pierwszych” jest tu nieco na wyrost, skoro tyle osób już na J. Bahra na miejscu czekało, por. relację G. Kwaśniewskiego <http://polska.newswweek.pl/smolensk—nieznana-relacja-oficera-bor.68588.2.1.html>: „Ruszyli wzdłuż lotniska, na koniec pasa, my za nimi. W pewnym momencie zatrzymali się. Powiedzieli, że teren grząski i zawrócili. Ale skoro „tutka” przejechała pas, to musi tam być! Jakoś docieramy do końca pasa. Muszą być ślady kół. Przejechaliśmy z 50 metrów po trawie. Nie ma nic, żadnego śladu. Zawracamy, wyjeżdżamy z lotniska na drogę. Tam widzimy jakby dywan ze ścinków drewnianych, mnóstwo kawałków drewna. Cała jezdnia nimi usłana. **Widzimy stojących nieruchomo Rosjan. Stoją jak wryci i wpatrują się w niebo.** Potem dowiedzieliśmy się, że chwilę wcześniej tuż nad ich głowami, nad jezdnią przeleciał samolot. **A my ciągle nie wiemy, co się stało.** No dobrze — samolot przejechał pas. Więc na pewno upadł na brzuch, na pewno ktoś przeżył. Człowiek się spodziewał, że trzeba będzie pomagać. Tymczasem **dokoła samochody pędzą każdy w inną stronę.** Stanęliśmy na poboczu, tam, gdzie te ścinki drzew. Poszliśmy w jedną stronę. Nic. **Jacyś ludzie mówią: nie, to tam. Jesteśmy zaskoczeni, bo miejsce, które pokazują, nie znajduje się na torze lotu.** W powietrzu unosi się silny zapach paliwa. Idąc, widzimy dwa, trzy kawałki metalu. **I nagle — ogon. Dwadzieścia metrów od nas.** Jeszcze straż gasi ogień. Dalej widzieliśmy podwozie z wysuniętymi kołami i z kawałkiem skrzydła. I wtedy do nas dotarło, że nie ma szans...”

Ten opis Kwaśniewskiego jest o tyle ciekawy, że Ruscy doskonale już wiedzą, gdzie „spadł” samolot, natomiast oni dwaj błakają się po okolicy, nie mogąc znaleźć lotniczych szczątków. No ale to nie jedyna osobliwość związana z „katastrofą smoleńską”, jak będzie choćby w relacji J. Sasina, gdy ten będzie szedł od pobojowiska właśnie w stronę ul. Kutuzowa, także nie będzie mógł znaleźć fragmentów samolotu i w związku z tym sądzić będzie, iż samolot spadł na polanę pionowo w dół z dużej wysokości po jakiejś awarii.

202 Por. nie tylko zeznania J. Bahra, ale też sejmowe przesłuchanie J. Sasina, który przytacza relację M. Wierchowskiego. To, że ruska straż „wywiozła” Bahra na ul. Kutuzowa, skąd dla człowieka w podeszłym wieku był kawał drogi do przejścia, na pewno nie było przypadkiem. Inaczej to widzi, rzecz jasna, wspomniany radziecki badacz, przytaczający, nie wiadomo skąd, takie słowa ambasadora: „«Мы бежали. Хотели вытаскивать жертвы, но никого не могли найти, — рассказывает о первых минутах после катастрофы посол Польши в России Ежи Бар, который был первым правительственным чиновником, который направил послание миру о катастрофе в Смоленске.- **Я хочу поблагодарить русских за помощь, оказанную нам** — добавляет он.

— Я сразу направился следом за первой машиной пожарной службы, которую увидел, и благодаря этому **прибыл на место очень, очень быстро.** Просто бежал через какие-то там полянки в направлении, где было видно, что-то случилось — рассказывает Бар. Когда я прибыл на место, останки самолета еще горели. **Я увидел пейзаж, как после землетрясения**” — por. <http://wyborcza.pl/1,99218,8941828,Startujemy.html?as=3&startsz=x> i <http://wyborcza.pl/1,99218,8941828,Startujemy.html?as=4&startsz=x>, gdzie Bahr mówi: „Czułem się jak w Bukareszcie po wielkim trzęsieniu ziemi 4 marca 1977 roku”, a nie że widok czy pejzaż był jak po trzęsieniu ziemi: „Zobaczyliśmy cztery sterty złomu. Parowały dymem. Dym unosił się nad polami”.

które jest, jeżeli się wie, że coś niedobrego się stało, to wydaje mi się, to jest uruchomienie jakiejś automatycznej chęci pomocy, ponieważ przyzwyczajeni jesteśmy do takich obrazów filmowych, kiedy gdzieś jest jakaś katastrofa samolotu i można sobie wyobrazić, że skrzydeł nie ma, ale prawda część kadłuba została i w związku z tym można podbiec i wyciągać stamtąd ludzi. Ja myślę, że pierwsze uczucie, które nami kierowało, to było to, że chcieliśmy pomóc. Natomiast w momencie, kiedy dobiegliśmy do tego miejsca (...) **widać było, że nie ma co pomagać** (...) Wtedy pan nie myśli o tym, dlaczego się stało, tylko jak gdyby jest... można powiedzieć, ekran mózgu wypełniony tym obrazem, który jest przed nami, który jest obrazem nieporównywalnym do wszystkiego tego, co sami widzieliśmy w życiu. W związku z czym bardziej się liczy ten obraz jako obraz i temu, że nie chcemy wprost wierzyć w to, co widzimy... ”
(<http://freeyourmind.salon24.pl/318082,wokol-zeznan-bahra>)

I z wywiadu Torańskiej:

„Naturalnym odruchem jest biec dalej, żeby komuś pomóc, kogoś ratować. Bo samolot przecież jak w filmach akcji wrył się prawdopodobnie w ziemię albo uderzył w jakąś ścianę. I my uwięzionym w nim ludziom jesteśmy potrzebni. Zaczęliśmy biec. Pod butami czuło się miękki grunt, ale można się było po nim poruszać. Po 100, może 150 metrach **zobaczyliśmy cztery sterty złomu**. Parowały dymem. Dym unosił się nad polami i szedł w górę. Jak podczas zbierania ziemniaków. Na polu, jesienią. (...) Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Trzęsły się tak, że nie mogłem ustać. Staralem się nad nimi zapanować. (...) Za miejscem, gdzie staliśmy, był wzgóreczek, rodzaj nasypu. Nie widzieliśmy, co za nim. Nie widziałem też żadnego kadłuba ani żadnych odwróconych do góry kół²⁰³. Ze zdumieniem zobaczyłem je potem w telewizji. (...) Miałem go (tupolewa – przyp. F.Y.M.) w oczach, wielokrotnie uczestniczyłem w jego witaniu i żegnaniu. Ogromne cielsko z wysokimi schodami. A te **fragmenty, które zobaczyłem, po półtora metra wysokości** odbierały mi nadzieję, że komuś mogę pomóc.

Czułem się jak w Bukareszcie po wielkim trzęsieniu ziemi 4 marca 1977 roku. Wyszliśmy z ambasady na główną ulicę Bulevardul Magheru. Z budynków, które wczoraj miały po osiem czy dziesięć pięter, zostały zwały gruzów karykaturalnie pomniejszone. I nie było żadnych szczelin, przez które można byłoby wejść i kogoś wywlec ze środka. Myślałem wtedy tylko o tym, że z setek ludzi, które tam mieszkaly, nikt nie miał prawa przeżyć.”

(<http://wyborcza.pl/1,76842,8941828,Startujemy.html?as=4&startsz=x>)

203 Por. relację G. Kwaśniewskiego: „W powietrzu unosi się silny zapach paliwa. Idąc, **widzimy dwa, trzy kawałki metalu. I nagle — ogon. Dwadzieścia metrów od nas.** Jeszcze straż gasi ogień. Dalej widzieliśmy **podwozie z wysuniętymi kołami i z kawałkiem skrzydła.** I wtedy do nas dotarło, że nie ma szans... Staliśmy na lekkim wzniesieniu, więc widzieliśmy skalę katastrofy. Rosjanie z kolumny musieli usłyszeć wycie silników, kiedy pilot próbował poderwać maszynę. Ale widać, że lewym skrzydłem zaczął orać ziemię. **Została świeżo wyrżnięta w ziemi bruzda.** Większość elementów samolotu była wbita w ziemię na 30 centymetrów. Podeszli do nas milicjanci, którzy mieli zabezpieczać pobliskie skrzyżowanie w czasie przejazdu prezydenta. Powiedzieli, że raczej nikt nie przeżył.” <http://polska.newsweek.pl/smolensk--nieznana-relacja-oficera-bor.68588,2,1.html>



<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/montaz-i-zoom-u-safonienki.html> (czy osoba z prawej strony to Bahr, a z lewej „inspektor Clouseau”, czyli G. Kwaśniewski? - takiego zdania jest choćby Tommy Lee http://lubczasopismo.salon24.pl/Smolensk.Raport.S.24/post/278778,syrena-ruska#comment_3980376; to oczywiście nie jest wykluczone – gdyby tak było faktycznie, to jak widzimy na tym nie najlepszej jakości zdjęciu zrobionym od strony ul. Kutuzowa, na pobojujowisku już się krzątają ludzie)

Tym, co zaskakuje w tej ówczesnej postawie Bahra, jest przejście od dostrzeżenia, że na „złomowisku” nie widać ciał pasażerów tupolewa (ambasadorowi nasuwają się skojarzenia z trzęsieniem ziemi w Bukareszcie) do tego, iż trzeba pojechać do Katynia zawiadomić ludzi oczekujących na delegację prezydencką i rozpoczęcie mszy²⁰⁴. Zdawać bowiem by się mogło, że

204 „Nie wiem, jak długo jeszcze staliśmy na tym polu. Może w sumie pół godziny. Kierowca powiedział mi, że **dzwonią z Katynia. Chcą rozpocząć mszę świętą i pytają, czy się tam pojawię. Ogarnęła mnie idée fixe, że najważniejsi teraz są ci ludzie na cmentarzu. Czekają na nas i moje miejsce jest wśród nich**” <http://wyborcza.pl/1,99218,8941828,Startujemy.html?as=6&startsz=x>. Jak to sobie dodatkowo tłumaczy sam Bahr? Tym, że sytuacja kontrolowana jest przez radzieckich specjalistów, po prostu: „Zobaczyłem ludzi z MCzS, rosyjskiego ministerstwa do sytuacji nadzwyczajnych. Przejęli dowodzenie całą akcją. Dla mnie było ewidentne, że śledztwo będzie prowadzić kraj, na którego terenie wydarzyła się katastrofa.” Innymi słowy, on nie ma nic do roboty na „miejscu wypadku”. Nastrój modlitewny udzielił się także J. Sasinowi, który wybierze się na mszę w Katyniu i usadowi obok Bahra. W ten jednak sposób, czyli pod nieobecność najwyższych rangą urzędników państwowych z Polski, Ruscy będą mogli na pobojujowisku robić co im się żywnie spodoba. Oczywiście, sami ciemniacy też nie będą im w tym przeszkadzać, nie przybywając natychmiast na „miejsce katastrofy” ani nie wysyłając na nie bezzwłocznie (na wieść o tragedii) żadnych specjalistów (<http://freemind.salon24.pl/292769,natychmiast-wszczac-sledztwo>) – zajęci „oponowaniem sytuacji” nad Wisłą. Te sprawy jeszcze powrócą, gdy zajmiemy się perypetiami „akustyków” z kancelarii Prezydenta. Na marginesie dodajmy, że „na mszę” udadzą się też... ruscy funkcjonariusze, o czym wspomina choćby A. Kwiatkowski: „Siedziałem chyba w pierszym rzędzie, koło mnie zajęli miejsca przedstawiciele Federacji Rosyjskiej. Był tam przedstawiciel rosyjskiego prezydenta, był wiceminister spraw zagranicznych i chyba też szef obwodu smoleńskiego. Oni nie do końca wiedzieli, jak się zachować w trakcie mszy, ale kiedy przez chwilę spojrziałem na nich, wyglądali na poruszonych” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 100). A kogoś z CzeKa nie było? Czy i ruskich funkcjonariuszy ogarnąłby 10-go Kwietnia nastrój modlitewny? Bliższe prawdy jest raczej podejrzenie, iż udali się oni do Lasu Katyńskiego przede wszystkim po to, by poobserwować reakcje Polaków i posłuchać, jak będzie oficjalnie komunikowana wiadomość o tragedii. To znaczy, czy urzędnicy polscy będą mówić o zamachu, czy o wypadku. Refleksem tej mojej uwagi może być fragment opowieści konsula L. Putki, która poinformowana (nie podaje, o której) przez W. Batera o tragedii, „staje na wysokości zadania”, stwierdzając wraz z T. Stachelskim i płk. A. Śmietaną, że nie należy ogłaszać wiadomości „ludziom”: „Zadzwoń! Wiktor Bate z Polsatu. Byłam na cmentarzu. Powiedział: - Samolot prezydencki się rozbił. - A co to za głupie żarty! - krzyknęłam. Zauważył mnie, też był na cmentarzu. Podeszedł, stałam niedaleko. - To nie są żarty - rzekł - zadzwonili do mnie z lotniska, jadę. Pobiegł do samochodu. A ja: zachowaj spokój - powiedziałam sobie - tylko spokój. **Rozejrzałam się. Nikt nie wiedział. Przez bramkę na cmentarz wchodził jeszcze zaproszeni goście, harcerze wydawali kawę i herbatę, duża grupa stała przy dzwoni katyńskim, reszta zwiedzała cmentarz.** Razem było kilkadziesiąt osób. Parę ekip telewizyjnych, kilkudziesięciu dziennikarzy, około 250 osób z Polonii oraz ze 300 weteranów, Rodzin Katyńskich i parlamentarzystów, którzy przyjechali do Smoleńska o 6 rano pociągami z Warszawy. Wie pani, czego się bałam, że **kiedy ta informacja dotrze na cmentarz, ludzie zaczną mdleć, wpadną w histerię, ktoś dostanie zawału serca.** A nas z konsulatu do opieki nad nimi było tylko dwoje konsułów - ja i Robert Ambroziak. Podeszłam do pana Tadeusza Stachelskiego, naczelnika protokołu dyplomatycznego MSZ, stał z pułkownikiem Andrzejem Śmietaną, dowódcą

wyjazd z Siewiernego w sytuacji stwierdzenia, iż doszło do tak wielkiego wypadku, to ostatnia rzecz, jaką powinien zrobić wysoki polski urzędnik państwowy (zwłaszcza że w Lesie Katyńskim już *wiedzano* o tragedii). Co więcej: brak zwłok na pobojowisku skłaniałby raczej do postawienia pytania: **gdzie są ciała pasażerów?** Zapadły się pod ziemię?

Zwróćmy zresztą uwagę na pierwsze reakcje Wierchowskiego: „**Na początku myślałem, że może to nie ten samolot... Że to niemożliwe! (...) Nie wierzyłem. Pierwsze, co mówię: „Nie, to niemożliwe!” (...) Wszystko to była jedna wielka miazga! Nie było części, że okna widać, że ktoś może siedzieć w samolocie, tylko to wszystko było... miazga. Jak... jak na złomowisku... jak wszystko jest rzucone na kupę i nie wiadomo, co gdzie jest... gdzie skrzydło, gdzie... to wszystko było tak przemielone i wbite w ziemię, że nawet nie było... Ja tam podbiegłem i nie wiedziałem, gdzie co jest. Gdzie jest przód, gdzie jest... tylko te koła... Wszystko było totalnie rozrzucone**” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 131, 133-134).

Wierchowski reaguje więc dość podobnie jak Wiśniewski²⁰⁵, choć są to zarazem reakcje zupełnie kłójące się z okolicznościami. Moonwalker, jak już wiemy z analizy jego zeznań, zakłada, iż delegacja prezydencka wylądowała, że doszło do katastrofy jakiegoś małego, wojskowego, ruskiego samolotu – wpada na pobojowisko i widzi wrak polskiego, aczkolwiek sądzi, że „był pusty”. Z kolei Wierchowski także sądzi, że doszło do wylądowania, lecz nie słyszał ani nie widział niczego, co by na katastrofę wskazywało (sądzi więc, że jadą, by ogarnąć sytuację, skoro ruska ochrona zaspala) - po czym wpada na pobojowisko (za kilkoma felczerami) i widzi wrak, na widok którego pierwsza myśl, jaka mu przychodzi do głowy, to ta, że może to nie ten samolot.

Czy nie jest to lunatykowanie? Nie. Lunatykowanie zacznie się w momencie, w którym i Bahr, i Wierchowski uznają, że znaleźli się na miejscu katastrofy prezydenckiego tupolewa. Nie widzą oni blisko setki zwłok osób, które lecieć miały do Smoleńska, nie ma kokpitu ani sporej części kadłuba, nie widać foteli ani rozsypanych bagaży - wszystko wygląda jak „złomowisko” - ale „z wyglądu” tego księżycowego, sztucznego krajobrazu wyciągają (z punktu widzenia pomysłodawców zamachu właściwy) wniosek, że „wsie pogibli”, „nikt nie miał prawa przeżyć”, „nie było kogo ratować”²⁰⁶. Ów

Kompanii Honorowej. Po ich minach poznałam, że wiedzą. Ludziom nie nie mówimy - zdecydowaliśmy - i musimy zapanować nad sytuacją. - Proszę - powiedział do mnie naczelnik - porozmawiać z księdzem, żeby przygotował się do mszy żałobnej.

Podeszłam do ojca Ptolemeusza, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Smoleńsku. Stał w gronie kilku osób. Przeprasiłam na bok, przekazałam, prosząc o dyskrecję. Zawiadomiłam konsula Roberta Ambroziaka, on musiał wiedzieć. Podeszłam do Polonii smoleńskiej. Chwilę z nimi spokojnie porozmawiałam. Znałam ich. Przez kilka lat zajmowałam się współpracą z Polonią. Wiedziałam, że mogą na nich polegać.

Po kilkunastu minutach rozdzwoniły się komórki. Dzwoniły rodziny z Polski. Usłyszały w telewizji” (http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Prosze_spokojnie_pani_konsul.html).

Putka, nawiasem mówiąc, twierdzi, że J. Sasina widziała dopiero „na mszy i potem na lotnisku”, ale znowu nie wiadomo, czy tym razem (wcześniej byłby J. Bahr twierdzący, że Sasina poznał dopiero na cmentarzu w Katyniu: „wcześniej go nie znalazłem” (<http://wyborcza.pl/1,99218,8941828,Startujemy.html?as=6&startsz=x>)) konsul nie wrabia prezydenckiego ministra.

205 Por. też <http://smok.salon24.pl/279376.co-widzial-slawomir-wisniewski>

206 Por. sejmową relację J. Sasina (przed Zespołem), który ma być na pobojowisku koło 9.30: „Widziałem zaledwie kilka ciał, które były rozrzucone (0h29) (...)” i sądzi wtedy, że „większość znajduje się, (...) w samolocie czy pod tymi częściami samolotu”. I nieco dalej (1h36’): „...ja nie byłem w stanie nikogo rozpoznać (...) prosta identyfikacja nie była możliwa (...) trudno było czasami nawet rozpoznać osobę ludzką”. Stwierdza też wyraźnie, że „**nie było 96 ciał**” (na zewnątrz przy w okolicach wraku), co warto skonfrontować z tym, co twierdziły w „Superwizjerze” dwie „pracownice pogotowia”. Sasin poza tym nie zauważa, by była organizowana jakakolwiek akcja związana z ciałami ofiar – nie tylko stoją beczynnie rzędy karetek i tłum personelu medycznego, ale nikt nie szuka ofiar między fragmentami wraku. Przez blisko godzinę (jak szacuje okres swego pobytu na Siewiernym) główny

wniosek jest jednak księżycowy, zważywszy przede wszystkim na fakt (a przecież tak obaj w swych relacjach twierdzą!), **że nie widzieli, ani nie słyszeli straszliwej katastrofy**. Nie zadają sobie zatem podstawowego pytania: jak to możliwe, że doszło do takiego całkowitego strzaskania samolotu i takiej masakry, że nawet ciał nie widać, a oni dwaj, będąc kilkaset metrów dalej, nic o tym Zdarzeniu nie wiedzieli²⁰⁷.

Wierchowski opowiada (a pamiętajmy, że ma to być „chwile po katastrofie”): *„w momencie, gdy przybiegłem tam i podbiegłem do tego, to nie było... nie było pożaru, po prostu wszystko leżało tak do pasa... te koła były jedną wielką częścią i część tyłu, reszta wbiła się w ziemię... i jak zobaczyłem rozrzuconych parę ciał, to... (...) Nigdy nie widziałem ludzi z... po wypadkach (...) po prostu się załamałem. (...) Widząc, jak wszystko wygląda, nie wierzyłem, że ktokolwiek przeżył.”*

„akustyk” kancelarii Prezydenta, na „miejscu katastrofy” nie dzieje się nic poza jakimś kręceniem się „strażaków”. Nikt też nie szuka ciała Prezydenta.

207 Możliwe, że właśnie ten księżycowy krajobraz i świadomość, że stało się coś przerażającego, czego „złomowisko” jest tylko makabrycznym symbolem, nie zaś realną sceną, wywołuje u obu z nich taki szok, iż nie są w stanie nawet *pomyśleć*, co się naprawdę z pasażerami tupolewa stało, skoro nie widać ich ciał - ale może być też tak, iż zarówno J. Bahr, jak M. Wierchowski tak jak moonwalker, **weszli wtedy na okołoksiężycową orbitę, uznając księżycowy krajobraz za faktyczne, autentyczne miejsce katastrofy „prezydenckiego tupolewa”**. J. Opara przecież powie (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 183): *„trudno nagle pogodzić się z sytuacją, że ich tak po prostu nie ma. Człowiek wypiera to ze swojej świadomości. Jakoś tak jest, że rozum podpowiada: katastrofa, nikt nie przeżył, takie są fakty, ale do końca się nie wierzy, chce się za wszelką cenę zachować złudzenia, resztki nadziei”*. J. Bahr z kolei wyznaje o swoim przejeździe z lotniska do Katynia: *„Zobaczyłem rzędy pustych krzeseł. Z kwiatami, flagami i przewieszonymi przez poręcz parasolami. Wtedy do mnie dotarło, że naprawdę wszyscy zginęli. I żadnego cudu nie będzie. Bo człowiek wierzy w cuda. Wierzy, że nagle dowie się o czymś dobrym, co sprawi, że straszliwe wydarzenia staną się mniej straszne.”*

To dopiero rzędy pustych krzeseł mają dowodzić, że „cudu nie będzie”? Zauważmy, jak wielka aura grozy roztacza się nad 10-tym Kwietnia. Po pierwsze: **zachowania wielu osób i działania wielu instytucji są takie, jakby do żadnego wypadku nie doszło** (wymienię tylko kilka, bo przecież lista byłaby długa: 1. brak akcji poszukiwawczo-ratunkowej, 2. **ruskie służby nie pozwalają dziennikarzom dokumentować tego, co się dzieje na „miejscu katastrofy”** – co przecież należy do „powypadkowej rutyny” współczesnych mediów; 3. **gabinet ciemniaków nie wysyła natychmiast ani ratowników, ani lekarzy sądowych** etc., 4. **ogłaszana jest śmierć Pary Prezydenckiej oraz innych osób z delegacji bez znalezienia ciał ofiar i bez stwierdzenia zgonu** przez jakiegokolwiek polskiego urzędnika, nie mówiąc o sądowym lekarzu!, 5. **nie ma konferencji prasowych dotyczących Zdarzenia oraz akcji poszukiwawczo-ratunkowej** i panuje totalna dezinformacja, przykrywana nastrojem żałoby i deliberowaniem nad tym, „jak zastąpić polityczne wakaty”, 6. **przez jakieś dwie godziny** – na czas przeniesienia się do siedziby gubernatora obwodu smoleńskiego – **na pobojożywie nie ma najprawdopodobniej żadnych dyplomatycznych przedstawicieli z Polski** (być może są borowcy) – dopiero po ich powrocie zaczyna się proces „wydobycia ciał”).

Po drugie: polscy przedstawiciele mówią o śmiertelnym strachu, jaki odczuwali będąc na pobojożywie (por. relacje z filmu „10.04.10”); por. też wspomnienie J. Brudzińskiego: *„Na lotnisku w Smoleńsku podszedł do mnie chłopak z Kancelarii Prezydenta, który miał zabezpieczać wizytę Lecha Kaczyńskiego w Katyniu. ”O Jezu - zaczął - dobrze, że przyjechaliście. Baliśmy się, że oni nas tutaj zabiją”* (http://wyborcza.pl/1,75480,9310124,Ogrillowali_nas.html). Jak zresztą powie J. Opara (a propos barykadowania się szafą w hotelowym pokoju przez czekistami): *„Teraz to może się wydawać nieracjonalne, natomiast wtedy były to bardzo realne doznania. Stan zagrożenia pozostał w nas jeszcze bardzo długo”* (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 199).

I jeszcze jeden cytat z relacji J. Opary (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 191) na temat tego, co odczuwał: *„To była chyba jednak zupełna pustka. Ta tragedia spowodowała, że emocje były na drugim planie, to znaczy, pewnie tak musiało być. Ale właściwie była jakaś taka megapustka. Człowiek działał trochę jak robot, automat, bo musiał działać, no nikogo innego nie było, ale to było straszne wyjąłowanie, takie chodzące cielsko mające wykonać jakieś zadania, przymuszone do zadzwonienia, do poproszenia o coś konsula, przedstawiciela ambasady, ale w środku pustka, pustka... tylko pustka. Rozum podpowiadał, że stała się niewyobrażalna tragedia, coś strasznego... niewyobrażalnego, a w środku – pustka. Nic”* (por. też <http://centraantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/o-ile-dobrze-pamietam-czyli-zeznania.html>; Opara podczas swych sejmowych, niedługich przecież zeznań – podobnie zresztą M. Wierchowski, sprawia wrażenie osoby śmiertelnie przerażonej, wprost trzęsącej się ze strachu).

Czym innym to wszystko, co przywołałem wyżej, można wytłumaczyć, jak nie tym, że najstraszniejsze w całej smoleńskiej historii i „przechodzące ludzkie pojęcie” musiało być to, że **nie doszło do lotniczej katastrofy?** I tym, że **z jednej strony Ruscy właśnie ujawnienia tego się najbardziej obawiają** (stąd m.in. rozszerzona lista poległych akurat o osoby, które z pobojożywem i wieściami o wypadku, były związane) – obawiają się, że to w pierwszych godzinach wyjdzie na jaw i stąd tak uważnie obserwują przebywających tam Polaków (oczywiście oznaczałoby to po prostu wojnę między Polską a neo-ZSSR, jeśli nie szerszy konflikt: NATO-neo-ZSSR). Z drugiej strony sami Polacy, nie tylko boją się o coś takim pomyśleć, ale też boją się coś takiego komukolwiek, a już na pewno nie polskiemu społeczeństwu, powiedzieć. To im nie przechodzi nie tylko przez myśl, ale i przez usta (analogicznie jak cytowana parę przypisów wcześniej L. Putka, która wraz z T. Stachelskim i A. Śmietaną, wiedząc o tragedii, decyduje: *„ludziom nic nie mówimy”*). Oczywiście „ludziom się nic nie mówi”, a ściślej: **nie mówi się prawdy, o tym, co się stało**, dla dobra i bezpieczeństwa tychże ludzi, jakżeby inaczej, no bo, „jakby zareagowali Polacy na wieść o ataku na polską delegację”? (Ciśnięcie się w tym kontekście pytania: a jak zareagował śp. Prezydent L. Kaczyński, gdy Ruscy zaatakowali Gruzję? I czy swoją mężną postawą nie sprawił, że ruska ofensywa nie doszła do Tbilisi?)

W ten sposób jednak, a więc ukrywając prawdę, ci Polacy stają się natychmiast zakładnikami kłamstwa smoleńskiego, od momentu bowiem, gdy 10-go Kwietnia zacznie się oficjalne opowiadanie o „katastrofie prezydenckiego tupolewa na lotnisku w Smoleńsku”, nie będzie można już „zawrócić”. Zamachowcom zaś wyłącznie o to wtedy (w pierwszych godzinach po tragedii) chodzi: **by w świadomości społecznej utrwalił się obraz wypadku**. Resztą bowiem zajmą się specjaliści od sterowania opinią publiczną.

(M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 131-132).

Nie spostrzega on jednak ani ciał wszystkich pasażerów, ani wielu foteli²⁰⁸.

*„Widząc wrak samolotu i to miejsce, nie wiedziałem, gdzie mam podejść, bo niczego nie było! Naprawdę były tylko koła odwrócone, które są na wszystkich zdjęciach, i ten tył... Wszyscy mówią, że to kabina pilotów, a to jest tak naprawdę tył samolotu odwrócony, to jest to, co jest za kołami. (...) I nic więcej nie było! Wszystko to była jedna wielka miazga! Nie było części, że okna widać, że ktoś może siedzieć w samolocie, tylko to wszystko było... miazga. Jak... jak na złomowisku... jak wszystko jest rzucone na kupę i nie wiadomo, co gdzie jest... gdzie skrzydło, gdzie.... to wszystko było tak przemielone i wbite w ziemię, że nawet nie było... Ja tam podbiegłem i nie wiedziałem, gdzie co jest. Gdzie jest przód, gdzie jest... tylko te koła... Wszystko było totalnie rozrzucone” (j.w., s. 133-134). „(...) Po tym, jak teren został dogaszony, bo gdzieś były pojedyncze ogniska zapalne, to pozwolili nam podejść. Nie chodziliśmy po wraku. Służby podzieliły go sobie na sektory – jak rozumiałem – zaczęło się już zabezpieczanie miejsca do dochodzenia przyczyn katastrofy. Jakies są procedury – myślę – międzynarodowe czy rosyjskie dotyczące katastrof lotniczych. I chyba po godzinie – nie wiem, byłem tam prawie cały dzień – **na jakieś półtorej godziny wyjechałem stamtąd, pojechałem do Smoleńska**” (s. 135).*

W siedzibie gubernatora obwodu zostaje zorganizowany „sztab”. I po ustaleniu „listy pasażerów” i po posiłku, urzędnicy ambasady oraz kancelarii Prezydenta powrócą na Siewiernyj, gdzie zacznie się proces „wydobywania ciał”. O 14.30 pol. czasu (wg relacji konsul L. Putki²⁰⁹), czyli o 16.30 rus. czasu szykuje się do powrotu do Warszawy J. Sasin, natomiast:

„Potem zaczęło się porządkowanie miejsca katastrofy. Porządkowanie w tym sensie, że osoby, które zginęły, wynoszono z wraku w jedno miejsce, tam opisywano. Jeżeli ktoś był rozpoznany, czy nie był rozpoznany, to był układany w odpowiednim miejscu... To był las, więc nie było niczego... Osoby były układane ciało przy ciele” - relacjonuje Wierzchowski (j.w., s. 137), który

²⁰⁸ Podobnie ma się sprawa z relacjami innych „akustyków” z kancelarii Prezydenta, J. Sasina i A. Kwiatkowskiego, którzy zeznają, żadnych dokładnych oględzin pobojuwiska nie byli w stanie prowadzić. Nie rozpoznali nikogo na „miejscu katastrofy” ani nie zrobili żadnych zdjęć.

Sasin: „Nie mogę z pełną świadomością powiedzieć, że kogoś rozpoznałem. Te ciała, które leżały, nie były w stanie umożliwić rozpoznanie. Widziałem ciała w nienaturalny sposób powykręcane czy z pourywanymi głowami na przykład. To mnie uderzyło bardzo mocno, widziałem kilka ciał, które miały pourywane głowy... (...) Miałem odruch, żeby wejść tam i szukać ciała prezydenta czy też innych osób, które znałem. Ale... (...) jak obejrzałem, obszedłem to miejsce dokładnie, stwierdziłem, że tego się po prostu nie da zrobić. Widziałem kilka ciał, pozostałe były gdzieś wśród tych szczątków. Wymieszane z fragmentami samolotu czy wręcz gdzieś pod fragmentami samolotu. (...) Uznałem, że będzie zaprzeczeniem reguł naszej cywilizacji chodzić i deptać po tych szczątkach (...) należy to miejsce potraktować jak grób” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 48-49).

Kwiatkowski: „Na wprost mnie było jakieś rumowisko i tam, na szczycie zobaczyłem coś dziwnego... to była taka postać... korpus ludzki w jakimś swetrze... bez głowy... i wtedy zawróciłem. I pomyślałem sobie, że tak naprawdę nie jest możliwe, żeby po tych wszystkich miejscach chodzić. Tam była woda, błoto, były porozrzucone szczątki, jakieś poćcinane brzożki. Wycofałem się również dlatego, że tak naprawdę nie było gwarancji, że nie chodzę po szczątkach ludzkich, że nie chodzę po moich koleżankach i kolegach.” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 96-97).

Jak do tej pory nie pojawiły się też zeznania M. Jakubika, który wraz z M. Wierzchowskim miał czekać na delegację prezydencką na Siewiernym (<http://freeyourmind.salon24.pl/346931.w-poszukiwaniu-zeznaj-jakubika-i-innych>), ani wielu innych kluczowych dla 10-go Kwietnia osób (typu T. Stachelski, P. Paszkowski, D. Górczyński, W. Bater itd.).

²⁰⁹ „Była 16.30 miejscowego czasu, czyli 14.30 polskiego. Świeciło słońce, był piękny jasny dzień. Michał Greczyło stał z ministrem Sasinem. Pan Sasin odlatywał do Polski” http://wyborcza.pl/1,76842,9362074,Proszę_spokojnie_pani_konsul.html?as=2&startsz=x Por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/sasin-na-siewiernym.html>

weźmie udział tylko w dwóch identyfikacjach – ciała śp. K. Doraczyńskiej oraz śp. Prezydenta L. Kaczyńskiego. - „Wszystkie osoby były znoszone na miejsce... potem przyjechały trumny, do których ciała składano i systematycznie wywożono... po wstępnej identyfikacji robionej przez kolegów z BOR-u, żeby mniej więcej typować, kto jest kim. (...) Pan prezydent został w tym miejscu (gdzie „znaleziono” ciało – przyp. F.Y.M.), a prawie wszystkie ciała zostały przewiezione” (s. 139).

W jaki sposób Wierchowski uzyskuje wiedzę o tym wszystkim, jeśli w identyfikacjach nie bierze udziału²¹⁰? Jak można sądzić z jego relacji, opowiadają mu o tym borowcy (por. s. 138). Pytany podczas przesłuchania sejmowego, czy robiono stosowną dokumentację, zakłada, że tak (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-wierchowskiego.html>). Nie jest w stanie zarazem powiedzieć, czy ktokolwiek z polskiej strony uczestniczył w podejmowaniu decyzji o „ewakuowaniu ciał” (zwłaszcza w tak zdumiewający sposób, jak wynoszenie ofiar lotniczej katastrofy w trumnach).



²¹⁰ W sejmie powie: „nie podchodziłem i nie patrzyłem, czy ktoś tam kogoś kładzie na nosze ” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/woko-zeznan-wierchowskiego.html>).



Wynoszenie, dodajmy, na ciężarówki nadające się do wożenia materiałów budowlanych²¹¹.



Co jednak szczególnie warte jest odnotowania (choćby w kontekście zeznań J. Opary o załadunku trumien²¹²), jeśli ofiar było 96, a na każdą ciężarówkę wchodziło po kilkanaście (jeśli nie więcej, skoro układano je „warstwami”) trumien

²¹¹ Por. też <http://fymreport.polis2008.pl/?p=996>

²¹² „Na miejscu tragedii były ciężarówki pełne trumien. Te ciężarówki... takie z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Zresztą, tak samo wyglądały samochody straży pożarnej i karetka pogotowia – jak z muzeum. Trumny ułożone jedna na drugiej, żołnierze zdejmują trumny, pakują do nich zwłoki i stawiają na duże ciężarowe samochody jak Kamaz. Wszystko było odkryte, samochody nie miały nawet plandeki. I tak byli układani: jeden na drugim, jeden na drugim. Jedna trumna nad drugą trumną. Warstwowo, to znaczy na podłodze leżało około dziesięciu trumien, na te kładli dodatkowe, a na te jeszcze jedną warstwę. I tak załadowany samochód odjeżdżał w stronę Smoleńska” (M. Dłużewska i J. Lichocka, s. 189). Jak jednak słusznie zwróciła uwagę MME-MZ (cytowałem jej komentarz na początku „Czerwonej strony Księżyca”), nie ma żadnych zdjęć z umieszczaniem zwłok w trumnach. Makabryczny cyrk z trumnami miał pokazać ruski „szacunek” dla zabitych i niesamowitą wrażliwość Rusków na cierpienia Polaków przeżywających żal po tragedii. Problem w tym, że ciała wynoszono na gruzawiki, a nie do karawanów, to po pierwsze. Po drugie, tego typu „celebra” była zupełnie bezsensowna z punktu widzenia konieczności przeprowadzenia badań medyczno-sądowych, a więc o pochówku nie mogło być wtedy mowy. Po trzecie, umieszczanie ludzkich szczątków w trumnach miało się z celem także z tego powodu, iż lada chwila miały zostać poddane sekcjom zwłok (jak te sekcje „przeprowadzono”, to już wiemy). Po czwarte, pakowanie szczątków do worków, a następnie do trumien (też nie wiadomo, w jaki sposób „zabezpieczonych”) mogło dodatkowo wpłynąć na stan ciał przed ewentualnymi badaniami medyczno-sądowymi, a więc kłóciło się nawet z podstawowymi kryminalistycznymi procedurami (związanymi z zabezpieczaniem materiału dowodowego; podobnie zresztą będzie z beładnie wrzucanymi do worów rzeczami ofiar, nie mówiąc o samym wraku).



to czemu przez kilka godzin, przy tak sprawnym załadunku, jaki widzieli świadkowie, do wieczora nie udało się wywieźć wszystkich trumien?



Co gorsza, mimo że wieczorem media podawały za Szojgu, iż wszystkie ciała zostały znalezione i zostaną poddane identyfikacji w Moskwie

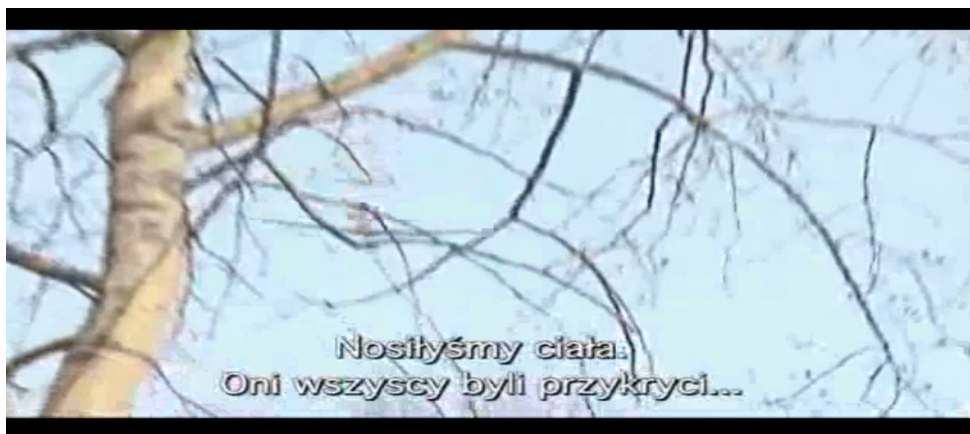


to, jak też się dowiadaliśmy z mediów, w następnych dniach „po katastrofie”, nadal „wydobywano ciała”, rzecz jasna, „spod wraku” (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/akcja-ratunkowa.html>) (<http://www.rp.pl/artukul/459542,544883-Relacja-rosyjskiego-strazaka--swiadka-katastrofy-w-Smolensku.html>²¹³).



Zakładając bowiem, że na jeden gruzawik mieściło się jakieś 20 trumien, no to takich kursów gruzawikami wystarczyłoby raptem 5, zwłaszcza że „wydobywanie”, jak przynajmniej opowiadały „pracownicy pogotowia” w „*Superwizjerze*”, szło migiem.

²¹³ „Jako pierwszego zidentyfikowano księdza - po odzieży i położonym krzyżu na szyi. Lech Kaczyński też się zachował lepiej niż pozostali. Szefa państwa polskiego rozpoznał najpierw jego brat - Jarosław, a później premier Donald Tusk. Przyjechali osobno. Marię Kaczyńską szukano długo. Została zidentyfikowana na podstawie obrączki ślubnej. Szczątki ofiar od razu wkładaliśmy do trumien i partiami wysyłaliśmy do Moskwy. W drugim dniu po katastrofie za pomocą ciężkiego sprzętu podnieśliśmy duże fragmenty samolotu. Pod skrzydłami znaleźliśmy jeszcze trzy ciała”. A. Muramszczikow wcześniej wyznaje: „Ciała nie miały głów, albo też głowy pasażerów były zgniecione, kości twarzy - zmiażdżone. **W całości widziałem tylko jedną młodą dziewczynę.**”



Co zupełnie nie powinno nas dziwić, znając sprawność ruskiego MCzS oraz CzeKa. Sprawność MCzS polegała nie tylko na tym, że wieczorem 10-go Kwietnia odtransportowano do Moskwy ciała ofiar największymi śmigłowcami



(tudzież ilem-76 (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/czy-to-zdjecie-z-10-iv.html>))

Тела погибших в катастрофе под Смоленском доставят в "Домодедово" | Происшествия | Лента новостей "РИА Новости" - Mozilla Firefox

Плнк Едycja Widok Historia Zakładki Narzędzia Pomoc

Тела погибших в катастрофе под Смолен... +

ria.ru/incidents/20100410/220573018.html

Тела погибших в катастрофе под Смоленском доставят в "Домодедово"

Сюжет: Катастрофа польского самолета под Смоленском. Реакция, соболезнования, комментарии



© РИА Новости. Илья Питалев

Добавить комментарий

19:40 10/04/2010

МОСКВА, 10 апр - РИА Новости. Самолет МЧС России с телами погибших в результате падения в Смоленске борта президента Польши прибудет в субботу вечером в московский аэропорт "Домодедово", сообщила РИА Новости руководитель пресс-службы аэропорта Елена Галанова.

"Самолет прибудет в "Домодедово" ориентировочно сегодня вечером", - сказала она.

Самолет Ту-154 польского президента разбился в субботу в 10.50 мск при заходе на посадку в аэропорту "Северный" под Смоленском. На борту, по последним данным МЧС, находились 97 человек. Не выжил никто.

На самолете президент Качиньский, его супруга и ряд

КОНТЕКСТ

Катастрофа польского самолета под Смоленском. Реакция, соболезнования, комментарии

Обращение президента РФ Медведева к польскому народу

Мероприятия, посвященные трагическим событиям в Катыни

Ночные клубы и театр Петербурга вошли в "черный список" пожадзора

Полный список пассажиров разбившегося под Смоленском Ту-154

Лех Александр Качиньский. Биографическая справка

МУЛЬТИМЕДИА

Фотоленты: Район аэропорта Смоленска после авиакатастрофы. Фото очевидцев

Фотоленты: На месте крушения самолета президента Польши

Инфографика: Крушение Ту-154, на борту которого летел президент Польши

Видео: Самолет президента Польши потерпел крушение.



Оригинальные блюда, которые просто приготовить

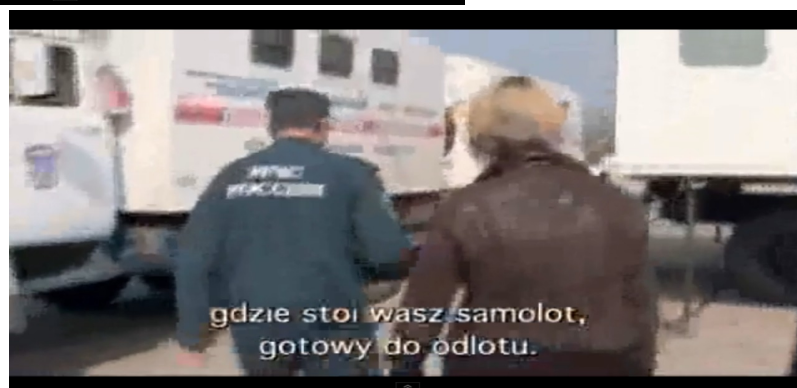
ВЗГЛЯД

На гастролях в Турции погибли медведи Росгосцирка

ЛАГ: Сирия вывела войска из городов и освободила узников

Путин отреагировал на последние акции протеста в России

ale też na tym, że rzeczy ofiar przewożono z funkcjonującego północnego lotniska smoleńskiego na lotnisko oddalone od niego o 250 km na południowy wschód, czyli do Briańska, gdzie z kolei miał czekać polski samolot²¹⁴.



214 Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/briansk-i-okolice.html> oraz http://wyborcza.pl/1,76842,7890156,W_Briansku_Tu_154_bylby_bezpieczny.html

Choć wydawałoby się, że prościej byłoby do Witebska, jeśli już na Siewiernym samolot z Polski nie mógł z jakichś względów wylądować²¹⁵.

No i nastaje wieczór – wtedy dopiero bowiem mogą, jak się okazuje, dotrzeć na pobożowisko i „eksperci” znad Wisły, i delegacja Tuska, a po niej (przetrzymana pod bramą lotniska) delegacja J. Kaczyńskiego. Jak będzie wspominał (rok po tragedii) w dok. filmie „Sobota” (zrobionym przez rządową telewizję (<http://www.tvn24.pl/-1,1698999,0,1,ostatnie-slowa-od-niego-zebys-sie-nie-rozpadl,wiadomosc.html>)) (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/rok-pozniej.html>), ten pierwszy:

„sceneria, jak z jakiegoś upiornego przedstawienia teatralnego. Ta scenografia... Przez to, że był las, błoto, szczątki samolotu, te smugi światła... (no i jeszcze chyba parę trumien – przyp. F.Y.M.). I jakby zapach tragedii w powietrzu. Nie umiem tego zdefiniować, ale takie poczucie fizyczne, że jesteśmy w miejscu, gdzie stało się naprawdę coś... coś strasznego Świat wokół staje się absolutnie zimny i przezroczysty. Nie wiem. Nie... Jakby zastyga wszystko wokół i w samym człowieku i wszystko staje się tak bardzo jak... ostrze noża: zimne i jasne, a równocześnie tak, jakbyśmy nie mieli do tego dostępu.”

Jak zaś będzie (9 września 2010) opowiadał towarzyszący bratu zamordowanego Prezydenta J. M. Tomaszewski (<http://www.radiownet.pl/publikacje/jan-tomaszewski-o-podrozy-do-smolenska-po-katastrofie-10-kwietnia-2010-archiw>): „Tak przetrzymali nas, że wszystko dopiero można było oglądać w światłach reflektorów, tzn. tylko to, co było do pokazania. (...) Widocznie coś mieli do ukrycia, tak uważam. Coś było nie tak z tym wszystkim. Od początku było kręactwo. (...) Ta cała akcja tam, jak obserwowałem, porządkowania tego terenu i jak to wszystko wyglądało, jak te gruzawiki po tym wszystkim jeździły... (...) Ci ludzie, co tam zajmowali się, ci... Nie wiem, kto to był, **jakieś wojsko czy milicja, czy coś – śmiechy, chichy**, daj spokój... Daj spokój, po prostu, to nie jest wszystko, wiesz, normalne. To był koszmar”.

²¹⁵ Jako makabryczną ciekawostkę dorzuciłbym zdjęcie zrobione przez I. Pitaleva, który 11 kwietnia 2010 miał jeszcze złapać w kadr jakichś „ratowników”-wycieczkowiczów po Siewiernym z czerwoną trumną (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/1149.html>), chodzi o to zdjęcie (http://1.bp.blogspot.com/_xckYwYeZuPo/ToyadLFuruI/AAAAAAAAEWM/JVN1aVgIbMo/s1600/eksport%2Bmaskirowki%2B-%2B11%2Bkwietnia%2Btrumna%2Bo%2B17.12%2BL%2BPitalev.png). Choć niewykluczone, że w trakcie roboty „na eksport” Pitalev przesadził z nadprodukcją lub antydatowaniem.



(zestawienie zrobione przez 154)

I nim J. Kaczyński, J. M. Tomaszewski i in. wylecieli z Siewiernego maszyną, która przybyła po nich z Witebska (tam ich, jak pamiętamy, wysadzono po przylocie z Polski, by tłukli się w ślimaczym tempie w konwoju do Smoleńska), ruscy funkcjonariusze najpierw przeprowadzili blisko godzinną kontrolę paszportową, a potem sprawdzali, „*co jest między ławkami, czyli rewizja samolotu*”.

Przenieśmy się więc na chwilę właśnie do Witebska, bo stamtąd, jakimś przedziwnym zrządzeniem losu przybędzie wyjątkowy leśny dziadek.

Ekskluzywny leśny dziadek z Witebska

Wiemy z moskiewskich i warszawskich baśni z 10 Kwietnia, że lotnisko w Witebsku było nieczynne, o czym miała z kolei nic nie wiedzieć załoga lecącego do Smoleńska „prezydenckiego tupolewa”²¹⁶. Wprawdzie już po południu lotnisko to było jak najbardziej czynne, skoro przyjmowało samoloty z Polski

(http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Proszę_spokojnie_pani_konsul.htmlas=3&startsz=x)²¹⁷,

²¹⁶ Nie tylko ona – 2) ci, co zaplanowali lotniska zapasowe dla niej, jak i 3) wieże w Mińsku, Moskwie i Smoleńsku.

W czerwcu 2010 na lotnisku w Witebsku ląduje patriarcha Cyryl, by... złożyć oficjalną wizytę w Smoleńsku. Wita go nie kto inny, a S. Antufiew. Por. <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/08/witebsk-minsk.html>,

<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/06/witebsk-i-inne-lotniska-zapasowe.html>

<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/222616,Smolensk-Cyryl-na-miejscu-katastrofy-samolotu>

²¹⁷ Warte odnotowania są witebskie przygody dwóch borowców i konsul L. Putki, która udaje się rządowym autem ze Smoleńska do Witebska właśnie, by wziąć udział w powitaniu dwóch popołudniowych delegacji z Polski: „Jechaliśmy razem, oni (borowcy – przyp. F.Y.M.) przed nami. Zatrzymali się w Witebsku przy miejscowej taksówce. Wysiadłam, borowiec pytał, gdzie jest lotnisko. Taksówkarką była ładna młoda blondynka. Poprosiłam, żeby nas poprowadziła, że jedziemy po polską delegację rządową, zapłacę za kurs, ale niestety, mam tylko euro. Zawsze jadąc w delegację, mam większą kwotę w euro, bo nie wiadomo, co się zdarzy. Nie, jej nie chodzi o pieniądze, nie może. **Wythumaczyła, jak jechać. Skierowała nas na lotnisko wojskowe za miastem. Złe. Prawdopodobnie zmyliła ją nasza informacja o przyjeździe delegacji rządowej, a my nie wiedzieliśmy, że w Witebsku są dwa lotniska.** Zadzwoniliśmy do Smoleńska. Nasze samoloty - usłyszeliśmy - wylądają na cywilnym. Więc pędem z powrotem do miasta.”

Intrygujący jest ten epizod ze skierowaniem rządowych polskich samochodów na kolejne w smoleńskiej wielowątkowej historii („zupełnie nieczynne”) lotnisko... **Witebsk-Siewiernyj (zwane też Жу́ржево)**, które, przynajmniej na zdjęciach z ostatnich paru lat, wyglądało jak zona z ruskiego horroru (<http://toxa-vorozheev.livejournal.com/76908.html>) (<http://evillab.org/military/aerodrom-vitebsk-severnij/>) i jeśli tam cokolwiek mogło lądować, to prędzej kruki i gawrony aniżeli jakieś zagraniczne samoloty z dyplomatami (<http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/10/wycieczka-po-witebsku-i-okolicach.html>). Czyżby taksówkarka witebska o tym nie wiedziała? Nie знаła tego, położonego na kompletnym odludziu, lotniska? Czy chciała coś w ten sposób zasugerować, czy też po prostu robiła sobie jaja z polskich przedstawicieli? Gdyby tego było mało, to przecież cywilne i międzynarodowe lotnisko Wostocznyj położone jest (jadąc od strony Smoleńska) dobre 10 km przed Witebskiem (<http://www.ourairports.com/airports/UMII/>) i wydaje się mało prawdopodobne, by nie było tablic informacyjnych przy głównej drodze łączącej te dwa miasta, by odbić w lewo.

Wcześniej zaś Putka mówi: „Najszybciej, jak to było możliwe, pojechaliśmy z panem Grzegorzem, kierowcą konsulatu, do Witebska. Nie mogłam się dodzwonić do naszej ambasady w Mińsku. Pomógł mi dyrektor departamentu konsularnego MSZ pan Czubiński. Po kilku minutach zadzwonił konsul z Mińska. Też jadą do Witebska i nic - jak ja - nie wiedzą, czy będzie jeden samolot, czy dwa i kto kiedy przyleci. Po drodze minął nas samochód BOR-u i jakiś drugi, też ze znakami CD. Zobaczyliśmy je potem na granicy rosyjsko-białoruskiej. Podjeżdżały do jakichś budynków granicznych. Po pewnym czasie dogonił nas samochód BOR-u z dwoma borowcami.” (http://wyborcza.pl/1,99218,9362074,Proszę_spokojnie_pani_konsul.html?as=2&startsz=x) – konsul z Mińska mógł nie wiedzieć, „czy będzie jeden samolot, czy dwa i kto kiedy przyleci”, ale mógł wiedzieć, gdzie przyleci, a gdzie nie przyleci, prawda? Chyba, że to lotnisko wcale tak źle się nie miewa, jak to przedstawiają stare zdjęcia.

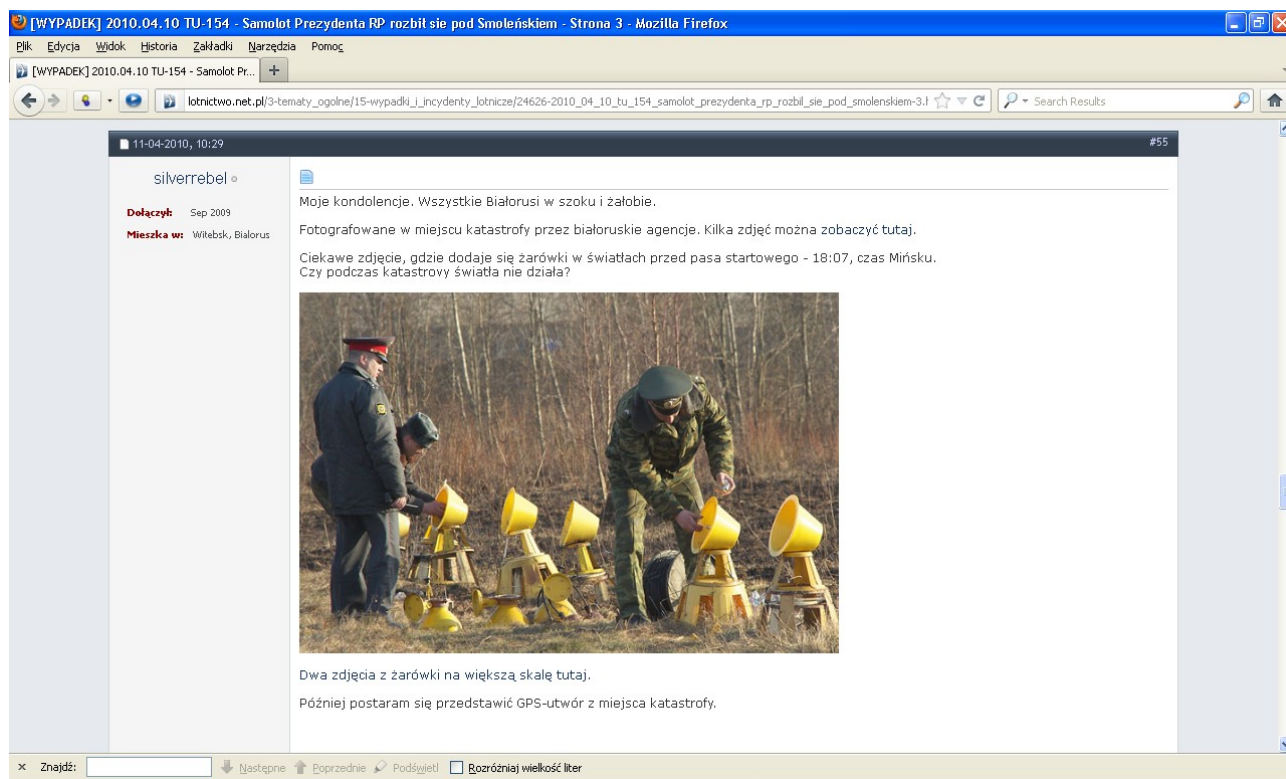
Komentatorzy na tych forach <http://vertoletiki.forumbb.ru/viewtopic.php?id=642> (post z maja 2011) <http://www.radioscanner.ru/forum/topic16015.html> (post z grudnia 2011 r.), piszą, że Witebsk-Siewiernyj posiada swój kryptonim radiowy „**Икопка**” („Kawior”), co jak na zonę z horroru byłoby dość dziwne (na tym z kolei lotniczym forum http://www.forumavia.ru/forum/7/4/5300803797748022890801139068874_3.shtml jeden z komentatorów potwierdza funkcjonowanie tego kryptonimu w lutym 2010. Na pytanie „а какой был трассовый позывной у аэродрома Витебск-Жу́ржево?” odpowiada: „если мне склероз не изменяет то „инкопка””).

Tego typu ślady jeszcze o niczym by nie przesądzały i podawałbym je głównie w kontekście przygody L. Putki i borowców, gdyby nie to, że kiedyś „Żurzewo” to było wojskowe tajne miasteczko nr 91 (za czasów ZSSR), którego status zmieniono 8 listopada 2000 r. na mocy postanowienia białoruskiego rządu (<http://busel.org/texts/cat4xz/id5twfcud.htm>) (<http://arc.pravoby.info/documentc/part9/akt9274.htm>), by mogła go objąć powstała w 1999 r. „wolna strefa ekonomiczna” (<http://www.fez-vitebsk.com/ru/>) (<http://bdg.by/news/news.htm?5388.2>), która już wcale jak zona z horroru nie wygląda (choć niektóre elementy „starej zony” są rozpoznawalne <http://www.fez-vitebsk.com/ru/?f=buildings>). Ta strefa ekonomiczna ma się tak dobrze, iż jest tam nawet wielu inwestorów zagranicznych, m.in. z... Polski (<http://www.fez-vitebsk.com/ru/?f=residents>) (http://www.poland.belembassy.org/_modules/_cfiles/files/vitebsk_ru_757.pdf) (<http://www.fez-vitebsk.com/ru/?c=news&f=250309>) (http://www.vitnews.by/data/arhiv2009/Arhiv_41_0704.html) (<http://www.fez-vitebsk.com/pol/>) – tu polszczyzna tego typu: „Korzystne położenie geograficzne na skrzyżowaniach samochodowych, powietrznych i kolejowych magistrali transportowych, podatkowe i celne preferencje, rozwinięta infrastruktura produkcyjna, wysoko wykwalifikowana siła robocza w regionie, państwowe gwarancje inwestorom robią WSE „Witebsk” pociągającym miejscem dla rozmieszczenia przedsiębiorstw produkcyjnych.”).

Por. też <http://pavel.zubr.com/HTML/FEZ/FrameSet-2.htm>. Może więc witebska taksówkarka wcale się nie pomyliła? I może tam w strefie ekonomicznej w tzw. sektorze 1 („**Сектор №1 (Жу́ржево)**”) funkcjonuje drugie, północne witebskie lotnisko? Kiedyś, gdy należało ono do 339 witebskiego pułku wojenno-transportowego ZSSR, na nim zaczynały swoją karierę iły-76 (http://aircraft-museum.ucoz.ru/publ/aeherodromy_v_belarusi/ispoliny_belorusskogo_neba/3-1-0-45).

Na lotnisko Witebsk-Siewiernyj jako pierwszy zwrócił uwagę arturb <http://arturb.salon24.pl/296236.oficjalna-wizyta-stewardessy-7-kwietnia> (por. też <http://blogi.vitebsk.biz/norske/609/>) oraz informację z grudnia 2011 (<http://sb.by/post/2955/>) na temat m.in. zagospodarowywania lotniska „Żurzewo” przez firmę paliwową z „Inkopta” Petersburga).

tak jak i czynne było Siewiernyj, no ale nie bądźmy przesadnie podejrzliwi, wszak to z Witebska miał przybyć²¹⁸ niezwykle wprost, ekskluzywny, leśny dziadek, którego zadaniem będzie m.in. uwiarygodnienie „miejsca katastrofy”, a zarazem „poddanie w wątpliwość” ruskiej infrastruktury lotniczej. Sama bowiem mgła do „wyjaśnienia przyczyn katastrofy” to było za mało, choć przecież tak wiele tłumaczyły dwa „ustalone” przez „ekspertów” fakty: „zahaczenie o antenę radiolatarni” (potem przeformułowane na zderzenie z pancerną brzozą) oraz „błąd ludzki”, jaki popełnili piloci.



Siergiej z Witebska nie pozostawiał cienia wątpliwości – bieda-infrastruktura smoleńskiego lotniska „dopełniła wszystkiego”. Piloci we mgle mogli nie widzieć żadnych świateł, stąd tym bardziej „nie było szans na bezpieczne wylądowanie”. Sprawa oświetlenia znalazła potem swój oddźwięk w raporcie komisji Burdenki 2 (oczywiście jako „bez znaczenia” dla „katastrofy”), więc nie było to byle jakie odkrycie. Wprawdzie P. Ferenc z „GP” dziwił się nieco temu odkryciu spostrzegawczego Siergieja z Witebska²¹⁹, ale okazało się ono „strzałem w dziesiątkę”, ponieważ tym bardziej obarczało winą polską załogę, która mimo braku oświetlenia uparła się na przyziemianie.

Przybyły na Siewiernyj witebski leśny dziadek miał, dodajmy, o wiele więcej szczęścia niż leśni

Por. też <http://freemind.salon24.pl/351334.witebsk-smolensk> (na temat współpracy między obwodem witebskim i smoleńskim i nt. antyterrorystycznych ćwiczeń na lotnisku Siewiernyj w Smoleńsku, w maju 2009).

²¹⁸ Zdaniem P. Bugajskiego i J. Kubraka (s. 144), witebski leśny dziadek miał zacząć robić zdjęcia o godz. 16.07 pol. czasu: „Białoruski dziennikarz fotografuje na lotnisku w Smoleńsku Rosjan, którzy naprawiają zepsute oświetlenie przy pasie startowym”. Na tegoż leśnego dziadka powołują się też autorzy „Zbrodni smoleńskiej”, publikując dwa jego najsłynniejsze zdjęcia, s. 384-385.

²¹⁹ „Któregoś dnia zauważyłem w telewizji zaczęli pokazywać, jak Rosjanie naprawiają, wkręcają żarówki do jakichś opraw tam do jakichś reflektorów. Ja nie wiem, do jakich wkręcają, ale na fotografiach, które ja robiłem trzy i pół godziny po wypadku, **nie było żadnych reflektorów ani żadnych opraw na tym lotnisku**. Tak że to jest arcydziwna sytuacja.” (<http://freemind.salon24.pl/273210.lotnisko>), por. też <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/04/lot-dziennikarzy.html> (dlaczego dziennikarze, odlatując z Siewiernego, nie zrobili dokumentacji miejsca, jeden diabeł smoleński wie) oraz <http://centralaantykomunizmu.blogspot.com/2011/03/lotnisko-2.html>.

dziadkowie smoleńscy. Udało mu się wszak zrobić całkiem dobrej, jak na ówczesne warunki, jakości, fotografie bieda-oświetlenia i odgrywających kolejną komedię ruskich mundurowych (<http://silverrebel.livejournal.com/586683.html>).

silverrebel: Расейцы ўкручваюць лямпачкі ў пасадачныя ліхтары праз некалькі гадзіна пасля катастрофы Ту-154 - Mozilla Firefox

silverrebel (@silverrebel) напісаў(а), 2010-04-11 10:49:00

Расейцы ўкручваюць лямпачкі ў пасадачныя ліхтары праз некалькі гадзіна пасля катастрофы Ту-154



Службоўцы аэрадрома, на якім разбіўся самалёт Ту-154 польскага прэзідэнта, ўкручваюць лямпачкі ў пасадачныя ліхтары перад узлётна-пасадачнай паласой. 18:07 па мінскім часе.

(zwróćmy uwagę na czas publikacji – na polskiej stronie jest to 10:29, na livejournal 10:49, zaś na stronie <http://news.vitebsk.cc/2010/04/11/pod-smolenskom-razbilsya-samoleet-prezidenta-polshi-foto/> już o 0:04 11-go kwietnia)

Под Смоленском разбился самолет президента Польши. Фото » Здарэнні » Народныя навіны Віцебска - Mozilla Firefox

Народныя навіны Віцебска | Народные новости Витебска

Абвесты Адукацыя Афiша Выбары Грамадства Здароўе Здарэнні Конкурс Крымінал
Культура Навука Падзеі Папітыка Рэлігія Спорт Турызм Экалогія Эканоміка

Под Смоленском разбился самолет президента Польши. Фото

Саражук Серабро • 11/4/10 0:04 • Здарэнні

Самолет Ту-154, летевший из Варшавы в Смоленск с польской делегацией, 10 апреля при посадке упал в 300-400 метрах от взлетно-посадочной полосы военного аэродрома Северный около Смоленска. На борту, в числе остальных, находился президент Польши Лех Качиньский и его супруга. В настоящий момент российское МЧС сообщает о 97 жертвах, тела которых найдены и отправлены в Москву.



Экстранная SMS

Галасаванне Курс Надвор'е

Як вы плануеце сустрэчаць Новы год?

Традыцыйна - у сямейным кола (62.0%, Галасоў: 531)
Буду спаць (18.0%, Галасоў: 157)
Пад ёлкай у сумёце (5.0%, Галасоў: 41)
Буду працаваць (5.0%, Галасоў: 40)
Пайду ў лазню з сябрамі (4.0%, Галасоў: 35)
Узастараці ці начным клубе (3.0%, Галасоў: 30)
На курорце (2.0%, Галасоў: 18)
На прыродзе (1.0%, Галасоў: 7)

Усяго галасоў: 859

Яшчэ ў "Здарэнні"



Военные тянут кабель к посадочным фонарям перед взлетно-посадочной полосой. Фото Сергея Серебро



- tak jakby po prostu Siergiej stał nad gośćmi i mógł spokojnie robić zbliżenia na ich „rabotę”²²⁰. Ale to oczywiście mógł być szczęśliwy zbieg okoliczności. Podobnie kolekcja zdjęć „kryła”, które nie tylko bardzo fotogenicznie upadło²²¹, ale przecięło po drodze linie wysokiego napięcia w Smoleńsku. No i też było pilnowane przez ruskich mundurowych.



220 Na moderowanym przez doc. S. Amielina, smoleńskim forum, zdjęcie witebskiego leśnego dziadka w wkręcaniem żarówerek ukazuje się 12 kwietnia 2010 o godz. 14.45 rus. czasu: <http://forum.smolensk.ws/viewtopic.php?f=74&t=48375&start=1340>

221 Jak celnie skomentował piko w kontekście rozważań dot. zamachu na Siewiernym: „1. Zestrzelenie z ziemi - niemożliwe - jak coś trafić we mgłę co leci 80m/s + trafić ze szczątkami w obserwowane miejsce bez wywołania hałasu? Im wyżej leci tym rozrzut większy. 2. Zestrzelenie z powietrza - niemożliwe - j.w. + synchronizacja lotu myśliwca. 3. Detonacja w samolocie - niemożliwa - w 2 sekundy TU (dl. 48m) przelatuje 160 m - na takiej długości leżą szczątki. Jak zsynchronizować moment i siłę wybuchu z V i h samolotu aby osiągnąć taki skutek? 4. Awaria silników lub sterowania - niemożliwe - samolot by przyziemił w jednym kawałku - ślady upadku całej maszyny na ziemi (brak takich śladów). Detonacja kilkunastu ton paliwa - myślę że osoby oczekujące na lotnisku jakoś by to zauważyły. Wiśniewski mówił że coś tam widział na wysokość 2 x drzewa. Na pewno nie eksplozję 12 ton paliwa. Albo gruchnęłoby wszystko, albo ktoś coś podpalił. Trzeciej możliwości nie ma. 5. połączenie punktu 3 i 4. **Szczątki skrzydeł nie upadłyby pionowo w krzaczki nie uszkadzając ich**, huk i teren wygolony z drzewek. Pole wypadku na pewno nie o obserwowanych wymiarach. 6. - Pozostaje inscenizacja.

Dochodzi do tego jeszcze: przemieszczanie się szczątków w ciągu doby, ładny przełom kołowy części ogonowej kadłuba - gdzie jest część co była z nią połączona? Też powinna mieć taki przekrój, a podłużnice to gdzie. Na zdjęciach widać błyszczącą turbinę sprężarki za wlotem silnika - znaczy precyzyjnie się bidułka i wyszła z tyłu. Są też żerdzie ładnie przycięte pod kadłubem, a czasami widać kantówki, też ładnie przycięte. A gdzie fotele?

Znaleziono godło z salonki (czyste) a salonka gdzie - żuliki pod...dzili?"" (http://freemymind.salon24.pl/384658.pierwsze-nawrocenia-smolenskie#comment_5663865).

Nieco mniej szczęścia miał Siergiej, jeśli chodzi o złapanie w obiektyw pobojuwiska (tym razem sporo drzew i krzaków przesłaniało widoczność, a i chyba ruscy mundurowi nieco mniej spolegliwi byli), choć i tak, trzeba przyznać, ucięty ogon udało mu się ująć z tej najlepszej, równej strony.



Witebski leśny dziadek zainicjował też pionierskie prace dendrologiczne w Smoleńsku, pokazując skalę zniszczonych drzew przez „prezydenckiego tupolewa”:



które to prace z autentyczną pasją podejmie fotoamator smoleński, „pasjonat lotnictwa”, jak go nazwie zauroczona jego ponadczasowymi badaniami „Rz” (<http://www.rp.pl/arttykul/462344.html>), **doc. S. Amielin, założyciel dendrologicznej**

szkoły smoleńskie, której poczet nadwiślańskich uczniów będziemy widzieć przez wiele miesięcy (<http://freeyourmind.salon24.pl/351791,krotka-historia-pewnej-koordynacji>; <http://freeyourmind.salon24.pl/292083,ekspert-prezentuje-swoje-badania>; <http://freeyourmind.salon24.pl/293695,eksperci-prezentuja-swoje-badania>).

Naturalną kolejną rzeczą musiało być więc to, iż witebski leśny dziadek stanie się ulubieńcem i bohaterem nadwiślańskich mediów²²², zrobi wrażenie nawet na polskich mediach niezależnych (http://glos.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=1987&Itemid=103) (no i, co chyba zrozumiałe, zostanie dostrzeżony i doceniony przez ruskie media (<http://ehorussia.com/forum/showthread.php?t=1725&page=4>)). Nie trzeba było na to wszystko długo czekać, skoro, jak widać było wyżej, rezolutny Siergiej wiedział jakimś sposobem, żyjąc sobie w Witebsku i zajmując się witebskimi sprawami, że akurat na portalu <http://lotnictwo.net.pl/> (i to znalazł właściwy wątek, mimo nieznajomości polskiego) powinien był umieścić swój pierwszy wpis z tym sympatycznym tekstem zdającym relację z odkrycia bieda-oświecenia na Siewiernym.

Sprawiał ów tekst Siergieja wrażenie, jakby ktoś dopiero uczył się polskiego albo... jakby ktoś udawał, że polskiego nie zna i pokiereszował komunikat po to, by wyglądał, na taki „białoruski”: „*Moje kondolencje. Wszystkie Białorusi w szoku i żalobie.*

Fotografowane w miejscu katastrofy przez białoruskie agencje. Kilka zdjęć można [zobaczyć tutaj](#). Ciekawe zdjęcie, gdzie dodaje się żarówki w światłach przed pasa startowego - 18:07, czas Mińska. Czy podczas katastrofy światła nie działa? [Dwa zdjęcia z żarówki na większą skalę tutaj](#). Później postaram się przedstawić GPS-utwór z miejsca katastrofy.”

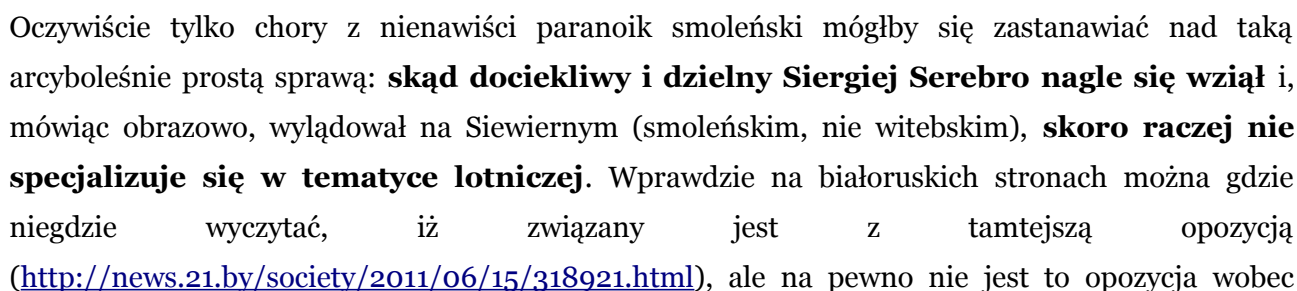
Nasz witebski kolega-żurnalista nie musiał przecież o swym odkryciu pisać po „polsku”²²³, mógł napisać po angielsku, gdyż jako młody chłopak i człowiek pracujący dla białoruskich mediów od dobrych paru lat, na pewno go zna (<http://www.linkedin.com/in/silverrebel/ru>). No ale mniejsza z tym. Jego publikacja (akurat nazajutrz „po wypadku” oraz akurat w takim miejscu) zakrawała na **cud smoleński podobny do zamieszczonej kilka dni później, bo 14 kwietnia 2010**, na równie, jeśli nie bardziej niż <http://lotnictwo.net.pl/>, wyrafinowanej stronie

²²²http://www.tvn24.pl/-1,1652433,0,1,wymieniali-lampy-tuz-po-katastrofie-tu_154,wiadomosc.html, <http://www.tvn24.pl/0,2328401,0,0,1,wojskowi-rozciagaja-kabel-zasilajacy-oswietlenie-fotsiergiej-serebro.galeriamax.html> <http://www.gadu-gadu.pl/lampy-przy-pasie-startowym-nie-mialy-zarowek>, <http://www.tvn24.pl/1,1652433,druk.html>

²²³ Proszę zwrócić uwagę, że niektóre frazy są zupełnie poprawne i gramatycznie, i ortograficznie („Fotografowane w miejscu katastrofy przez białoruskie agencje” (tu Siergiej poszedł po bandzie, bo siebie przedstawił jako „białoruskie agencje”, ale niech mu tam), „Kilka zdjęć można zobaczyć tutaj”, „dodaje się żarówki w światłach”, „Później postaram się przedstawić”), a niektóre wyglądają, jakby skleił je kompletny bałwan („podczas katastrofy światła nie działa”, „przed pasa startowego”, „dwa zdjęcia z żarówki na większą skalę”).

W tym samym komunikacie dwukrotnie użyta jest (w dopełniaczu) poprawna forma słowa „katastrofa” i raz głupawa „katastrovy” (jeśliby ktoś nie wiedział, jak się pisze po polsku i deklinuje wyraz „katastrofa”, to by użył ruskiego słowa i najwyżej je „spolszczył”; mógłby też zajrzeć do polskich stron informacyjnych i przekleić odmieniane, 10-go Kwietnia przez wszystkie przypadki słowo, w poprawnej formie – w ostateczności użyć mógł google translatora). Tego typu więc, jak zaprezentowana wyżej, „logika konstrukcji zdań” nasuwa skojarzenie z myślą ludowo-wojskową lub bezpieczniecko-służbową, której najwybitniejsi, choć zarazem ciemni, bo umysł sowiecki jasny być nie może, przedstawiciele zajmujący się projektowaniem takich komunikatów zastanawiają się, jak „zdeformować przekaz”, by wyglądał „naturalnie” dla przeciętnego odbiorcy. To tak jak było za peerelu z pisanem anonimów czy tworzeniem szeptanej propagandy przez wojskówkę czy ubecję.

Witebski leśny dziadek miał też swoje przygody z mundurowymi, co rozumiałe: „Jeden z milicjantów, który jest na zdjęciach, w pewnym momencie ruszył w moją stronę, ale ja odszedłem do innych dziennikarzy. Później widziałem jak milicjant skontaktował się z kimś przez radiostację. Pytał czy dziennikarze mogą fotografować pas startowy, który był stąd widoczny. Musiano mu powiedzieć, że nie, bo **zaczął przeganiać wszystkich dziennikarzy z kamerami i aparatami. Powiedział "idźcie stąd!"**. Za jakiś czas przyleciał helikopter z Putinem lub jakąś inną ważną osobą. Potem już nie przeganiali, ale też nie pozwalali tak blisko podchodzić” (<http://www.tvn24.pl/1,1652433,druk.html>). Całe szczęście więc, że mieliśmy kolegę Siergieja, który ogarnął sytuację.



neo-ZSSR i ruskiej armii. Jak to się więc mogło stać, że z bratniej Białoruskiej SSR naraz przybywa witebski reporter, który robi ostre i dobrze naświetlone zdjęcia ruskich mundurowych wkręcających żarówkę na wojskowym lotnisku i tym samym już **dzień po „katastrofie” podważa dość powszechną przecież wiarę** (nie tylko w Moskwie, Witebsku czy Mińsku, ale i w takiej Warszawie) **w niezawodność ruskiej techniki?** Jak taki zbieg okoliczności mógł zajść?



Może w taki sposób, że w styczniu 2010 w wynajmowanym przez Siergieja i jego żonę, witebskim mieszkaniu pojawiła się (pod ich nieobecność) białoruska milicja, dokonując rewizji i konfiskaty elektronicznego sprzętu żurnalisty i fotoreportera (http://naviny.by/rubrics/politic/2010/01/13/ic_news_112_324201/)²²⁴?

Милиция обыскала квартиру журналиста Сергея Серебро

13.01.2010 / 19:28 / Политика / Просмотров: 821 / Обсудить

13 января в квартире витебского фотожурналиста, редактора интернет-газеты "Народныя навіны Віцебска" Сергея Серебро прошел обыск, передает **БЕЛАПАН**. Ни сам журналист, ни его супруга не присутствовали во время обыска в квартире, которую они арендуют.

Как сообщил Сергей Серебро, днем его жене позвонила владелица квартиры. Женщина сказала, что сотрудники милиции забрали ее с работы для того, чтобы она открыла квартиру, где они намерены произвести обыск. Что именно будут искать, ей не сообщили.

Не исключено, что обыск проводился в связи с "делом Сергея Коваленко", вывесившего 7 января на вершине новогодней елки в Витебске бело-красно-белый флаг. Этот флаг, провисевший около 15 минут, был сфотографирован Сергеем Серебро. По его словам, сегодня утром ему звонила следователь УВД Витебского облисполкома, которая приглашала его для беседы по поводу фотографий новогодней елки с поднятым над ней бело-красно-белым флагом. Однако журналист отказался прийти, пока ему не придет официальная повестка.

По предварительной информации, из квартиры Серебро изъяли два компьютера с фотоархивами и фотоаппарат.

Фотографии новогодней елки на площади Победы в Витебске с бело-красно-белым флагом на макушке, кроме сайта "Народныя навіны Віцебска", появились в ряде белорусских и российских СМИ.

ДРУГИЕ МАТЕРИАЛЫ РУБРИКИ «ПОЛИТИКА»

- Беларусь назвали геополитически вымирающей страной
- Американский попitolог Эббингс Бжезинский составил список «геополитически вымирающих видов»...
- Путин слабеет — Лукашенко крепнет
- 2012-й может стать годом консервации «белорусской модели» за счет российских подарков...
- Посольство Польши в Минске пока остается на прежнем месте
- Экс-кандидата в президенты Николая Статкевича опять будут судить
- Лукашенко рассчитывает на активное сотрудничество с партнерами по ЕЭП
- Российско-белорусское партнерство обрело новую динамику, заявил Медведев
- Лукашенко и Мясниковича с Новым годом поздравил Путин
- Новогоднее обращение Александра Лукашенко
- Зампред ОГП: в 2011 году мы укрепились в решимости бороться с режимом
- Владимир Некляев: прошедший год заложил очень опасные перспективы
- Канал ОНТ считает, что акция оппозиции в Москве провалилась
- Лукашенко: как только вы на выборах скажете «НЕТ», закрою меня на замок

БЕЛАПАН
www.belapan.com

**ПОЛИТИКА
ЭКОНОМИКА
ФИНАНСЫ
ОБЩЕСТВО
КУЛЬТУРА
СПОРТ**

**НАВІНЫ
З БЕЛАРУСІ**

**NEWS
FROM
BELARUS**

224 Dość podobną przygodę (już po tragedii z 10 Kwietnia, bo w lipcu 2010) miał P. Nisztor z „Rz” za sprawą ABW: „Specjalna grupa funkcjonariuszy ABW (do 2006 r. nazywana Wydziałem V) dokonała w drugiej połowie lipca 2010 r. **niejawnego przeszukania mieszkania** Piotra Nisztora, dziennikarza „Rzeczpospolitej” – dowiedział się „Wręcz Przeciwnie”. Czynności te zostały dokonane bez zgody sądu - **w slangu służb nazywa się to „dosiadem”**. Powodem działań ABW było podejrzenie, że dziennikarz posiada niejawne dokumenty dawnych Wojskowych Służb Informacyjnych. To z kolei miało wynikać z pytań, które dziennikarz kilka miesięcy wcześniej przesłał do ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego. **Podczas przeszukania skopiiowano wszystkie nośniki elektroniczne. Dokumentów jednak nie znaleziono.** – To była fuszerka – przyznaje oficer ABW i dodaje, że zostawiono ślady: podczas akcji uszkodzono laptopa dziennikarza. Gdy funkcjonariusze zorientowali się, że popełnili błąd wysłali funkcjonariuszy, którzy mieli przekonać Nisztora, iż przeszukiwanie było dziełem... Służby Kontrwywiadu Wojskowego. - W rozmowach zapewniali, że to dzięki ich ustawicznictwu dziennikarzowi „niczego nie podrzucano” – mówi informator tygodnika z ABW (wersję tę potwierdziło dwóch innych oficerów)” (<http://wprost.pl/artykul/nielegalne-przeszukanie-abw-w-mieszkaniu-dziennikarza-%E2%80%99Erzeczpospolitej%E2%80%99D>). Podaję tę informację dla fanów tezy, że w Polsce nie ma agenturokracji, tylko jest normalny, praworządny system.

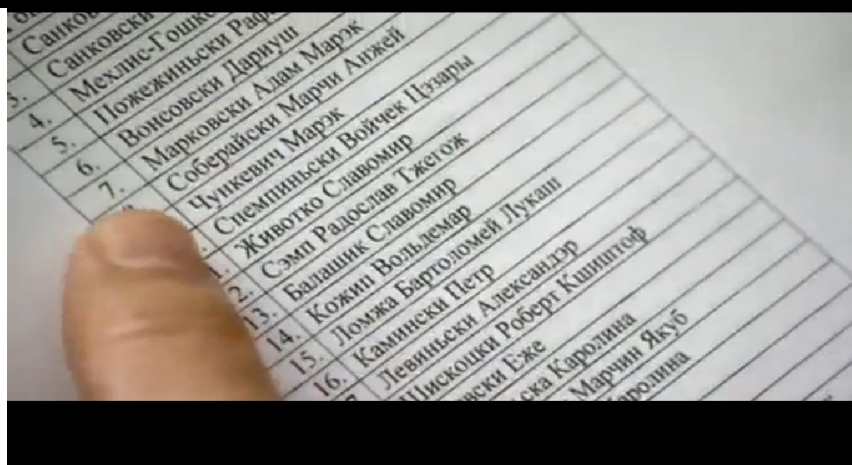
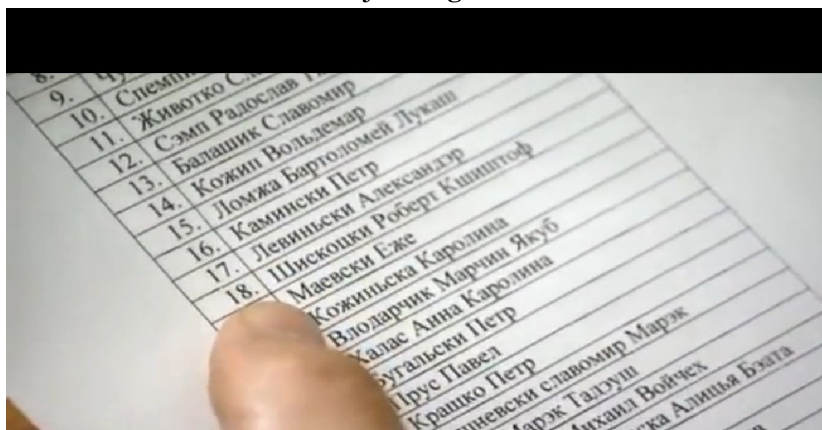
Jak się możemy domyśleć, po takiej uwerturze Siergiej mógł zostać wezwany przez witebską prokuraturę na dłuższy spektakl w postaci rozmowy uświadamiającej, która z kolei mogła się wiązać z jakimś ciekawym i przecież niespecjalnie trudnym zadaniem specjalnym (niekoniecznie na Białorusi), pozwalającym „zatrzeć winy” (<http://charter97.org/ru/news/2010/1/27/25775/>):

The screenshot shows a web browser window displaying a news article from Charter97.org. The article is titled "Журналиста Сергея Серебро вызвали на допрос в прокуратуру" (Journalist Sergey Serebro was called for an interrogation in the prosecutor's office). The article text discusses the seizure of a camera and computer by police, the arrest of Serebro and his wife, and the subsequent investigation. On the right side of the page, there is a calendar for January 2012 and a table showing exchange rates for various currencies (EUR, USD, RUB) against the Belarusian Ruble (BYN).

„Pstrykniesz, Sierioża, parę „snimek”, bo przecież potrafisz zdjęcia robić (<http://news.vitebsk.cc/2011/01/02/snimki-sergeya-serebro-v-chisle-luchshih-foto-2010-agentstva-belapan/>) i zapomnimy o wszystkim”. Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej, biorąc poprawkę na realia ludowej białoruskiej agenturokracji. Pamięając zaś, jak niezapomniany A. Jewsiejenko, (rzecznik S. Antufiewa), to ten pierwszy z prawej poniżej



nie mógł znaleźć na liście z nazwiskami polskich przedstawicieli mediów obecnych w Smoleńsku, ukraińskiego dziennikarza A. Mendierieja („*Syndrom katyński*”, cz. IV, 8'04”), rzuciłem uważniej okiem i nie znalazłem na niej leśnego dziadka z Witebska.



- choć sporo tam znajomych nazwisk, łącznie z „Wiszniewskim Sławomirem”, jak widać u góry. Zawsze jednak można przyjąć, iż Siergiej był na innej liście, jakiejś mniej oficjalnej²²⁵. O co, zamykając już tę historię, mogło z tym leśnym dziadkiem chodzić? O „dwa w jednym” – o 1) pozytywne skojarzenie z *Witebskiem* i (dokładnie tak samo, jak parę dni później z filmikiem Koli i kolekcją dendrologiczną doc. Amielina²²⁶) o 2) przykucie naszej uwagi do Siewiernego. W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak powrócić do korzeni i badyli siewiernieńskich, a więc na bagna, błota i moczary przy smoleńskim wojskowym lotnisku.

²²⁵ Srebro miał tak wiele szczęścia, że nawet orszak Tuskowy przekraczający ruską granicę złapał swym czułym obiektywem wieczorową porą: <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/Srebro-tuskowy-orszak.png>. To się nazywa znaleźć się we właściwym czasie we właściwym miejscu. Por. też fotorelacje Srebra z wojskowych świąt w Witebsku <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/Srebro.png>, <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/Srebro2.png> i <http://fymreport.polis2008.pl/wp-content/uploads/2012/02/Srebro5.png>.

²²⁶ 14 kwietnia 2010 startuje medialnie i filmik Koli, i kolekcja doc. Amielina. Niby zupełnie odmienne klimaty, a efekt jakby taki sam: uwiarygodnianie „katastrofy”.